

Sefer Falenic

Księga Falenicy

wybór tekstów

Sefer Falenic, Księga Falenicy, wybór tekstów

Sefer Falenic = Falenica Book, red. Dawid Sztokfisz, Irgun Jocej Falenic be-Israel; Gezelschaft Otwock-Falenic-Karczew in Frankrajch [Ziomkostwo Falenicy w Izraelu; Towarzystwo Otwocka, Falenicy i Karczewa we Francji], Tel Awiw 1967

Przekład z jidysz: Magdalena Siek

Przekład z jidysz fragmentów 4 podrozdziałów w ramach projektu Falenickiego Towarzystwa Kulturalnego: Agata Kondrat

Redaktor prowadząca: dr Barbara Wizimirska

Współpraca redakcyjna: Lidia Głazewska-Dańko, dr Daria Boniecka-Stępień, Jolanta Pełka, Małgorzata Wągradzka

Konsultacje językowe: prof. dr hab. Monika Adamczyk-Garbowska

Opracowanie map: Lidia Głazewska-Dańko, konsultacje: dr Daria Boniecka-Stępień

Opracowanie i dostępność wersji elektronicznej: Małgorzata Wągradzka

Przekład sfinansowano ze środków Stowarzyszenia Żydowski Instytut Historyczny w Polsce (Association of Jewish Historical Institute of Poland), Muzeum Getta Warszawskiego, Urzędu Dzielnicy Wawer m. st. Warszawy, w tym w ramach projektu realizowanego przez Falenickie Towarzystwo Kulturalne

Koszty redakcji sfinansowano ze środków Stowarzyszenia Żydowski Instytut Historyczny, Muzeum Getta Warszawskiego, Urzędu Dzielnicy Wawer m. st. Warszawy

Copyright © for the Polish edition by Europejski Instytut Kultury

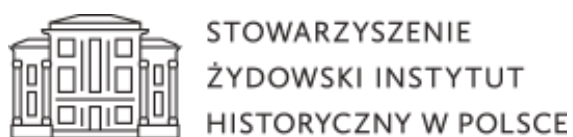
Realizator projektu



Partner Projektu



Sfinansowano ze środków



Patronat honorowy



Współpraca



Spis treści

Sefer Falenic, Księga Falenicy, wybór tekstów

Od tłumacza – zasady transkrypcji	1
Od redakcji	1
Falenickie mapy pamięci	4
Falenica – miejsca historyczne i upamiętnienia	11
Słowo wstępu	13
Część w języku jidysz.	17
A. Historia, zwyczaje i obrazy.	18
Początki miasta. Mordechaj Ben Gil (Wengel), Hajfa	18
Słynne miasteczko. Szlomo Adibi (Szlomek Frydman), Nowy Jork	19
Falenica w mojej pamięci. Chajcia Gurfinkel, Bruksela.....	23
Wspomnienia. Mania Miodowska, Riszon Le-Cijjon	27
Falenica, moja Falenica... Hersz Goldfinger, Paryż.....	29
Spacer po miasteczku. Abram Ring, Jaffa	37
B. Partie, organizacje i instytucje	48
Chasydzi, syjoniści i komuniści. Mordechaj Ben Gil, Hajfa	48
C. Osobistości, postacie, typy ludzkie.	57
Rabin Pinchas Finkelstein, niech Bóg pomści jego krew, przewodniczący sądu rabinackiego w Falenicy. M. Sz. Geszuri	57
Rodzina Jabłonowiczów. Batja Chermoni	59
Faleniccy rabini, działacze i zwykli Żydzi. Mordechaj Chaim Ben-Gil (Wengel), Hajfa	61
D. Walka i zagłada.	86
Nie da się o was zapomnieć... Cipora Stalik (Fela Zylbersztajn).....	86
Zagłada Falenicy w różnych źródłach.....	90
Tragiczny los getta falenickiego. Mieczysław Chodźko, Łódź	93
W obozach zagłady i w gettach. Szlomo Dorfman (Lod)	95
Wspomnienia z lat wojennych. Guta Goldsztejn-Frydman, Hajfa	97
W getcie falenickim. Opowiada Chana Jeleń, Nowy Jork	101
Dni zagłady. Pola [Pnina] Srebrnik (Nisenbaum), Bnei Brak	103
Żydowska gmina została zniszczona. Hersz Goldsztajn, Hajfa	108

W pierwszych dniach drugiej wojny światowej. Izaak Milsztajn, Jerozolima.....	111
W drodze i w boju. Chaim Goldberg, Tel Awiw	113
Żydzi faleniccy w powstaniu w getcie warszawskim. Opowiada Symcha Korngold	123
W getcie i po aryjskiej stronie. Baruch Goldsztejn, Hajfa	131
Żydowskie miasteczko obrócone w gruzy. Szmul Kamionkowski, Bruksela	161
Tamte okrutne dni. Hinde Bezpojaśnik (Bakałarz), Tel-Ganim	166
Michalin – baza żydowskich partyzantów. Prof. B. Mark	175
Pierwszy dzień wolności. Chaim Icel Goldsztajn, Paryż	178
Na „linii”. Dr Ch. Szoszkas	182

Od tłumacza – zasady transkrypcji

Przy transkrypcji imion przyjęto wymowę aszkenazyjską, np. Icchok zamiast Icchak, Sore zamiast Sara. Polska wersja imion żydowskich, np. Izak, występuje jedynie tam, gdzie w oryginale posłużono się takim właśnie zapisem fonetycznym. Pozostawiono fonetycznie zapisane zdrobnienia, np. Josele, Mordchele.

W przypadku nazwisk zastosowano polski zapis fonetyczny. Wyjątek stanowią nazwiska osób ogólnie znanych, np. rabina Finkelsteina.

Od redakcji

Przy zapisie nazwisk i imion Niemców zastosowano pisownię niemiecką w tych przypadkach, które udało się potwierdzić w innych źródłach.

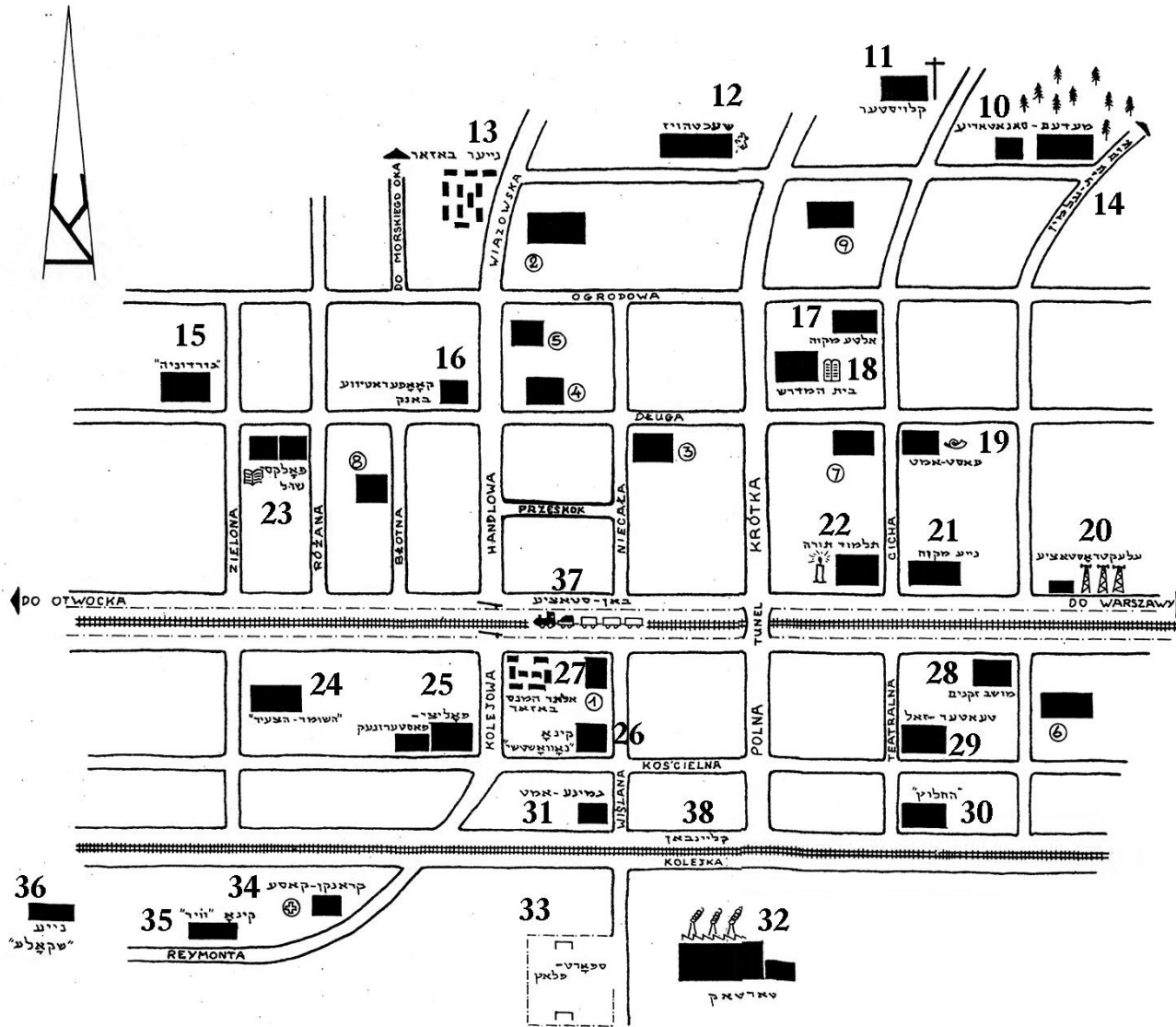
Przypisy pochodzą od redakcji, jeśli nie zaznaczono inaczej.

Zawarte w nawiasach kwadratowych wyjaśnienia w tekście pochodzą od redakcji.

Powtórzenia przypisów wyjaśniających ten sam termin są celowe, mają ułatwić lekturę dowolnego fragmentu Księgi Falenicy.

פאלעניץ

FALENICA



מיקרא

- 1 פייערלעשער
- 2 פראפעסיאנעלע פאדאיינען, טפאט - קלוב
- 3 האנטוועקער-פאדאייין
- 4 יעקב מלמדס חדר
- 5 הויז פון אלטן רב
- 6 הויז פון ראדזימינע רבי
- 7 הויז פון הרב פינקלשטיין (זאלעווסקיס ווילנע)
- 8 הויז פון ד'שמואל מרדכי (פאלעניצער רב)
- 9 קראטוועקיס ווילנע (געצוט-אָרט פון גערער רבי)

Legenda

1. Straż pożarna
2. Związki zawodowe i klub sportowy
3. Związek rzemieślniczy
4. Cheder – elementarna szkoła żydowska o charakterze religijnym
5. Dom rabina Altera
6. Dom rabina z Radzymina
7. Dom rabina Finkelsteina (willa Zalewskiego)
8. Dom falenickiego rabina Szmuela Mordechaja
9. Willa Krasuckiego (miejsce urodzenia rabina z Góry Kalwarii)

Numery oznaczone na mapie współcześnie

10. Sanatorium im. Włodzimierza Medema
11. Kościół
12. Rzeźnia
13. Nowy bazar
14. Droga do cmentarza żydowskiego
15. Gordonia – syjonistyczna organizacja młodzieżowa partii Histadrut
16. Bank spółdzielczy
17. Stara mykwa
18. Bet ha-midrasz – dom nauki, przeznaczony do studiów talmudycznych
19. Poczta
20. Elektrownia
21. Nowa mykwa
22. Talmud Tora – żydowska szkoła religijna
23. Szkoła powszechna
24. Ha-Szomer Ha-Cair – żydowska organizacja skautowska
25. Posterunek policji
26. Kino „Nowość” / „Bałtyk”
27. Bazar
28. Dom starców
29. Sala teatralna
30. He-Chaluc – ponadpartyjna młodzieżowa organizacja syjonistyczna o charakterze pionierskim
31. Urząd gminy
32. Tartak
33. Plac sportowy
34. Kasa chorych
35. Kino „Wir”
36. Nowa szkoła
37. Stacja kolei
38. Mała kolejka – stacja kolejki wąskotorowej

Falenickie mapy pamięci

Współczesna Falenica jest jednym z osiedli wchodzących w skład dzielnicy Wawer. Przed II wojną światową była miasteczkiem i stanowiła centrum Gminy Letnisko Falenica, które obejmowało tereny od Wawra aż po Świder. Granice administracyjne tego obszaru ulegały zmianie, podobnie jak przebieg ulic i ich nazwy.

Falenica, będąca dzisiaj częścią Warszawy, ma ciekawą historię, a poznawanie jej dziejów interesuje wielu współczesnych mieszkańców, lokalnych historyków i badaczy. Nie jest to zadanie łatwe, gdyż większość materiałów źródłowych nie przetrwała próby czasu. Jednak Falenica ma coś wyjątkowego – własną księgę pamięci – *Sefer Falenic*. Powstała ona w latach 60. z inicjatywy przedwojennych żydowskich mieszkańców. Ci, którzy wyjechali z Polski przed wybuchem II wojny światowej, oraz ci, którzy cudem ocalili, spisali w niej swoje falenickie wspomnienia. Takie księgi posiada wiele polskich miast i miasteczek. Powstawały z potrzeby przywrócenia pamięci o ludziach i miejscach, które bezpowrotnie zniszczono. Prawie wszystkie zostały napisane w języku hebrajskim i jidysz¹. Aby w pełni poznać bogactwo wspomnień o przedwojennej Falenicy publikujemy kolejne fragmenty *Sefer Falenic* w polskim przekładzie. Pragniemy, by stała się powszechnie dostępna.

Księgę pamięci Falenicy otwiera ręcznie narysowana mapa. Ten szkic topograficzny dawnej Falenicy oraz dwie fotografie ulicy Handlowej, przywoływane w różnych publikacjach, powielane w Internecie, stały się ikonami miejsca. Mapa – symbol dawnego świata wprawia nas jednak w zakłopotanie. Lustrzane odbicie powoduje, że kierunki na mapie się nie zgadzają, a niezrozumiałe dla większości polskich odbiorców hebrajskie litery biegnące z prawej do lewej strony utrudniają percepcję. Próbujemy dopasować dawną siatkę ulic do stanu obecnego, zidentyfikować zachowane do dziś obiekty, zapominając, że to subiektywny, stworzony po latach obraz wspomnień.

Dzięki przetłumaczonym opisom² mapa pozwala czytać opowieść o życiu mieszkańców, którzy blisko wiek temu stanowili barwną, różnorodną społeczność.

¹ Księgi pamięci są tłumaczone i badane. Na ich podstawie powstała bogata literatura, np.: Monika Adamczyk-Garbowska, Adam Kopciowski i inni *Tam był kiedyś nasz dom... Księgi pamięci gmin żydowskich*, liczne publikacje Olgi Mulkiwicz-Goldberg.

² Daria Boniecka-Stępień przetłumaczyła opisy na mapie na użytek książki: *Kronenberg, Andriolli i wilegiatura, czyli podwarszawskie letniska linii otwockiej* (autorzy: Robert Lewandowski, współpraca D. Boniecka-Stępień i in., Józefów 2012, s. 68. W 2016 roku plan ten został przedstawiony na wystawie „Gan Eden-Raj? Sanatorium im. Medema w Miedzeszynie”. Rozbudowany komentarz na temat mapy zob. Daria Boniecka-Stępień, *Historia żydowskiej Falenicy ukryta w nieznanej mapie*, „Rocznik Józefowski” T. 2. (2016), s. 83–87.

Na ten niezwykle ciekawy rysunek spojrzmy oczami przedwojennego żydowskiego mieszkańca Falenicy, jego autora. Odczytujemy z niej to, co dla niego najistotniejsze w codziennej bliskiej przestrzeni. Falenica, postrzegana jako żydowskie miasteczko, nie była jednak typowym sztetlem, jak wiele innych małych miejscowości w przedwojennej Polsce. Na jej wyjątkowość wpływał fakt, że znajdowała się blisko Warszawy. Miała status letniska, do którego co roku przyjeżdżały rzesze mieszkańców stolicy dla poratowania zdrowia, by odpocząć wśród sosnowych lasów. Co więcej, zarówno stali mieszkańcy, jak i wakacyjni goście stanowili wielokulturową społeczność. Wzajemne kontakty na gruncie gospodarczym, politycznym czy towarzyskim sprawiały, że Falenica była otwartym na świat i nowoczesnym miasteczkiem.

Autor mapy nakreślił Falenicę na osi linii kolejowej oraz kolejki wąskotorowej. Zaznaczył miejsca użyteczności publicznej, takie jak elektrownia, poczta, urząd gminy, targ, posterunek policji czy bank spółdzielczy, teatr i kina. Znajdziemy szkołę powszechną, ale także różne szkoły żydowskie jak cheder i talmud tora oraz miejsce modlitwy i studiów – bet ha-midrash³. Możemy na niej odnaleźć domy rabinów Szmuela Mordechaja i Pinkusa Finkelsteina⁴ czy willę, w której odpoczywał cadyk Alter z Góry Kalwarii. Z mapy dowiadujemy się, że w Falenicy mieszkali Żydzi o różnych poglądach politycznych, o czym świadczą zaznaczone siedziby świeckich organizacji syjonistycznych He-Chaluc, Ha-Szomer ha-Cair czy Gordonia oraz prowadzone przez socjalistyczny Bund Sanatorium im. Włodzimierza Medema, mieszczące się na granicy dzisiejszej Falenicy i Miedzeszyna. Autor narysował także drogę do cmentarza żydowskiego, kościół oraz drogę nad staw w pobliskim Aleksandrowie.

Faleniccy Żydzi, Polacy, Niemcy i Rosjanie współtworzyli jedną społeczność, mimo że wiele ich dzieliło, a współpraca bywała trudna i nie brakowało konfliktów. Pierwsza wojna światowa spowodowała odejście Rosjan. Po wybuchu drugiej wojny światowej Polacy o niemieckim pochodzeniu musieli podjąć decyzję o wyjeździe do Niemiec lub pozostaniu na miejscu. Niektórzy z powodzeniem ubiegali się o status folksdojczów, zyskując uprzywilejowaną pozycję od okupanta oraz niechęć dotychczasowych sąsiadów. Polacy o żydowskim pochodzeniu zostali przez hitlerowskie władze pozbawieni własnych domów

³ Be(j)t (ha-)midrasz (z hebr. dom nauki). W judaizmie miejsce, w którym ludzie mogą się gromadzić, by wysłuchać nauczania i wyjaśnień z dziedziny prawa żydowskiego (halachy), spełniające zarówno funkcję synagogi, jak i szkoły.

⁴ Nazwisko tego rabina, ur. w 1881 r. w Łukowie, przewodniczącego Zarządu Żydowskiej Gminy Wyznaniowej w Falenicy w latach 30. było różnie zapisywane (Finkelsztajn, Finkelsztejn, Finkelsztejn). Warto wiedzieć, że w umowie notarialnej z 1933 r. (darowizna działki pod budowę synagogi przez M. Mendelsohna) figuruje on jako Pinkus Finkielsztejn. Jego zasługą jest doprowadzenie do wzniesienia w 1938 r. murowanej, nowoczesnej synagogi przy ul. Cichej.

i wszelkich praw. Stłoczeni w getcie⁵, zmuszeni do bytowania w coraz trudniejszych warunkach, poddawani byli represjom i pozbawiani życia. Ten dramat trwał blisko dwa lata. Ostatecznie ci, którym udało się przetrwać w getcie, 20 sierpnia 1942 roku zostali wywiezieni do obozu zagłady w Treblince i tam zamordowani.

Na osi czasu Falenicy rok 1942 stanowi punkt tragicznej zmiany, dzieli historię ludzi i miejsca na dwie ery, przed i po. Świat sprzed został zniszczony. To nie było proste odcięcie jednej połowy, a raczej jej wyrwanie ze zwartej tkanki, proces, który zburzył strukturę całego organizmu, spowodował stratę. Stratę tym bardziej dojmującą, że nieopłakaną przez pozostałą przy życiu połowę społeczności. Nie było czasu ani przestrzeni na wspólną żałobę, na refleksje. Wszystkie emocje: strach i przerażenie, żal i bezsilność, wstyd i poczucie winy, a czasem też przeciwne, takie, które dziś trudno sobie wyobrazić – te wszystkie uczucia, które musiały towarzyszyć uczestnikom i świadkom Zagłady, zostały stłumione. Zapadło milczenie, współbrzmiące z nowym systemem polityczno-społecznym. Ciszę zagłuszali nowi mieszkańcy, przybywający tu z własnym bagażem doświadczeń, którzy nie mogli przecież wypełnić przestrzeni po wyrwanej tkance dawnej struktury. Musiał rozpocząć się proces tworzenia nowego społecznego organizmu. Budowa wspólnoty, z większymi i mniejszymi sukcesami, a czasem porażkami, trwa do dziś.

Każda konstrukcja potrzebuje jednak mocnych fundamentów. Kiedy opiera się na pustce, traci stabilność. Potrzebujemy ciągłości historii, potrzebujemy opowieści, które połączą dwie ery.

Falenica zachowała swoją odrębność pomimo nieostrych, zmieniających się w czasie granic, być może z powodu swojej peryferyjności, a może właśnie dlatego, że ma wyjątkową historię.

Ma też fanów i dokumentalistów. Powstały publikacje, prace magisterskie, artykuły w prasie i Internecie, których autorzy próbują przedstawić dzieje miasteczka, czasem całościowo, czasem ograniczając się do wybranych zagadnień w różnych okresach: kultury, architektury, historii kolei, mody na lotniska czy walki o niepodległość.

Każdy badacz historii sięgający do czasu „starej ery” musi zmierzyć się z lukami w fundamentach Falenicy – z pustką po wielokulturowej społeczności. Musi także dostrzec prawie całkowity brak informacji i materialnych śladów po ponad połowie ówczesnych mieszkańców. I ani pożar na ulicy Handlowej na początku wojny, ani spalenie dokumentów

⁵ Granice getta zostały tak określone w „Protokole odprawy sołtysów” z dnia 30 XI 1940 r.: „Na terenie gminy została utworzona dzielnica żydowska w granicach od ulicy Kościelnej w Falenicy do ul. Granicznej w Miedzeszynie Nowym i od ul. M. Piłsudskiego /wschodnia strona toru kolejowego/ do gruntów Aleksandrowa” (Archiwum Państwowe w Warszawie, Oddział w Otwocku, Akta Gminy Letnisko Falenica, j. 49. punkt VI).

osobowych (i przy tym budynku Urzędu Gminy) podczas akcji Armii Krajowej⁶, nie tłumaczą zniknięcia dowodów na ich istnienie w gminie Letnisko-Falenica. Pozostała część pustych domów. Co stało się z ich wyposażeniem, przedmiotami codziennego użytku, książkami, dokumentami, fotografiami?

Dopiero kiedy zauważymy tę wielopoziomą pustkę, możemy poczuć dramat Zagłady i uświadomić sobie jej długoterminowe skutki nie tylko dla pozostałych przy życiu członków dawnej społeczności – bez względu na ich pochodzenie – ale także dla kolejnych pokoleń i nowych mieszkańców linii otwockiej.

Wiedza, chęć zrozumienia i empatia dają szansę na zadośćuczynienie. Takim może być odszukanie i utrwalenie każdego możliwego śladu dawnej społeczności żydowskiej i znalezienie dla niej należnego miejsca w zbiorowej pamięci dzisiejszych mieszkańców. Choć nie jesteśmy w stanie przywołać wszystkich, których Falenica utraciła, możemy próbować. Po wielu latach milczenia ten proces się rozpoczął i trwa.

Próbie przywrócenia pamięci o społeczności żydowskiej i jej zagładzie jako pierwszy podjął Wiktor Kulerski. Odtworzył trasę, którą 20 sierpnia 1942 roku przebyli rembertowscy Żydzi, by dołączyć na rampie kolejowej w Falenicy do mieszkańców tutejszego getta, skąd wszystkich wywieziono do Treblinki. Tę samą drogę mieli przejść uczestnicy przygotowanego w 1977 roku przez Wiktora Kulerskiego Marszu Pamięci. Wtedy jednak marsz się nie odbył, gdyż ówczesne władze nie udzieliły nań zezwolenia.

W 1983 roku w niezależnym Kwartalniku Politycznym „Krytyka” ukazał się poruszający artykuł Wiktora Kulerskiego pt. *Marsz*⁷, w którym przeprowadził rekonstrukcję wydarzeń sierpnia 1942 roku na podstawie nielicznych dostępnych wówczas w Polsce publikacji oraz rozmów ze świadkami. Zwrócił uwagę na brak śladów po tak licznej przed wojną społeczności żydowskiej w Rembertowie i miejscowościach linii otwockiej. Opisał także swój projekt Marszu Pamięci.

Pod wpływem artykułu decyzję o zrealizowaniu zamierzeń Wiktora Kulerskiego podjął mieszkaniec Falenicy Paweł Przyrowski. Marsz odbył się 19 sierpnia 1984 roku – nielegalnie.

W 1992 roku, już w nowej rzeczywistości, w 50 rocznicę wywiezienia falenickich i rembertowskich Żydów do Treblinki, z inicjatywy przedstawicieli lokalnego Komitetu Obywatelskiego „Solidarność”, dzięki wysiłkowi wielu osób, przy wsparciu gminy Wawer i fundacji Shalom, na skwerze w Falenicy przy ul. Patriotów stanął pomnik, upamiętniający

⁶ Akcja oddziału Kedywu (żołnierzy AK z Falenicy i Radości) miała miejsce 20 lipca 1943 r. Relację Feliksa Zaremby z tej akcji znajdujemy w książce Jadwigi Dobrzyńskiej *Falenica moja miłość po raz drugi*, Warszawa 1996, s.128–129.

⁷ Opublikowany też w: Wiktor Kulerski, „Marsz”, *Bez tytułu. Wybór publicystyki 1981–1991*, Krąg, Warszawa 1991 s. 217–229.

zamordowanych. Zaprojektowany przez Piotra Grodeckiego i Marka Kołłątaja monument w formie pękniętego na dwie części kamienia, wykonany własnymi siłami przez mieszkańca Miedzeszyna Tomasza Orlikowskiego, objęła opieką przez wiele kolejnych lat Magdalena Borkowska, jedna z najbardziej zaangażowanych w realizację projektu osób. Uroczyste odsłonięcie pomnika zakończyło pierwszy legalny Marsz Pamięci z Rembertowa do Falenicy 23 sierpnia 1992 roku.

Pierwszą książkę o historii miejscowości, pt. *Falenica moja miłość*⁸, napisała Jadwiga Dobrzyńska. Jej poprawione wydanie z roku 1996 stało się podstawowym źródłem informacji o miejscu. Autorka poświęciła kilkanaście stron społeczności żydowskiej, bazując na przetłumaczonych przez Adama Bieleckiego fragmentach księgi pamięci Falenicy, artykułach prasowych i rozmowach z mieszkańcami. Próbowła przywołać atmosferę dawnego miasteczka, posługując się cytataми z utworów Isaaka Bashevisa Singera⁹ i Kirka Douglasa¹⁰, tworząc obraz dawnego sztetla, niekoniecznie przystający do falenickiej rzeczywistości.

Dzieło badawcze podjęła w 2008 roku Barbara Wizimirska, która opisała rezultaty swoich poszukiwań w kilku książkach. Losy miejscowych Żydów znajdziemy w publikacji *Zapamiętane. Falenica 1935–1960 we wspomnieniach mieszkańców*¹¹. To zapis historii Falenicy na podstawie wywiadów z najstarszymi mieszkańcami okolicy, dokumentów archiwalnych i przetłumaczonego kolejnego fragmentu księgi pamięci¹². Książka została wydana w ramach projektu Falenickiego Towarzystwa Kulturalnego finansowanego przez Urząd Dzielnicy Wawer m.st. Warszawy w 2018 roku.

W 2002 roku w Otwocku został powołany Społeczny Komitet Pamięci Żydów Otwockich i Karczewskich, który 19 sierpnia, w rocznicę likwidacji otwockiego getta, zorganizował Marsz Pamięci i Modlitwy. Uroczystości rozpoczęły się na rampie kolejowej, a zakończyły przy ul. Reymonta przy kamieniu upamiętniającym zamordowanych Żydów.

Uczestniczący w tym wydarzeniu Zbigniew Kozłowski podjął bezskuteczną próbę zorganizowania podobnej uroczystości w Falenicy. 20 sierpnia zapalił znicze przy pomniku wyłącznie w towarzystwie żony i syna. Rok później nawiązał kontakt z Pawłem Przyrowskim, wspólnie przygotowali skromną uroczystość upamiętnienia falenickich Żydów i zaprosili

⁸ Jadwiga Dobrzyńska, *Falenica moja miłość*, Warszawa 1995.

⁹ Isaak Bashevis Singer *Felietony, eseje, wywiady*, 1945.

¹⁰ Kirk Douglas *Syn śmieciarza*, wyd. polskie 1991. Jadwiga Dobrzyńska, cytując wspomnienia autora z dzieciństwa w biednej białoruskiej wiosce, chciała zapewne przybliżyć czytelnikom, egzotyczne dla nich, obyczaje ortodoksyjnych Żydów.

¹¹ Barbara Wizimirska, *Zapamiętane. Falenica 1935–1960 we wspomnieniach mieszkańców*, Warszawa 2018.

¹² Tłumaczenie z języka jidysz: Agata Kondrat.

okolicznych mieszkańców. Przybyło kilkanaście osób, a 13-letni Kacper Kozłowski przeczytał przy dźwiękach muzyki wybrane przez siebie utwory poetyckie.

Od tej pory spotkania odbywają się każdego roku, 20 sierpnia, o godz. 18.00, a organizująca je grupa osób od 2012 roku działa pod szyldem Komitetu Upamiętnienia Zagłady Getta w Falenicy i Rembertowie¹³. Kolejne lata przyniosły poszerzenie uroczystości o wydarzenia artystyczne.

Miało na to wpływ ważne dla Falenicy wydarzenie – otwarcie 19 maja 2010 roku Kinokawiarni Stacja Falenica. Ewa i Arkadiusz Jaskólscy wnieśli swoją aktywnością do centrum osiedla nadzieję na pozytywną zmianę, energię i powiew świeżości.

Wyremontowali, dewastowany od lat, a przez to przygnębiający, budynek stacji kolejowej, tworząc w nim przestrzeń przyjazną i otwartą na każdego. Realizując własne pomysły, podejmują współpracę przy różnych projektach, m.in. dotyczących lokalnej historii oraz upamiętniających społeczność żydowską.

W Kinokawiarni Stacja Falenica odbywają się towarzyszące sierpniowym uroczystościom koncerty, projekcje filmów, wystawy. Organizują je zwykle Jolanta Pełka z Fundacji Europejski Instytut Kultury oraz lokalne grupy społeczne przy wsparciu Urzędu Dzielnicy Wawer m.st. Warszawy. Realizowane projekty są formą upamiętnienia wydarzeń historycznych poprzez sztukę współczesną.

20 maja 2012 roku piętnastokilometrową trasą śmierci z Rembertowa do Falenicy przeszedł trzeci w historii Marsz Pamięci zorganizowany przez Komitet Upamiętnienia Zagłady Getta w Falenicy i Rembertowie, tym razem przy wsparciu Urzędów Dzielnic m.st. Warszawy Wawra, Rembertowa i Wesołej, Biblioteki Publicznej w Wawrze, Ochotniczej Straży Pożarnej w Radości i 147 Warszawskiej Drużyny Harcerskiej „Błękitni” Szczepu Wawer.

W roku 2013 na ścianie Kinokawiarni Stacja Falenica powstał mural autorstwa Adama Walasa i Anny Koźbiel przedstawiający współczesną wersję *Pomarańczarki* Aleksandra Gierzyńskiego. Projekt zrealizowany przez faleniczką Kinokawiarnię we współpracy ze Stacją Muranów zwrócił uwagę na historyczne pokrewieństwo tych dwóch fragmentów Warszawy – Falenicy i Muranowa – i ich utracone dziedzictwo. Pomysłodawczynią projektu była Aleksandra Engler-Malinowska.

W latach 2016–2017 z inicjatywy Andrzeja Rukowicza, wspólnym wysiłkiem Darii Bonieckiej-Stępień, Magdaleny Kozłowskiej, Romana Włodka, Lidii Dańko oraz Jolanty Pełki, we współpracy z Europejskim Instytutem Kultury i Żydowskim Instytutem Historycznym oraz Urzędem Dzielnicy Wawer m.st. Warszawy zrealizowano projekt wydobywający

¹³ W skład Komitetu weszli: Paweł Przyrowski, Jacek Borkowicz, Magdalena Borkowska, Ewa Jaskólska, Leszek Korneluk, Zbigniew Kozłowski, Wiktor Kulerski, Jolanta Pełka, Etel Szyk, Maria Tuszkó, Mariusz Umecki, Katarzyna Akst Lipszyc, Henryk Lipszyc, Lidia Dańko.

z zapomnienia Sanatorium im. Medema w Miedzeszynie. Serię wydarzeń obejmujących konferencję naukową, publikację książki, wystawy i koncerty zakończyło odsłonięcie przy ul. Wolnej tablicy upamiętniającej dzieci i pracowników Sanatorium, wykonanej przez Tomasza Tuszko z zespołem pracowni „Witraże S.C”. Opiekę nad tym pomnikiem podjęli uczniowie i pedagodzy Szkoły Podstawowej nr 216.

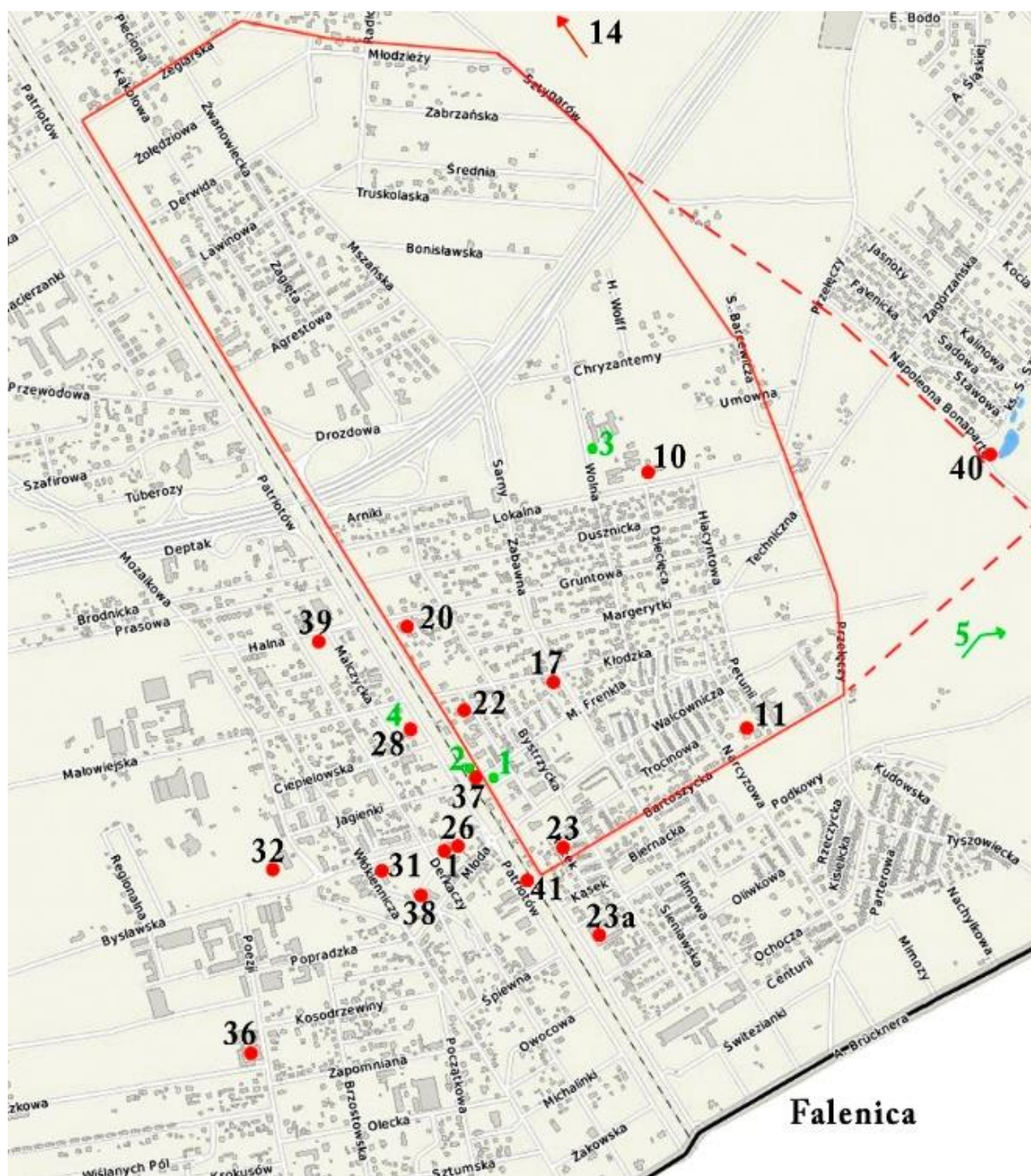
Wciąż próbujemy odkryć to, co zapomniane, zatarte i wyparte – kolejne pokolenia coraz bardziej odczuwają potrzebę poznania ówczesnych wydarzeń. Paradoksalnie pustka zyskała moc tajemnicy, a ta, choć wywołuje emocje u wszystkich, najbardziej przyciąga młodych. Pokazał to film *Falenicka Atlantyda* w reżyserii Justyna Kołakowskiego, stworzony przez poszukujących młodych twórców pod kierunkiem Ireneusza Dobrowolskiego. Tłumy widzów sprowadził do Kinokawiarni Stacja Falenica nie tylko chwytliwy tytuł, ale przede wszystkim chęć poznania utraconego świata sprzed „naszej ery”, nadzieja na uchylenie zasłony.

Nasza obecna wiedza o dawnej falenickiej przestrzeni jest bardzo różna od tej, którą nakreślił nam autor mapy z księgi pamięci. Tylko niektóre zaznaczone tam obiekty możemy odnaleźć na współczesnym planie Falenicy. Zazwyczaj to te, które nadal istnieją, mimo iż w wielu przypadkach nie pełnią już swojej dawnej funkcji tak jak budynki stacji kolejowej i kolejki dojazdowej, budynek dawnej elektrowni, dom starców „Ezra”, plac sportowy. Szkoła przy ulicy Poezji (dawnej Szkolnej) pozostała szkołą. Nie ma już kina „Szpak” ani Straży Pożarnej, budynku dawnej mykwy przy ul. Kłodzkiej czy zabudowań tartaku Najwera, który stał przy obecnej ul. Bysławskiej. Dzięki staraniom lokalnych historyków oraz różnorodnym dokumentom źródłowym posiadamy informacje dotyczące adresów domów, willi, sklepów, budynków użyteczności publicznej, o których już dawno zapomniano i które istnieją już tylko na kartach historii. Porównując różne mapy, odnajdujemy elementy wspólne, ale także wyjątkowe tylko dla jednej z nich. Są to „mapy pamięci” – czasami jest to pamięć krótkotrwała i sentymentalna, a czasami pamięć historyczna, udokumentowana źródłowo. Każda mapa pamięci opowiada inny fragment historii Falenicy, ale także ukazuje nieustanny proces zapominania i przypominania. Nakładając na siebie różnorodne warstwy owych map, chcemy odkryć i stworzyć jak najbogatszy obraz Falenicy. Tłumaczenie kolejnych fragmentów falenickiej księgi pamięci to następne kroki w odkrywaniu miejsc na zbiorowej mapie pamięci. To także nasza powinność wobec tych, których spośród nas zabrano.

Lidia Głazewska-Dańko
Daria Boniecka-Stępień
Jolanta Pełka
Małgorzata Wągorodzka

* * *

Falenica – miejsca historyczne i upamiętnienia



źródło mapy: <http://mapa.um.warszawa.pl/mapaApp1/mapa?service=geodezja>

Linią czerwoną zaznaczono granice getta na podst. zarządzenia okupanta, który umiejscowił teren dzielnicy żydowskiej pomiędzy ulicą Kościelną (obecnie Bartoszycka) w Falenicy a ul. Graniczną w Miedzeszynie Nowym (obecnie Żeglarska) oraz między ul. J. Piłsudskiego (dziś Patriotów) a gruntami Aleksandrowa. Granicę Letnisk Falenica z Aleksandrowem zaznaczono na podstawie mapy Letnisk Falenickich z ok. 1938 roku (AP W-wy Oddz. Otwock),

gdzie linią przerywaną narysowano planowaną zmianę granic, wprowadzoną rozporządzeniem Ministra Spraw Wewnętrznych z dnia 27 marca 1939 r.

Obiekty z mapy w *Sefer Falenic*

Czerwone punkty oznaczają miejsca zaznaczone na mapie w *Sefer Falenic*, które potrafimy współcześnie zidentyfikować. Numeracja została powtórzona, stąd jest niepełna, brakuje numerów określających obiekty, których dziś nie potrafimy umiejscowić.

1. Straż Pożarna
10. Sanatorium im. Włodzimierza Medema
11. Kościół
14. Kierunek drogi do cmentarza żydowskiego w Radości
17. Mykwa
20. Elektrownia
22. Synagoga
23. Szkoła Powszechna (Willa Kożucharowa)
- 23a. Szkoła Powszechna (obiekty 23 i 23a zaznaczone na podstawie planów Stanisława Bema, ok. 1934 r. Wydział Geodezji i Kartografii Starostwa Powiatowego w Otwocku)
26. Kino Nowość, po wojnie Szpak
28. Dom Starców Ezra
31. Urząd Gminy
32. Tartak
36. Szkoła podstawowa
37. Stacja Falenica kolei szerokotorowej
38. Stacja kolejki wąskotorowej

39. Sierociniec „Nasz Ul” – obiekt nie był oznaczony na oryginalnej mapie, obecny adres ul. Halna 32
40. Jezioro Morskie Oko, do którego drogę zaznaczono i opisano na oryginalnej mapie, ale bez numeru
41. Rampa kolejowa, z której wywieziono falenickich i rembertowskich Żydów do Treblinki – obiekt nie był oznaczony na mapie w *Sefer Falenic*

Upamiętnienia zaznaczono zielonymi punktami i cyframi

1. Pomnik upamiętniający zamordowanych Żydów falenickich i rembertowskich na skwerze przy stacji kolejowej
2. Mural „Pomarańczarka” na ścianie Kinokawiarni Stacja Falenica
3. Tablica upamiętniająca dzieci i pracowników Sanatorium im. Włodzimierza Medema, ul. Wolna 36/38, obok Szkoły Podstawowej nr 216
4. Tablica na budynku domu starców „Ezra” (Miejski System Informacji), ul. Patriotów 77
5. Punkt określa kierunek drogi do cmentarza żydowskiego położonego pomiędzy Aleksandrowem a Wiązowną, upamiętnionego przez Fundację „Pamięć, Która Trwa” stelą z napisem: „Cmentarz żydowski założony w 1935 r. Wśród pochowanych Żydzi z getta falenickiego”

Słowo wstępu

Wśród setek uwiecznionych i upamiętnionych żydowskich gmin Europy, startych z powierzchni ziemi podczas II wojny światowej, znalazło się również nasze miasteczko. *Sefer Falenic* jest rodzajem zadośćuczynienia, a z pewnością dodaje cegiełkę do budynku, który historycy i epicy wybudują w przyszłości ku pamięci tamtych wydarzeń. Mowa ludzka jest zbyt uboga, aby opisać katastrofę naszego narodu, chociaż ukazało się już setki opracowań o tematyce Zagłady.

Kiedy tylko wybrzmiał ostatni wystrzał drugiej wojny światowej, a ocaleni z Zagłady zaczęli odnawiać życie społeczne, pierwszą ich troską było opisanie minionego życia, bujnego i bogatego duchowo, jakie charakteryzowało Falenicę. A także opowiedzenie o wielkim nieszczęściu i katastrofie, jaka nas spotkała.

Wierni tradycji stawiania macewy zmarłym krewnym, chcieliśmy całemu zamordowanemu miasteczku postawić wspólny pomnik w postaci księgi pamięci, aby wszyscy nasi krajanie z Falenicy, gdziekolwiek się znajdują, mogli podzielić się wspomnieniami, artykułami i opisami. Dlatego żadna nadesłana do nas praca nie została odrzucona, tylko poprawiona i wygładzona. W każdej z nich pozostało „ja” autora, jego osobiste spojrzenie na opisane wydarzenia. Jesteśmy zadowoleni z tej naprawdę wielkiej liczby współautorów książki. Niestety nie wszyscy dzierżący pióro w ręce odpowiedzieli na nasze święte wezwanie: Pamiętajcie! Dlatego teraz nikt nie może mieć zastrzeżeń, że jego partia, grupa, krąg, albo najbliższe osoby nie zostały należycie przedstawione w książce. Jak napisał poeta: *Jeśli ja nie będę dbał o siebie, to kto o mnie zadba? Jeśli zaś tylko o siebie dbam, to kimże jestem? A jeśli nie teraz, to kiedy? (I:14).*¹⁴

Do naszej księgi nie pisali profesjonalni pisarze, ale zwyczajni ludzie. W Falenicy nie było przecież nawet szkoły średniej... Ale ci, którzy wzięli pióro do ręki, przelali na papier fakty i zdarzenia, w których osobiście brali udział. Dzięki temu nie ma tutaj przewagi formy nad treścią.

*

Falenica nie ma za sobą setek lat historii jak inne żydowskie miasteczka. W sumie osadnictwo Żydów liczy tu zaledwie pół wieku. Jednak zasługuje na opisanie i uwiecznienie z powodu swojej odmienności i specyfiki.

Z pełnym obiektywizmem i uczciwie można potwierdzić fakt, że mieszkańców Falenicy, którzy przybyli tu z prawie całej Polski, charakteryzował nadzwyczajny duch przedsiębiorczości, który odcisnął piętno na formowaniu się miasteczka i jego mieszkańców.

¹⁴ Cytat z traktatu Miszny Pirkej Awot, dosł. „sentencje ojców”.

Jest przecież powszechnie wiadomo, że Żydzi, którzy wywędrowali ze swoich rodzinnych miejscowości i szukali szczęścia gdzie indziej, na nowym miejscu stawali się najbardziej dynamiczną częścią społeczności.

Falenica nie może się poszczycić osobistościami wielkiego formatu, które mogłyby lśnić w pełnej chwale na firmamencie polskiego żydostwa. Wśród falenickich synów Izraela nie będzie jednak trudno znaleźć działaczy społecznych, aktywistów i dobroczyńców całej społeczności, którzy mogą służyć za przykład poświęcenia, przywiązania, uczciwości i skromności. Wymienię jedynie kilku z nich: reb Finkelstein, Icie (zięć Szmula Josela), Abramcie Grynberg, Jechezkiel Bruch, Awigdor Urtreger, Mendel Melcer, Herszl [Herszel] Gelbtrunk, bracia Solniccy i Chaim Ankerman (sekretarz historyka Emanuela Ringelbluma).

Życie społeczne Falenicy cechowała jedna ważna rzecz: nasi działacze nigdy nie byli zamieszani w nieczyste poczynania ani oskarżani o takowe. Fakt ten, jak mi się wydaje, świadczy również o odmienności miasteczka.

Falenica znajduje się w sumie 14 kilometrów¹⁵ od Warszawy (dziś należy do metropolii). Przed wojną była centrum odrębnej gminy Letnisko-Falenica. W ramach małego sztetla¹⁶ znalazły dla siebie miejsce wszystkie ugrupowania odgrywające jakąkolwiek rolę w życiu żydowskim w Polsce między obiema wojnami. Różne polityczne, kulturalne i społeczne organizacje i instytucje działające w Falenicy odzwierciedlały tendencje, nastroje i idee krążące po całym kraju.

Od początku XX wieku Falenica, miejscowość letniskowa dla mieszkańców Warszawy, przechodziła gwałtowny rozwój. Najwyraźniej widać to na przykładzie ulicy Handlowej. Krótco przed wybuchem II wojny światowej w miesiącach zimowych Falenica liczyła 2000¹⁷ żydowskich mieszkańców, a w porze letniej przebywało tutaj jeszcze 6000 osób.

Nieliczna ludność chrześcijańska była integralną częścią żydowskiego miasteczka¹⁸. Dopiero po przewrocie majowym w roku 1926 wśród polskiej społeczności zaczęły się tworzyć samodzielne ugrupowania i organizacje.

¹⁵ 14 km to odległość od centrum Falenicy do ronda Wiatraczna, ok. 20 km jest do ul. Marszałkowskiej – centrum Warszawy.

¹⁶ Sztetl (z jidysz, miasteczko) – małe skupisko miejskie, w którym większość mieszkańców stanowiła ludność żydowska.

¹⁷ W 1936 r. na 8 tys. stałych mieszkańców Falenicy gmina żydowska liczyła 5300 osób (za J. Dobrzyńską, *Falenica moja miłość po raz drugi*, reprint, 2008, Warszawa, s. 64, autorka nie podała źródła tej informacji).

¹⁸ Na podany fakt miało raczej wpływ utworzenie samodzielnej gminy Letnisko-Falenica (rozporządzenie Rady Ministrów z 28.10.1924 r.), której Falenica stanowiła centrum i gdzie znajdował się Urząd Gminy.

W wielobarwnej tęczy żydowskiego życia społecznego można było znaleźć typy i postacie, z których każda zasługiwała na cały poemat. Wspomnę jedynie o kilku: Jontl, Alter Haman, Lejbisz Glezer, szwagier Henecha Lekera – Icie Meir, stary Josel Strzeszak, Szmul Hersz Szojchet i inni.

Naturalnym rezultatem rozwiniętego życia społeczno-politycznego był udział aktywnych bojowników w walce przeciwko bestii nazistowskiej zarówno w samym miasteczku, jak i na wszystkich frontach walk. Welwl [Wolf] Jeleń i Motke Goldberg siekierami zabili Niemców, którzy przyszli zabrać ich z domu podczas likwidacji falenickiego getta. Szlomo Lajtman był jednym z głównych organizatorów i przywódców powstania w obozie zagłady Sobibór. Czarny Chaim i jego czterej synowie służyli w Wojsku Polskim i w armii sowieckiej¹⁹.

Na terenie tartaku znajduje się masowy grób pracowników zamordowanych w maju 1943 r. Nie został ogrodzony i objęty ochroną, pomimo że Centralny Komitet Żydów Polskich poczynił taką próbę. Z tej zbrodni uratował się Boruch Cymlich. Z kacetów uratowali się bracia Lepak [o imionach Hersz i Uszer – więźniowie Oświęcimia].

Jedynie na jednym polu Falenica nie była inna – zagłada, która dotknęła polskie żydostwo w latach 1939–1944, nie ominęła również naszego miasteczka.

*

Ta właśnie wielka katastrofa skłoniła nas do podjęcia wielkiego wysiłku moralnego i materialnego, aby *Sefer Falenic* ujrzała światło dzienne, odzwierciedlając historię miasteczka przed wybuchem wojny, bolesną drogę ocalałych w latach Zagłady, jak i wysiłek odnowienia działalności społecznej w ramach ziomkostw wszędzie tam, gdzie żyją faleniczanie. Przypomina przecież Chazal w Pirkej Awot 2:19: „Nie jest twoim obowiązkiem ukończenie pracy, ale nie wolno ci jej zaniedbać”.

Ciężka praca gromadzenia, selekcji i opracowania materiału trwała sześć lat. Nasza droga nie była usłana różami. Różnice opinii próbowaliśmy niwelować w poprawny, przyjacielski i pokojowy sposób, ponieważ czuliśmy wielką odpowiedzialność za słowo napisane i wydrukowane.

Serdeczne podziękowania należą się instytucjom i osobom, które wzbogaciły naszą książkę: Yad Vashem w Jerozolimie, Żydowskiemu Instytutowi Historycznemu w Warszawie i jego dyrektorowi prof. Bernardowi Markowi²⁰ oraz jego żonie Esterze, YIVO w Nowym Jorku, Bibliotece Narodowej w Warszawie, redaktorowi części hebrajskojęzycznej, pisarzowi Abrahamowi Canaani, i *last but not least* redaktorowi książki Dawidowi Sztokfiszowi za

¹⁹ Właściwa nazwa: Armia Czerwona.

²⁰ Bernard Ber Mark (1908–1966) – polski historyk, publicysta i działacz komunistyczny żydowskiego pochodzenia, dyrektor ŻIH 1949–1966.

wysiłek i trudy, które musiał ponieść. Należy mu się wdzięczność za postawienie śmiałych celów i ich osiągnięcie.

Odrębne podziękowania kieruję do naszych ziomkostw i pojedynczych osób w Izraelu oraz za granicą za pomoc materialną, która umożliwiła ukazanie się naszej książki.

Uważam za swój obowiązek podkreślić, że do kolegium redakcyjnego należeli koledzy: Eli Solnicki (Paryż), Chaim Miodowski, Abraham Frydman oraz autor tych słów (w Izraelu).

Z przyczyn niezależnych od komitetu redakcyjnego i od redaktora musieliśmy wydrukować książkę w dwóch odrębnych częściach, w języku jidysz i hebrajskim, chociaż pierwotna koncepcja zakładała powstanie jednolitej książki w obu językach.

Z nadzieją i wiarą, że spełniliśmy nasze posłannictwo, oddajemy książkę czytelnikowi i odmawiamy racji tym wszystkim, którzy chcą w tym widzieć interesowność.

Tuwja Latowicki.

Tel Awiw, sierpień 1966.

Część w języku jidysz.

A. Historia, zwyczaje i obrazy.



Ul. Handlowa w Falenicy (1940).

Początki miasta.

Mordechaj Ben Gil (Wengel), Hajfa

Historię o powstaniu Falenicy i o jej pierwszych mieszkańcach usłyszałem od reb Szmula Eliezera Siedleckiego, który mieszka w Erec²¹ od 1932 roku. Z jego opowieści wynika, że założycielami naszego miasteczka byli Żydzi z sąsiedniej osady Wiązowna, leżącej na szlaku Warszawa–Lublin. Historia ta brzmiała następująco:

W 1905 r. w Wiązownie istniała niewielka gmina żydowska, która prowadziła stosunkowo spokojne i ciche życie. W pewnym momencie miejscowi Żydzi zorientowali się, że ich chrześcijańscy sąsiedzi knują jakąś intrygę i zaczynają inaczej ich traktować. Nie minęło kilka dni i aresztowano kilku żydowskich gospodarzy. Zaniepokojona społeczność wysłała kilku znamienitych Żydów jako delegację do rebebo z Parysowa, aby zapytać o radę. Rebe zarządził, że jak tylko wrócą do Wiązowny, nawet gdy będzie to przypadać w szabat, mają na nic nie zważać i siłą uwolnić aresztowanych Żydów.

²¹ Erec (z hebr. ziemia), Erec Israel (z hebr. Ziemia Izraela) – nazwa Palestyny, ziemi, z którą Żydzi łączyli swą historyczną przeszłość i korzenie kulturowe, przedmiot ich tęsknoty w czasie diaspory.

Kiedy wysłannicy wrócili do domów, zwołali żydowskich mieszkańców miasteczka i przekazali im radę rebego. Wszyscy Żydzi, ci krzepcy, a nawet ci słabsi, chętnie zabrali się za wypełnianie zalecenia rebego z Parysowa. Aresztowanych Żydów uwolniono, a ich chrześcijański strażnik był przetrzymywany tak długo, aż wyjawiał, kto był głównym prowodyrem i inicjatorem wtrącenia kilku Żydów za kraty. Jednak najważniejsza informacja, jaką wyjawiał chrześcijanin, była taka, że w istocie Polacy szykują pogrom w mieście, a intryga, jak i areszt miały jedynie przygotować grunt dla wystąpień antyżydowskich. Żydzi z Wiązowny długo nie myśleli i stworzyli samoobronę, która nie czekała, aż antysemita zabiorą się do pogromu, ale sama wyrównała rachunki z podżegaczami. Miejscowi musieli teraz uważać, aby nie popełnić drugi raz tego samego błędu i nie zadzierać z Żydami z Wiązowny...

Właśnie w tamtym czasie dziedzic Hanneman zaczął sprzedawać parcele w Falenicy. Żydzi z Wiązowny wykorzystali okazję, aby przenieść się na nowe miejsce, gdzie nie groził im pogrom.

Takie były początki naszego miasteczka, którego pierwsi mieszkańcy wywodzą się z Wiązowny, a kolejni przybywali z innych miejscowości.²²

Słynne miasteczko.

Szlomo Adibi (Szlomek Frydman), Nowy Jork

Trudno uwierzyć, że miasteczko, które mnie wychowało, gdzie każdy kamień i ziarno piasku są tak swojskie i bliskie, gdzie, odkąd sięgam pamięcią, każde drzewo i dom były moje, a każdy żydowski mieszkaniec był mi bratem i siostrą, że o tym miasteczku przyjdzie mi dziś pisać historię dla przyszłych pokoleń, wspomnienia z mojej Falenicy, która leży w gruzach, gdzie prawie wszyscy moi bracia i siostry zginęli z rąk morderców.

Moje miasteczko rodzinne było dobrze znane nie tylko mieszkańcom, ale i wszystkim Żydom w Polsce. Falenica słynęła jako wyjątkowa miejscowość wypoczynkowa, gdzie tysiące Żydów spędzały letnie urlopy.

Jakież sceny rozgrywały się w żydowskich domach w Warszawie, kiedy matki i córki wypłakiwały oczy i błagały głowę rodziny, aby wynająć na lato daczę w Falenicy. Z jaką

²² Pośród mieszkańców wsi leżących na terenie obecnej dzielnicy Wawer znajdowały się rodziny żydowskie od XIX w. Świadczą o tym akta cywilne okręgu bóżniczego Karczew, odnotowujące narodziny, małżeństwa i zgony w rodzinach żydowskich zamieszkałych w Świdrach, Błotach, Miedzeszynie, Falenicy, Zerznieniu, Wawrze. Parcelacja gruntów wokół stacji kolejowej, dokonywana przez Jakuba Hanemana na przełomie wieków XIX i XX, spowodowała napływ do Falenicy mieszkańców i inwestorów wielu narodowości z różnych stron.

radością po Święcie Tygodni²³ przyjeżdżały do miasteczka wozy wyładowane po brzegi sprzętami domowymi, zajeżdżały na ulicę Handlową, po czym znikwały w bocznych uliczkach, gdzie czekały na nie wynajęte wille.

Mieszkańcy letniskowej Falenicy nie byli zainteresowani jedynie życiem doczesnym. Jako że większość żydowskich letników stanowili pobożni Żydzi, chasydzi²⁴ i rebowie, praktykowano również życie duchowe. Z niektórych willi rozchodził się dźwięk patefonu i nowoczesnych melodii, z innych słychać było [głośne] studiowanie Tory²⁵, chasydzkie niguny²⁶, przypowieści i modlitwy.

Falenica była również ulubionym letniskiem dla prostych ludzi pracy ze stolicy, którzy przyjeżdżali tu odpocząć po ciężkiej, polskiej zimie. Podczas trudnych zimowych miesięcy łatwiej im było znosić dni i noce w ciasnych mieszkankach w Warszawie, wiedząc, że w lecie spędzą trochę czasu w lesistej Falenicy, rozkoszując się naszym powietrzem. Tu, w Falenicy, wszyscy letnicy bez wyjątku czuli się swojsko, przyjemnie i przebywali wśród swoich.

Dla chasydów Falenica była ziemią obiecaną w miniaturze. Tu spacerowali ulicami w kapeluszach na głowach, z otwartymi połami chałatów, spod których wystawał tałas²⁷ z długimi cyces, u chasydów z Radzyna wymieszanych z tchejles²⁸...

W Falenicy letnie miesiące spędzali rabini oraz wielcy mędracy z różnych dynastii. Tutaj miały miejsce chasydzkie narady w przeddzień wyborów do sejmu albo do [władz] gminy. Tu stary rabbi z Góry Kalwarii, błogosławionej pamięci²⁹, świętował obrzezanie syna, który urodził mu

²³ Chag ha-Szawuot (z hebr. Święto Tygodni) – jedno z trzech świąt pielgrzymich judaizmu (obok Pesach i Sukot), obchodzone w pięćdziesiątym dniu po święcie Pesach. Zwane również Świętem Zbiorów, Dniem Pierwszych Owoców, Pięćdziesiątnicą.

²⁴ Chasydyzm (z hebr. chasid – pobożny) – żydowski ruch religijny powstały na Podolu i Ukrainie w poł. XVIII w. Chasydzi uważali, że Boga należy chwalić nie poprzez umartwianie się i ascezę, ale poprzez mądre i radosne korzystanie z życia i darów, jakie z sobą niesie. Ich pobożność była afirmacją życia, nie wykluczała jednak kontemplacji i nieustannej służby Bogu, która wypełniała całe życie chasyda.

²⁵ Tora (z hebr., nauczanie, pouczenie, prawo) – podstawowe pojęcie żydowskiej religii. Tora to w podstawowym znaczeniu Pięcioksiąg Mojżesza, natomiast w szerszym kontekście oznacza tradycyjne prawo religijne (halacha) i całą literaturę rabiniczną.

²⁶ Nigun (z hebr., melodia) – rodzaj żydowskiej religijnej piosenki lub melodii śpiewanej bądź nuconej bez użycia słów. Niguny mają szczególnie znaczenie w chasydyzmie.

²⁷ Tałas (z jid. szal modlitewny) – używany przez żydowskich mężczyzn min. podczas porannych modlitw. To biały szal ozdobiony poprzecznymi pasami w kolorze niebieskim lub czarnym, zakończony jest nitkami, frędzlami zwanymi cyces.

²⁸ Tchelet (z hebr. niebiesko-fioletowy, jid. tchejles) – niebieski pas wełny, który wplataną w tałas. Zwyczaj wplatania, pochodzący z czasów biblijnych, odnowiony został przez rebebo Gerszona Henocha Leinera, pierwszego rabbięgo z Radzyna.

²⁹ Błogosławionej pamięci – w tradycji żydowskiej określenie używane w odniesieniu do osób zmarłych.

się w późnym wieku. Tutaj dochodziło do słynnych swatów między dworami chasydzkimi, tu do swoich rabbich przyjeżdżali chasydzi ze wszystkich zakątków Polski, aby prosić o radę albo otrzymać błogosławieństwo.

Innym typem letnika był człowiek z ludu – drobny handlarz, rzemieślnik i robotnik. Chcieli oni dobrze żyć, ale też nie zazdrościć innym. Sklepikarze i właściciele willi w Falenicy chętnie przyjmowali tych prostych Żydów, którzy rzadko się targowali i jeszcze rzadziej bankrutowali... Faleniccy Żydzi w większości wszystkie swoje nadzieje [na dochód] pokładali w miesiącach letnich i nawet weksle datowali właśnie na ten czas. Wynajem i handel były najważniejszymi źródłami dochodów, ponieważ oprócz tartaku nie było w Falenicy większych przedsiębiorstw.

Duża liczba faleniczan pracowała w żydowskich warsztatach w Warszawie albo na Pradze. Codziennie do pracy dojeżdżali kolejką. Aby zaoszczędzić sobie wydatków, część wracała do domu tylko na szabat. W miasteczku pracowali tzw. chałupnicy, którzy w swoich domach wyrabiali różne towary i sprzedawali w sklepach i fabryczkach w Warszawie.

W Falenicy byli również biedacy. Ale szanowani, nie tacy chodzący na żebrzy. Aby im pomóc, utworzono towarzystwo Matan Bsayer³⁰ oraz kasę Gemilut Chesed³¹.

Miasteczko zostało również pobłogosławione inteligentną i kulturalną młodzieżą. W Falenicy istniały wszystkie organizacje, od skrajnej prawicy do skrajnej lewicy. Prowadzona była szeroko rozgałęziona działalność kulturalna własnymi i przybyłymi siłami. Biblioteki, koncerty, uroczystości, różne imprezy były tylko niewielką częścią tej pracy, prowadzonej z zapałem i zaangażowaniem. Były również kluby sportowe. Tej aktywności towarzyszyły polityczne tarcia i ostre różnice zdań. Ale kiedy przychodziło do obrony żydowskich praw i żydowskiego honoru, zwyciężało poczucie jedności narodowej i wszystkich ogarniał duch solidarności.

Odrębną i ważną rolę w życiu żydowskiego miasteczka odgrywała gmina. Mój ojciec, błogosławionej pamięci reb Chaim Josef Frydman, miał zaszczyt zostać wybranym na przewodniczącego gminy. Znany był ze swojej prostoty i skromności. Zaniedbywał własne prywatne sprawy – w sklepie i w domu, ponieważ całym sercem i duszą oddany był pracy społecznej. Podobnie do innych działaczy społecznych opanowany był jednym pragnieniem: poprawić i ulżyć codziennemu życiu miejscowych.

³⁰ Matan Be-seter (z hebr. podarowany w ukryciu; jid. Matan Bsayer) – towarzystwo dobroczynne udzielające w sposób dyskretny pomocy finansowej osobom mającym czasowe problemy z płynnością finansową.

³¹ Gemilut Chesed (z hebr. dobry uczynek, dobroczynność, bezinteresowna pożyczka) – jedna z najważniejszych micw w judaizmie oraz nazwa bractwa lub społecznej organizacji samopomocowej.

Wszystko to przeszłość... Po ulicach i uliczkach Falenicy nie spacerują już pobożni ojcowie i matki, nasza droga młodzież, żydowskie dzieci nie bawią się już w piasku i kamykach. Nie ma już chederów³² i synagog, bet ha-midrászów³³ ze świętymi księgami, zniknęły żydowskie książki i biblioteki, nie ma już żydowskich szyldów nad sklepami i warsztatami i żadnych śladów po napisach „koszer” nad pensjonatami. Puste stoją żydowskie wille, na zawsze zamilkły niguny, chasydzkie melodie i piosenki ludowe.

Nie ma już żydowskiej Falenicy.

Jitgadal witgadasz³⁴



Dozór bóźniczy³⁵ Chaim Josef Frydman, błogostawionej pamięci.

³² Cheder (z hebr. pokój, izba) – prywatna szkoła religijna, w której prowadzono nauczanie na poziomie elementarnym.

³³ Be(j)t (ha-)midrasz (z hebr. dom nauki). W judaizmie miejsce, w którym ludzie mogą się gromadzić, by wysłuchać nauczania i wyjaśnień z dziedziny prawa żydowskiego (halachy), spełniające zarówno funkcję synagogi, jak i szkoły.

³⁴ Początek kadyszu: „niech będzie wywyższone i uświęcone”.

³⁵ Dozór (dozór bóźniczy) – pochodzący z wyboru zarząd gminy, początkowo o kompetencjach religijnych, z czasem sprawował funkcję pośrednika między gminą a władzami administracyjnymi.

Falenica w mojej pamięci.

Chajcia Gurfinkel, Bruksela

Opuściłam nasze miasteczko 40 lat temu, w roku 1923. Jednak obraz Falenicy jest głęboko wryty w mojej pamięci, a mieszkańcy stoją mi jeszcze dziś przed oczami, jak gdyby wszystko działało się dopiero wczoraj...

Początek

Wydaje mi się, że Falenica powstała w ostatnich latach XIX wieku dzięki stacji kolejowej, która została tam wybudowana. Okolica była lesista, należała do dziedzica Hannemana. Wybudował on bazar z kilkoma zabudowaniami. Oprócz tego było tam rozrzuconych kilka willi. Dzięki bliskości Warszawy okolica zaczęła szybko się rozwijać.

Mój dziadek, stary reb Isroel Icchok, razem ze swoimi dziećmi był zapewne jednym z pierwszych, jeśli nie pierwszym, mieszkańcem Falenicy. Nazywano go „starym”, dla odróżnienia od innego Isroela Icchoka, również noszącego nazwisko Menachem, który mieszkał w mieście. Ale tak, jak w innych miasteczkach, również u nas nie przywiązywano wagi do nazwisk. Posługiwano się głównie imionami, a jeszcze częściej przydomkami. Miejscowe żydowskie rodziny żyły z handlu, wręcz dzieliły się zarobkiem: mój dziadek miał sklep spożywczy, mój ojciec Jankiel Kamionkowski („Jankiel handlarz pasmanteryjny”), miał sklep pasmanteryjny, a miejscowy bogacz, Zelik Mojsze Zaleski, miał skład drewna. Był piekarz, rzeźnik, szojchet³⁶, kupiec galanteryjny, spedytor, furman.

Żydzi żyli z... wakacji. Kiedy zaczynał się sezon letni, wraz z pojawieniem się pierwszych letników, zaraz pojawiali się Żydzi z całej okolicy handlujący drobiem, jajkami, masłem, zieleniną, owocami. Stali na bazarze albo biegali z koszami na ulicy oraz pod willami. Wdzierali się między klientów, krzyczeli, zachwalali, sprzedawali. Z końcem lata wracali do domów.

Ogólny rozwój

Miasteczko rozwija się. Przybywa mieszkańców – rzemieślników i handlarzy. Dzieci rosną. Sprowadza się kilku mełamedów³⁷. Rząd otwiera szkołę ludową i buduje linię kolejki wąskotorowej, łączącą Falenicę ze stolicą.

W miasteczku osiedla się również rodzina Jankła Szolema Gurfinkela z synami, córkami i zięciem Bejryszem Libermanem. W rodzinie są już wnuki. Nazywamy ich synami Jankła

³⁶ Szojchet (z jid., hebr. szochet – rzeźnik rytualny) – osoba dokonująca uboju rytualnego w gminie żydowskiej. Musiał to być dorosły mężczyzna, żyd, uczoney w Talmudzie, znany z pobożności i przestrzegania prawa religijnego.

³⁷ Mełamed (z jid., hebr. mełamed – nauczyciel) – nauczyciel domowy wprowadzający chłopców żydowskich w zasady judaizmu, później nauczyciel w szkole religijnej, chederze.

Szolema. Posiadają dużo energii, inicjatywy i dokonują wręcz przewrotu w miasteczku. Skłócają się ze wszystkimi, konkurują ze starszymi, dawno osiadłymi mieszkańcami. W miasteczku wybucho wojna, powstają dwa obozy. Fakt, że obie strony należą do różnych dworów chasydzkich³⁸, jeszcze zaognia konflikt. Tym razem z powodu rabina. Jedna strona sprowadza rabina z Kozienic, druga strona innego rabina. W miasteczku się gotuje, dochodzi nawet do rękoczynów...

Falenica się rozrasta. Dziedzic zaczyna wyprzedaż parceli wokół stacji kolejowej. Robi się poruszenie. Kupują dawni faleniccy osiedleńcy, kupują Żydzi z okolicznych osad. Kupują, sprzedają, odsprzedają i pośredniczą. Handel i spekulacja kwitną jak na giełdzie. Żydzi zaczynają budować wille, powstają przedsiębiorstwa i rozrasta się handlowe centrum Falenicy – ulica Handlowa.

Jednocześnie rozwija się również życie społeczne. Buduje się synagoga³⁹, mykwa, powstaje kasa pożyczkowa i inne instytucje filantropijne. Dwie prywatne żydowskie szkoły dają wykształcenie żydowskim dzieciom. Jedna z nich z hebrajskim jako językiem nauczania, dla chłopców. Druga dla dziewcząt, z rosyjskim jako językiem nauczania, jest prowadzona przez rodzinę Akronowskich, żydowską inteligentką rodzinę rosyjską, przesiąkniętą ideałami sprawiedliwości społecznej. Ten sam duch wnoszą do szkoły. Nauczano tam historii żydowskiej, literatury i ogólnych nauk świeckich.

Podczas I wojny światowej

W ten sposób Falenica rozwijała się do wybuchu I wojny światowej. Pierwsze strzały na polach bitewnych wkrótce podkopały egzystencję miasteczka. Ta sama stacja kolejowa, która tak pomogła w jego rozwoju, stała się teraz przekleństwem dla Falenicy. Kiedy tylko zatrzymywał się pociąg z żołnierzami, wyruszali oni w miasto, aby rabować, bić, zabijać, wzbudzając strach w ludności żydowskiej.

[W lecie 1915 r.] zbliżał się front. Rozprzestrzeniły się pogłoski, że Rosjanie mają się wycofywać, a podczas wycofywania się podpalą miasteczko. Żydzi porzucili domy i cały majątek zostawili na pastwę losu. Ci, którzy zostali, zaszyli się w domach tak, aby nikt ich nie zobaczył.

³⁸ Chasydyzm (z hebr. chasid – pobożny) – żydowski ruch religijny powstały na Podolu i Ukrainie w poł. XVIII w. Chasydzi uważali, że Boga należy chwalić nie poprzez umartwienie się i ascezę, ale poprzez mądre i radosne korzystanie z życia i darów, jakie z sobą niesie. Ich pobożność była afirmacją życia, nie wykluczała jednak kontemplacji i nieustannej służby Bogu, która wypełniała całe życie chasyda.

³⁹ Autorka wspomina zapewne Bejt Ha-midrasz, położoną w pobliżu ul. Krótkiej, między Ogrodową a Długą (dziś Frenkla, Filmowa i Bystrzycka). Murowana Synagoga powstała dopiero w 1938 r. przy ul. Cichej (dziś Bambusowa).

Wraz z wejściem Niemców, odetchnięto z ulgą, ale nie na długo. Teraz dały się mocno odczuć głód i nędza. Niemcy plądrowali całą Polskę. Jedynym możliwym zajęciem stał się teraz szmugiel, którym zajmowali się starzy i młodzi. A kto nie miał talentu do tego rzemiosła, temu było ciężko. Jednak dzięki szmuglowi nasza młodzież weszła w kontakt z młodzieżą z innych miast i została zarażona duchem wolności i społecznego przebudzenia, przynosząc to wszystko do Falenicy.

Kilku młodych ludzi tworzy Związek Kulturalny, a także bibliotekę. Pragnienie czytania książek jest wielkie. Ludzie wręcz wrywają je sobie z rąk. Każda nowa książka jest wydarzeniem, przyczynkiem do namiętnych dyskusji i rozmów. Czytają, prowadzą dyskusje, śpiewają pieśni rewolucyjne. Powstają przy tym konflikty i starcia z pobożnymi rodzicami, które są często bardzo zacięte. Nie raz zdarza się, że do Związku przybiega matka i krzyczy: „Oddajcie mi moje dziecko!”. Młodzież jest jednak pełna entuzjazmu, rwie się do nowego życia. Działalność się rozszerza. Powstaje kółko dramatyczne i chór.

A wszystko to w cieniu trudnej ekonomicznie sytuacji miasteczka. Oprócz głodu i biedy panuje tyfus. Prawie połowa miasteczka zachorowała na tę niebezpieczną chorobę.

W Polsce niepodległej

Wraz z proklamowaniem niepodległości Polski sytuacja Żydów jeszcze się pogorszyła. Przypominam sobie, że zaraz po powstaniu nowej Polski, przedstawiciel rządu w Falenicy rozkazał zwołać wszystkich żydowskich mieszkańców i wygłosił przed nimi mowę: „Żydzi! Musicie wiedzieć, że teraz to my, Polacy, jesteśmy u władzy. Macie skrupulatnie przestrzegać naszych praw, bo jak nie, będzie z wami bieda...”.

To zrozumiałe, że po takim przemówieniu, Żydzi nie czuli się jak u siebie w domu.

Wybuch wojny polsko-bolszewickiej w 1920 roku całkiem dobił miasteczko. Znowu ze stacji kolejowej przychodzili żołnierze, tym razem z orzełkami na czapkach, napadali na Żydów, poniżali, bili i rabowali.

Front zbliżał się. Żydzi otrzymali rozkaz opuszczenia Falenicy. Młodzi mężczyźni zostali zmobilizowani, część uciekła. Kobiety z dziećmi na rękach wlokły się z ubogim dobytkiem do stacji, jedyne go środka komunikacji, aby opuścić zagrożone miasteczko.

Wojnę zakończył „cud nad Wisłą” i Żydzi zaczęli wracać do swoich mieszkań. Napotkali tam jednak na ruiny. Domy zburzone, rzeczy zrabowane. Ciężko było zaczynać wszystko od nowa, ludzie byli jednak szczęśliwi, że w końcu skończyła się włóczęga i znowu znajdują się między swoimi.

Z aktywnej i dojrzałej politycznie młodzieży niewiele wróciło do Falenicy. W międzyczasie dorosło nowe pokolenie młodych, którzy pomimo wojny i nędzy, byli nastawieni

entuzjastycznie i posiadali dużo ducha bojowego oraz chęci organizowania się i wyrażania swoich uczuć i dążeń.

W owym czasie do Falenicy przybyli dwaj bundowcy⁴⁰ z Kalisza: Szlomo Wielondek, fryzjer oraz Meir Ring, zegarmistrz. Wokół nich zgromadziła się aktywna część młodzieży. Zakład fryzjerski Szlomy stał się punktem zbiórek. Tam odbywały się rozmowy i dyskusje. Omawiano sprawy polityczne i organizacyjne. Razem z Dawidem Gurfinklem udało się stworzyć organizację, odnowiono działalność Związku Kulturalnego.

W roku 1922 wyżej wymienieni trzej przyjaciele opuścili Falenicę, w ogóle wyjechali z Polski. Organizacja jednak energicznie się rozwijała. Ziarno, które zasiali, dało owoce. Wszystkie elementy robotnicze z miasteczka napływały do organizacji. Przedstawienia w odnowionym kółku dramatycznym w remizie strażackiej były odwiedzane przez młodych i starych.



Grupa przyjaciół z Bildungs-Farajn [Związku Edukacyjnego] 1925.

Nasi pobożni rodzice starają się przeciwstawić temu prądowi. Próbują nastawić przeciwko nam furmanów i tragarzy. Ci ostatni jednak wiedzą, że będą musieli bić własnych synów i córki. Odmawiają tego zadania...

⁴⁰ Członkowie Bundu. Bund – Ogólnożydowski Związek Robotniczy na Litwie, w Polsce i w Rosji powstał w 1897 r. To lewicowa partia żydowska, której członkowie wiązali swoją przyszłość z krajem zamieszkania w przeciwieństwie do syjonistów, dążących do emigracji do kraju przodków, wówczas Palestyny.

W roku 1923, kiedy opuszczam Falenicę, Związek Kulturalny jest w okresie największego rozkwitu. Tworzą się tam pierwsze patriotyczne grupy, potem związki zawodowe. Ale o tym słyszałam już z dala od starego domu.

Wspomnienia.

Mania Miodowska, Ryszon Le-Cijjon

Ulica Handlowa

Mój dziadek, błogosławionej pamięci Josef Strzeszak, opowiadał, że kiedy przybył do Falenicy, główna ulica była jeszcze zalesiona. Z czasem powstała tam ulica Handlowa – handlowe centrum miasteczka. Stały tu dwukondygnacyjne drewniane domy, jeden blisko drugiego. Na ulicy znajdowały się różnorodne sklepy: spożywcze, nabiałowe, galanteryjne, manufaktury itp., a także warsztaty szewskie, blacharskie i innych rzemieślników. Ulica nie odznaczała się przesadną szerokością, w sumie miała 10 metrów. Ale ruch był tutaj wielki, a handel prowadzony z wielkim rozmachem. Wiele żydowskich rodzin z Falenicy zawdzięczało swój byt ulicy Handlowej (a jeszcze w większym stopniu pożyczkom z kasy Gemilut Chesed).

Falenica miała dobre połączenie kolejowe, zwłaszcza ze stolicą, co oczywiście wpływało na rozwój tutejszego handlu. Co pół godziny odjeżdżał pociąg do Warszawy. Młodzi jeździli uczyć się albo pracować, tak samo starsi.

Nie tylko ulica Handlowa, czyli główna arteria miasteczka, miała monopol na handel. Sklepiki spożywcze znajdowały się na wielu innych ulicach, a zwłaszcza w willach i pensjonatach.

Wille i pensjonaty

Jako miejscowość letniskowa Falenica pełna była willi i pensjonatów. Największym był pensjonat „Zachęta”, którego właścicielem był p. Srebrnik [Mosze].

W odległości trzech kilometrów od Falenicy płynęła Wisła. Latem mieszkańcy Falenicy, razem z przyjezdnymi letnikami, wyruszali nad rzekę i tam wypoczywali. Wokół miasteczka nie brakowało też przestronnych pól, pagórków i dolin, gdzie można było przyjemnie spędzić czas. Zimą, kiedy wszystko pokryte było śniegiem, pojawiali się tam amatorzy jazdy na nartach i łyżwach.

Piękny krajobraz, a zwłaszcza znaczna liczba willi i pensjonatów, były siłą przyciągającą mieszkańców Warszawy na odpoczynek w Falenicy.

Szkoła powszechna

Zanim rozpoczęłam naukę w państwowej szkole powszechnej, wcześniej chodziłam do przedszkola pani Poszet. Szkoła znajdowała się pod miasteczkiem i często bardzo trudno było

pokonać ten dystans, aby zasiąść w szkolnej ławie. Przypominam sobie, jak ciężko było chodzić do szkoły zimą w czasie burz śnieżnych albo silnych mrozów. Wiatr dął i bezlitośnie smagał mrozem i śniegiem, a przekraczającemu próg szkoły zadawano pytanie, czy przyniósł kawałek drewna do napalenia. Po przebyciu tak dalekiej i ciężkiej drogi trzeba jeszcze było siedzieć w nieogrzewanej klasie.

Mimo wszystko chciało się chodzić do szkoły. Personel nauczycielski i dyrektor mieli wysokie kwalifikacje pedagogiczne i swoim podejściem pomagali dzieciom kształtować charaktery i pogląd na świat. W ogóle nauczyciele odnosili się do uczniów serdecznie i ze zrozumieniem, jakbyśmy wszyscy byli ich własnymi dziećmi. W każdym szczególe troszczyli się o uczniów i wiedzieli, co się dzieje u każdego w domu, starając się przy tym pomóc.

Piątkowy wieczór i szabat

W miesiące letnie w Falenicy bardzo dobrze było czuć nadchodzący szabat [sobotę]. Jeszcze za białego dnia w piątek zaczynali zjeżdżać do domów ojcowie, dzieci i inni członkowie rodziny, którzy przyjeżdżali spędzić dzień czy dwa na świeżym powietrzu. Wraz z zapaleniem świec, jak tylko zaszło słońce, zatrzymywał się również ruch przyjezdnych. Miasteczko opanowywała cisza i uroczysty nastrój. Matki wołały dzieci do domów. Trzeba było je wykąpać i przebrać na szabat. Szames⁴¹ chodził po miasteczku i krzyczał: „Zapalać świece!”. Szybko zamykano sklepy na ulicy Handlowej i innych. Po kilku minutach w domach matki zapalały już świece i odmawiały błogostawieństwo, zakrywając twarz dłońmi. Potem wracał z modłów ojciec. Jego uroczyste „gut szabes” [dobrego szabatu] rozbrzmiewało w uszach tak przyjemnie i serdecznie. Piątkowa kolacja mijana w specjalnym nastroju, zupełnie innym, niż w pozostałe dni tygodnia. Młodzież czekała na nią z niecierpliwością. Ten wieczór chcieli spędzić w klubie, posłuchać referatu, dyskutować, spotkać się ze znajomymi. Większość szła nad Wisłę na spacer.

Po kolacji, kiedy rodzice poszli spać, młodzież w zupełnie inny sposób korzystała ze świątecznego dnia. Na ogół zbierano się u koleżanki czy kolegi w domu i tam spędzano czas w radosnym i żywołowym towarzystwie. Lubiono też wyjeżdżać do Warszawy, aby wieczór szabatowy spędzić w wielkim mieście, odwiedzić kino. To prawda, że mieliśmy w Falenicy dwa kina⁴², ale kina w stolicy były bardziej atrakcyjne i bardzo nas pociągały. Kiedy późno wieczorem wracaliśmy z Warszawy, nasi rodzice ciężko wzdychali i mówili: w szabat pracowaliście ciężiej niż w tygodniu...

⁴¹ Szames (z jid., od hebr. szam(m)asz – sługa, odźwierny) – sługa bóżniczy, którego zadaniem było m.in. przygotowywanie synagogi do nabożeństw.

⁴² Były to małe kina – „Nowość” (potem „Bałtyk” na ul. POW, dziś Bysławska) i „Wir” (na ul. Pierackiego, dziś Włókiennicza).

Falenica, moja Falenica...

Hersz Goldfinger⁴³, Paryż

Falenica, miasteczko położone w pobliżu milionowej stolicy Polski, 20 kilometrów w kierunku [południowo]-wschodnim. W rzeczywistości było to dawniej bardziej letnisko niż miasteczko, tak jak inne miejscowości położone na tej, tak popularnej w ówczesnej Warszawie „linii”, która ciągnęła się od Grochowa, poprzez Wawer, Falenicę, Świder do Otwocka i Śródborowa. Ludność Falenicy składała się z 6–8 tysięcy stałych mieszkańców, w większości Żydów, którzy utrzymywali się głównie z usług świadczonych letnikom spędzającym tu wakacje. Cudowny, rzadko spotykany klimat okolicy przyciągał do tutejszych pensjonatów, sanatoriów i willi cierpiących na gruźlicę i choroby serca oraz w ogóle ludzi słabego zdrowia, dla których najlepszym lekarstwem był soczysty i upajający aromat niezliczonych sosen. Na wypoczynek przyjeżdżali tu również Żydzi z Warszawy i innych miast.

Miasteczko rozpościerało się po obu stronach linii kolejowej, prowadzącej na wschód i południowy wschód (na Lublin, Chełm, Radom, Kraków). Tuż przy torach ciągnęła się ul. Handlowa z żydowskimi sklepami. Było też kilka lepiej lub gorzej wybrukowanych ulic, synagoga, bet ha-midrasz⁴⁴, instytucje społeczne, targowisko, urzędy powiatowe oraz posterunek policji. Większość willi i domów położona była wśród większych i mniejszych lasów sosnowych i innych drzew iglastych, zatopiona wśród złocistych, piaszczystych polan i pagórków, a wszystko to pod rozmarzonym mazowieckim niebem, napełniającym człowieka tak przytłaczającą tęsknotą, smutkiem i marzeniami. Tu żydowscy chłopcy i dziewczęta w letnie wieczory wyśpiewywali swoje dążenia ku piękniejszemu życiu.

Miasteczko miasteczku nierówne. Każda izba naszego rodzinnego miasteczka miała swoje własne oblicze, historię, tradycję, uwarunkowania historyczne i uformowaną strukturę społeczno-ekonomiczną. Wspomnienia, ślady i pamiątki po zniszczonych przez hitlerowskich morderców społecznościach tkwią głęboko w świadomości i psychice pochodzących stamtąd rodaków rozsianych po całym świecie. Pamięć społeczności falenickiej (oraz otwockiej) wychodzi daleko poza kolektyw jej byłych mieszkańców. Dźwięk niektórych nazwisk porusza najgłębsze struny w sercach nie tylko faleniczan, ale również krajan z Warszawy, Łodzi, Krakowa, Lwowa oraz innych Żydów.

⁴³ Hersz Goldfinger wizytował Polskę w 1946 r. jako Sekretarz Generalny Organizacji Żydów Polskich we Francji. W 1959 wspólnie z Michałem Mirskim i Szymonem Zachariaszem przygotowali i wydali w Polsce nakładem wyd. Książka i Wiedza, antologię wspomnień polskich Żydów pt. *Unter der fon fun KPP. Artiklen, zichrojnes, dokumenten* (Pod sztandarem KPP. Artykuły, wspomnienia, dokumenty).

⁴⁴ Be(j)t (ha-)midrasz (z hebr. dom nauki). W judaizmie miejsce, w którym ludzie mogą się gromadzić, by wysłuchać nauczania i wyjaśnień z dziedziny prawa żydowskiego (halachy), spełniające zarówno funkcję synagogi, jak i szkoły.

Spółeczność falenicka, znajdująca się pod silnym wpływem pobliskiej Warszawy, jej siły oraz dynamiki, świeciła daleko swoim własnym blaskiem.

Ja sam nie pochodzę z Falenicy, ale tak jak bardzo wielu z mojego pokolenia, noszę w głębi serca i duszy niezatarte ślady czasów, kiedy również na piaszczystych drogach tego miasteczka „dzwoniły dzwonki i złotą młodzież opanowywała chęć uciszenia bólu straconych lat...”.

W kolejnych akapitach opiszę kilka epizodów z tej niezapomnianej epoki. Wcześniej mała dygresja.

Kilka lat temu przyszło mi kilka razy skorzystać z kolejki jadącej po „linii”, a sięgającej dziś do Celestynowa. Pojechałem do Śródborowa, gdzie znajduje się dom wypoczynkowy TSKŻ [Towarzystwa Społeczno-Kulturalnego Żydów].

Pociąg odjeżdżał co 10–15 minut z prowizorycznego dworca w Alejach Jerozolimskich (między Marszałkowską a Emilii Plater), gdzie znajdował się niegdyś Dworzec Główny. Po kilku minutach pociąg zniknął w tunelu pod Alejami i pojawiał się nad ziemią tuż przed Wisłą, jadąc potem mostem kolejowym biegnącym równoległe do mostu Poniatowskiego.

Zaraz po przybyciu na drugi brzeg Wisły, rozpościerał się przed oczami niepowtarzalny krajobraz „linii”, Grochów i Wawer. Wiele się tu zmieniło przez lata nowej Polski. Na pustych obszarach wyrosły nowe osiedla z wysokimi wielopiętrowymi, jasno otynkowanymi budynkami, fabrykami. Nic jednak nie może zmienić głównych rysów tego krajobrazu. Już [za stacją] Wawer wyda ci się, że dopiero wczoraj opuściłeś to miejsce. Jak w kalejdoskopie mijasz tak dobrze znane, głęboko wryte w sercu miejsca: Anin, Radość, Miedzeszyn. I już oto Falenica. Opanowuje cię taki nastrój ducha, że zamykasz oczy i widzisz przed sobą jak żywe obrazy z przeszłości: masy Żydów wysiadających na stacji z pełnych wagonów, spotkania z bliskimi, gwar dzieci, głosy i piosenki, które zwłaszcza wieczornymi godzinami niosły się z werand okolicznych willi. A najbardziej wspomnienia o wspaniałej młodzieży z „Małej Moskwy”⁴⁵.

Przejeżdżając pewnego dnia przez Falenicę, rzuciłem okiem na nieliczne drewniane domki, które nadal stały przy ulicy Handlowej. Nagle coś ukłuło mnie w sercu. Z daleka widać było żydowskie litery, smutne i osierocone. Patrzyły z frontu jednego z domów, oznaczały nazwisko dawnego właściciela. Te kilka liter obudziło we mnie bez liku wspomnień z bezpowrotnie minionej przeszłości. Było to w sumie kilkadziesiąt lat temu. Stało się to wszystko za życia naszego pokolenia, a jednak zjawia się przed nami jak miraż na zawsze minionej epoki.

*

⁴⁵ Autor ma zapewne na myśli grupę młodzieży komunistycznej.

Dla mnie, jak w ogóle dla dzieci z biednych żydowskich rodzin z Warszawy, „linia” była jak nieosiągalny sen. Dawniej w letnich miesiącach rodzice wyjeżdżali z nami na krótko do Wołomina albo do krewnych w Grodzisku. Otwock i mniej arystokratyczna Falenica były uważane za „letnią rezydencję” bogatych Żydów. Nam, dzieciom z warszawskiej biedoty, na myśl nie przychodziło, że na „linii” mogą również mieszkać biedni, może nawet biedniejsi od nas. Tego dowiedziałem się dopiero później, kiedy byłem już członkiem ruchu postępowej młodzieży.

W warszawskim Komitecie Kom-Cukunft [„Komunistyczna Przyszłość”]⁴⁶, a potem na posiedzeniach koła referentów żydowskiego biura Związku Młodzieży Komunistycznej w Polsce, często rozmawiano o Falenicy i Otwocku. Było to w latach 1922–1923. Połączenie Kom-Cukunft i Związku Młodzieży Komunistycznej było jak latarnia morska dla marzycielskiej młodzieży pochodzącej z żydowskiej biedoty z miasteczek wokół Warszawy, np. z Wołomina, Wyszkowa, Żelechowa, Garwolina, Mińska Mazowieckiego, Kałuszyna, wielkoprzemysłowych Łomianek, a także z miasteczek wokół „linii”: Falenicy, Karczewa, Otwocka, Kołbieli, Parysowa i innych.

*

Falenica, jak i Otwock, z powodu bliskości Warszawy, dogodnego połączenia kolejowego i bardzo specyficznego uroku letniska, miała więcej szczęścia od innych miasteczek. Na początku lat 20 przybywali tu często ulubieni działacze młodzieżowi: Efraim Pinkert, Mendel Skrobek, Liber Muszyński, Janek, Markus, Czarny Jankiel, Adek Lichtenbaum. W sobotnie popołudnia wygłaszali referaty, występowali na wieczorkach itd. W późniejszych latach Falenica i Otwock, jak w ogóle „linia”, była dogodnym miejscem pobytu dla większości nielegalnych i prześladowanych działaczy politycznych i młodzieżowych, Szaula Amsterdama, Gerszona Dua, Józefa Lewartowskiego, Mojsze Lewina, Dawida Richtera, „Głuchego Mojsze”, Icchoka Gordona, Szymona Zachariasza i innych. Ale o tym należałoby napisać oddzielnie.

Mały Efroim i mój bliski, serdeczny przyjaciel Adek często opowiadali mi o „Małej Moskwie”, o młodzieży z Falenicy. Sam już od dawna chciałem tam być, występować przed tamtejszą młodzieżą, ale jednocześnie nie miałem śmiałości (choć w owym czasie byłem już referentem na kółkach młodzieżowych w Warszawie, a nawet miałem na koncie wygłoszone referaty w innych podwarszawskich miasteczkach).

Pewnego letniego sobotniego poranka mówi do mnie Adek: „Mam dzisiaj referat w falenickim Związku Kulturalnym, jeśli chcesz, jedź ze mną”.

⁴⁶ Komcukunft – organizacja młodzieżowa, która w 1921 roku odłączyła się od socjalistycznej bundowskiej młodzieżówki Cukunftu i przyłączyła do Komunistycznego Związku Młodzieży Polskiej.

Pół godziny później siedzieliśmy już w kolejce, która swój początek miała po drugiej stronie Wisły, tuż przy moście Kierbedzia. Trasa kolejki miała jeszcze więcej uroku niż trasa kolejowa. Miniaturowa lokomotywa i wagoniki sapiąc i pogwizdując, kołysały się wśród sosnowych lasków.

Już jesteśmy w Falenicy. Na stacyjce położonej na skraju miasteczka⁴⁷ czekało już na nas kilku kolegów. Razem poszliśmy do Związku Kulturalnego. Nie pamiętam już dziś, po tylu latach, na jakiej ulicy się znajdował. Pamiętam jednak dobrze przestronną salę klubu, portrety przywódców robotniczych i zdobione ściany hasła, a przede wszystkim wypełniającą klub młodzież. Temat referatu brzmiał „Różne nurty w ruchu robotniczym”. Nastoletni chłopcy i dziewczęta, wśród nich dzieci z domów mieszczańskich, w większości jednak pracujący już w tym wieku i zarabiający na chleb, pochłaniali słowa w namiętym pragnieniu i oddychali kolosalnymi, rewolucyjnymi przekształceniami nowej epoki. Żyli oni wszystkim, co wtedy działo się na świecie i w kraju, w ogólnym i żydowskim ruchu robotniczym.

Po referacie jeszcze godzinami siedzieliśmy w sali, na werandzie i na zewnątrz. Śpiewaliśmy pieśni wyrażające tęsknotę za wolnością, wychodziliśmy „jasnemu dniu naprzeciw”. Zapoznałem się bliżej z działaczami młodzieżowymi, o których już wcześniej słyszałem: braćmi Elim i Symchą Solnickimi, Tują Latowickim, Szmulem Kamionkowskim, Abramem Icchokiem Samochodem, Icie Bernardem [Bernerem] i wieloma innymi cudownymi, dobrymi chłopakami. Wrażenia pozostały głęboko w moim sercu. Falenica coraz bardziej stawała się moim drugim domem, do którego przyciągał jakiś magnes.

*

Krótko po pierwszym kontakcie znowu pojechałem do Falenicy, tym razem już ze zorganizowaną misją. Narada z miejscowym biurem żydowskim przy komitecie okręgowym Komunistycznego Związku Młodzieży trwała do późnych godzin nocnych. Zostałem więc na noc. Szmul Kamionkowski zaprosił mnie do domu. Mieszkał sam w małej izbie. Łóżko, w którym spał, było wolne, ponieważ szedł do pracy do piekarni na nocną zmianę.

Upiłem się falenickim powietrzem. Spałem jak kamień. Około 7 rano mój gospodarz wrócił z pracy, przynosząc ze sobą kilka świeżutkich bułeczek i gorący bochenek chleba (każdy czeladnik piekarski miał prawo wziąć dla siebie trochę pieczywa). Wszystko to „załatwiliśmy” w ciągu kilku minut.

Szmul opowiedział mi o wzorowej organizacji falenickich robotników piekarskich, którzy w stu procentach zorganizowani byli w związkach zawodowych. Związek [tu ogólnie] miał decydujące słowo w kwestii zatrudnienia lub zwolnienia robotnika i w ogóle w sprawach

⁴⁷ Dworzec (jednotorowej) kolejki, tzw. ciuchci, mieścił się w pobliżu ul. Kolejowej, która była już wtedy zabudowana sklepami, a więc nie był to „skraj miasteczka”.

pracowniczych. Rozdzielał wolne wieczory między miejscowych, a nawet przyjezdnych robotników.

Nie dotyczyło to jedynie robotników piekarskich. Większość młodzieży pracującej miasteczka należała do ruchów postępowych w miejscowych związkach zawodowych. Naprawdę trudno wyobrazić sobie wyższy, bardziej wzorcowy poziom organizacji politycznej i zawodowej niż w tym stosunkowo młodym miasteczku, które nie posiadało takich politycznych i rewolucyjnych tradycji jak np. Żelechów, Pruszków czy inne.

Moje kontakty z młodzieżą falenicą zostały potem zerwane, ale tylko na krótki czas. Przez letnie i jesienne miesiące lat 1923–1924 pracowałem w rejonie Siedlec. Po powrocie do Warszawy odbyłem swój pierwszy „staż” na Pawiaku. Kiedy po roku opuściłem mury więzienia, na początku maja 1926, wyjechałem na odpoczynek. Wakacje nie trwały jednak długo, a oto dłaczego: będąc samemu w willi w Michalinie, 2 kilometry od Falenicy, przez kilka dni nie miałem kontaktu ze światem zewnętrznym. Pewnego majowego wieczora, spacerując po piaszczystej ścieżce między Michalinem a Falenicą, usłyszałem, jak ktoś idzie za mną i nuci znaną starą żydowską piosenkę robotniczą „W kuźni płonie ogień”. Oglądam się, młody chłopak, twarz zdaje się znajoma, ale nie mogłem sobie przypomnieć, gdzie go widziałem. „Rozpoznałem cię z daleka. Jesteś Herszl z Warszawy i przyjeżdżałeś do naszego Związku Kulturalnego”. Odprowadził mnie do mojej willi i pożegnaliśmy się jak starzy znajomi. W nocy jak przez sen usłyszałem dudnienie armat. Rano, około 5–6 godziny, słyszę pukanie do drzwi. Co to za gość takim bladym świtem – myślę sobie. Czy to nie są czasem ludzie z defe⁴⁸?

Zaraz jednak słyszę znajomy głos: „Otwórz Herszl! Wielka nowina!” Wchodząc do środka, na jednym oddechu opowiada mi, że w Warszawie doszło do przewrotu, Piłsudski przejął władzę. Pół godziny później byliśmy już w miasteczku. Robotnicy wyszli na ulice. Pomimo wczesnej godziny młodzież zebrała się już pod budynkiem Związku Kulturalnego. Razem z innymi postanowiliśmy wyruszyć do Warszawy. Ponieważ komunikacja kolejowa została sparaliżowana przez ogólny strajk kolejarzy, posłużyliśmy się, jak to mówią nasi chłopcy, tramwajem nr 11, to znaczy własnymi nogami.

Wille mijane po drodze pogrążone były jeszcze w głębokim śnie. Dopiero w Wawrze, a potem na Grochowie, widoczne były ruchy wojska w kierunku Warszawy. Tu jednak było całkiem spokojnie. Wojska Piłsudskiego szybko opanowały sytuację.

Kilku kolegów, z którymi tego samego dnia spotkałem się w Warszawie, opowiedziało mi przebieg wydarzeń oraz radziło pozostać na odpoczynku do końca miesiąca. W godzinach

⁴⁸ Możliwe, że to skrót od „Defensywa” – termin używany w Polsce w okresie międzywojennym na określenie Oddziału II Sztabu Generalnego/Głównego Wojska Polskiego, zajmującego się wywiadem i kontrwywiadem.

popołudniowych wróciliśmy do Falenicy. Na ulicach miasteczka wielkie poruszenie. Ludzie na wezwanie związków i partii komunistycznej opuścili warsztaty. Strajkują robotnicy z falenickiej huty szkła Hortensja, budowlańcy i inni.

Na ul. Handlowej wielki pochód ludzi. Grupa policjantów chce aresztować Symchę Solnickiego, ponieważ przewodził demonstracji. Grożą sprowadzeniem posiłków. Ludzie nie dopuszczają do aresztowania i policjanci wycofują się na posterunek.

*

Tak oto znowu znalazłem się w Falenicy, zarówno dla odpoczynku, jak i później, kiedy wróciłem już do pracy w Warszawie. Ruch rósł w siłę, razem z nim rośli i dojrzewali tamtejsi działacze, jak i cała tak wspaniała falenicka młodzież.

Symcha i Eli Solniccy, Tuwja i inni opowiadali mi z uzasadnioną dumą, w jaki sposób zdobyli hutę Hortensja. Wszyscy robotnicy w liczbie kilkuset byli zorganizowani w związki zawodowe robotników chemicznych. Osiągnięto znaczne podwyżki płac i polepszenie warunków pracy. Ten właśnie robotniczy kolektyw wydał ze swoich szeregów również kilku dzielnych i zdolnych bojowników.

Wspomnijmy w tym miejscu i upamiętnijmy naszych drogich i bliskich towarzyszy, którzy zginęli z rąk hitlerowskich zbrodniarzy:

Komunistka z huty szkła, prosta robotnicza dziewczyna, która krótko po przyjęciu jej w szeregi młodzieży komunistycznej wyrosła na świadomą, dojrzałą rewolucjonistkę, została członkinią komitetu rejonowego, a potem okręgowego Komunistycznego Związku Młodzieży. Występowała na mityngach, masówkach, demonstracjach nie tylko robotników ze swojej huty, ale w całym okręgu warszawskim.

Nasi dzielni, dynamiczni, pełni kipiącej energii i inicjatywy działacze z Falenicy, przenikali do okolicznych polskich wiosek i osad robotniczych i tworzyli wiejskie komórki, upowszechniali literaturę, organizowali mityngi podczas dni targowych. Nie zapominamy jednocześnie o Parysowie, Karczewie i innych żydowskich miasteczkach, w których systematycznie operowali działacze faleniccy. Wpływy ruchów postępowych sięgały również personelu

i dzieci z sanatorium im. Medema⁴⁹ w Miedzeszynie. Na tym tle kilkakrotnie doszło do ostrych sporów z bundowskimi przywódcami tej instytucji.

Snuję dalej nić moich wspomnień.

Było to, zdaje się, późnym latem roku 1929. Mieszkałem wtedy w pokoiku, w jakiejś porzuconej willi w Falenicy (był to „środek zaradczy”, aby uniknąć nowych spotkań z warszawską defensywą). Pewnego poranka zjawił się tam Symcha Solnicki. Noc wcześniej został zatrzymany na falenickim posterunku policji, a rano miał zostać odwieziony do Warszawy. Dowiedzieli się o tym chłopcy i zorganizowali ucieczkę. W środku nocy zrobiony został podkop do miejsca, gdzie król chodzi piechotą, obok celi, w której zamknięty był Symcha, i w ten sposób wydostano go z rąk policji. Po tym wydarzeniu Solnicki wyjechał z miasteczka. Szybko został działaczem na szczeblu centralnym, wszedł do przywódczych instancji Komunistycznego Związku Młodzieży. Pracował w różnych okręgach. Był również delegatem na II zjazd Komunistycznego Związku Młodzieży (początek 1930 roku)⁵⁰.

*

Praca i aresztowania znowu na lata przerwały moje bezpośrednie kontakty z Falenicą i z „linią”. Ale pozdrowienia od wspaniałej falenickiej młodzieży wszędzie do mnie docierały. Spotykaliśmy się na „centralniaku” w Warszawie. W ostatnich miesiącach 1935 i na początku 1936 znowu przyszło mi zamieszkać na „linii” i spotkać się ze starymi przyjaciółmi, którzy w międzyczasie walczyli i cierpieli z powodu aresztowań i zasadzek, a mimo to szli naprzód. Pożegnałem się z drogimi i bliskimi przyjaciółmi na przedwiośniu pewnego wieczora w 1937, w mieszkaniu serdecznych [przyjaciół] Chaima i Guty Cieszyńskich (Chaim był mieszkańcem Otwocka, w latach 30. dla pracy zawodowej i partyjnej przeniósł się do Falenicy). Był to wieczór dedykowany wyzdrowieniu działaczki młodzieżowej G.I., która przez lata pracowała w rejonie warszawskim i latem 1936 została aresztowana podczas konferencji dzielnicy falenicko-otwockiej. G.I. w rezultacie aresztowania ciężko zachorowała i dłuższy czas spędziła w otwockiej „Zofiówce”. Po jej wyzdrowieniu razem wyemigrowaliśmy do Francji. Żegnaliśmy się w nastroju przesiąkniętym przynębiającym smutkiem. Oprócz tego trudnego

⁴⁹ Sanatorium, otwarte w 1926 roku (przy ul. Wiązowskiej, dzisiejsza Lokalna), przyjmowało na 2–3 miesiące dzieci z biednych rodzin robotniczych, głównie żydowskich, ale także polskich. Powstało z inicjatywy jednego z czołowych przywódców socjalistycznej organizacji żydowskiej Bund, Włodzimierza Medema. Do wybuchu II wojny światowej skorzystało z niego ok. 10 tys. dzieci. Jego niezwykłość polegała na łączeniu procesu poprawy kondycji fizycznej z nauką (głównie w jidysz) i z wychowaniem dla wspólnoty w duchu socjalistycznym. Poza ogólną edukacją szkolną dzieci uczono higieny, dbania o zdrowie, uprawiania sportów, a także współpracy w grupie, podejmowania decyzji i odpowiedzialności (praca w Radzie Dzieci z wychowawcami), wrażliwości na sztukę (kółka muzyczne i teatralne) i przyrodę (uprawa warzyw i hodowla małych zwierząt).

⁵⁰ Symcha Solnicki, syn Abrama i Szejwy, lat 21, stolarz z Falenicy był poszukiwany przez policję listem gończym, ogłoszonym w Gazecie Śledczej, R XL, Warszawa, 22 kwietnia 1930 r.

rozstania ze starym domem, z najbliższymi i najdroższymi, jeszcze bardziej ciążył na sercu niepokój z powodu biegu wydarzeń na świecie. Od zachodniej granicy niósł się ryk Hitlera i jego żołnierzy. Dotarł tu obcy odblask nazistowskich stosów, echo Horst-Wessel-Lied⁵¹. Endecy i uczniowie Piłsudskiego w Polsce nie chcieli pozostać w tyle. Wszyscy mieliśmy przecucie zbliżania się strasznego kataklizmu, ale czy można było sobie wyobrazić, że przybierze on tak potworną postać? Przerazająca rzeczywistość przewyższyła najstraszniejsze obrazy, jakie odmalowała kiedykolwiek ludzka fantazja. W jednym mgnieniu oka kwitnąca falenicka społeczność, jak setki mniejszych i większych społeczności, została starta z powierzchni ziemi i zniszczona przez siłę, która dysponowała najnowocześniejszymi metodami zabijania.

Jak to się stało, o tym opowiadają szpalty pinkasów⁵² [kronik gmin żydowskich], te pomniki narodu wyróżnionego przez nazistowskich morderców. Na koniec przypomnijmy jeszcze niedawny epizod.

Było to w środku lata 1960 r. Do biura redakcji warszawskiego „Folks Sztyme” na Nowogrodzkiej 5 zadzwonił telefon. Podnoszę słuchawkę i słyszę znajomy głos serdecznej Loli Z-kiej. Dzwoni do mnie z biura Komitetu Centralnego PZPR. „Herszl, niedługo przyjedzie do ciebie nasz stary dobry przyjaciel, przyjmij go serdecznie”. Kilka minut później był już u mnie. Niski, ale mocno zbudowany, barczysty, rysy twarzy jakby wykute w skale. Wzrok szczerzy i zdecydowany. Był z nim 18-letni chłopak. „Nie poznajesz mnie?” – pyta drżącym głosem. Przyglądam się dokładniej, drobiazg, tyle lat minęło. To przecież Icie Berner przelatuje mi jak błyskawica przez głowę. Padamy sobie w ramiona. Za chwilę znowu dzwoni telefon: „Rozpoznaliście się?” – pyta poruszona Lola. „Czy mogłoby być inaczej?” – odpowiadam pytaniem na pytanie.

Znowu przed oczami przepływają obrazy i epizody z Falenicy, z naszej młodości (Bernier był w Falenicy, kiedy zaczęła się okupacja niemiecka).

Siedzieliśmy potem do późnej nocy. Byliśmy u Tośki S. w Otwocku. Icie opowiadał, jak w pierwszych dniach okupacji komando SS wywiozło go na drogę razem z całą grupą ludzi. „Przeszła mi przez głowę myśl, że wiozą nas na rozstrzelanie. W drodze jakoś wywinąłem się Niemcom, dzięki temu przetrwałem”. Dalsze losy zaprowadziły go razem z dwójką dzieci na wschód, zaangażował się do batalionów pracy przy armii radzieckiej. Był pod Stalingradem. Komendant jego oddziału rozkazał, aby dzieci Icie Bernera były traktowane jak dzieci

⁵¹ „Pieśń Horsta Wessela” – były hymn nazistów niemieckich, wykonywany ku czci Horsta Wessela – niemieckiego nazisty zastrzelonego przez komunistę i uznanego za męczennika. W okresie Trzeciej Rzeszy pieśń ta była wykonywana bezpośrednio po hymnie państwowym.

⁵² Pinkas (z hebr. kronika) – określenie księgi, w której umieszczano zapiski dotyczące dziejów gminy.

batalionu. Icie pracował dzień i noc pod gradem kul nieprzyjaciela przy przeprowianiu przez Wołgę amunicji i żywności dla Armii Czerwonej. „I tak już tam zostałem” – mówi z dumą.

Kiedy wojna się skończyła, wyjechał do [miejscowości] Mineralne Wody w Gruzji. Zaczął tam pracować w wielkiej fabryce krawieckiej, wychowywał swoje dzieci na dumnych obywateli Związku Radzieckiego. Starszy syn mieszka na Uralu i jest oficerem Armii Czerwonej, drugi, którego właśnie widziałem z nim, jest studentem, ma nadzwyczajny talent poetycki, a jego wiersze były już drukowane w sowieckich gazetach.

Icie Berner podczas kilku dni, które spędził w Polsce na wycieczce wielkiej grupy radzieckich robotników z jego miasta, wpadł również do Falenicy. „Byłem na cmentarzu. W miasteczku nie ma żadnych Żydów”. (Kilku Żydów mieszka w sąsiednim Otwocku). „Spotkałem sąsiada z naszego domu i opowiedział mi, co się stało z Żydami po mojej ucieczce”.

Nazistowscy kanibale chcieli, aby nie pozostał nawet ślad po Żydach falenickich, jak w ogóle po Żydach w Polsce i całej Europie. Ale ten diabelski plan mimo wszystko się nie powiódł. Faleniccy Żydzi żyją w Izraelu, w Paryżu, Nowym Jorku, Buenos Aires, a w sercach Żydów na całym świecie żyje pamięć o tej społeczności, jej wspaniałej tradycji i dziedzictwie.

Spacer po miasteczku.

Abram Ring, Jaffa

Falenica zimą

W pamięci mam wyrytą Falenicę moich lat dziecińczych, ponieważ tam się urodziłem. Co prawda po pewnym czasie cała rodzina przeniosła się do Warszawy, ale okazało się, że przywiązanie do Falenicy przeważało i wróciliśmy. Zostaliśmy w miasteczku aż do wybuchu II wojny światowej, którą przeżyło bardzo niewielu. Niektórzy uciekli w 1939 roku do ZSRR (np. ja i mój brat), inni przeszli przez gehennę niemieckiej okupacji.

Żydzi z Falenicy, a jeszcze bardziej przybywający tu wczasowicze, wiążą wspomnienia o miasteczku głównie z okresem letnim, kiedy wszystko zieleń się i kwitło. Zjeżdżali tu Żydzi z prawie całej Polski, aby rozkoszować się świeżym powietrzem. Nie należy jednak zapominać, że również zimą miasteczko pulsowało niezwykle i intensywnym życiem, chociaż nie panował tu taki sam gwar jak latem. Wraz z nadejściem wiosny miasteczko zaczynało budzić się z zimowego snu. Zimą wypoczywano i zbierano siły na sezon letni. Gwoli prawdy trzeba dodać, że odpoczynek ten był też związany z przyjemnościami duchowymi i wszechstronną działalnością kulturalną. Każdy zakątek kipiał życiem, młodzież garnęła się do kultury i wiedzy. Lokale, kluby i związki zawodowe były pełne ludzi przez całe wieczory.

Również z chasydzkich sztybli⁵³ godzinami niósł się śpiew i studiowanie Tory. Dzieci natomiast cieszyły się śniegiem, który zimą padał aż w nadmiarze. Czas wolny spędzano na sankach, nartach i łyżwach.

Kiedy nadchodził Purim⁵⁴, w miasteczku robiło się przyjemnie i radośnie. Dzieci przebiegały się i odwiedzały żydowskie domy, gdzie przyjmowano je ciepło, dając kilka groszy. Bogate, a nawet te niezamożne rodziny, siedziały zadowolone przy suto zastawionych stołach, wysyłały i odbierały purimowe podarki, które roznosiły dzieci. Nie brakowało w te dni również przedstawień purimowych i bali. Każdemu udzielał się świąteczny nastrój.

Wraz z nadejściem wiosny, chociaż w miasteczku leżał jeszcze śnieg i mróz trzymał mocno, zaczynało intensywne przygotowania do sezonu. Kupcy kupowali towar, rzemieślnicy zaopatrywali się w surowce, malarze i stolarze znajdowali już zatrudnienie przy remontach willi i pensjonatów, które miały przyjąć gości. Przygotowywano się do sezonu, żeby potem... znowu móc przetrwać zimę.

Straż pożarna

Falenica była właściwie uważana za przedmieście Warszawy, ale pod względem warunków i urządzeń miejskich znajdowała się bardzo daleko w tyle nie tylko za stolicą, ale nawet za miejscowościami mniejszymi niż nasza. Szczególnie było to widać na przykładzie falenickich strażaków. Kilka lat przed wybuchem II wojny światowej w dziedzinie gaszenia pożarów nadal panowało wielkie zacofanie. Kiedy tylko gdzieś zaczynało się palić, puszczano w ruch dzwon, to prymitywne urządzenie, które w przypadku niebezpieczeństwa albo nieszczęścia stawiało na nogi nie tylko strażaków, ale całe miasteczko. Nie raz zdarzyło się, że nocą żartownisie przywiązali do dzwonu kota, który hałasował tak długo, aż policja albo straż oswobodziła zwierzaka. Ale kiedy alarm był prawdziwy, dopiero zaczynała się bieganina i gonitwa w poszukiwaniu koni u gospodarzy, zwoływanie nielicznych ochotników strażackich, zajętych dotąd swoją pracą, i z beczkami wody wyruszano gasić pożar. Ale wtedy nie było już dużo do roboty, bo zanim strażacy zmobilizowali się i przystąpili do akcji, wiatr i ogień zdążyły już zrobić swoje...

Pamiętam wozy zaprzęgnięte w galopujące konie, a na wozach beczki, z których woda tryskała przez różne otwory jak z fontanny. Również wieko nie było nigdy szczelne z braku

⁵³ Sztybel (z jid. sztibł, sztybł – mały pokój) – prywatna bożnica, modlitownia będąca też domem nauki i centrum życia społecznego chasydów.

⁵⁴ Purim (z hebr. Od akad. pur – los, przeznaczenie; jid. Purym) – Święto Losów – radosne święto żydowskie, upamiętnia biblijną historię opisaną w Księdze Estery. Estera uratowała swój naród, który Haman, najwyższy urzędnik króla Persji zamierzał stracić, wyznaczając termin zagłady Żydów poprzez losowanie (V w. p.n.e.).

odpowiednich przykryw. Siłą rzeczy w nadmiarze lała się z nich woda. A węże? Pełne dziur. Na miejsce pożaru docierało już niewiele wody.

Natomiast wyposażenie strażaków było bardziej nowoczesne. Duże wrażenie robiły brezentowe płaszcze, miedziane kaski, nowe skórzane pasy z narzędziami i siekierki w zdobionych kaburach. Również paradne mundury były nowe i piękne.

Dopiero w 1939 r., tuż przed wybuchem wojny, falenicka straż pożarna zaopatrzyła się w nowy samochód, piękny i nowoczesny, koloru czerwonego. Nazywał się „Iskra”. Miasto było z niego dumne, a zwłaszcza ludność żydowska, bo za kierownicą siedział nasz Naftali Kukawka. Chociaż wszyscy strażacy byli Polakami, to szofer, w dodatku w nowiutkim aucie, był Żydem.

Cześć jego pamięci!

Nasza młodzież

Jak na taśmie filmowej przebiegają teraz przed moimi oczami obrazy, wspomnienia i wydarzenia z Falenicy. Ale najsilniej wyryte w mojej pamięci jest wspomnienie młodzieży. Miasteczko było dumne z młodego pokolenia, które po wyrwaniu się spod kurateli rodziców dążyło do rozwoju umysłowego, chciało się organizować, uprawiać sport i bawić się. Falenicką młodzież cechowała duża odwaga i siła. Miejscowi antysemita wiedzieli o tym i dlatego nie pozwalali sobie na żadne chuligańskie napaści czy drobne pogromy. Pamiętam też bohaterskich Żydów starszego pokolenia: braci Szmula Josla i Mordechaja Akermanów, Motla Goldberga, Icchoka Goldberga, Szmerla Goldberga, Mendla Siedleckiego, Berla Artmana, Arona Czapa, Szmula i Icchoka Dinerów, rodzinę Groszów i innych.

Nie pamiętam już, czyim pomysłem było założenie w Falenicy orkiestry mandolinowej, ale kiedy tylko pojawiła się taka myśl, z entuzjazmem przystąpiono do wcielania jej w życie. W rezultacie po krótkim czasie doszło do pierwszego publicznego koncertu w kinie „Nowości”. A potem występy w Warszawie, Pułtusku, Wyszkanie. Wszędzie chwalono jej członków: Meira Limona, Samka Rozenberga, Herszele Goldberga, Bencyjona i Jankla Akermanów, Lozera Kona, Welwla Goldfarba, Szmula Henecha Stolarza, braci Łokieć i innych.

Ten sam nastrój zachwyty panował w nowopowstałym klubie sportowym. Nie ograniczano się jedynie do popularnego i bardzo konwencjonalnego futbolu, ale powstały również sekcje prawie wszystkich gałęzi sportu: ping-ponga, lekkiej atletyki, boks, siatkówki i koszykówki.

Chasydzi

Falenicę wyróżniała nie tylko jej młodzież i nowoczesny styl życia. Byli u nas również rabini, chazani⁵⁵, szojcheci⁵⁶, chasydzi oraz wielcy uczeni. Któż nie pamięta kałuszyńskiego cadyka oraz jego chasydów i dworu, z którego niosło się nie tylko dużo tańca i śpiewu, ale też radość i podniosły nastrój. A niezwykłość bijąca od słynnej willi, w której cadyk z Góry Kalwarii urządzał uroczystość obrzezania? Do Falenicy zjechały wtedy tysiące chasydów, aby uczestniczyć w wydarzeniu, które M. Kipnis⁵⁷ opisał w tak humorystyczny sposób.

Na ulicy Handlowej

Wychodząc z pociągu, wystarczy skierować się na lewo i już jesteś na głównej handlowej ulicy miasteczka. Tak też się nazywała: Handlowa. Drewniane domy i domki, sklepiki i kilka willi.

Historia ulicy zaczyna się wraz z jej dwoma pierwszymi mieszkańcami: Herszlem Gelbtrunkiem oraz Chaną („Grubą Chaną”), która razem ze swoim synem Szepslem zajmowała się sprzedażą pieczywa. Herszl Gelbtrunk miał sklep kolonialny, donośny głos i zawsze mówił bardzo szybko. Pełnił funkcje dozoru⁵⁸ w falenickiej gminie, był poważanym w miasteczku człowiekiem.

Dalej znajdował się sklep pasmanteryjny Judla Zilbersztajna i jego dwóch synów, Abrama i Icie. Istniał też sklep pasmanteryjny Abramcie Grinberga. Słynna w miasteczku była restauracja Melecha Gurfinkela, gdzie robotnicy, rzemieślnicy oraz inteligencja i przyjezdni mogli się najeść do syta. W restauracji Melecha cały dzień wrzało jak w ulu. Trochę dalej znajdował się zakład fryzjerski Mojsze Kukawki, gdzie zawsze było przyjemnie. Przychodzono tam nie tylko się ostrzyć i ogolić, ale też pogawędzić, posłuchać dowcipów, pośmiać się. Mojsze Kukawka był towarzyskim człowiekiem, z każdym się przyjaźnił. W większości żydowskich domów był mile widzianym gościem.

⁵⁵ Chazan (z hebr. kantor) – w judaizmie osoba prowadząca nabożeństwo z mniejszego pulpitu przed aron ha-kodesz.

⁵⁶ Szojchet (z jid., hebr. szochet – rzeźak rytualny) – osoba dokonująca uboju rytualnego w gminie żydowskiej. Musiał to być dorosły mężczyzna, żyd, uczonej w Talmudzie, znany z pobożności i przestrzegania prawa religijnego.

⁵⁷ Menachem Kipnis (1878–1942), kantor, etnograf i fotograf, dziennikarz, autor zbiorów ludowych pieśni żydowskich. Nie znamy wspomnianej opowieści o falenickim wydarzeniu, być może pojawiła się w jednym z artykułów w języku jidysz pisanym do warszawskiej gazety „Hajnt”, albo w amerykańskim „Forwets”, do którego M. Kipnis pisał teksty ilustrując je swoimi fotografiami z życia społeczności żydowskiej w Polsce, także w Falenicy.

⁵⁸ Dozór (dozór bóźniczy) – pochodzący z wyboru zarząd gminy, początkowo o kompetencjach religijnych, z czasem sprawował funkcję pośrednika między gminą a władzami administracyjnymi.

Na tej samej ulicy znajdował się sklep z ciepłą odzieżą, który należał do Jeszaji Gurfinkla oraz słynny skład apteczny Minca. I jeszcze wiele innych mniejszych i większych sklepów.

Pamiętam również wielki dom Jankla Kuśnierza, gdzie znajdował się sklep Dawida Dramlewicza (Dawida syna Bejli), wielki sklep spożywczy kalwaryjskiego chasyda reb Zeracha. Któż by nie pamiętał reb Hilela Nafciarza, który miał większy talent do studiowania Tory niż do handlu naftą. Każdego ranka przede wszystkim kupował gazetę, a dopiero potem szedł do stajni zaprząc konia, do którego przemawiał dobrodusznie: „No, koniku, rusz się! Chodź wreszcie, mój myślicielu, na zegarze już ósma”, w międzyczasie stale zerkając do gazety.

W tym samym domu znajdował się sklep z owocami Kalci Prager, oddanej żony i matki Mojsze Pragera, cichego i inteligentnego chłopca, w dodatku znanego piłkarza. Kalcia znana była w miasteczku ze swojej umiejętności nastawiania wykręconej ręki albo nogi. I robiła to lepiej od lekarza...

Oczywiście nie jestem w stanie wymienić wszystkich mieszkańców i handlarzy z ulicy Handlowej i proszę wybaczyć mi, jeśli o kimś tu nie wspomnę.

W małym domku przy Handlowej mieszkał poważany i pochodzący z wybitnej rodziny Żyd Izrael Icchok Menachem, jeden z najstarszych mieszkańców miasteczka. Jego majestatyczny wygląd wzbudzał szacunek, na który zresztą uczciwie zasłużył. Pamiętam również panią Kafkę w jej maleńkim sklepiku galanteryjnym, który dawał tak samo maleńkie dochody.

Przechodzimy teraz obok sklepu nabiłowego „Wysokiej Sary”, warsztatu blacharskiego Melecha Kestenberga, piekarni Ester Rywki Kamienkowskiej [Kamionkowskiej] i Josela Libermana, zakładu rzeźnickiego cichego i skromnego Eliego Keza. Oto wielki sklep bławatny Motele Hajwntregera, który z polskimi klientami rozmawiał w taki oto sposób, przeplatając polskie słowa żydowskimi: „To kosztuje *a lect* (jedyne) piętnaście złotych...”⁵⁹. Nie tylko Motele był marnym znawcą polszczyzny (co nie przeszkadzało mu prowadzić handlu o wielkim zasięgu), ale także właściciel restauracji Melech Goldfarb (Melech syn Estery), który nie bał się powiedzieć chrześcijańskiemu klientowi „Idź do wielka cholera”, kiedy ten zarzucił mu, że jedzenie jest nieświeże...

Pragnę jeszcze wspomnieć o sklepie żelaznym Jankiela Goldsztajna, sklepie fajansowym Sapirsztajna, o rzeźniku Chaimie Goldbergu, Mojsze Rikerze, Mojsze Garwolinerze zwanym „Boskim Mojsze”, Rubenie Karpmanie, Chaimie Śmietance, Chaimie Fiszerze (Klembergu), piekarzu Mordechaju Akermanie i jego braciach Pinie i Szmulu Joslu, Icchoku Latowickim oraz moich trzech kochanych braciach Mojsze, Pinie i Szolemie Ringach.

Pozwolę sobie jeszcze odmalować postać mojego niezapomnianego ojca.

⁵⁹ Zdanie zapisane w jęz. polskim alfabetem hebrajskim. (przypis tłumacza)

Mój ojciec

Na Handlowej 17 znajdował się zakład zegarmistrzowski i złotniczy Icchoka Ringa. Na stojaku przed sklepem wisiał wielki zegar. Ring był człowiekiem oddanym nie tylko sprawom rodzinnym, ale także pracy społecznej w związku rzemieślników, w którym spędzał dnie i noce, pracując tam razem z Mojsze Kempnerem, Gerszonem Żebrakiem i innymi. Był również jednym z założycieli Banku Handlowego i przez lata należał do jego zarządu, razem z Mendlem Wajsfaterem, Pinie Rozenbergiem, Berkiem Tugentmanem, Chaimem Joslem Frydmanem, Welwele Jeleniem i innymi.

Icchok Ring był człowiekiem skromnym, zarówno w życiu prywatnym, jak i w działalności społecznej. W dodatku wykształconym religijnie. Nie raz chasydzi z jego kręgu przychodzili do niego wieczorem, aby zasiąść do Gemary albo innej księgi. Ja sam nie byłem uczony w Talmudzie, ale lubiłem przysłuchiwać się studiom ojca i jego przyjaciół. Ojciec był zwolennikiem zwłaszcza nauk Mendla Przeżorskiego.

Mój ojciec był chasydem kałuszyńskim. Chociaż w ostatnich latach życia nie był przesadnie pobożny, pozostał jednak wiernym zwolennikiem swojego rebe Szmula Mordchele. Oczywiście modlił się na dworze cadyka, a ja z bratem musieliśmy towarzyszyć mu w tych podróżach. W końcu mój starszy brat i ja zaczęliśmy się buntować. Nie mieliśmy ochoty na modły w dodatku w sztyblu⁶⁰ rebego. Po ostrych kłótniach czasami połączonych z biciem, mój ojciec dostrzegł, że jednak mamy rację. Inne wiatry zaczęły wiać w Falenicy. Nie mieliśmy też wyglądu chasydów, nie nosiliśmy pejsów. Dlatego ojciec zgodził się, abyśmy modlili się w bet ha-midraszu⁶¹, gdzie chazanem był Szimen Hersz Szojchet. Do dziś mam w pamięci jego modły i niguny.

Wspomnienie o moim błogostawionej pamięci ojcu chcę zakończyć poetyckim opisem zegara – ważnej części krajobrazu Falenicy i ulicy Handlowej, którą wcześniej opisałem oraz znakiem charakterystycznym zakładu mojego ojca.

Zegar mojego ojca.

Przy żydowskiej ulicy Handlowej
Na żelaznym uchwycie
Wisi zegar mojego ojca,
Kołysze się, płacze i tęskni...

⁶⁰ Sztybel (z jid. sztibł, sztybł – mały pokój) – prywatna bożnica, modlitownia będąca też domem nauki i centrum życia społecznego chasydów.

⁶¹ Be(j)t (ha-)midrasz (z hebr. dom nauki). W judaizmie miejsce, w którym ludzie mogą się gromadzić, by wysłuchać nauczania i wyjaśnień z dziedziny prawa żydowskiego (halachy), spełniające zarówno funkcję synagogi, jak i szkoły.

Coraz to wskazówki stają,
Wahadło się nie rusza,
Kółka są jak umarli,
Tylko cyfry żyją jak dawniej.

Stoję ze szklistymi oczami,
A serce kraje się ze smutku.
Nie słysząc już melodii zegara
Nie słysząc jak zegar chodzi.

Mój ojciec często go czyścił,
Aby nie został na nim nawet pyłek.
Nie dopuszczał,
Aby zegar czasem wisiał krzywo.

Jak latarnia morska
Zegar świecił dla wszystkich,
Jak matka dla dzieci,
Jak jeden przyjaciel dla drugiego.

Tak mijały mu lata,
Radośnie i z fasonem.
Patrząc na niego ludzie biegli na stację
Wesoło jak do tańca...

A kiedy czasem
Zegar zachorował,
Ojciec zbijał gorączkę,
I nastawiał mechanizm od nowa.

Bo mój ojciec był dla zegarów
jak lekarz dla chorych.
Jak pod mikroskopem
Spostrzegął wnet chorobę.

Tak to strzegł zegar miasteczka,
zawsze stojąc na straży.
Wybijał każdą godzinę,
W noc i we dzień.

Ale źli ludzie,
Przyszli znad rzeki Ren,
Wiszący zegar,

Zostawili całkiem sam.

Nie widać już jak wahadło się kołysze,
nie słysząc już jego cichej pracy.
W smutku zastygła pieśń,
Na zawsze zamilkł jego dźwięk.

Był u mojego ojca zegar
z dwiema wielkimi wskazówkami.
Zawsze go będę pamiętał,
I pozostanę wierny tej pamięci.

Prości ludzie

Uważam również za swój obowiązek, w ramach mojego „spaceru po Falenicy”, wspomnieć o kilku prostych Żydach, którzy żyli uczciwie, ciężko pracując. Do postaci tych należy Chaim Josel Frydman, Żyd o pięknej twarzy i niezłym majątku. Słynął on zarówno ze swojego bogactwa, jak i dobroci oraz prostolinijności. Nigdy nie chwalił się ani swoim pochodzeniem, ani bogactwem, był miły dla wszystkich. Kiedy wybuchła II wojna światowa Frydman był jednym z pierwszych pokrzywdzonych. W przeddzień żydowskiego Nowego Roku 1939 roku⁶² w bombardowaniu stracił synów: Hersza, Szajkę i Menachema oraz zięcia.

Jak można by zapomnieć postać taką jak Welwl Jeleń? Właściciel wielkiego składu drewna, placów i willi, a przy tym cechujący się wielkim, gorącym żydowskim sercem. Był to człowiek z ludu, hojny i serdeczny.

Abisz Latowicki, pobożny grodziski chasyd, dla którego istniał tylko jeden świat – świat Tory. Nie zapominał on jednak o swoich obowiązkach męża i ojca i ciężko pracował na chleb, dniem i nocą zajęty w swojej wytwórni wody sodowej. Gdy przychodził szabat albo święto zmieniał się nie do poznania. Reb Abisz wdziewał jedwabną kapotę, czesał brodę i odszykowany i dumny spacerował po Falenicy. Chociaż był pobożnym i przestrzegającym przepisów Żydem, to jednak nie fanatykiem. Jego słowa były wypełnione wiedzą, mądrością i tolerancją. Jednym słowem człowiek Boży i ludzki.

I znowu wynurzają się z pamięci postaci takie jak Mojsze Tykociński, właściciel sklepu żelaznego, Jecheskiel Bruch i Mendele Siedlecki, wiecznie uśmiechnięci, sypiący dowcipami. Wspomnijmy również o Cymlichach: Lejzer Noach, Miriam Tojba, Melech, Herszl, Szyfra z mężem i dzieckiem, Sore z dziećmi, Lejka z mężem i dziećmi, Jankiel. Była też druga rodzina Cymlichów: Hersz Bunem z żoną i dziećmi. Wszyscy oni słynęli z dobroci i uczciwości, zawsze gotowi do pomocy innym.

⁶² W 1939 r. Rosz ha-Szana (Nowy Rok) przypadał 13 września.

Wspomnę jeszcze Borucha Ejdelstajna (rybaka), Fajwla Blacharza z żoną Małką i dziećmi, Szlomo Butlińskiego i Mindlę z dziećmi, Hersza Motela Muszyńskiego z żoną Chawą Melman i dziećmi, którzy zginęli tragicznie oraz Goldbergów: Motka, Noecha, Różkę, Szmerla, Icie oraz Abrama z żoną.

W Falenicy znani byli trzej przyjaciele (swoista „trójka hultajska”): Berl Achtman, Mojsze Kolobieler i Aron Czap. Cechowały ich zarówno humor, jak i mądrość. Oprócz mądrej rady można też było od nich usłyszeć dobry żart.

Niezapomniany przyjaciel

W 1929 r. z miasteczka Sobienie przybyła do Falenicy rodzina Frajmanów. Jeden z synów, 15-letni Meir, o pięknej twarzy, ubrany w długą kapotę i czapkę, miał niezwykle, mądre, czarne oczy. Zaczęliśmy się przyjaźnić, mimo że był trochę młodszy ode mnie. Jego ojciec był bardzo pobożnym człowiekiem. Matka chorowała, nie nadążała za nowymi czasami. Oprócz Meira mieli jeszcze córkę i trzech synów.

Ojciec Meira zatrudniony był w piekarni Blajmana w Warszawie i z jego pensji rodzina żyła na przyzwoitym poziomie. Jego częste pobyty w stolicy oraz życiowa mądrość skłaniały go ku tolerancji i zrozumieniu dla drogi, jaką wybrał Meir. Pod moim wpływem Meir został wciągnięty w środowisko młodzieży komunistycznej, a potem do partii, dlatego był do mnie przywiązany, uważał mnie za swojego nauczyciela i wychowawcę. Pomogłem mu również stawiać pierwsze kroki w obcym dla niego mieście. Był częstym gościem w naszym domu i czuł się w nim jak u siebie.

W ruchu komunistycznym był bardzo aktywny, nie odmawiał najtrudniejszych i najbardziej ryzykownych zadań. W partii nosił pseudonim Majorek. Zdyscyplinowany i aktywny, wesoły i dobroduszny, wszyscy go lubili.

Jego ojciec wiedział, co się dzieje, prosił jedynie Meira, żeby matka o niczym się nie dowiedziała. Była chora i nie wolno jej było denerwować.

Majorek wpadł w ręce policji po tym, jak w Otwocku został przeprowadzony zamach na prowokatora. Dla tego ostatniego skończyło się jedynie na strachu, podczas gdy uczestników zamachu skazano na wieloletnie wyroki. Meir dostał 8 lat więzienia, ale po apelacji zmniejszono mu wyrok do 3 lat, które odsiedział.

Po wybuchu wojny Majorek uciekł do Białegostoku, gdzie przez pewien czas pracował u Sowietów jako strażnik więzienny. W 1941 roku, kiedy Niemcy napadły na ZSRR, Majorek nie zdołał uciec i zginął w Białymstoku.

Krwawy potop

Tak zachowała się w mojej pamięci Falenica i jej mieszkańcy. Aż nadszedł krwawy potop i wszystko zabrał ze sobą.

Pamiętam wybuch drugiej wojny światowej w Falenicy. Już w piątek, 1 września, wczesnym rankiem usłyszałem silny wybuch. Zapytałem policjanta, co to oznacza, ale nie udzielił mi jasnej odpowiedzi. Tymczasem na ulicy Handlowej zebrał się tłum ludzi, każdy miał strach w oczach. Nie wiedzieli do kogo się zwrócić, podczas gdy niemieckie samoloty siały śmierć na drogach, w miastach i wsiach. Tory kolejowe z Falenicy do Michalina były już zniszczone i gdzieś leżały pierwsze ofiary w ludziach. Idąc wzdłuż wysadzonych torów, znowu usłyszałem huk nadlatujących samolotów. Z pobliskiego lasu słychać było strzały. Nagle jeden samolot się zapalił i zaczął szybko spadać. Nic tylko został trafiony polską kulą. I oto już stalowe skrzydło uderza o ziemię. Wybuch, gęsta chmura dymu. Ludzie ruszają tam biegiem. Tu odsłania się przed naszymi oczami taki oto widok: ciała dwóch na wpół spalonych niemieckich pilotów leżą na polu niedaleko zniszczonego samolotu. Ich głowy w odległości kilku metrów, parę metrów dalej inne oderwane części ciała. W tych pilotach widziano wprawdzie morderców, ale na widok dwóch młodych chłopców, którzy zginęli w tak potwornych okolicznościach, każdego z obecnych ogarnęła zgroza, mimo widoku zniechęconych mundurów ze swastykami, teraz całych pokrytych krwią. Po takim początku można było przewidzieć tragiczny przebieg wojny.

Zbliżał się Rosh ha-Shana, żydowski Nowy Rok. Żydzi zaczęli mieć nadzieję i wierzyć, że uda im się wyślugać u Najwyższego dobry rok, a co najważniejsze koniec wojny. Mieszkaliśmy wtedy w Michalinie, bo strach było przebywać na ulicy Handlowej. Siedziałem z kilkoma ludźmi na tarasie i rozmawiałem. Nagle usłyszeliśmy znany nam już huk samolotu. Na jasnym niebie pokazało się ich dziewięć. Z wielką prędkością pikują w dół. Huk ogłusza nas wszystkich. Rzucamy się na ziemię, po czym słychać przerażający wybuch. Podnieśliśmy się dopiero wtedy, gdy zrobiło się cicho. Zobaczyliśmy jak wielka chmura dymu i języki ognia unoszą się z kierunku Frydmana. Kiedy podeszliśmy bliżej, naszym oczom ukazał się obraz, którego nie mogę zapomnieć po dziś dzień: pod drzewem leżeli zabici dwaj synowie Frydmana, Szajke i Menachem. Ciała mieli na wpół spalone i poszarpane. Niedaleko nich leżał zięć Frydmana z synkiem. Ich ciała były podziurawione kulami z karabinów maszynowych, z których niemieccy lotnicy strzelali do swoich ofiar. U wejścia do domu leżał zabity najstarszy syn Hersz. Jego plecy były rozerwane przez odłamki bomby. W domu leżała ranna matka. Jedynie stary Frydman z córką wyszli z nalotu cało.

Niedaleko willi słychać było przyprawiające o dreszcze krzyki chłopca, któremu urwało obie nogi. „Zlitujcie się nade mną, zastrzelcie mnie!” – krzyczał w straszliwych męczarniach. Wokół znajdowali się jeszcze inni ranni, którzy, jęcząc i krzycząc, prosili o pomoc. Nie było jednak do kogo się zwrócić. Polski rząd już od dawna był na ucieczce i zostawił wszystko na pastwę losu, władza lokalna już nie istniała.

Zdarzyło się to w przeddzień Rosh ha-Shana 1939. Potem nastąpiła noc i przerażeni Żydzi udali się na modlitwę noworoczną. Z daleka niosły się odgłosy strzelaniny. Wojna trwa, Polska

stawia opór Niemcom. W końcu doczekaliśmy się pierwszego dnia Rosz ha-Szana. Ale nikt nie miał głowy do modlitwy. Trzeba było uprzątnąć zabitych, zająć się rannymi, nie dopuścić do zbezczeszczenia zwłok. Zabitych zabrano na dwa wózki, wywieziono na cmentarz i pochowano we wspólnym grobie. Wszyscy gorzko płakali, kiedy stary Frydman odmawiał Kadisz.

Tego dnia zaczęła się gehenna Żydów falenickich pod niemiecką okupacją.

B. Partie, organizacje i instytucje

Chasydzi, syjoniści i komuniści.

Mordechaj Ben Gil, Hajfa

Miasteczko o historii zaledwie pięćdziesięciokilkuletniej, a pobłogosławione tak wspaniałą młodzieżą, posiadającą właściwości i energię młodych ludzi z wielkich miast, mających za sobą setki lat dziejów...

Pierwsza ulica, którą Żydzi wybudowali w Falenicy, została nazwana ulicą Handlową. Charakteryzowała się jednopiętrową, w większości drewnianą zabudową. Ale prawdziwą Falenicę tworzyły wille i letnie kwatery dla tysięcy letników przybywających tu z Warszawy i innych miast.

Opowiadają, że w pierwszym okresie istnienia Falenicy, minjan⁶³ można było zebrać jeszcze pierwszego dnia Święta Tygodni⁶⁴, ale już drugiego dnia, kiedy felczer Szancer musiał pilnie wyjechać z chorym do Warszawy, modlono się już bez minjanu, ponieważ bez felczera brakowało dziesiątego. W ostatnich latach przed wybuchem wojny, Falenica liczyła już ponad 4 tysiące dusz, a latem około 15 tysięcy, ponieważ wszystkie wille i kwatery były wynajęte.

Latem Falenica odżywała, nie tylko dzięki wspaniałemu aromатовi drzew akacjowych i sosnowych, które leczyły chorych na płuca, ale też dzięki przybyłym tu ludziom, wśród nich osobistościom i słynnym chazanom⁶⁵, takim jak Hirszman, Sirota i Rosenblat. Jeszcze dziś brzmi w moich uszach potężny głos Josele Rosenblata, który ostrzegał przed zbliżającą się wielką zagładą: „Spójrz na nas z nieba i zobacz, że jesteśmy pogardzani między narodami. Mają nas za owce, które prowadzi się na rzeź, ofiarę, którą się zabija, niszczy i zawstydzają”⁶⁶.

Całe miasteczko żyło z letników i przez cały sezon wszyscy byli zatrudnieni przy ich obsłudze. Dlatego zaprzestawano wtedy jakiegokolwiek działalności społecznej czy partyjnej, która jednak z wielką mocą odradzała się jesienią i zimą, kiedy w Falenicy zostawali jedynie stali mieszkańcy. W piątkowe, letnie wieczory Falenica jeszcze bardziej zapełniała się kupcami,

⁶³ Minjan (z hebr. liczba, głosowanie) w judaizmie to kworum modlitewne – 10 dorosłych (tj. powyżej 13 lat) mężczyzn, wymagane m. in. podczas głośnego powtarzania przez kantora amidy (jednej z dwóch głównych modlitw w judaizmie), przy odmawianiu kadiszu oraz przy czytaniu Tory.

⁶⁴ Chag ha-Szawuot (z hebr. Święto Tygodni) – jedno z trzech świąt pielgrzymich judaizmu (obok Pesach i Sukot), obchodzone w pięćdziesiątym dniu po święcie Pesach. Zwane również Świętem Zbiorów, Dniem Pierwszych Owoców, Pięćdziesiątnicą.

⁶⁵ Chazan (z hebr. kantor) – w judaizmie osoba prowadząca nabożeństwo z mniejszego pulpitu przed aron ha-kodesz.

⁶⁶ Fragment pieśni *Ha-bait mi-szamaim*.

drobnymi handlarzami i robotnikami, którzy dołączali do swoich rodzin. Wszystkie pensjonaty, wille i prywatne mieszkania były zajęte.

*

Odrębne miejsce w historii Falenicy zajmuje stary drewniany bet ha-midrasz⁶⁷, w którym modliła się i studiowała większość mieszkańców. Stałą pozycję miał w niej Tuwja, syn szojcheta⁶⁸ reb Jehiela Meira, u którego również ja przez krótki czas pobierałem lekcje. W sąsiedztwie bet ha-midraszu znajdowała się mykwa⁶⁹ i Talmud Tora⁷⁰. W każde sobotnie popołudnie do bet ha-midraszu przychodzili uczniowie i gospodarze oraz kilku uczonych w Talmudzie jak reb Abram Jankel, reb Mojsze Watnik, reb Motele Sznapskapitan. Przepytawali uczniów ze znajomości Pięcioksięgu i Rasziego⁷¹, a o tym, który wyróżniał się swoją wiedzą, mówili: „Jego wiedza jest jak woda...”. W roku 1929 wybuchł wielki pożar. Spłonęły dwie trzecie miasta, razem ze starym bet ha-midraszem. Talmud Tora została przeniesiona do starego, a teraz wyremontowanego w tym celu domu, położonego niedaleko polskiej szkoły.

Falenicy nie ominął los innych żydowskich miasteczek w Polsce. Również tutejsza młodzież szukała sposobów na emigrację, czy to przez alije⁷² do Erec Israel⁷³, czy też za ocean. Z tego, co pamiętam, jako pierwszy wyemigrował do Ziemi Izraela Alter Liberman, syn falenickiego chazana i szamesa⁷⁴ reb Abrama Icchoka. Potem sprowadził tam żonę i dzieci. Czasami w

⁶⁷ Be(j)t (ha-)midrasz (z hebr. dom nauki). W judaizmie miejsce, w którym ludzie mogą się gromadzić, by wysłuchać nauczania i wyjaśnień z dziedziny prawa żydowskiego (halachy), spełniające zarówno funkcję synagogi, jak i szkoły.

⁶⁸ Szojchet (z jid., hebr. szochet – rzeźnik rytualny) – osoba dokonująca uboju rytualnego w gminie żydowskiej. Musiał to być dorosły mężczyzna, żyd, uczoney w Talmudzie, znany z pobożności i przestrzegania prawa religijnego.

⁶⁹ Mykwa (z hebr. mikwa) – zbiornik wodny służący do rytualnego oczyszczania ludzi i przedmiotów, obrzęd i miejsce rytualnej kąpieli. Chasydzi odbywali mykwę, zanurzając w wodzie całe ciało, codziennie przed rozpoczęciem modłów.

⁷⁰ Talmud Tora (z hebr. nauczanie Tory) – nazwa religijnej szkoły elementarnej, przeznaczonej dla ubogich dzieci oraz sierot.

⁷¹ Raszi (akr. od Rabi Szlomo Icchaki), właśc. Szlomo ben Icchak – Żyd aszkenazyjski, żyjący w XI w. kierownik jesziwy w Troyes we Francji. Autor najważniejszych komentarzy do Tory, autorytet wśród komentatorów Biblii i Talmudu.

⁷² Alija (z hebr. wstępowanie, wznoszenie się) – żydowska imigracja do Palestyny, a po 1948 roku do współczesnego państwa Izrael, powrót do ojczyzny swoich ojców. Pierwsza alija zaczęła się w 1881 roku.

⁷³ Erec (z hebr. ziemia), Erec Israel (z hebr. Ziemia Izraela) – nazwa Palestyny, ziemi, z którą Żydzi łączyli swą historyczną przeszłość i korzenie kulturowe, przedmiot ich tęsknoty w czasie diaspory.

⁷⁴ Szames (z jid., od hebr. szam(n)asz – sługa, odźwierny) – sługa bóżniczy, którego zadaniem było m.in. przygotowywanie synagogi do nabożeństw.

jego domu w Tel Awiwie wspominaliśmy wspólnie nasze miasteczko. Zmarł w roku 1951, pozostawiając po sobie dzieci i wnuki.

*

Z czasem życie w Falenicy okrzepło. Wraz z powstaniem ruchu syjonistycznego pojawiły się organizacje takie jak Ceirej we-he-Chaluc ha-Mizrachi⁷⁵, Ha-Szomer ha-Cair⁷⁶ itp. Kiedy tylko dowiedziano się w miasteczku o deklaracji Balfoura⁷⁷, reb Dowid „Spod kolejki” (przydomek swój zawdzięczał temu, że posiadał sklep obok stacji), który nie miał dzieci, wszystko sprzedał i wyruszył do Ziemi Izraela. Następnie wyjechali reb Szlomo Rabinowicz i zięć Chaima Josefa Frydmana (mieszkają obecnie w Cezarei).

*

Związek zawodowy, który powstał w Falenicy, od początku cieszył się wielką popularnością i był przez cały czas pod wpływem komunistów. Prowadził również ważną działalność kulturalną. Pamiętam, że kiedy zmarł jeden z jego członków, towarzysz Jankel Mordechaj Fiszer, syn wielce uczonego Arona, i jego ciało przywieziono na falenicki cmentarz, jego ciotce, „grubej Tyrce”, nie spodobało się miejsce pochówku. Towarzysze zmarłego nie myśląc długo, zasypali grób, który przygotowała Chewra Kadisza⁷⁸ i zaraz wykopali nowy.

W Bractwie Pogrzebowym nikt nie chciał zadzierać ze związkiem zawodowym, znając jego siłę, ale zapamiętano sobie, gdzie pochować Tyrcę, kiedy wybije jej godzina.

Najprawdopodobniej pod parkanem. Nadeszła jednak zagłada polskiego żydostwa i nikt nie wie, gdzie znajdują się groby falenickich Żydów...

Kiedy w Falenicy powstał związek rzemieślników, na jego czele stanął reb Mojsze Kempner, który całkowicie poświęcił się tej działalności. Zarząd związku założył również własny bank kredytowy. Oprócz tego prowadził działalność kulturalną, często urządzano wieczorki. Komitet złożony z wybranych członków odpowiadał na wszystkie pytania, które były wrzucane do specjalnych skrzynek. Nawiasem mówiąc, trzeba zaznaczyć, że bank przy związku rzemieślników bardzo dobrze prosperował.

⁷⁵ W roku 1917 Mizrahi utworzyła organizacje młodzieżowe: Ceirej Mizrahi (hebr. Młodzież Mizrahi), zwany też Mizrahi ha-Cair, oraz He-Chaluc ha-Mizrachi (hebr. Pionier Mizrahi).

⁷⁶ Ha-Szomer ha-Cair (z hebr. Młody Strażnik, Harcerz) – lewicowa syjonistyczna organizacja młodzieżowa o charakterze pionierskim.

⁷⁷ Deklaracja Balfoura to list wysłany 2 listopada 1917 r. przez brytyjskiego ministra spraw zagranicznych do barona Waltera Rothschilda (przywódcy społeczności żydowskiej w Wielkiej Brytanii). Rząd brytyjski, odpowiadając na starania ruchu syjonistycznego, deklarował w nim pragnienie odtworzenia w Palestynie „żydowskiej siedziby narodowej”.

⁷⁸ Chewra Kadisza (z hebr. bractwo pogrzebowe) – charytatywne stowarzyszenie żydowskie – bractwo pogrzebowe, które sprawowało wraz z rabinem nadzór nad cmentarzem. Dbało również o to, aby każdy Żyd miał należyty pogrzeb.

*

Z czasem powstał wspólny komitet dla wszystkich organizacji syjonistycznych. Na przewodniczącą wybrano panią Miler (obecnie w Izraelu). Dzięki komitetowi poszczególne grupy syjonistyczne zaczęły ze sobą konkurować o to, kto zbierze jak najwięcej datków na fundusz Keren Kajemet⁷⁹. Jednocześnie w pewnych kręgach w mieście powstał równie silny sprzeciw wobec Keren Kajemet. Ale ogólnie syjonizm odnosił znaczne sukcesy w Falenicy. Syjoniści podjęli próbę zdobycia miejsc w zarządzie miejscowej gminy. Na pierwszym miejscu wystawili zięcia Icie Strzeszaka, a Mizrachi⁸⁰ – reb Mordechaja Fajna. Po raz pierwszy w Falenicy (było to w 1929 r.), dzięki połączeniu obu list dla zdobycia pozostałych głosów, do gminy został wybrany syjonistyczny parnas⁸¹. Wielu zwolenników syjonizmu z radości poszło pod okno Gedalji Strzeszaka i tam odśpiewało *Ha-tikwę*⁸². Dzięki własnemu parnasowi w gminie można było teraz domagać się specjalnych subwencji na wsparcie chaluców⁸³, chcących wyjechać do Ziemi Izraela.

Na przewodniczącego gminy został jednak wybrany reb Eliezer Dąb, właściciel bazaru w Miedzeszynie. Był to mądry człowiek, przewodniczył również Bractwu Pogrzebowemu w Falenicy. Cieszył się dużym posłuchem wśród mieszkańców. Jego piękna twarz na wszystkich robiła wrażenie. Pewnego dnia do Falenicy przybyli trzej bracia: Mendel, Jehuda i Eliezer. Reb Mendel otworzył piekarnię, po czym zachorował i zmarł, zostawiając sześcioro dzieci z dwóch małżeństw. Wdowa Ester, zaradna kobieta, nadal prowadziła piekarnię i wychowywała dzieci na ludzi pobożnych i pracowitych. Jedno ze swoich prywatnych pomieszczeń przekazała na siedzibę dla He-Chaluc ha-Mizrachi⁸⁴. Tam zbieraliśmy się, by omawiać nasze sprawy. Jej syn Jankel (obecnie w Izraelu) przez długi czas był sekretarzem Ceirej He-Chaluc ha-Mizrachi. Kiedy syjoniści z Falenicy po raz pierwszy wysłali kilku młodych

⁷⁹ Keren Kaj(j)Emet le-Israel (z hebr. Żydowski Fundusz Narodowy) – instytucja finansowa utworzona w 1901 roku na V Kongresie Syjonistycznym w Bazylei. Fundusz gromadził środki finansowe na zakup ziemi oraz zasiedlenie Palestyny.

⁸⁰ Mizrachi (z hebr. od słów merkaz ruchani – centrum duchowe) – Organizacja Syjonistów-Ortodoksów „Mizrachi” – religijny ruch syjonistyczny. Jej członkowie uznawali, że polityczne rozwiązanie kwestii żydowskiej jest możliwe jedynie przez urzeczywistnienie opartej na języku hebrajskim żydowskiej autonomii kulturowo-narodowej, stanowiącej drogę do kulturalno-narodowego rozwoju Żydów w diasporze (zgodnie z zasadami religii i tradycji żydowskiej).

⁸¹ Parnas ha-chodesz (hebr. parnas miesięczny) – głowa kahału zarządzającego gminami żydowskimi sprawujący swój urząd przez miesiąc.

⁸² Ha-Tikwa (z hebr. nadzieja) – hymn ruchu syjonistycznego i Państwa Izrael.

⁸³ Chaluc (z hebr. pionier, osadnik).

⁸⁴ He-Chaluc ha-Mizrachi – ortodoksyjny odłam syjonistycznego ruchu He-Chaluc, którego celem była praktyczna realizacja osadnictwa w Erec Israel (Ziemi Izraela).

ludzi na hachszarę⁸⁵, ja byłem pierwszym członkiem He-Chaluc ha-Mizrachi, który wyjechał do Sulejowa, aby przygotować się do nowego życia w Ziemi Izraela. Z Sulejowa przywieźliśmy wiele chalucowych piosenek, które śpiewano w miasteczku przy każdej okazji.

W działalność syjonistyczną angażowało się wielu mieszkańców miasteczka. Bracia Braun z Kozienic przeznaczili jeden pokój w swoim domu na prowadzenie działalności informacyjnej na temat syjonizmu. Ściany tego pokoju ozdobione były portretami działaczy syjonistycznych, myślicieli i poetów. W pamięci wyryte mam chwile pożegnania na stacji kolejowej chaluców wyjeżdżających do Ziemi Izraela. Tłum krzychał za odjeżdżającym pociągiem: „Do zobaczenia!” albo „Powodzenia na nowej drodze, pamiętajcie o nas, bo będziemy tęsknić, aż przyjdzie czas na nas, żeby wyjechać...”

Dla wielu dzień alii nie nadszedł. Alter Epszajn, Dwojra Tabakman i wielu innych, którzy przeszli hachszarę i byli przygotowani do wyjazdu, nie doczekali go. Podzielili tragiczny los falenickich Żydów, podobnie jak Symcha Tabakman ze swoją przyjaciółką, córką Jehudy Dęba, a także jego brat Mojsze Dąb, Ester i Szoszana Dąb i inni.

*

Ważne znaczenie miał w Falenicy również chasydyzm⁸⁶. Chasydzi parysowscy⁸⁷ gromadzili się wokół reb Szmula Mordchele, brata cadyka paryskiego, który wybudował drewniany budynek, mieszczący wielki bet ha-midrash do studiowania oraz urządzania tisz⁸⁸.

Najważniejszymi zwolennikami i orędownikami dworu paryskiego byli reb Chaim Josef Frydman i jego rodzina. Reb Chaim Josef prowadził wielki skład drewna i posiadał dwie wielkie wille. Swoich dwóch synów, Cwiego i Szajke, wysłał do Ziemi Izraela. Wrócili jednak do Polski i w pierwszych dniach wojny zginęli od hitlerowskich bomb. Również reb Chaim Josef w 1936 r. odwiedził Ziemię Izraela. Namawiałem go wtedy, żeby już tu został.

Tłumaczył mi, że trudno mu jest dostosować się do miejscowych zwyczajów, na przykład, że na modły do synagogi chodzi się w krótkich spodniach i w koszuli z krótkim rękawem. Mówiłem mu, że nie będzie mu trudno znaleźć minjan Żydów, którzy dostosują się do jego oczekiwań. Odparł, że również Abramcie Grynberg tak mu napisał, ale on musi jechać

⁸⁵ Hachaszara (z hebr. przygotowanie) – ośrodek szkolenia pionierów zwanych chalucami, zamierzających emigrować do Palestyny. Ochotnicy uczyli się pracy na roli, w warsztatach rzemieślniczych, niekiedy byli szkoleni wojskowo.

⁸⁶ Chasydyzm (z hebr. chasid – pobożny) – żydowski ruch religijny powstały na Podolu i Ukrainie w poł. XVIII w. Chasydzi uważali, że Boga należy chwalić nie poprzez umartwienie się i ascezę, ale poprzez mądre i radosne korzystanie z życia i darów, jakie z sobą niesie. Ich pobożność była afirmacją życia, nie wykluczała jednak kontemplacji i nieustannej służby Bogu, która wypełniała całe życie chasyda.

⁸⁷ Miasteczko Parysów w pobliżu Garwolina było jednym z centrów chasydyzmu.

⁸⁸ Tisz (z jidysz dosł. stół) – spotkanie chasydów z ich rebem przy wspólnym stole. Podczas tishu prowadzi się dyskusje religijne i śpiewa pieśni.

z powrotem, aby zapytać o radę parysowskiego rebege. Rzeczywiście wrócił i zginął męczeńską śmiercią...

W pamięci wyryło mi się szczególnie święto Sijum ha-Szas – ukończenia pisania zwoju Tory, u chasydów grodzkich i u Gedalji Mojsze Grynfasa, na Ogrodowej 6. Żydzi przyjechali na białych koniach i z pochodniami w rękach. Mędrzy talmudyczni stali pogrążeni w zamyśleniu, inni chasydzi śpiewali nowy nigun⁸⁹ na cześć tego wydarzenia, a zgromadzeni ludzie cieszyli się w każdy możliwy sposób. Mądry grodzki rebe stał w pokoju, w którym znajdował się zwój Tory i grał na skrzypcach. Skrzypki łkały w rękach rebege, chociaż wokół panowała wielka radość. Wielu chasydów tłumaczyło to w ten sposób, że bogaci Żydzi proponowali rebemu, aby uroczystość odbyła się w ich domach, ale rebe nie chciał o tym słyszeć. Twierdził, że u Gedalji Mojszego Grynfasa czuje się najlepiej i opowiadał przy tym historię z Pirkej Awot:

„Rabi Josef ben Kosma powiedział: Pewnego razu będąc w drodze spotkał mnie pewien człowiek i przywitał mnie w pokoju. Odpowiedziałem na jego powitanie. Rzekł do mnie: Rabi, z jakiego miejsca pochodzisz? Powiedziałem: jestem z wielkiego miasta mędrców i pisarzy. Rzekł mi: Rabi, czy chciałbyś zamieszkać ze mną w moim miejscu? Dam ci tysiąc tysięcy złotych dinarów, drogocenne kamienie i perły! Odpowiedziałem mu: Nawet jeśli dałbyś mi całe srebro i złoto oraz najlepsze kamienie i perły, które są na świecie, to osiadę tylko w miejscu Tory”...⁹⁰

A grodzki rebe skończył: teraz rozumiecie, dlaczego chciałem, aby uroczystość odbyła się u reb Gedelji Mojszego Grynfasa...

A skrzypce dalej płaczkliwie grały, jak gdyby prosiły o poprawę tych, którzy za pieniądze chcieli odebrać radość z domu pełnego Tory, pobożności i cudów.

Byli jednak również tacy, którzy w grze rebege upatrywali głębszy sens. Wierzyli, że cadyk widzi, jak zwój Tory⁹¹ i litery odlatują hen daleko... Nic innego, tylko w skrzypcach rebege słychać było nadchodząca zagładę...

*

⁸⁹ Nigun (z hebr., melodia) – rodzaj żydowskiej religijnej piosenki lub melodii śpiewanej bądź nuconej bez użycia słów. Niguny mają szczególnie znaczenie w chasydyzmie.

⁹⁰ Cytat z Pirkej Awot zamieszczono w j. hebrajskim, tł. Daria Boniecka-Stępień.

⁹¹ Tora (z hebr., nauczanie, pouczenie, prawo) – podstawowe pojęcie żydowskiej religii. Tora to w podstawowym sensie Pięcioksiąg Mojżesza, natomiast w szerszym kontekście oznacza tradycyjne prawo religijne (halacha) i całą literaturę rabiniczną.

W czasie Symchat Tora⁹² radość u Żydów w Falenicy nie miała granic. Ze sztyblu⁹³ parysowskiego wychodziło dziesięć minjanów i dużo młodzieży. Wszyscy kierowali się do willi reb Chaima Josefa Frydmana, gdzie był już dla wszystkich przygotowany kidusz⁹⁴, dużo wódki, ciast, ryb i mięsa. Każdy z takiej uczyty wychodził najedzony do syta i w podniosłym nastroju. Wszyscy uczestnicy byli goszczeni przez reb Chaima Josefa i jego zięcia, reb Szlomo Rabinowicza, jego żonę i dzieci (które obecnie mieszkają w Izraelu, w kibucu w Cezareji). Kidusz ciągnął się do późnej nocy. Wracający z uroczystości nie zawsze mogli iść prosto, bo nie brakowało pijanych. Mojsze Becalej Sztajn, zięć Szmula Joela, zaaranżował wtedy spektakl, w którym wszyscy musieli wziąć udział. Śmiechy i krzyki rozbrzmiewały w całym miasteczku.

Również chasydzi z Góry Kalwarii urządzali Symchat Tora i także u nich nie brakowało radości, jedzenia, picia i wzniosłego, radosnego nastroju.

*

Żydowskie święta obchodzono też we wszystkich ruchach syjonistycznych w Falenicy. W ten sposób przeszłość łączono z teraźniejszością i przyszłością, wszystkie uroczystości i zabawy poświęcone były Ziemi Izraela.

W miesiącu elul⁹⁵ w młodzieżówce Ceirej He-Chaluc ha-Mizrachi gromadził się minjan. W Rosz ha-Szana⁹⁶ i Jom Kipur modłom przewodził reb Jankel Blendewer, ojciec reb Mojsze Kempnera. Jego modlitwy robiły na wszystkich duże wrażenie. Również reb Meir potwierdził, że w lokalu młodzieżówki Ceirej He-Chaluc ha-Mizrachi czuł atmosferę z Ziemi Izraela.

W naszym lokalu mieliśmy wszystkie gazety z Ziemi Izraela. Powietrze było tam przesiąknięte duchem Ziemi Świętej. Po modłach koledzy przygotowywali kidusz z owocami

⁹² Symchat Tora (z hebr. Radość Tory, jid. Symches Tojre) – zwyczaj uroczystego zakończenia rocznego cyklu czytania Tory i rozpoczęcia nowego cyklu. Podczas radosnych procesji świętujący tańczą i śpiewają, niosąc zwoje Tory. Po zakończeniu siedmiu długich, tanecznych procesji odczytywany jest końcowy fragment Tory, a zaraz potem jej początek.

⁹³ Sztybel (z jid. sztibł, sztybł – mały pokój) – prywatna bożnica, modlitownia będąca też domem nauki i centrum życia społecznego chasydów.

⁹⁴ Kidusz (z hebr. poświęcenie) – modlitwa nad kielichem wina na rozpoczęcie szabatu. Wino na ten użytek musi być koszerne, powinno być także słodkie i czerwone. Odmawiający modlitwę powinien wypić część wina z kielicha. Wina powinni skosztować także wszyscy obecni podczas zmagania błogosławieństwa nad kielichem.

⁹⁵ Elul – dwunasty ostatni miesiąc żydowskiego kalendarza cywilnego, a szósty kalendarza religijnego. Przypada na miesiące sierpień – wrzesień w kalendarzu gregoriańskim. Liczy 29 dni.

⁹⁶ Rosz ha-Szana – święto Nowego Roku, przypadające na jesień. Modlitwom w synagodze towarzyszy wtedy dęcie w szofar, mające obudzić tych, którzy nie wiedzą o boskiej obecności. Święto rozpoczyna okres pokuty przed Jom Kipur. Towarzyszy mu zwyczaj chodzenia nad rzekę i symboliczne strącanie grzechów do wody przy słowach modlitwy.

srowadzonymi z Palestyny. Oczywiście w sztyblu słychać potem było piosenki w jidysz i po hebrajsku. Wieczorem odbywała się pogadanka na odwieczny temat – Erec i goles⁹⁷. Brali w nim udział wszyscy koledzy, ale pierwszym mówcą zawsze był przywódca Zauberman, błogosławionej pamięci.

*

Świętowanie Lag Ba-Omer⁹⁸ w Falenicy było wyjątkowo imponujące i robiło wrażenie. Młodzież syjonistyczna w swoich mundurkach z flagami i orkiestrą maszerowała na Polanę, tam rozbijała namioty i spędzała cały dzień na świeżym powietrzu, na zawodach sportowych, grach i słuchaniu referatów. Nauczyciel wyższych klas, którego nazywano Bar Kochba, opowiadał o znaczeniu tego dnia. Wieczorem wszyscy wracali do miasteczka, do stacji kolejowej, zmęczeni, wyczerpani, ale zachwyceni i zadowoleni. W Lag Ba-Omer sprzedawano również białoniebieskie szekle⁹⁹. Jeden z uczniów poszedł do „Białego Mendla” i zaproponował mu kupno cegiełki. Na to „Biały Mendel” odparł: Jeśli nosisz tales-kotn¹⁰⁰, kupię od ciebie szekla...

Ku jego wielkiemu zdziwieniu chłopak pokazał mu swój tales-kotn, a „Biały Mendel” nie tylko kupił szekla, ale też zachęcił do tego innych...

⁹⁷ Galut (z hebr. Wygnanie, niewola, deportacja; jid. golus, goles) – pojęcie wyrażające koncepcję stanu i przeżyć ludu pozbawionego swej ojczyzny, powiązanych z poczuciem wyobcowania w krajach osiedlenia.

⁹⁸ Lag Ba-Omer (z hebr. Trzydziesty Trzeci Dzień Liczenia Omeru). Omer to okres 7 tygodni liczonych od święta Pesach do Szawuot. Lag ba-Omer nazywano też Świętem Uczonych – święto żydowskie wypadające 18. dnia miesiąca ijar (kwiecień). Dzień ten jest także traktowany jako symbol radości, przerwania smutku i jest jedynym dniem w tym okresie, w którym wolno zawierać związki małżeńskie, obcinać włosy czy uczestniczyć w różnych formach rozrywki.

⁹⁹ Szekel (z hebr. jednostka wagi srebra) w okresie Machabeuszy przyjęty jako moneta. W okresie Drugiej Świątyni funkcjonował jako podatek na rzecz budowy Świątyni ściągany od Żydów palestyńskich i mieszkających w diasporze. Koncepcję szekla przywrócili syjoniści, wprowadzając niewielką opłatę mającą wyrażać poparcie ruchu syjonistycznego.

¹⁰⁰ Talit katan (z hebr. krótki tales) – prostokątna chusta zakładana przez głowę na ramiona noszona codziennie na lub pod koszulę, zwykle biała z czarnymi pasami i frędzlami zwanymi cicit (cyces) w rogach chusty.



Grupa dziewcząt z „Bnot Agudat Israel”.



“Ha-Szomer ha-Dati”.

C. Osobistości, postacie, typy ludzkie.

**Rabin Pinchas Finkelstein, niech Bóg pomści jego krew,
przewodniczący sądu rabinackiego w Falenicy.**

M. Sz. Geszuri

Z książki M. Sz. Geszuri *Negina we-hasidut be-wet Kuzmir u-wenoteha (Muzyka i chasydyzm w kazimierskim domu [czyli chasydów z Kazmierza nad Wisłą] i w jego odgałęzieniach)*, Jerozolima 1952, s. 170–172.



Błogosławionej pamięci rabin Finkelstein.

Rabin i gaon¹⁰¹ Pinchas Finkelstein, niech Bóg pomści jego krew, przewodniczący sądu rabinackiego w Falenicy pod Warszawą, urodził się w roku 1881. Był najmłodszym synem chasyda i bogacza reb Abrama Finkelsteina, pochodzącego z szanowanej rodziny z Łukowa niedaleko Siedlec. Jego dom należał do najpiękniejszych w mieście. Zamieszkiwały tam wspólnie Tora, Duma i Pobożność. Był stałym bywalcem na dworze chasydów aleksandrowskich, bardzo przez nich poważanym i przez wszystkich lubianym. Ci, którzy go znali, albo utrzymywali z nim relacje handlowe, bardzo go cenili i odnosili się do niego

¹⁰¹ Gaon (z hebr. Ekscelencja, eminencja) – pierwotnie tytuł nadawany starożytnym babilońskim uczonym, z czasem stał się także zwrotem grzecznościowym, używanym w stosunku do wybitnych rabinów.

z wielkim szacunkiem. Ze względu na jego zachowanie się, sposób mówienia i ogładę, był ucieleśnieniem człowieka prawego, szlachetnego i subtelnego, taktownego oraz pełnego zalet. W duszy – prawdziwy chasyd, na zewnątrz – szanowany kupiec. Reb Abram Finkelstein całe swoje życie jadł dania mleczne. Kiedyś cadyk modrzycki powiedział o nim: „ponieważ zmieszanie czyste i święte będzie”¹⁰².

W owym czasie urząd rabina w Łukowie pełnił potomek świętych Żydów reb Jerachmil Mincberg, który prowadził w mieście ważną jesziwę, gdzie studiowali najlepsi i najbardziej wyróżniający się studenci, cudowne dzieci. Wśród nich bardzo wyróżniał się Pinchas Finkelstein. Był prawą ręką wyżej wspomnianego rabina, który szczycił się nim przed przybywającymi do niego największymi uczonymi. Pamiętam, jak reb Abram Finkelstein zabrał ze sobą syna do Aleksandrowa, a cadyk okazał mu wiele uznania. Wśród chasydów określano go mianem cudownego dziecka. Kiedy przybyłem do Łukowa, aby otrzymać smichę¹⁰³ (większość studiujących w tamtym czasie studentów jesziwy potrzebowała smichy od gaona) nazwisko Pinchasa Finkelsteina było stale wymieniane wśród zasługujących na pochwały.

Potem słyszałem, że ożenił się i został zięciem reb Jankele Tauba, syna reb Isroela z Modrzc¹⁰⁴. Przez kilka lat przebywał u teścia na kescie¹⁰⁵, pilnie studiował, piął się w górę, stale poszerzał swoją wiedzę, a w końcu stał się sławny wśród rabinów, jako jeden z największych. Oprócz tego został pobłogosławiony talentem pisarskim, korespondował w sprawach interpretacji Tory z największymi rabinami swojego pokolenia. Jego przemyślenia na temat Tory zostały opublikowane w książkach. Określany jest tam jako „wielki i błyskotliwy”.

W roku 1912 został rabinem w Falenicy i od tej pory spotykałem się z nim prawie na wszystkich zebraniach, posiedzeniach i konferencjach rabinów polskich. Liczono się z jego zdaniem, zajmował szacowne miejsce wśród rabinów w Polsce oraz ich przywódców. Wydał książkę pt. *Panim Jafot* o psalmach oraz księgę *Ziv ha-Panim* o życiu wielkiego rabina Pinchasa Halewi Horowitza z Frankfurtu nad Menem, wspomnianą we wstępie do księgi *Szelach* reb Mojsze Pichasa Waldina, wydrukowanej w Warszawie; *Pi Ha-beer, Kochwej Or* i inne. O ile mi wiadomo, posiadał wiele komentarzy do Tory, obejmujących wszystkie dziedziny. Był błyskotliwym uczonym i erudytą, o jasnym i logicznym umyśle, dobrze wychowanym, pobożnym, znającym dobrze tradycję i obrzędy. Ten falenicki rabin posiadał bardzo bogatą bibliotekę, w tym wiele białych kruków i rękopisów. Księgi te zaczął gromadzić jeszcze w młodości. Biblioteka sptonęła w czasie niemieckiej okupacji. Wielu rabinów

¹⁰² Biblia Gdańska, Ks Wj 30,35. (przypis tłumacza)

¹⁰³ Smicha – uprawnienia do pełnienia funkcji rabina. (przypis tłumacza)

¹⁰⁴ Miejscowość pod Dęblinem dziś w obrębie tego miasta.

¹⁰⁵ To znaczy bez konieczności zarabiania na życie (kest).

pełniących urząd w różnych gminach w Polsce i na świecie było jego uczniami. W roku 5702 siódmego dnia miesiąca elul¹⁰⁶, razem z żoną rebecyn Cywją i ich młodą córką Leą oraz całą gminą został wywieziony do Trebłinki, gdzie wszyscy zginęli śmiercią męczeńską.

Wielka szkoda tego męża, którego młode życie zostało przerwane przez przekłętą hitlerowskie bestie.



Podpis rabina Finkelsteina.

Rodzina Jabłonowiczów.

Batja Chermoni

Minęło już ponad 30 lat, odkąd pożegnałam się z moim ojcem i 23 lata od wybuchu wojny, podczas której zginęli moi rodzice. Jest mi bardzo trudno przywoływać wspomnienia, bo są to wspomnienia bardzo gorzkie – o ukochanym, pobożnym i tradycyjnym domu, domu mojego ojca, szojcheta¹⁰⁷.

Religia znajdowała się w centrum jego życia. Pomimo że mój ojciec ukończył seminarium rabinackie i otrzymał zezwolenie na sprawowanie funkcji rabina, to jednak odmawiał objęcia tak wysokiego urzędu, twierdząc, że „chce pracować dla zarobku, a nie zamieniać Torę w towar”. I rzeczywiście całe swoje życie ciężko pracował jako główny szojchet w Falenicy. Tak jak wszyscy pobożni chasydzi, wiernie i uczciwie przestrzegał wszystkich micw¹⁰⁸.

W każdą sobotę przyprawdzał do domu na obiad dziesięciu ludzi. Nieliczne zdjęcia, jakie po nim pozostały, wykonano w tajemnicy przed nim.

Religia, która dla chasydów stanowiła oś życia, a dla niego była całą jego treścią, sprowadziła na nich nieszczęście.

¹⁰⁶ Tzn. 20 sierpnia 1942 roku.

¹⁰⁷ Szojchet (z jid., hebr. szochet – rzeźnik rytualny) – osoba dokonująca uboju rytualnego w gminie żydowskiej. Musiał to być dorosły mężczyzna, żyd, uczony w Talmudzie, znany z pobożności i przestrzegania prawa religijnego.

¹⁰⁸ Micwa (z hebr. przykazanie, dobry uczynek) – w judaizmie przykazanie. Zgodnie z tradycją rabiniczną Tora zawiera 613 przykazań (micwot), w tym 248 nakazów i 365 zakazów, które należy wykonywać w określonym czasie. Także powszechne określenie na dobry uczynek.

Ojciec chciał wyemigrować do Ziemi Izraela, ale jego rebe z Aleksandrowa, nie pozwolił mu na to. [Później], kiedy ja mieszkałam już w Ziemi Izraela od kilku lat, po dłuższej wymianie listów ojciec otrzymał od błogosławionej pamięci rabina Kuka¹⁰⁹ zezwolenie na aliję¹¹⁰. Ale wybuchła wojna i został zabity podczas pierwszego bombardowania Warszawy.

Dlaczego mnie wtedy nie posłuchałeś, tato? Dlaczego swoimi duchowymi oczami nie ujrzałeś zbliżającej się katastrofy? Dlaczego nie zorientowałeś się, że Ziemia Izraela jest jedynym miejscem zbawienia? Ja, szesnastoletnia dziewczyna, to rozumiałam i uciekałam z domu na hachszarę¹¹¹ organizowaną przez ruch chalucowy¹¹².

Kiedy ojciec dowiedział się o mojej ucieczce, oświadczył, że już nigdy nie wpuści mnie za próg domu. Musiałam wyjechać do dziadka i babci do Sokołowa. Wybaczone mi, kiedy nie było innego wyjścia, ponieważ w Falenicy wybuchła zaraza i byłam potrzebna w domu. Na aliję pozwolono mi dopiero wtedy, kiedy powiedziałam, że w Palestynie czeka na mnie narzeczony.

Ojca pamiętam z jego czarną, gęstą brodą, dobrymi, wielkimi żydowskimi oczami. Od prawie 30 lat jego portret wisi na ścianie, nad łóżkiem mojego dziecka. Wygląda, jak gdyby dziadek patrzył na nie cały czas i strzegł przed wszelkim złem. Mój ojciec zginął w wieku 48 lat.

Ruch chalucowy, do którego należałam, stanowił przeciwieństwo religijnych i tradycyjnych poglądów mojego ojca, a on nie chciał, żebym należała do chaluców, obawiając się, abym nie wyemigrowała. W Falenicy organizacja ta liczyła około 60 osób, chłopców i dziewcząt. Większość z nich mieszka obecnie w Izraelu, ponieważ naszym ostatecznym celem była emigracja.

Moja matka wiedziała o mojej przynależności do ruchu, ale nie dawała po sobie nic poznać. Była tradycyjnie pobożna, jednak bardziej ustępliwa od ojca. Święta kobieta. Zawsze przed szabasowym błogosławieństwem świec wypełniałam jej polecenie i odwiedzałam ubogich w ich domach, przekazując im szabasowe upominki od mamy: chałę, świece i jedzenie. Mieszkańcy Falenicy bardzo ją cenili za jej szlachetność. Lubiono ją, a ona lubiła ludzi. Chętnie udzielała pomocy potrzebującym.

¹⁰⁹ Awraham Kuk (1865–1935) – rabin, poeta, działacz syjonistyczny, twórca koncepcji syjonizmu religijnego.

¹¹⁰ Alija (z hebr. wstępowanie, wznoszenie się) – żydowska imigracja do Palestyny, a po 1948 roku do współczesnego państwa Izrael, powrót do ojczyzny swoich ojców. Pierwsza alija zaczęła się w 1881 roku.

¹¹¹ Hachszara (hebr. „przygotowanie”) ośrodek szkolenia pionierów zwanych chalucami, zamierzających emigrować do Palestyny. Ochotnicy uczyli się pracy na roli, w warsztatach rzemieślniczych, niekiedy byli szkoleni wojskowo.

¹¹² Ruch chalucowy był masowym ruchem żydowskiej młodzieży syjonistycznej i socjalistycznej po I wojnie światowej. Chaluce przygotowywali się do zasiedlenia Palestyny.

Było nas w domu sześcioro dzieci: cztery siostry i dwóch braci. Wymienię wszystkich według wieku: Lea, najstarsza córka, została wychowana przez rodziców mojej matki w Sokółowie, potem wróciła do Falenicy i już tu została. W wieku 20 lat wyszła za mąż i urodziła dwoje dzieci. Drugim dzieckiem był Fiszl, również ożenił się i miał dziecko.

Trzecia, Malka, także należała do chaluców i wspólnie zrobiliśmy bardzo wiele dla organizacji.

Jako czwarte dziecko urodziłam się ja. Potem Mendel, pobożny, ale i nowoczesny. Uczył się w seminarium rabinackim w Warszawie i przygotowywał się do alii. Kiedy wybuchła wojna miał 22 lata.

Najmłodszą z sióstr była Chana, młodsza od Mendla o 4 lata. Kiedy opuściłam dom, miała 10 lat.

Byliśmy typową żydowską rodziną, której członkowie darzyli się miłością, kochali życie i wiarę. I za wiarę zginęli śmiercią męczeńską. Wiele było takich rodzin jak nasza, liści i gałęzi wielkiego, potężnego drzewa zwanego polskim żydostwem. Drzewa, które przez wiele pokoleń dominowało swoim cieniem nad innymi żydowskimi społecznościami. Mędrzy talmudyczni, działacze społeczni, rzemieślnicy, kupcy i między tymi milionami, między liśćmi świętego drzewa, również moja rodzina. Ze swoim bujnym życiem i wzrokiem zwróconym w stronę Ziemi Izraela. Jednak nie dane im było wyjechać. Wydano na nich wyrok, że ich dom stanie się ich grobem, grobem wszystkich polskich Żydów, z którego mnie udało się uciec.

Ci, którzy mieszkają dziś w Izraelu i opowiadają swoim dzieciom o wspaniałej przeszłości i o Zagładzie, będą pamiętać swoje rodziny, ojców i matki, babcie i dziadków, których już nie ma.

Niech to wspomnienie będzie jak macewa upamiętniająca moich rodziców, braci i siostry, którzy zginęli.

Zawsze będę o was pamiętać!

Batja Chermoni.

Faleniccy rabini, działacze i zwykli Żydzi.

Mordechaj Chaim Ben-Gil (Wengel), Hajfa

Galeria typów i postaci, stojących teraz przed moimi oczami, jest być może zbyt liczna na Księgę Pamięci. Nie chciałem jednak pominąć ani jednej spośród tych drogich i świątłych osób, które przyszły mi na myśl podczas opisywania naszego zamordowanego miasteczka. Mój tekst jest jedynie pobieżnym szkicem, w którym uchwyciłem charakterystyczne cechy

i zalety wspomnianych osób, uważam jednak, że da to czytelnikowi pewne wyobrażenie na temat każdej z nich.

Niech wybaczą mi żyjący nadal krewni tych, o których nie napisałem. Uważam, że w opracowaniach innych naszych krajan, które zostaną opublikowane w tej książce, jak również w ogólnych opisach i wspomnieniach, z pewnością znajdą się charakterystyki ludzi, o których ja zapomniałem i jednocześnie zostaną uzupełnione opisy postaci, które przywołałem.

Swojego podsumowania nie uporządkowałem według alfabetu, zasług, pochodzenia czy „klucza partyjnego”. Kryterium była jedynie moja pamięć. Moim zamiarem było upamiętnienie tych ludzi, zapalenie dla nich świeczek pamięci, aby zarówno ich życie, jak i męczeńska śmierć, nie poszły w niepamięć.

Niech spoczywają w pokoju!

*

Spośród pierwszych mieszkańców Falenicy, których pamiętam i o których słyszałem, prawie wszyscy już nie żyją. Pozostawili oni jednak po sobie kolejne pokolenia, które, o ile nie zginęły z rąk nazistów, tworzą dzisiaj w Izraelu i na świecie społeczność ocalałych Żydów z Falenicy.

Do najwcześniejszych żydowskich mieszkańców Falenicy należeli Jechiel Boruch, przybyły tu z Parysowa, który zginął śmiercią męczeńską, reb Icchok Josef i reb Akiba Goldberg, z rodziny malarzy, wykonującej usługi dla całej okolicy oraz rozgałęziona rodzina Gedalji Mojszego Grynfasa.

*

Reb Lejbl Landau przybył do Falenicy w roku 1909. Był to jeden z najwspanialszych Żydów w miasteczku. Swoje pochodzenie wywodził aż od króla Dawida. Wśród jego przodków znajdowały się wielkie osobistości. Jednym z nich był praski rabin Jecheskiel Landau¹¹³, autor słynnej książki *Noda Bi-Jehuda*. Reb Lejbl miał majątek pod Kozienicami i był przesiąknięty miłością do Ziemi Izraela. Pożegnał się z tym światem w 1935 r., mając ponad 100 lat.

*

Falenicki rabin reb Motele utrzymywał się z koncesji na sprzedaż drożdży do wszystkich piekarni. Zawsze prosił klienta, aby sam odważył sobie towar w obawie, żeby broń Boże się nie pomylić. Zwykł opowiadać, że kiedy reb Lewiego Icchoka wypędzono z Żelechowa do

¹¹³ Jecheskiel Landau (1713–1793), ur. w Opatowie, zmarł w Pradze. Ortodoksyjny rabin Pragi, który sprzeciwiał się innowacjom religijnym, kulturowym i obyczajowym wprowadzanym przez chasydów i bronił judaizmu przed wpływami dominujących w tym czasie prądów oświeceniowych.

Berdyczowa, jeden z żelechowskich Żydów chciał uderzyć go w twarz. Wtedy babcia reb Motele nadstawiła własny policzek i otrzymała cios. Reb Lewi Icchok życzył jej, aby jej wnuk został wielkim mędrcom. Reb Motele w każdy szabat przewodził modłom. Kiedy jego pierwsza żona zmarła, nie pozostawivszy męskiego potomka, postanowił ponownie się ożenić. Jego drugą żoną została najstarsza córka „Białego Mendla”, którą wtedy zaczęto nazywać rebecyn Szosze. Urodziła syna i jeszcze kilkoro dzieci. Cała rodzina reb Motele zginęła, tylko on sam ocalał z Zagłady i dostał zaszczytu bycia pochowanym w ziemi Izraela.

*

Rabin Finkelstein był kochany przez wszystkich mieszkańców bez wyjątku. Człowiek dla Boga i dla ludzi. Wydał komentarze do Psalmów. Mieszkał w willi Zalewskiego. W jego domu zamieszkiwały Tora, Mądrość i Duma w jednym miejscu. Był niezwykle przystojnym mężczyzną. W każdy szabat kilku ludzi modliło się w sztyblu¹¹⁴ w jego domu. Czuć tam było atmosferę Ziemi Świętej. Na podwórzu Finkelsteinów odbyło się zebranie protestacyjne Żydów falenickich przeciwko krwawym wydarzeniom w Palestynie w 1929 roku. Rabin nie był związany z żadnym ruchem czy partią. Jego żona pochodziła z chasydów międzyrzeckich, których dwór znany był jako „Ojlem Ha-Nigun” – świat nigunu¹¹⁵.

Swoją najmłodszą córkę rabin wydał za mąż za syna rebego z Izbicy, Isera Landaua. Pan młody, reb Lejbele Landau, był geniuszem, rabinem z Kołbieli, który podobno w getcie warszawskim zagrzewał powstańców do walki. Rabin Finkelstein i jego rodzina byli ozdobą miasteczka. Jego dwaj synowie i córka mieszkają teraz w Izraelu.

*

Reb Henoch Leker prowadził cukiernię na ulicy Krótkiej. Znany był z tego, że niósł pomoc chorym, stawiał bańki, udzielał rad i podnosił na duchu. Miał dużą rodzinę i ciężko pracował, aby zapewnić jej godne życie. Najstarsza córka wyszła za mąż za wyróżniającego się studenta jesziwy z Sobieni, Mojsze Hersza Szafrana. Dla zięcia reb Henoch otworzył sklepik w swoim domu. Mojsze Hersz przewodził modlitwom w Rosz ha-Szana i Jom Kipur¹¹⁶. Pewnego razu poszedłem z nim do Miedzeszyna na modlitwę jako meszorer¹¹⁷. Zostało tam jeszcze na

¹¹⁴ Sztybel (z jid. sztibł, sztybł – mały pokój) – prywatna bożnica, modlitownia będąca też domem nauki i centrum życia społecznego chasydów.

¹¹⁵ Nigun (z hebr., melodia) – rodzaj żydowskiej religijnej piosenki lub melodii śpiewanej bądź nuconej bez użycia słów. Niguny mają szczególnie znaczenie w chasydyzmie.

¹¹⁶ Rosz ha-Szana – święto Nowego Roku, przypadające na jesień. Modlitwom w synagodze towarzyszy wtedy dęcie w szofar, mające obudzić tych, którzy nie wiedzą o boskiej obecności. Święto rozpoczyna okres pokuty przed Jom Kipur. Towarzyszy mu zwyczaj chodzenia nad rzekę i symboliczne strącanie grzechów do wody przy słowach modlitwy.

¹¹⁷ Meszorer (z hebr. poeta, jid. meszorer) – pomocnik kantora, chórzysta.

letnisku wielu warszawskich Żydów. Mówili oni potem, że takich modłów jeszcze nie widzieli i w dowód uznania zapłacili mu nawet więcej, niż początkowo ustalono.

Mojsze Hersz Szafran, Meir Kozicki i ja mieliśmy wspólnie wyjechać do Ziemi Izraela. Niestety moim przyjaciółom nie było dane spełnić tego marzenia. Potem dowiedziałem się, że krótko przed wybuchem wojny urzędnik skarbowy przyszedł do Lekerów zająć towar i sprzęty domowe za dług. Reb Henoch i jego żona sprzeciwili się temu i dlatego poszli na kilka lat do więzienia. Wrzesień 1939 zastał ich za kratami.

*

Do pierwszych mieszkańców Falenicy należał również reb Icchok Furman. Był to zdrowy i silny mężczyzna, który nie dał sobie w kaszę dmuchać. Najsilniejsi goje się go bali. Dzięki niemu najbardziej zajadli antysemita musieli przyznać, że są też tacy Żydzi, którzy chodzą z podniesioną głową i na cios mogą odpowiedzieć ciosem. Miał on wiele dzieci i wnuków. Zginął podczas okupacji, niestety nie jestem w stanie dokładnie powiedzieć w jakich okolicznościach.

*

Tego samego pokroju osobą był reb Motke Furman, którego dwaj dorośli synowie oraz córka związali się z ruchem syjonistycznym. Córka, Różka, aktywnie działała w organizacji Bejtar¹¹⁸. W zakładzie zegarmistrzowskim odpowiadałem na wiele jej pytań o Ziemię Izraela. Ocalili faleniccy Żydzi opowiadali, że Różka z dwójką dzieci uratowała się z rąk Niemców, ale ponoć pewien młody Polak wydał ich albo sam zabił. Ruch podziemny zemścił się na Polaku i zastrzelił go.

*

A teraz kilka słów o moich drogich rodzicach, reb Janklu Szlomo Wengelu i Miriam Hadasie. Przez całe swoje życie troszczyli się, aby wychować dzieci zgodnie z żydowską tradycją i dać im wykształcenie. Z wielkim trudem wiązali koniec z końcem. Krótko przed wybuchem drugiej wojny światowej sytuacja wyraźnie się poprawiła, w domu pojawiły się perspektywy na lepszą przyszłość. Ale nadeszły ciężkie dni wojny, moi dwaj bracia uciekli. Rodzice zostali sami. Zginęli w straszliwy sposób. W moim domu nadal leżą wszystkie dokumenty, które przygotowałem, aby sprowadzić ich do Ziemi Izraela. Ciągle wydaje mi się, że uczyniłem zbyt

¹¹⁸ Betar (z hebr. Brit Josef Trumpeldor) Stowarzyszenie im. Trumpeldora w Polsce, inaczej „Brit Trumpeldor”, „Bejtar” – syjonistyczna organizacja młodzieżowa związana z rewizjonistami, krytykująca ideę asymilacji kulturowej. Bejtar upowszechniał wśród Żydów postawę dumy z bycia Żydem, dążył do ustanowienia państwa żydowskiego na terenach Palestyny. Organizacja była wspierana i uzbrajana przez władze II RP. Podczas II wojny światowej członkowie Bejtaru walczyli w Żydowskim Związku Wojskowym, wzięli także udział w powstaniu w getcie warszawskim. Nieliczni ocaleni walczyli rok później w powstaniu warszawskim.

mało, aby zorganizować ich emigrację, zanim na polskich Żydów spadł krwawy potop. Jeden z braci uratował się, drugi zginął jako żołnierz Armii Czerwonej w bitwie pod Baranowiczami.

*

Reb Abisz Latowicki, niech Bóg pomści jego krew, był jednym z najznamienitszych chasydów grodziskich, mędrcom i znawcą Talmudu. Prowadził różne interesy, należał do tych, którzy rozwijali miasto. Oprócz składu materiałów budowlanych jako pierwszy otrzymał koncesję firmy „Nobel” na prowadzenie w Falenicy handlu naftą. Posiadał również kilka sklepów dla letników i do tego prowadził małą wytwórnię wody sodowej. Zawsze był w dobrym humorze, dla każdego miał miłe słowo. Po Falenicy krążyło wiele jego powiedzonek, zapamiętałem zwłaszcza następujące: „W moim domu jest cała Międzynarodówka. Dzieci należą do różnych partii. Niezależnie od tego, kto dojdzie do władzy, ja zawsze będę miał rodzinę w rządzie”.

Reb Abisz był ojcem szóstki dzieci i mężem Rojzy, mądrej i wykształconej kobiety. Niech wspomnienie o małżeństwie Latowickich i ich najmłodszym synu, towarzyszu z Ha-Szomer ha-Dati¹¹⁹, będzie światełkiem zapalonym dla ofiar z naszego miasteczka. Będziemy zawsze o nich pamiętać.

*

Reb Ajzyk Kozicki, syn Jankela, był chasydem z Parysowa. W pierwszych latach po zamieszkaniu w Falenicy razem z synem Alterem zajmował się sprzedażą wódki i wina. Kiedy zmarł, zostawił po sobie dom pełen dzieci. Najstarszy syn wyemigrował wtedy do Argentyny. Jeden z synów, Meir Alter, należał do moich najbliższych przyjaciół. Dzieci, kiedy dorosły, pracowały w wytwórni portfeli i przyzwoicie zarabiały. Z Meirem uczyłem się u reb Szmula Mordechaja. Był on ucieleśnieniem uczciwości i skromności. Ożenił się z dziewczyną z Maciejowic, otworzył sklepik niedaleko kolejki i miał kilkoro pięknych dzieci.

Kiedy zmarł rebe parysowski z Otwocka, jego zwolennicy podzielili się na trzy grupy: jedna z nich na swojego cadyka¹²⁰ wybrała reb Szmula Mordechaja z Falenicy, druga reb Jehoszuę Mordechaja Wolfa z Otwocka, a trzecia najmłodszego syna zmarłego rebego z Parysowa. Kiedy reb Szmul Mordechaj został cadykiem, rozkazał Meirowi Alterowi opuścić sklepik i zostać jego szamesem¹²¹ z zapewnionym zarobkiem. Do tej samej funkcji pretendował również reb Meir Blenbojer-Kempner. Reb Szmul Mordechaj nie zgodził się na to. Niedługo

¹¹⁹ Ha-Szomer ha-Dati – młodzieżowa organizacja syjonistyczna założona przez Mizrachi i jej młodzieżówkę.

¹²⁰ Cadyk (z hebr. sprawiedliwy) – charyzmatyczny przywódca odłamu judaizmu – chasydyzmu, dla wspólnoty wzór pobożności, pokory i sprawiedliwości. Cadykowie są otaczani powszechną czcią, ze względu na przypisywaną im zdolność czynienia cudów i uzdrawiania. Także po śmierci ich groby przyciągają licznych pielgrzymów.

¹²¹ Szames (z jid., od hebr. szam(m)asz – sługa, odźwierny) – sługa bóżniczy, którego zadaniem było m.in. przygotowywanie synagogi do nabożeństw.

jednak pełnił swoją funkcję. Zmarł nagle i, jak czytałem później w gazecie, pochowano go obok brata. Jednak kilku chasydów paryskich nie mogło się z tym pogodzić i zasypało jego grób...

*

Reb Mojsze Lustik był mędrcom, ale jednocześnie człowiekiem nowoczesnym, idącym z duchem czasu. Swoim dzieciom również dał świeckie wykształcenie i dużo wiedzy. W Izraelu mieszka jego syn Perec, który w Falenicy występował z referatami. Pamiętam jego prelekcję pt. „Zmierzch” wygłoszoną w lokalu organizacji rewizjonistycznej. Czyżby już wtedy przewidywał nadejście ciemnych chmur, które potem wszystko zmyły z powierzchni ziemi? W Izraelu mieszka również jego siostra Chana.

*

Reb Icchok Chajnes nauczał Gemary u syna reb Szmula Mordechaja. Specjalizował się w posekach¹²² riszonim¹²³ i acharonim¹²⁴. Był to jeden z najznakomitszych chasydów paryskich. Jego najstarszy syn należał do największych znawców Talmudu w Polsce. Drugi z jego synów, Meir Lewin, mieszka w Izraelu. Córki Chajnesa naczytały się współczesnej literatury, z czego rodzice nie byli zbytnio zadowoleni. Reb Icchok Chajnes i jego rodzina byli światłem Tory w sztyblu paryskim.

*

Pierwszy kiosk w Falenicy otworzył Symcha Goldberg. Wszystkie jego myśli koncentrowały się wokół jednego pragnienia – opuszczenia Polski i osiedlenia się w Ziemi Izraela. Miał już przygotowane wszystkie potrzebne dokumenty i planował wyjechać w ciągu kilku tygodni. Ale ślepy los pokrzyżował te plany. Pewnego dnia pojechał do Warszawy, by rozliczyć się w administracji jednej z żydowskich gazet. Jeden z pracowników poprosił go, aby poszedł z nim odebrać pieniądze od chrześcijańskiego dłużnika. Od słowa do słowa i Polak wyciągnął rewolwer i na miejscu zastrzelił Symchę. Podczas tego koledze Symchy udało się uciec. Mord ten wywołał w Falenicy wielkie poruszenie. Wdowa nadal prowadziła kiosk i wychowywała dzieci. Wszyscy zginęli w czasie wojny.

*

¹²² Posek (z hebr. Arbiter, autorytet rabiniczny) – w judaizmie osoba podejmująca decyzje w sprawach Halachy w sytuacjach, gdy opinie autorytetów religijnych były rozbieżne, lub dawały możliwość szerokiej interpretacji także w sprawach dotyczących współczesnego świata.

¹²³ Riszonim (hebr. Pierwsi), w historii prawodawstwa żydowskiego uczeni działający w późnym średniowieczu, XII–XV w.

¹²⁴ Acharonim (hebr. Ostatni), uczeni żydowscy działający od XVI wieku do czasów współczesnych.

Reb Meir Blacharz należał do cichych, uczciwych żydowskich rzemieślników. Pracował samodzielnie, dochowywał żydowskiej tradycji i wiary. Wysłał córkę do Ziemi Izraela. Zginął z rąk nazistów.

*

Reb Jecheskiel Mełamed był teściem reb Jehudy Dąba. Studiował z najlepszymi uczniami. Ożenił się powtórnie i musiał utrzymywać również dwoje dzieci żony.

*

Reb Mendel Szecker, woźnica. Ciężko pracował, aby zapewnić byt licznej rodzinie. Pochodził z zacnej rodziny, modlił się w wielkim bet ha-midraszu¹²⁵.

*

Dobrze znany w całej Falenicy był Reb Jankel Mełamed, zięć szojcheta¹²⁶ reb Szimena Hirsza. Większość dzieci uczyła się w jego chederze. Wychowywał je w miłości do Tanachu¹²⁷ i prowadził na jego temat specjalne lekcje. Córkę wydał za mąż za znawcę Talmudu aby, jak się wyraził, „Tora ludu Izraela nie została zapomniana!” Miłował Ziemię Izraela, jednak nie chciał emigrować.

*

Reb Henoch Latowicki („Masło”) i jego rozgałęziona rodzina, z dziećmi i wnukami. Latem zajmował się wynajmem mieszkań, zimą chwyczał się każdej pracy. Mieszkał w Falenicy wiele lat i podzielił gorzki los pozostałych mieszkańców miasteczka.

*

Brat Henocha, Szlojmele Latowicki, zmarł przed drugą wojną światową, zostawiając żonę i kilka córek, które należały do organizacji syjonistycznej. Jeszcze dziś słyszę, jak śpiewają „Wolna, wolna Palestyna, będę tam sadzić pomarańcze i tańczyć z radości”. Z całej mocy chciały wyjechać do Ziemi Izraela, ale nie było im to dane.

¹²⁵ Be(j)t (ha-)midrasz (z hebr. dom nauki). W judaizmie miejsce, w którym ludzie mogą się gromadzić, by wysłuchać nauczania i wyjaśnień z dziedziny prawa żydowskiego (halachy), spełniające zarówno funkcję synagogi, jak i szkoły.

¹²⁶ Szojchet (z jid., hebr. szochet – rzeźnik rytualny) – osoba dokonująca uboju rytualnego w gminie żydowskiej. Musiał to być dorosły mężczyzna, żyd, uczony w Talmudzie, znany z pobożności i przestrzegania prawa religijnego.

¹²⁷ Tanach – akronim określający Biblię hebrajską, utworzony od początkowych liter trzech części Pisma. Tanach jest świętą księgą judaizmu, na którą składają się 24 księgi: Prawo – Tora (Pięcioksiąg Mojżesza), Prorocy – Newiim w tym dawniejsi (4 księgi), późniejsi (4 księgi w tym 12 ksiąg tzw. proroków mniejszych) oraz Pisma – Ketuwim (11 pozycji w tym Księga Psalmów i Przysłów).

*

Reb Abramcie Grunberg był chasydem z Góry Kalwarii, radnym w radzie miejskiej oraz dozorem¹²⁸ w gminie żydowskiej. Był to mądry człowiek. Posiadał sklep pasmanteryjny na ulicy Handlowej. Zginął z całą swoją rodziną.

*

Reb Josl Liberman piastował stanowisko gabaja w sztyblu paryskim. Przybył do Falenicy ze swoim ojcem Beryszem i matką Ester-Rywką. Była to jedna z najznamienitszych rodzin w miasteczku. Duże wrażenie robiły na wszystkich jego modły noworoczne. W Symchat Tora¹²⁹ rozdelał hojnie wino, aby wszyscy się cieszyli. Twierdził, że Najwyższy chce, aby służyć mu z radością. Swojego ukochanego syna, Jankla, wysłał do Ziemi Izraela i miał nadzieję kiedyś do niego dołączyć. Niestety jego marzenie się nie spełniło.

*

Całe miasteczko dobrze znało reb Herszla Gelbtrunka z żoną i dziećmi. Do Falenicy przybył z matką i kilkoma braćmi. Po ślubie otworzył sklep na początku ulicy Handlowej, naprzeciw szlabanu. Reb Herszl był aktywny w wielu instytucjach społecznych i filantropijnych oraz komitetach pomocowych. Lubił pomagać ludziom w potrzebie. Swoje dzieci wychował w tradycyjnym, żydowskim duchu.

*

Elimelech Gurfinkel był właścicielem koszernej restauracji. W tym samym domu jego brat prowadził sklep. W Falenicy mieszkała ponadto ich siostra Ester Rywka Liberman ze starą matką, która była ozdobą całej rodziny. Matka znalazła się wśród pierwszych ofiar, kiedy hitlerowscy mordercy zajęli Falenicę.

*

Hilel Nafciarz dbał o zarobek, ale jednocześnie troszczył się o partię, do której należał – Agudas Isroel¹³⁰. Był jej oddany całym sercem. Fanatyk w sensie partyjnym, ale uczciwy człowiek. Ja sam dostałem kiedyś od niego w twarz, kiedy zobaczył mnie czytającego hebrajskojęzyczną gazetę „Ha-Cefira”. Nie mógł mi wybaczyć, że zbliżyłem się do nurtu

¹²⁸ Dozór (dozór bóźniczy) – pochodzący z wyboru zarząd gminy, początkowo o kompetencjach religijnych, z czasem sprawował funkcję pośrednika między gminą a władzami administracyjnymi.

¹²⁹ Simchat Tora (z hebr. Radość Tory, jid. Symches Tojre) – zwyczaj uroczystego zakończenia rocznego cyklu czytania Tory i rozpoczęcia nowego cyklu. Podczas radosnych procesji świętują tańczą i śpiewają, niosąc zwoje Tory. Po zakończeniu siedmiu długich, tanecznych procesji odczytywany jest końcowy fragment Tory, a zaraz potem jej początek.

¹³⁰ Agudat Israel, Agudas Jisroel lub Aguda – międzynarodowa polityczna organizacja ultraortodoksyjnej żydowskiej, założona w 1912.

syjonistycznego. Niestety wszyscy ci Żydzi zginęli i dziś nie sposób im udowodnić, kto wtedy miał rację.

*

Reb Berysz Szklarz żył z tego, że we wszystkich domach na „linii otwockiej” wstawiał szyby. Swoje dwie córki wychował w duchu syjonistycznym. Jedna z nich mieszka teraz w kibucu Aszdod Jakow.

*

Największym filantropem w miasteczku był [Michael] Mendelson, który podarował plac pod nowy bet ha-midrasz. Pamiętam uroczystość położenia kamienia węgielnego. Za willą Zalewskiego, w której mieszkał rabin Finkelstein, zebrał się tłum ludzi. Później postawiono tam piękny dom modlitwy i Talmud-Torę z wieloma salami¹³¹.

*

Reb Gedalje Mojsze Grynfas, chasyd grodziski, wielki mędrzec, zięć Jechiela Borucha, szwagier malarzy z Falenicy. Wraz ze swoją zaradną żoną Itą Rywką, bardzo doświadczoną życiowo kobietą, ciężko pracowali, aby zapewnić byt sobie i całej rozgałęzionej rodzinie. Dom pełen był dzieci, których nie trzeba było się wstydzić. Najstarszy syn, Abram, przesiąknięty Torą, wspaniały przywódca modłów i śpiewów w synagodze. Odbył służbę wojskową w polskiej armii i był dobrym żołnierzem. Drugi syn, Elimelech, był zięciem wuja reb Icchoka Josefa. Obaj bracia doczekali się wspaniałych dzieci. Najmłodszy syn, Pinchas, ożenił się z córką bogatego chasyda. Po wybuchu drugiej wojny światowej udał się do cadyka z Grodziska z prośbą o radę, co ma robić. Rebe poradził mu wyjechać do Rosji, gdzie wcześniej uciekła jego siostra Chancie z mężem. Na to Pinchas odpowiedział, że nigdzie nie wyjedzie, tylko zostanie na miejscu ze swoim cadykiem. Reb Gedalje Mojsze miał to szczęście, że jego dzieci znalazły się w Erec. Jego dwaj synowie i córka wyemigrowali jeszcze przed wybuchem wojny, a kolejna córka przyjechała z Rosji po powstaniu państwa Izrael.

Mieszkańcy Falenicy z pewnością pamiętają uroczystość sijem¹³² u reb Gedalje Mojszego w domu przy ul. Ogrodowej 6, w której wziął udział cadyk grodziski. Uroczystość przydała wiele uznania i szacunku całej rodzinie.

*

¹³¹ Była to pierwsza murowana synagoga w Falenicy, której budowa została ukończona w 1938 roku.

¹³² Sijem – święto z okazji ukończenia pisania zwoju Tory przez sojfera (żydowskiego skrybę przepisującego święte księgi).

Reb Hersz Bunem Piekarz, właściciel piekarni na rogu Handlowej. Miał liczną rodzinę, kilku synów oraz córki. Podobno po wybuchu wojny rodzina furmankami uciekła z Falenicy. Wszystko wskazuje na to, że się nie uratowali. Cześć ich pamięci.

*

Bratem Hersza Bunema był reb Eliezer Noach Piekarz. Również on posiadał piekarnię położoną niedaleko rzeźni. Ale zakład prowadziła jego żona, bardzo zaradna kobieta, Miriam Tojba. Ona również pertraktowała ze związkiem zawodowym piekarzy, kiedy domagano się podniesienia płac albo poprawy warunków bytowych. Mieli kilkoro synów i córek.

Podobno jeden z synów przez całą okupację ukrywał się w Falenicy. Kiedy Armia Czerwona wyzwoliła miasteczko, znaleziono go w takim stanie, że trudno było uwierzyć, iż ma się przed sobą człowieka.

Wiele radości w miasteczku wywoływały wieczorne spotkania w bet ha-midraszu z udziałem reb Eliezera Noacha Piekarza i „Czarnego Szewca” z ulicy Handlowej. Szewca nigdy nie brakowało w minjanie podczas modłów. Z Eliezerem Noachem łączyła go troska o los biednych i potrzebujących. Podczas gdy Piekarz mówił szybko i miał słowa jak w młynie, to Szewc przeciągał każde słowo oddzielnie. Ludzie śmiali się z tych dwóch ludzi tak odmiennych w sposobie wystawiania się, a jednocześnie tak podobnych w swoich dobrych uczynkach.

*

Reb Mojsze Jankel, znany pod przydomkiem Karciarz, był szanowanym w mieście Żydem o długiej białej brodzie. Wielu młodych ludzi przychodziło do niego nie tylko pograć w karty, ale także słuchać opowieści o Ziemi Izraela. Reb Mojsze Jankel wrócił z kraju przodków do Polski z tęsknoty za tutejszymi lasami, jednak z sentymentem mówił o Ziemi Świętej, zapalał młode serca i zasiewał w nich miłość do Syjonu. Mówiono, że grając w karty, chce zapomnieć o opuszczeniu kraju i uciszyć żal, że wrócił do Polski.

*

Reb Jonatan Dąb był raczej znany pod przydomkiem „Ciastko”, ponieważ trudnił się sprzedażą tych smakołyków w falenickiej kolejce. Musiał się tam pojawiać z towarem bardzo wcześnie rano, jednak nigdy nie wyszedł do pracy przed odprawieniem modłów w bet ha-midraszu. Jego ukochana córka Chaja była aktywną członkinią He-Chaluc ha-Mizrachi¹³³. Zginęła w Falenicy podczas wojny.

*

¹³³ He-Chaluc ha-Mizrachi – ortodoksyjny odłam syjonistycznego ruchu He-Chaluc, którego celem była praktyczna realizacja osadnictwa w Erec Israel (Ziemi Izraela).

Wspomnieć również należy mefameda¹³⁴ z Sobieni Szneura Zalmana, człowieka jak drogocenny kamień, chasyda parysowskiego. Miał on dwóch synów. Jeden z nich dobrze prowadził modły. Drugi był rabinem i moim przyjacielem z młodości.

*

Reb Josef Chasyd z żoną Hudes słynęli w miasteczku z opowiadania oryginalnych opowieści, które brzmiały jak te z tysiąca i jednej nocy. Josef z zawodu był stolarzem i ciężko pracował na kawałek chleba. Jego dwie córki, Miriam i Wita, chciały wyemigrować do Ziemi Izraela. Pamiętam, że w dzień przed moim wyjazdem do Palestyny przyszła do mnie Wita i prosiła, abym uczył ją hebrajskiego. Odpowiedziałem jej, że się spóźniła, bo nazajutrz opuszczam Falenicę. I naprawdę się spóźniła, zginęła śmiercią męczeńską.

*

Bracia Muszyńscy cieszyli się w mieście szacunkiem i dobrą opinią. Reb Boruch Meir był kowalem, uczciwym Żydem. Jego młodszy brat sprowadzał do Falenicy towar z Warszawy. Syn Borucha Meira, Hersz, miał piękny głos. Kiedy ojciec chciał dobrze wypaść przy pulpicie podczas modłów, zabierał Hersza jako swojego meszojrera. Opowiadali, że Hersz ocalał z żoną, córką Blacharza z Falenicy.

*

Spośród rzeźników pamiętam reb Chaima Kalera, właściciela jatki. Był to spokojny człowiek, nie brakowało mu pieniędzy. Falenicka rzeźnia, która znajdowała się poza miastem, stała na jego parceli. Miał własne miejsce w synagodze.

*

Reb Aron Kacew i jego żona Masza również prowadzili jatkę. Mieli troje dzieci. Ludzie mówią, że ich najmłodszy syn Motl ponoć przeżył wojnę. Najstarszy syn, Szlomo, ożenił się z córką Icchoka Furmana. Był silnym, młodym człowiekiem i w czasie okupacji pracował w tartaku jako niewolnik. Razem z Mojsze Jomtewem i innymi Żydami wywieziono go poza tartak. Ukraińscy policjanci rozkazali im wykopać grób i wszystkich rozstrzelali. Potem kazali Mordechajowi Piekarzowi zasypać grób, po czym również jego zastrzelili.

*

Korinik [Korenman], handlarz drobiem, był uczciwym Żydem. O jego zięciu, którego imienia niestety nie pamiętam, opowiadano następującą historię: w 1940 r. w Falenicy został zabity Niemiec. Hitlerowcy aresztowali wtedy pięćdziesięciu [wg innej relacji – dziesięciu] zakładników, których wybrali spośród najwybitniejszych postaci miasteczka i zagrozili

¹³⁴ Mefamed (z jid., hebr. mefamed – nauczyciel) – nauczyciel domowy wprowadzający chłopców żydowskich w zasady judaizmu, później nauczyciel w szkole religijnej, chederze.

rozstrzelaniem ich, jeśli morderca Niemca nie zostanie wydany. Chcąc uratować zakładników, stawiał się zięć Korinika. Poświęcił swoje życie, chociaż to nie on był zabójcą.

*

Do miejscowych rzeźników należał również reb Mojsze Garwoliner (Boski). Modlił się w sztyblu chasydów grodziskich. Pod koniec I wojny światowej, kiedy Niemcy musieli opuścić Aleksandrów koło Falenicy, reb Mojsze Garwoliner przejął od Niemca jego folwark i prowadził go do roku 1939, kiedy to wrócili Niemcy. Zginął razem z liczną rodziną.

*

Pamiętam również właścicielkę sklepu cukierniczego na ulicy Handlowej, którą nie wiedzieć czemu nazywano... zegarmistrzynią. Udało się jej wraz z córką uciec w 1939 do Białegostoku, skąd ruszyły dalej do Rosji. Tam córka zmarła. Jej dwaj synowie byli członkami He-Chaluc ha-Mizrachi.

*

Reb Icchok Krawiec miał dom na ulicy Handlowej. Dnie i noce spędzał przy maszynie do szycia, chyba że potrzebowano kogoś do minjanu¹³⁵. Wtedy odkładał nożyce krawieckie i igłę i biegł do bet ha-midrasy. Podczas pracy lubił sobie podśpiewywać „Unsane tojkef”¹³⁶ albo „Zochrejnu lechajim”¹³⁷. W Sądne Dni modlił się w sztyblu starego rabina reb Motele. Był to kochany człowiek, do pracy, do modlitwy i do śpiewu...

*

Syn Krawca, Gedalje Symcha, szybko dorobił się majątku i tak samo szybko go stracił. Zmarł przed wybuchem wojny. Jego żona i dzieci mieszkają w Izraelu.

*

Reb Isroel Libhaber był właścicielem sklepu spożywczego mieszczącego się w domu reb Jecheskiela Blajcha przy ulicy Handlowej. Jego żona pochodziła z rodziny magida¹³⁸ z Kozienic. Mieli dwie córki i syna. Starsza córka, Rochl, została członkinią He-Chaluc ha-Mizrachi. W rzeczywistości to ona prowadziła sklep. Syn ożenił się z córką Akiby Malarza. Zginęli oboje w czasie okupacji przy szmuglowaniu do Falenicy produktów ze wsi.

¹³⁵ Minjan (z hebr. liczba, głosowanie) w judaizmie to kworum modlitwne – 10 dorosłych (tj. powyżej 13 lat) mężczyzn, wymagane m. in. podczas głośnego powtarzania przez kantora amidy (jednej z dwóch głównych modlitw w judaizmie), przy odmawianiu kadiszu oraz przy czytaniu Tory.

¹³⁶ Modlitwa o dniu sądu odmawiana w Rosz Ha-Szana i Jom Kipur. (przypis tłumacza)

¹³⁷ Pieśń śpiewana w najważniejsze święta religijne. (przypis tłumacza)

¹³⁸ Mag(g)id (z hebr. kaznodzieja) – tytuł przyznawany wędrownym kaznodziejom. Termin ten oznacza także pozaziemskiego mentora, który nawiązuje kontakt z ludźmi za pomocą nawiedzeń, snów, wizji.

W miasteczku często opowiadano o tym, co kiedyś przytrafiło się Libhaberowi. Z czasem stał się on zamożnym i bardzo szanowanym człowiekiem. Przed Pesach rozdzielał wśród biednych pieniądze na mąkę do wypieku macy. W niemieckiej kolonii Aleksandrów, położonej 3 kilometry od Falenicy, mieszkał pewien Niemiec nazwiskiem Reiss. Posługiwał się dobrze jidysz i jednocześnie był skłócony z większością Żydów w miasteczku. Jednak miał słabość do gorzałki i często chodził pijany. Pewnego razu przed Pesach, podpity Reiss wszedł na podwórze Libhabera, gdzie właśnie rozdzielano pieniądze na święta i zaczął krzyczeć po żydowsku, domagając się, aby wciągnąć go na listę beneficjentów...

Za Hitlera ten sam Reiss został gorącym zwolennikiem Trzeciej Rzeszy i pomagał mordować Żydów.

*

Reb Nute Sitarz, którego przydomek wziął się oczywiście od jego profesji, był zięciem reb Jecheskiela Mełameda i szwagrem reb Jehudy Dąba. Prowadził uczciwy i cichy żywot. Zginął w czasie wojny.

*

Reb Icchok Ring, znany zegarmistrz z ulicy Handlowej. Człowiek nowoczesny i mądry, chociaż przestrzegający żydowskiej tradycji. W latach młodości był przyjacielem parysowskiego rebego. Ubierał się w stylu nowoczesnym, przesiąknięty był jednak duchem chasydzkim. W każdy szabat i święto przychodził do parysowskiego sztyblu, gdzie czuł się jak u siebie i wspominał młode lata.

*

Wspomnieć trzeba również o Welwlu (Zeewie) Boskim, synu Mojsze Garwolinera, rzeźnika, członku Ceirej Ha-Mizrachi¹³⁹. Zginął razem z żydowską Falenicą.

*

Każda rodzina w miasteczku dobrze знаła felczera Szancera. Był to lekarz domowy w dosłownym znaczeniu tych słów. Żartowano z niego, że „rozumie chorego” – ale w pozytywnym sensie. On naprawdę rozumiał chorego, zarówno dolegliwości jego ciała, jak i ducha. Mieszkał w miasteczku przez kilkadziesiąt lat. Jego syn otworzył później w willi ojca skład apteczny. Stary Szancer od ubogich pacjentów nie pobierał zapłaty za wizytę.

Opowiadano o nim, że w czasach, kiedy ulice w Falenicy nie były jeszcze oświetlone, często wpadał na drzewa. Grzecznie się wtedy kłaniał i przepraszał, mówiąc po polsku „bardzo przepraszam”.

¹³⁹ W roku 1917 Mizrachi utworzyła organizacje młodzieżowe: Ceirej Mizrachi (hebr. Młodzież Mizrachi), zwany też Mizrachi ha-Cair, oraz He-Chaluc ha-Mizrachi (hebr. Pionier Mizrachi).

*

W Falenicy był Żyd o nazwisku Grabski, który na rogu ulic Warszawskiej i Krótkiej, obok dworca, wybudował wielki pawilon ze sklepami. Dzięki temu cała okolica zaczęła się rozwijać. Więcej szczegółów na temat tego człowieka nie znam.

*

Reb Jehuda Stolarz należał do najstarszych mieszkańców miasteczka. Prowadził własny warsztat stolarski i również synów nauczył tego fachu. Dzieci wychowywał zgodnie z żydowską tradycją. Jego córka wyszła za mąż za syna reb Jeszaji Kowala.

*

Reb Jeszaja Kowal posiadał wóz i konia, na którym przywoził do miasta towar. Pewnego czwartkowego wieczora, kiedy, wracając z Radości, przejeżdżał przez tory kolejowe, zginął potrącony przez pociąg. Pogrzeb odbył się w piątkowy wieczór, przed nastaniem szabasu; uczestniczyło w nim całe miasteczko.

*

Woźnicą był również reb Szimszen Honik. Jeden z jego synów związał się z partią komunistyczną i przesiedział kilka lat w więzieniu, a kiedy został zwolniony, partia urządziła na jego cześć specjalny wieczór. Jakiś czas potem utopił się w Wiśle, kiedy poszedł tam się wykąpać. Związek zawodowy wyprawił mu wielki pogrzeb.

Inni synowie reb Szimszena byli związani z ruchem syjonistycznym. Zginęli wraz z ojcem w czasie wojny.

*

Mordechaj Zauberman był zatrudniony w zakładzie kuśnierskim w Warszawie na Franciszkańskiej, ale wystarczyło mu chęci i czasu, aby poświęcać się działalności społecznej i syjonistycznej w Falenicy, gdzie mieszkał. Cała jego rodzina mieszkała po drugiej stronie kolejki. Mordechaj długie lata był przewodniczącym młodzieżówki He-Chaluc ha-Mizrachi i całym sercem oddawał się ruchowi. Wszyscy lubili go za mądry uśmiech i serdeczne usposobienie. Do dziś mam przed oczyma jego postać, kiedy przyszedł na dworzec kolei wiedeńskiej pożegnać mnie przed moim wyjazdem do Ziemi Izraela.

Przed wybuchem wojny ożenił się, ale nie dane mu było spełnić marzenia o alii. Trudno sobie wyobrazić, żeby szedł na śmierć obojętnie. Cześć jego pamięci!

*

Reb Berysz Furman pełnił funkcję gabaja w starym bet ha-midraszu, znajdującym się w jednopiętrowym budynku. Handlował mąką, a skąd wziął się przydomek Furman, nie wiem

do dziś. Miał syna oraz córkę, która wyszła za mąż za bardzo porządnego młodego człowieka. Wszyscy zginęli.

*

Natomiast brat reb Berysza, Mojsze Furman, rzeczywiście był woźnicą. Jego syn dniami i nocami przesiadywał w shtyblu chasydów z Góry Kalwarii i studiował Torę. Wyznawał midraszową zasadę „Tory się nie dziedziczy”, to znaczy, że jeśli nawet rodzice nie są wykształceni, nie znaczy to, że dzieci nie zostaną mędrkami. Córka reb Mojsze była członkinią He-Chaluc Ha-Mizrachi.

*

W tym samym domu, co reb Mojsze Furman mieszkali Fajntuchowie. Była to zacna i poważana rodzina. Córka aktywnie działała w ruchu syjonistycznym.

*

Kamasznik reb Gerszon Żebrak posiadał warsztat przy ulicy Handlowej. Był to nowoczesny człowiek, jeden z przywódców związku zawodowego. Swoim dwóm synom i dwóm córkom dał żydowskie wykształcenie.

*

Reb Mojsze Judele był właścicielem małej piekarenki na Polanie. W pewien piątkowy wieczór wybuchł w niej pożar, ale on go nie gasił, ponieważ byłaby to profanacja szabatu. Kiedy przyjechali strażacy, zobaczyli, jak reb Mojsze stoi tyłem do pożaru, a jego usta szeptały: „Panie Wszchemogący, płoną wszystkie moje długi”.

*

Reb Mojszele Szklarza zawsze widziano ze skrzynią szyb i narzędzi na ramieniu. Był to mądry człowiek. Jego domek stał w lesie, na rogu Handlowej i Ogrodowej. Swoje dzieci posyłał do najlepszych chederów. Dużo studiował w bet ha-midrachu Mojsze Parysowera.

*

Reb Mojsze Orwis posiadał na ulicy Handlowej sklep tabacznym. Był chasydem paryskim. Dwukrotnie żonaty miał wiele dzieci. Uważany za jednego z najszacowniejszych mieszkańców miasteczka.

*

Reb Abram Solnicki prowadził sklep spożywczy na ulicy Handlowej. Skromny człowiek. Jego dzieci związały się z ruchem komunistycznym. Najstarszy syn emigrował do Francji. W miasteczku opowiadano, że ich matka nagradzała ich za zakładanie co rano tefilin.

*

Tora, Mądrość i Duma w jednym miejscu – mówiono o rodzinnym domu reb Jecheskiela Borucha. Prowadził on sklepik spożywczy na ulicy Handlowej. Uczciwy Żyd, mędrzec. Wielu członkom jego rodziny udało się wyemigrować do Ziemi Izraela.

*

Reb Szmul Boruch w lecie prowadził mały sklepik, a w długie zimowe wieczory z zapalem oddawał się studiom talmudycznym. „Jedwabny” młodzieniec zginął śmiercią męczennika.

*

Reb Icchok Wajz, robotnik piekarski, pracował głównie w Warszawie. Nauczył tego fachu również swoje dzieci. Był szanowany w Falenicy. Jego najmłodszy syn mieszka w Izraelu.

*

Reb Szlomo Blausztajn, szwagier reb Gedalje Mojszego Grynfasa, miał w Falenicy fabrykę trykotażu. Jego żona Chawa wychowywała dzieci w tradycji żydowskiej. Oboje zginęli podczas ostatniej wojny.

*

Reb Tuwja Bums zajmował stanowisko kierownika jednej ze stołecznych jesziw. Był to zagorzały zwolennik cadyka z Góry Kalwarii, szanowany człowiek. Miał rozgałęzioną rodzinę. Jego syn Menachem żyje w Izraelu.

*

Reb Mojsze Papierośnik zawdzięczał swój przydomek handlowaniu papierosami. Był synem reb Judla Bedera [„łaziebnego”], dawniej miał w Falenicy łaźnię. Mądry Żyd o rudej brodzie. Miał cudne dzieci.

*

Bajrech Szuster – właściciel sklepu obuwniczego i warsztatu szewskiego na ulicy Handlowej. Modlił się w sztyblu paryskim u reb Szmula Mordechele. Był to mądry, postępowy Żyd, dla Boga i dla ludzi. Hojnie wspomagał ubogich i potrzebujących.

*

Zupełnie wyjątkowymi postaciami byli bracia Kamionkowscy. Reb Ajzyk miał piekarnię na ulicy Ogrodowej. Wiele w życiu doświadczył, raz siedział w więzieniu za nielegalny handel. Każdego ranka biegł pożyczyc worek mąki i staczał ciężką walkę o kawałek chleba dla siebie i licznej rodziny. Dla niego zawsze tydzień był za krótki.

Natomiast reb Jankel, jego brat, w dojrzałym wieku ożenił się z wdową Ester Rywką Liberman, bardzo zaradną kobietą. Miał piekarnię i sklep spożywczy na Handlowej. Był to religijny człowiek, który dał swoim dzieciom porządne wychowanie. W późnym wieku osłabł

i stał się obojętny na wiele wydarzeń. Interesami zajmowali się jego żona i syn Josef Liberman. Opowiadają, że Josef został zabity przez Niemców razem z miejskim felczerem Pluskotą.

*

Należy również wspomnieć o rodzinie Grynbergów, właścicieli sklepu spożywczego na ulicy Długiej. Szanowana rodzina. Najstarszy syn był sekretarzem w związku zawodowym.

*

Reb Szlomo Leker-Beker w pierwszych latach po osiedleniu się w Falenicy założył zakład i sklep cukierniczy na Handlowej. Potem na ulicy Długiej wybudował wielką, nowoczesną piekarnię. Miał syna i córkę. Córka wyszła za mąż za młodego chasyda, Josefa Chaima, który obdarzał ją wielką miłością i uwagą. Kiedy jego żona rodziła pierwsze dziecko, Josef Chaim wziął do szpitala łóżko polowe i spędził tam całą noc. Chciał w ten sposób również doświadczyć bóli porodowych. W paryskim szpitalu nie raz wyrzucano mu ten krok. Syn reb Szlomo, Dowid, modlił się w szpitalu chasydów z Góry Kalwarii. Był to wspaniały chłopiec.

*

Reb Szamaj Kwaśniak i jego dwaj synowie, właściciele wytwórni wody sodowej. Cała rodzina zginęła w czasie ostatniej wojny.

*

Rodzina Goldsztajnow sprowadziła się do Falenicy z Wiązowny. Prowadzili sklep żelazny na ulicy Handlowej. Rodzina chasydzka, jedna z najznamienitszych w mieście.

*

Reb Mojsze Tykociński należał do miejscowych bogaczy. Był chasydem i właścicielem sklepu żelaznego na Handlowej. Mówiono, że nie wiadomo, ile ma pieniędzy, ale jednocześnie opowiadano, że przed każdym Pesach, przy sprzątaniu domu, w różnych miejscach znajdował wetknięte pieniądze, o których już dawno zapomniał, że kiedyś je tam włożył...

*

Do najbardziej interesujących postaci w miasteczku można zaliczyć reb Icie Gurgela z rodziną. Z zawodu woźnica, mieszkał przy ulicy Handlowej. Miał śnieżnobiałą brodę i przestrzegał tradycji. W małej stajence hodował kozy. Opowiadano, że po zakupie nowych mebli rodzina przez cały tydzień nie spała w łóżkach, żeby zachować ich nowość. Kiedy nadszedł szabat, nie mieli już wyboru...

*

Zięć reb Icie, Berl „Kombinator”, był nieprzejednanym i porywczym działaczem związku zawodowego piekarzy. Charakteryzował się dobrym sercem, ale przez jego dziwne pomysły i nieobliczalne kroki nadano mu przydomek „Kombinator”. Byłem raz świadkiem bójki między nim a kilkoma młodymi pracownikami piekarskimi. Berl dostawał ciosy, ale też umiał sam je rozdawać. Cóż z tego... Zginął z innymi Żydami falenickimi.

*

„Dzieci” – tak nazywano synów i córki reb Abrama Jankela. Ich imion nie znano. Prowadzili sklep ze zbożem. Byli lubiani w całym miasteczku.

*

W sąsiedztwie ich sklepu znajdował się inny skład zboża, należący do reb Szmula Joela, chasyda z Góry Kalwarii. Jeden z jego synów otworzył kolejny sklep ze zbożem na rogu Handlowej i Długiej. Miał ponadto dwie córki, jedna z nich mieszka teraz w Izraelu.

*

Do pierwszych mieszkańców miasteczka należeli reb Josel Strzeszak i jego brat, właściciele bazaru w Michalinie. Była to liczna rodzina, a reb Josel był kochanym, sypiącym aforyzmami człowiekiem. Pamiętam takie zdarzenie: w Rosz ha-Szana¹⁴⁰ przed moim wyjazdem do Ziemi Izraela, miałem dąć w szofar¹⁴¹ w minjanie utworzonym przez członków He-Chaluc ha-Mizrachi, w którym modlił się również reb Josel. Tuż przed dęciem w szofar poszedł jednak do innego minjanu, do letników, ponieważ wzgardził moimi umiejętnościami. Ale po przyjeździe tam czekało go rozczarowanie, bo nie było nikogo, kto umiałby dąć w szofar. Musieli w tym celu sprowadzić jedyne w Falenicy żydowskiego strażaka. Następnego dnia reb Josel poprosił mnie o wybaczenie i powiedział, że strażak nie był lepszy ode mnie...

*

Reb Gedalje Strzeszak, syn właściciela bazaru, był dzielnym młodzieńcem. Kiedy w Falenicy stawili się rekruci wezwani do poboru i chcieli poszaleć po mieście i bić Żydów, reb Gedalje wyszedł ze swojego sklepu na Handlowej, wystrzelił z rewolweru w powietrze i to

¹⁴⁰ Rosz ha-Szana – święto Nowego Roku, przypadające na jesień. Modlitwom w synagodze towarzyszy wtedy dęcie w szofar, mające obudzić tych, którzy nie wiedzą o boskiej obecności. Święto rozpoczyna okres pokuty przed Jom Kipur. Towarzyszy mu zwyczaj chodzenia nad rzekę i symboliczne strącanie grzechów do wody przy słowach modlitwy.

¹⁴¹ Szofar (z hebr.) – instrument dęty o charakterze liturgicznym, używany w Świątyni Jerozolimskiej także dla ogłaszania ważnych wydarzeń. Powtarzany stukrotnie dźwięk szofaru ogłasza początek Nowego Roku (zwanego stąd także Świętem Trąbek) i nadchodzące z nim Dni Pokuty. Podczas święta Jom Kipur szofar obwieszcza koniec pokuty.

wystarczyło, aby hultaje się rozbiegli. Jego szwagier był jednym z pierwszych syjonistycznych parnasów¹⁴² w gminie żydowskiej.

*

Reb Bijnomin Malech Goldfarb, jego ojciec i brat, wszyscy należeli do zwolenników cadyka z Grodziska. Posiadali piekarnię. Rodzina pracowita i religijna.

*

Reb Elimelech i jego żona, „Czarna Ester”, prowadzili na Handlowej restaurację. Serdeczni ludzie, dobrze wychowali swoje dzieci.

*

Reb Motele Hajwntreger miał sklep manufakturowy na Handlowej. Porządna, chasydzka rodzina.

*

Reb Isroel Muszyński i jego trzech bracia, dzieci i ich wnuki. Sprzedawał różne artykuły na raty. Miał dom na rogu ulic Długiej i Krótkiej. Należał do szanowanych chasydów parysowskich. Jego bracia byli kupcami, a jeden kowalem. Reb Isroel przewodził modłom w czasie Sądnych Dni.

*

Wspomnieć należy również o rodzinie Hercbergów, Cieszyńskich i Melmanów, a także Grynbergów, posiadających dom przy ulicy Długiej oraz rozgałęzionej rodzinie Judla Zylbersztajna i Akermanach. Cześć ich pamięci!

*

Tyrca Kozicka, wdowa po reb Ajzyku Kozickim, dała dzieciom godne wychowanie w tradycji żydowskiej. W domu osieroconym przez ojca zarówno matka, jak i dzieci zarabiała na życie. Tyrca pracowała w wytwórni portfeli i guzików. Najstarszy syn, Alter, wyjechał za granicę, drugi syn, Meir, porządny chłopak, ożenił się z panną z Maciejowic. Mieli kilkoro dzieci. W ostatnich latach był szamesem u brata, cadyka parysowskiego. Cała rodzina była w miasteczku bardzo lubiana.

*

Wdowa Hudes Sanek z córkami i synem, który żyje dziś w Izraelu.

*

¹⁴² Parnas (Parnas ha-chodesz) w hebr. parnas miesięczny – głowa kahału zarządzającego gminami żydowskimi sprawujący swój urząd przez miesiąc.

Reb Eliahu Bialer, litwak¹⁴³, właściciel sklepiku po drugiej stronie torów. Stale szykował się do wyjazdu do Ziemi Izraela. Był wykwalifikowanym rolnikiem. Niestety nie mógł zrealizować swoich dążeń.

*

Handlarze zbożem reb Isroel Joel Lewin i Abram Jankel Cieszyński. Byli właścicielami konkurencyjnych sklepów przy torach kolejowych, a jednak żyli w zgodzie. Obie rodziny należały do chasydów z Góry Kalwarii. Bardzo lubiani w miasteczku.

*

Rodzina reb Berysza Tugentmana miała na ulicy Handlowej sklep z butami. Ich córka mieszka w Izraelu.

*

Dwie gałęzie rodziny Szejnbergów, reb Abrama i reb Mojszego, posiadały sklep nabiadowy przy ulicy Handlowej. Wychowywali swoje dzieci w duchu syjonistycznym.

*

Bracia Goldsztajn, właściciele sklepu żelaznego przy Handlowej, chasydzi. Przybyli do Falenicy z Wiązowny. Wspomnieć należy też dwóch właścicieli składu aptecznego przy tej samej ulicy. Podczas wysiedlenia Żydów falenickich, jeden z nich, ten, który mieszkał w domu Abrama Grynberga, popełnił samobójstwo przez zażycie trucizny.

*

Reb Abram Grynfas i jego brat Elimelech Pinchas. Rozgałęziona rodzina. Dzieci marzyły o emigracji do Ziemi Izraela, nie udało się to. Cześć ich pamięci!

*

Spośród chasydów grodziskich pragnę wspomnieć braci reb Akiwę i reb Chaima Rotszejnów (reb Akiwa był rzeźnikiem oraz kupcem, mądrym Żydem) oraz Żyda o nazwisku Flint, o którym mówiono – człowiek dla Boga i dla ludzi.

*

Cześć pamięci reb Altera Tabakmana, właściciela falenickiego bazaru, oraz jego dwóch synów, handlarzy węglem: reb Symchy Tabakmana i jego siostry Dwojry z mężem Alterem Epszajnem, a także reb Fiszla Keslbrenera, mądrego Żyda, kupca, który mieszkał przy ulicy Krótkiej. Jego córka żyje w Izraelu.

¹⁴³ Litwacy – potoczne określenie Żydów przybywających od schyłku XIX w. do Królestwa Polskiego z obszarów dawnego Wielkiego Księstwa Litewskiego i Ukrainy w obawie przed nasilającymi się pogromami.

*

Przejdę teraz do falenickich rabinów. Rabin Abram Mojszele w ostatnich latach mieszkał w Warszawie. W roku 1916 lub 1917 grupa niesfornej młodzieży dla żartu zamknęła na pewien czas rabina w pokoju. W miasteczku wybuchł z tego powodu skandal. Ludzie opowiadali, że ci, którzy okryli rabina takim wstydem, nie przeżyli najbliższego roku.

*

Syn szamesa wyżej wspomnianego rabina, reb Jankel Rabziński, redaktor żydowskiego tygodnika „Di Jidisze Sztime”, należał do przywódców powstania w getcie warszawskim. Kiedy naziści go złapali i potwornie dręczyli, aby wydał innych powstańców, nikogo nie zdradził. Przed wybuchem wojny odwiedził Ziemię Izraela.

*

Reb Szmul Mordechaj i jego rodzina, brat rebego parysowskiego, znawca Tory. W jego domu znajdował się sztybl parysowski, gdzie chasydzi modlili się i studiowali. Reb Szmul Mordechaj zmarł krótko przed wybuchem wojny. Jego funkcję przejął zięć. W ostatnich latach przed wojną szamesem u reb Szmula Mordechaja był reb Meir Kozicki. Wszyscy faleniczanie z pewnością pamiętają dom reb Szmula Mordechaja. Gabajami w sztyblu byli: reb Josef Radyszycer i reb Meir Blendiwer. W soboty i święta modlący się w sztyblu parysowskim chodzili na kidusz do reb Chaima Josefa Frydmana, śpiewając po drodze najpiękniejsze niguny dworu parysowskiego.

*

Spośród działaczy i dozorów bóżniczych chciałbym wspomnieć reb Abrama Grynberga, reb Chaima Josefa Frydmana i reb Eliezera Dąba.

Przywódcami związku zawodowego byli: reb Pinchas Malarz, mądry Żyd, trochę oddalił się od tradycji żydowskiej, ale wszyscy go lubili i został wybrany do gminy żydowskiej; reb Mojsze Kempner, jeden z założycieli banku rzemieślniczego, aktywny działacz Keren Kajemet; pani Miler (obecnie w Izraelu); młody Makowski z Miedzeszyna.

W Komitecie Bet Lechem działali: reb Boruch i reb Aron Fiszerowie, którzy troszczyli się, aby biedni Żydzi nie zostali na szabat bez chleba.

Zarząd Chewra Kadisza¹⁴⁴ tworzyli: Eliezer Dąb (przewodniczący), Abisz Latowicki i Abram Parysower.

¹⁴⁴ Chewra Kadisza (z hebr. bractwo pogrzebowe) – charytatywne stowarzyszenie żydowskie – bractwo pogrzebowe, które sprawowało wraz z rabinem nadzór nad cmentarzem. Dbało również o to, aby każdy Żyd miał należyty pogrzeb.

Założycielami Banku Handlowego byli: reb Herszel Cwi Gelbtrunk, reb Josef Liberman i reb Motele Hajwntreger.

Gabaje z wielkiej synagogi: reb Awigdor Merker, reb Mojsze Garwoliner i reb Berysz Furman.

Do organizacji kobiecej „Bruria” należały: Rochl Libhaber, Chancie Gelibter i jej siostra Dwojra Tabakman oraz inne panie.

Sekretarzem najsilniejszego związku zawodowego w Falenicy był Tuwja Latowicki (obecnie w Izraelu). Pamiętam jego referat na temat znaczenia święta 1 Maja, który wygłosił przed nowym bazarem.

Członkowie He-Chaluc ha-Mizrachi: Mordechaj Zauberman (przewodniczący), Alter Epsztajn, Symcha Tabakman, Symcha Dąb, Aron Merker, Elimelech Grynfas, Mojsze Jomtew, Icchok Ajzensztajn (nauczyciel hebrajskiego) i jego rodzina. Często spotykaliśmy się w jego domu, tam znajdował się główny ośrodek myśli miejscowego ruchu „Tora we-Awoda”¹⁴⁵.

*

Wspomnieć należy również rodzinę Pinczuków, właścicieli wielkiego składu drewna przy ulicy Kolejowej, między linią kolejową a kolejką wąskotorową. Ich syn aktywnie działał w organizacji syjonistycznej. Urnę na wybory do Kongresów Syjonistycznych zawsze umieszczano w składzie Pinczuków. Cała rodzina zrobiła bardzo wiele dla ruchu syjonistycznego.

*

Reb Isroel Szlomo Korngold i jego żona Fejga Ita z dziećmi mieszkali na Polanie. Zarabiali na życie wykonywaniem na ręcznych maszynach dziewiarskich różnych rodzajów skarpet, które zawozili do Warszawy na sprzedaż. Dzieci poświęcały się działalności w ruchu syjonistycznym, wieczorami często spotykano się w ich domu, kiedy ojciec studiował w synagodze dzienną porcję Tory. Kilkoro z nich walczyło w powstaniu w getcie warszawskim. Napisał o nich Chaim Lazar (Litaj) w swojej książce¹⁴⁶ „*Twierdza Warszawa*”.

*

Niech nie pójdzie w zapomnienie również interesująca postać reb Binjomina, zięcia reb Abrama Getrajmana, stolarza, brutalnie zamordowanego w 1932 r. za pomocą wagi, kiedy siedział na beczcze śledzi przygotowywanych dla... morderców. Binjomin przybył z warszawskiej Pragi, gdzie od najmłodszych lat nasiąknął ideami syjonistycznymi. Był

¹⁴⁵ Tora wa-Awoda (z hebr. Tora i Praca) – ideologia leżąca u podstaw ruchów Ha-Poel ha-Mizrachi i Ceirej Mizrachi. Łączyła w sobie idee odrodzenia narodowego, tradycję religijną oraz uznawała nakazy Tory za fundament życia w Ziemi Izraela.

¹⁴⁶ „Mecada Szel Warsza....” zob. wspomnienie Symchy Korngolda.

członkiem Ceirej Ha-Mizrachi. Po przybyciu do Falenicy otworzył tu sklepik spożywczy. Z niewiadomych przyczyn oddalił się od ruchu syjonistycznego, ale w tajemnicy zasilał jego fundusz. Myślę, że jego śmierć wstrząsnęła miasteczkiem. Policja nigdy nie znalazła morderców.

*

Na kartach naszej książki powinni również zostać upamiętnieni trzej miejscowi szamesi: reb Eliahu (szames Elale), Chromy Lejb i reb Mojsze Dowidl.

Nie było takiej rzeczy, której nie potrafiłby zrobić szames Elale, ale jego głównym źródłem zarobku było śpiewanie „Mi szebajrech”¹⁴⁷ na ślubach i wypełnianie metryk w gminie. Jego syn Mojsze aktywnie działał w organizacji Ceirej Ha-Mizrachi, a pracował w Banku Rzemieślniczym. Zachorował na gruźlicę i zmarł. Pogrzeb odbył się w mroźny piątek przed nadejściem szabasu, przy świetle lamp naftowych. Kiedy składano Mojsze do grobu, reb Eliahu pocałował go, zawołał młodszego syna Jehudele, który zbłądził i zażądał od niego złożenia nad otwartym grobem brata przyrzeczenia, że wróci na dobrą drogę. Obietnica została złożona...

Drugi szames, Chromy Lejb latem dorabiał sobie wynajmem mieszkań, a zimą był na utrzymaniu gminy żydowskiej. Faleniczanie pamiętają, jak w piątek wieczorem chodził po miasteczku i wołał dobrotliwie: „Zapalać światła!” Słyszac jego głos, zdawało się, że rzeczywiście nadchodzi Królowa Szabat.

Trzeci szames, reb Mojsze Dowidl, znany był z tego, że wiercił się, kiedy mówił... Z zawodu był stolarzem i dobrze wykonywał ten zawód. Nie miał jednak szczęścia, nie było wielu klientów.

Mojsze Dowidl był zięciem Lejbisza Szklarza, drobnego człowieczka, obarczonego skrzynią z narzędziami, który chodził po willach i szukał wybitych szyb. Nie miał pretensji do Najwyższego: „Chleb z omastą to też jedzenie. Oj, ani kawałka mięsa, najwyraźniej Bóg nie chce, żebym został żarłokiem”.

Synowie reb Lejbisza byli dorożkarzami, przywozili letników z dworca do miasteczka¹⁴⁸.

*

¹⁴⁷ „Ten, który pobłogosławił” – pieśń dziękczynna. (przypis tłumacza)

¹⁴⁸ Centrum miasteczka było w pobliżu dworca, więc raczej chodziło o letnie kwatery.

Bracia Madanesowie założyli w Falenicy organizacje rewizjonistyczne Bejtár i Brit Hachajal¹⁴⁹. Do ich powstania w naszym miasteczku bardzo przyczyniły się krwawe wydarzenia w Ziemi Izraela w roku 1929. Pamiętam odczyt Pereca Lustiga, nawiasem mówiąc syjonisty, pt. „Zmierzch”, który wygłosił w lokalu rewizjonistów. Pisząc o Bejtarze, chcę również wspomnieć jego aktywną członkinię, córkę Motke Woźnicy (właściciela jatki i sprzedawcy drobiu), która podczas okupacji ukrywała się z dwójką dzieci. Zabił ją wraz z dziećmi syn rzeźnika Ruszkowskiego.

*

Reb Mojsze Mełameda można było spotkać w falenickim bet ha-midrachu na ulicy Krótkiej, ale było to jeszcze przed wielkim pożarem z roku 1929, który strawił połowę domów w miasteczku. Nie miał własnych dzieci do nauczania, więc w każdy szabat udzielał starszym i młodszym lekcji talmudycznych na temat Midraszu Rabba¹⁵⁰. Miał wyjątkowy talent do opowiadania i wyjaśniania przypowieści. Jego stałym słuchaczem był reb Berysz Tugentman, właściciel sklepu obuwniczego na Handlowej, przez cały tydzień zajęty interesami, świątły, zeświecczony Żyd. Ciągnęło go jednak na lekcje reb Mojszego, któremu również pomagał finansowo. Do słuchaczy należał również reb Henoch Leker, chasyd grodziski. Ale najbardziej rozkochany w sobotnich naukach reb Mojszego był Berysz Woźnica, a także reb Lejbisz Szklarz z dorosłymi synami. Mojsze Szklarz nie tylko się przysłuchiwał, ale też zawsze po lekcji miał pytania. A reb Mojsze chętnie na nie odpowiadał.

Mój błogosławionej pamięci ojciec, reb Jankel Szlomo Wengel, chasyd parysowski, zabierał mnie na lekcje do reb Mojszego kiedy byłem dzieckiem. Pamiętam jak dziś, jak reb Mojsze Mełamed tłumaczył parszę Wajehi¹⁵¹ i tygodniowe fragmenty Tory za Raszim. Kiedy opowiadał, jak patriarcha Jakub prosił swego syna Józefa o pogrzebanie go w grobie przodków, wszyscy mieliśmy łzy w oczach. Dorośli mężczyźni wyjęli chusteczki i ocierali wilgotne oczy... Reb Mojsze posiadał wielką duchową siłę oraz talent oratorski do wyjaśniania Pięcioksięgu, midrasy czy przypowieści. Jego „towarem” była Tora ze wszystkimi komentarzami, a sobotnimi lekcjami zastępował w całej Falenicy.

*

¹⁴⁹ Brit ha-chajal (z hebr. przymierze żołnierzy) – organizacja syjonistyczna utworzona w 1932 r. w Radomiu. Skupiała żydowskich rezerwistów z wojska polskiego i była odpowiedzią na rosnący antysemityzm. W jej programie było tworzenie grup samoobrony Żydów o charakterze wojskowym.

¹⁵⁰ Midrasz Raba (z hebr. Wielki Komentarz) – głównie komentarze różnych autorów (najstarsze z V w.) do Pięcioksięgu Mojżesza. Midrasz – metoda interpretacji, komentowania tekstu biblijnego za pomocą objaśnień, sentencji i przypowieści, wykorzystująca w tym celu tradycję ustną.

¹⁵¹ Parsza Wajehi – Bereszit (Księga Rodzaju) jest 12. i ostatnią Księgi Bereszit w cotygodniowym czytaniu Tory w cyklu rocznym. Wajehi – (hebr. „i żył”) to pierwszy wyraz w tej parszy.

Powyższe wspomnienia chcę zakończyć wymieniem działaczy ruchu syjonistycznego: rodziny Strzeszaków i Braunów oraz ich pracy na rzecz Keren Kajemet¹⁵², a także pani Miler, żyjącej dziś w Izraelu. Skonsolidowała ona wszystkie partie syjonistyczne, które w 1930 r. wystąpiły na jednej liście w wyborach do Gminy Żydowskiej. Na czele tej listy stanęli szwagier Gedalji Strzeszaka i Mordechaj Fajn.

¹⁵² Keren Kajemet (Żydowski Fundusz Narodowy) – instytucja finansowa utworzona w 1901 roku na V Kongresie Syjonistycznym w Bazylei. Fundusz gromadził środki finansowe na zakup ziemi oraz zasiedlenie Palestyny.

D. Walka i zagłada.

„Spotkali się ci, co szli z Falenicy, z tymi, co szli z Otwocka.

Jedni pytali drugich. – Dokąd?

– Jedni i drudzy bezradnie rozkładali ręce,
nie mieli dokąd pójść: wróg był wszędzie...”

Adolf Rudnicki, *Żywe i martwe morze*, 1956, Czytelnik, s. 663.



Rysunek naszego krajana Szmula Hitmana dla *Sefer Falenic*.

Nie da się o was zapomnieć...

Cipora Stalik (Fela Zylbersztajn)

Minęło 25 lat, odkąd udało mi się ująć cało z hitlerowskich sideł. Żyję jednak ze wspomnieniami z tamtej mrocznej epoki. Niemożliwe jest zapomnieć o was, droga mammo i tato, drodzy bracia. Byliście tak dobrzy, szczęśliwi, uśmiechnięci. Czego chcieli od was niemieccy mordercy? Zamordowani, spaleni, jedynie dlatego, że byli Żydami.

Moja najukochańsza rodzina. Jakież ból ścisza serce, że nie ma was dziś ze mną w odbudowanym państwie żydowskim. Nie ma taty, mamy, którzy zostali deportowani, najmłodszego braciszka Hercka i młodszego Szlamka, który zginął w powstaniu w getcie warszawskim i braci, Abrama i Icchoka, którzy wraz z dwustoma¹⁵³ żydowskimi robotnikami

¹⁵³ Chaim Goldberg w swojej relacji mówi o dziewięćdziesięciu kilku zamordowanych robotnikach tartaku Najwera, zob. relacja Chaima Goldberga.

zginęli w grobie masowym w tartaku Najwera w Falenicy. Dwustu silnych i zdrowych mężczyzn, którym Niemcy w zdradziecki sposób obiecali pozostawić ich przy życiu, jeśli będą pracować w tartaku, a potem zabili, rozstrzelali, ale wcześniej kazali wykopać sobie grób.

Niech moje poniższe linijki będą jak światełko zapalone w rocznicę śmierci na braterskim grobie dwóch setek męczenników...

*

Falenica, niegdyś beztrioskie miasteczko letniskowe i jego gwarne handlowe uliczki, stoi teraz spustoszone i zrujnowane. Widziałam twoją zagładę, Falenico, twoją tragiczną i męczeńską śmierć.

Przypominam sobie ślub w getcie. Rozmawiano o nim cicho, w tajemnicy. Zatroskani rodzice przygotowują się, młoda para patrzy na siebie ze strachem w oczach. Szybko zostaje przygotowana chupa¹⁵⁴. Przy zamkniętych okiennicach odmawiają „Ty jesteś”. Również obecny tu rabin wiele ryzykuje. Nie ma śpiewów ani tańców, nie przygrywa żadna kapela.

Jakże smutny jest ślub w getcie.

Niemcy nie mogą się dowiedzieć. W getcie Żydom nie wolno zawierać ślubów. Zakazy nie pomogły. Życie rządzi się swoimi prawami, silniejszymi niż wszelkie zakazy. Tata życzy młodej parze *mazel-tow*¹⁵⁵. Młoda para kosztuje odrobinę gorzkiego wina...

*

Kiedy rano obudziłam się ze snu, w getcie panowała cisza. Gdzie się podział ciągły hałas i zgiełk? Dlaczego nie słychać okrzyków jak przed wojną: „świeże bajgle!” Moi rodzice i bracia przejęci są strachem. Nikt nie wie, co czeka każdego z nas.

Mieszkańców getta ograbiono z wolności, zabito w nich inicjatywę i wolę uczynienia czegoś, dlatego opanowała nas niechęć do wszystkiego. Trwało to kilka miesięcy, aż przyzwyczajono się do życia w zamknięciu.

Wnoszenie żywności do getta było zabronione. Szkoły zamknięto, organizacje zlikwidowano. Ludzie nie chcieli jednak pogodzić się z ponurym losem. Rozrastał się nielegalny handel, młodszy i starsi wykradali się z getta, aby przynosić tutaj trochę jedzenia. Groziła za to śmierć, ale kto się tym przejmował?

Niemcy przychodzili do getta, zatrzymywali starszych Żydów, obcinali im brody, kazali im tańczyć i śpiewać. Stali i śmiali się cynicznie z ludzkiego cierpienia i poniżenia. Jakże smutno

¹⁵⁴ Chupa (z hebr. baldachim, namiot) – w tradycji żydowskiej baldachim, pod którym zawierany jest związek małżeński. Często tkanina zdobiona jest wizerunkami gwiazd, co jest aluzją do licznego potomstwa. Wejście oblubienicy pod chupę oznacza wejście do domu oblubieńca.

¹⁵⁵ Mazel-tow w jidysz oznacza „szczęście”, a także „gratulacje”.

było patrzeć na naszych starszych Żydów z twarzami obwiązanyimi, żeby zakryć brody. Wyglądało to tak, jakby wszyscy nagle zaczęli cierpieć na bóle zębów.

A dzieci? Im odebrano dzieciństwo, obrabowano z radości i śmiechu, z zabawy. Dlatego przedwcześnie dojrzały, nabyły instynktu i mądrości dorosłych, starszych ludzi. Pamiętam jeden wieczór. Robiło się coraz ciemniej, a mojego najmłodszego braciszka nie było jeszcze w domu. Szukamy go na podwórzu i w najbliższej okolicy, ale nigdzie go nie ma. Przybiega sąsiad i opowiada, że chłopiec siedzi gdzieś koło willi, na pniu drzewa i nie chce się stamtąd ruszyć. Mój ojciec biegnie tam. Co się okazało? Dziecko bało się, aby ktoś nie wyciął pnia i nie zabrał dla siebie, bo wtedy nie mielibyśmy czym palić w piecu. Już ośmioletnie dziecko miało obowiązki wobec rodziny.

Życie w getcie było pasmem cierpień i bólu. Aż do czasu jego likwidacji. Mordercy wdarli się do przybitego, wygłodzonego getta i postanowili zabić jego mieszkańców. Krzyki, lamenty, płacz, strzały, krew. Żydowska Faleńca ginie. Ale ja chcę żyć. Uciekam. Dopiero teraz zaczynają się cierpienia, prześladowania, niemiłe niespodzianki. Pierwszą noc spędziłam w kurniku razem z kurami. Musiałam za to zapłacić 500 złotych. Zrobiono mi tę łaskę, że po zapłaceniu tej kwoty nie wydano mnie w ręce Niemców. Szukałam pracy, chciałam dobrze służyć za kawałek chleba i dach nad głową. Ale wszędzie drzwi i okna były zamknięte.

Załatwiłam sobie aryjskie papiery i mogłam się swobodnie poruszać. Była to nędzna wolność. Możliwość szantażu ze strony zdegenerowanych Polaków i strach, że rozpoznają mnie Niemcy, powodował, że czułam się jak zaszczute zwierzę. Walczyłam jednak o życie, w najgorszych chwilach nie przestałam wierzyć, że kaci nie wymordują całego narodu żydowskiego.



Dzielnica żydowska.

Jeszcze przed likwidacją getta, kiedy ukrywałam się poza Falenicą, moja mama wysłała do mnie list. Nie miała jeszcze pojęcia, co czeka ją i cały nasz naród.

„Kochana córko,

U nas w getcie mówią, że mają nas przesiedlić w inne okolice, razem z pozostałymi Żydami z innych gett. Myślę, że również was przesiedlą. Zatem, moja droga, jeśli nas wysiedlą wcześniej, będę się starała, abyscie ty i twój mąż przybyli tutaj i mieszkali blisko nas.

Bądź zdrowa i do zobaczenia,

Twoja mama, Ester”.

Przesiedlenie rzeczywiście nastąpiło, ale do Trebłinki...

Zagłada Falenicy w różnych źródłach

„Zbiegowie z getta dawali się we znaki władzy okupacyjnej i w podmiejskich dzielnicach Warszawy (...) 7 maja – donosi inny posterunek żandarmerii w meldunku z 10 maja – partyzanci żydowscy pokazali się w Ursynówku, gmina Falenica”.

B. Mark, *Walka i zagłada warszawskiego getta*, Warszawa 1959, s. 378.

*

„W Falenicy burmistrz zobaczył chłopca sprzedającego papierosy, zaczął sprzedawać [zamiast niego], nikomu nie wydawał reszty, a całą [utargowaną] sumę oddał chłopcu”.

*Pisma Emanuela Ringelbluma z getta*¹⁵⁶

*

„W ciągu drugiej połowy sierpnia, między 19 a 24 sierpnia, nastąpiła przerwa w <akcji wysiedleńczej> w Warszawie. „Vernichtungskommando” [oddział niszczyielski] opuścił Warszawę, ruszył na prowincję na analogiczną robotę. W tym okresie do obozu zagłady w Treblince przyjeżdżały pociągi z ludnością żydowską Otwocka, Falenicy, Rembertowa, Mińska Mazowieckiego, Siedlec, Mord i Łosic.

Dnia 19 sierpnia otoczono getto w Otwocku i siedem tysięcy Żydów załadowano do wagonów. W ciągu tylko kilku następnych dni w Otwocku wyciągnięto z kryjówek i zastrzelono trzy tysiące osób. Egzekucje trwały potem jeszcze kilka tygodni. W Otwocku pozostawiono tylko członków Judenratu¹⁵⁷ i Żydowską Służbę Porządkową, których – po upływie pewnego czasu – wysłano do różnych obozów w okolicy (obozy Wilanów, Piekiełko). W Falenicy zostawiono 100 osób zatrudnionych w tartaku.

Przeszukiwania kryjówek i obławy w lasach pochłaniały dużo czasu i energii. Okupant hitlerowski sięgnął po niezawodny środek, mający uspić czujność tropionej ofiary. Ogłoszono mianowicie nowe zarządzenie wyższego dowódcy policji i SS w Krakowie, Krügera, o utworzeniu żydowskich dzielnic mieszkaniowych w dystryktach: warszawskim i lubelskim.

¹⁵⁶ Tłumaczenie cytatu zaczerpnięte z wydawnictwa *Archiwum Ringelbluma. Pisma Emanuela Ringelbluma z getta*, Warszawa 2018, tom 29, s. 88. (przypis tłumacza)

¹⁵⁷ Judenrat (niem.) – Rada Żydowska, stojąca na czele gmin. Podczas okupacji niemieckiej była podstawowym ogniwem wykonawczym poleceń władz niemieckich, do pewnego stopnia kontrolowała też życie społeczne ludności żydowskiej, zwłaszcza po utworzeniu gett. Ich członkowie, a zwłaszcza przewodniczący, byli powoływani przez władze niemieckie i przed nimi odpowiedzialni. Do najważniejszych zadań Judenratu należały realizacja przymusu pracy dla Żydów, aprowizacja, pomoc społeczna dla grup przesiedleńców i biedoty, ściąganie kontrybucji nałożonych przez władze niemieckie, organizacja przesiedleń do gett i zapewnienie w nich porządku. W 1942 r. jeszcze dostarczanie kontyngentów do deportacji do obozów zagłady. Wykonywać je miała formalnie podległa Judenratom policja żydowska.

Zarządzenie to wydano dnia 28 października 1942 r., a więc wtedy, gdy zagłada wszystkich skupisk żydowskich w dystrykcie warszawskim została już dokonana. Pozostało parę tysięcy Żydów w Siedlcach, kilka kolumn roboczych w Mińsku Mazowieckim, po 100 osób w Falenicy i w Węgrowie, w Warszawie – 35 969 osób wykazanych w rejestrach Rady Żydowskiej.

W maju 1943 r. Himmler postanowił przeprowadzić pośpieszną „ewakuację” Żydów. W dystrykcie warszawskim zlikwidowano w tym czasie ostatnie ich resztki. Rozstrzelano więc Żydów, zatrudnionych na tartaku w Falenicy i w sortowni rzeczy w Węgrowie oraz wywieziono z obozu w Rembertowie¹⁵⁸. 5 czerwca 1943 r. rozstrzelano robotników z fabryki Rudzkiego w Mińsku Mazowieckim”.

T. Burstin-Berenstein „Deportacje i zagłada skupisk żydowskich w dystrykcie warszawskim” w: Biuletyn ŻIH, Warszawa 1952 nr 1 (3), s. 92–93 i 96, 99).

*

„Dystrykt warszawski. Po wielkiej akcji letniej nastąpiło w Warszawie względne przejściowe «uspokojenie». Tymczasem nastąpiła likwidacja innych skupisk żydowskich w dystrykcie warszawskim. Wysiedlono ludność żydowską z Falenicy, Otwocka, Rembertowa, Mińska Mazowieckiego, Siedlec i innych miasteczek.”

Artur Eisenbach, Hitlerowska polityka zagłady Żydów, 1961, s. 428.

*

„Obozy rozrzucone są w powiatach: siedleckim, garwolińskim, warszawskim, grójeckim i łowickim. Żydów z warszawskiego getta można by umieścić w następujących obozach: w Jabłonie, Wilanowie, Kępie Zawadowskiej, Falenicy, Drewnicy, Karczewie, Grójcu. Każdy obóz mógłby przyjąć 400 ludzi. W pozostałych obozach mają być umieszczeni tylko Żydzi z powiatów”.

(20 marca 1942, Warszawa. Ze sprawozdania o naradzie odbytej u komisarza getta warszawskiego Auerswalda w sprawie przymusowego zatrudnienia Żydów z getta warszawskiego poza granicami dzielnicy żydowskiej).

Eksterminacja Żydów na ziemiach polskich w okresie okupacji hitlerowskiej. Zbiór dokumentów. Warszawa, 1957, s. 235.

*

„Liczba Żydów:

1.9.1939 – 5.300; 1940 – 5.106; 1941 – 6.500.

¹⁵⁸ W czerwcu 1943 r. Niemcy zamordowali około 200 Żydów z tzw. getta szczątkowego w Rembertowie.

Przesiedlenie albo liczba uchodźców i przesiedleńców: 1940 – 140.

Wysiedlenie i zagłada: 20.8.1942 – wysiedlenie do Treblinki.

W Falenicy pozostało 100 Żydów, zatrudnionych w tartaku.

7.5.1943 – rozstrzelanie ostatnich stu Żydów zatrudnionych w tartaku.”

(„Bleter far Geszichte”, tom 4, zeszyt 2. ŻIH, Warszawa. Praca badawcza T. Burstin-Berenstein *Wysiedlenia i zagłada żydowskich społeczności w dystrykcie warszawskim*, s. 101–122).

„W połowie sierpnia sztab wysiedleńczy opuścił Warszawę. Getto odetchnęło swobodniej. Okazało się, że akcja została zakończona. Niestety była to jedynie przerwa, podczas której Niemcy zajęci byli likwidacją Otwocka, Falenicy, Miedzeszyna...”

(Edelman, 1 c., s. 40; Elberg 1 c., z materiałów Yad Vashem, Jerozolima).

*

„Podobno w Falenicy, gdzie znaleziono ciało byłego konsula niemieckiego w Krakowie, który przebywał tu w początkach września, rozstrzelano aż 600 osób¹⁵⁹. [...]

Małeńka Falenica zapłacić ma 80 tys. zł. [kontrybucji].

Spalenie gminy w Falenicy oraz innych gmin, najwyraźniej było sygnałem do rozpoczęcia blokady¹⁶⁰.

(Ludwik Landau, *Kronika lat wojny i okupacji*, tom I. Warszawa 1962, s. 109, 146, 460).

*

Styczeń 1941.

Dom starców w Falenicy jest w najcięższym położeniu. Potrzeba, oprócz kontyngentu, 5 ton kartofli i 5 ton węgla.

Zatwierdzone w lutym 1941. Wydatki na rachunek Warszawy.

Sierpień 1942. Żądanie otwarcie szpitala dla zakaźnie chorych w Falenicy. Wymiana listów między dr. Weichertem, w których mówi się, że biedna Falenica nie ma możliwości wydzielenia żądanej sumy (30 kołder, 30 łóżek i materacy).

(mikrofilm wymiany listów gminy żydowskiej z dr. Weichertem, przewodniczącym ŻSS).

¹⁵⁹ Źródła dostępne redakcji nie potwierdzają tej informacji.

¹⁶⁰ W podanym źródle na stronie 460 brak tej informacji.

Tragiczny los getta falenickiego.

Mieczysław Chodźko, Łódź

(z prywatnego listu)

Łódź, 8.9.1946.

Drogi panie Finkelstein!

Już dawno chciałem do Pana napisać, ale nie znałem Pańskiego adresu. Ja również przed wojną mieszkałem w Łodzi. W roku 1940 razem z rodziną zostałem wysiedlony z Łodzi (wtedy włączonej do „Rzeszy”) do Falenicy. Tam zacząłem pracować w gminie żydowskiej i zaprzyjaźniłem się z Izakiem. Często się odwiedzaliśmy. Wielkie nieszczęście, które spotkało wszystkich, jeszcze bardziej nas zbliżyło. Pana siostra, pani Lola, również pracowała w gminie żydowskiej jako kasjerka, Grynsztajn był sekretarzem, a ja buchalterem (to mój zawód). Żyliśmy tak do 18 sierpnia 1942 roku (siódmego dnia miesiąca elul). Rabina¹⁶¹ widywałem często, a jego żona wielokrotnie odwiedzała swoją siostrę Reginę Grynsztajn. Przychodziły tam od czasu do czasu paczki i listy od syna rabina (uciekł on z Falenicy w 1939 roku).

Okrucieństwa w getcie skończyły się pamiętnego dnia 18.8.1942¹⁶². Nastąpiło tak zwane wysiedlenie, dokąd – nikt nie wiedział. Na placu w Falenicy, przed gminą, znajdowali się między innymi rabin z żoną i córką Lolą, Grynsztajn z żoną i wielu innych. Około 7 tysięcy Żydów. Okrucieństwa i barbarzyństwo Niemców były tak nadzwyczajne, że zaczęto już wierzyć, że mordują wszystkich Żydów. My wierzyliśmy w to tylko częściowo. Krążyły pogłoski, że hitlerowcy mordują „jedynie” dzieci do 12 roku życia i starszych Żydów powyżej 60 lat. Pozostali mieli pracować.

Izak i Renia bardzo kochali Jurka, a on, który miał wtedy niecałe 3 lata (urodził się we wrześniu 1939), jako jedynek był bardzo rozpieszczony i szalenie przywiązany do matki. Izak, pomimo swojej wieloletniej pracy w gminie, w ogóle nie miał pieniędzy. Dzień przed wysiedleniem, z powodu plotek krążących o dzieciach, postanowili oddać Jurka na wychowanie do pani Zaks. To była bardzo uczciwa i wielce szlachetna chrześcijanka. Wzięła dziecko bez pieniędzy, a Grynsztajnowie mieli iść na „roboty” do Niemców.

Kiedy Renia zostawiała dziecko u obcej kobiety, chłopiec zaczął straszliwie płakać. Grynsztajn opowiadał mi później, że jeszcze kawałek drogi od domu pani Zaks słyszeli płacz dziecka. Również Grynsztajnowie zaczęli gorzko płakać i nie wiedzieli, co dalej robić: czy zabrać dziecko, czy dla jego dobra iść dalej. Zwyciężyła miłość rodziców do dziecka i Grynsztajnowie

¹⁶¹ Chodzi o rabina Pinkusa Finkielsztejna (pisownia nazwiska wg cyt. dokumentu, zob. przypis nr 4).

¹⁶² Zagłada getta w Falenicy nastąpiła 20 sierpnia 1942 roku.

odeszli, do końca swojego nieszczęsnego życia mając w uszach rozpaczliwy płacz dziecka. Więcej syna nie zobaczyli.

W dzień „wysiedlenia” wszyscy, około 160 osób, zostaliśmy wepchnięci do wagonu towarowego z zabitymi i zakratowanymi oknami. W wagonach znajdowali się mężczyźni i dzieci, kobiety w ciąży i starsi ludzie – wszyscy razem. Droga do Treblinki, około 100 kilometrów od Warszawy, trwała prawie 40 godzin. Panował niewiarygodny gorąc, nie było wody, ani ustępów. W wagonie było tak ciasno, że nie można było się nawet obrócić. Po kilku godzinach we wszystkich wagonach były już spuchnięte z gorąca i rozpadające się trupy, a podróż dopiero się rozpoczęła. Kiedy w Treblince otwarto wagony, było w nich już około 20% nieżywych. Podczas wpychania do wagonów tak niemiłosiernie bito i popędzano, że Izak pojechał w jednym wagonie, Renia w innym, a rabin jeszcze w innym. Prawdziwe piekło.

Oprócz obozu zagłady, w którym duszono Żydów w komorach gazowych, a ciała palono, był w Treblince również obóz pracy, gdzie Żydów wyniszczano stopniowo. Zgodnie z regulaminem internowani w tym obozie żyli tylko krótki czas, najwyżej kilka tygodni.

Z transportu falenickiego wybrano 35 „szczęśliwców”, którzy zostali wysłani do pracy, a pozostali zostali zamordowani jeszcze tego samego albo następnego dnia. Ja i Izak należeliśmy do „szczęśliwców”, którzy tymczasem ocalili. Niejednokrotnie przeklinaliśmy chwilę, kiedy zostaliśmy tak „uszcześliwieni”. Nie była to praca, ale powolne konanie – ciągły głód, brak wody, niewiarygodny brud, straszliwe i ciągłe bicie i praca ponad ludzkie siły.

W tym piekle żyliśmy z Izakiem do końca października 1942. Potem został on odesłany do pierwszego obozu, obozu śmierci. Poszedł na śmierć szczęśliwy, jeśli można się tak wyrazić. Był zadowolony, że położy kres swoim męczarniom i, jak sam powiedział, wkrótce spotka się ze swoją Reniusią. Bardzo ją kochał. Wierzył, że uda mi się uciec i przeze mnie przekazał ostatnie pozdrowienie dla dziecka. Uznałem za halucynacje to, że kiedyś będę jeszcze wolny, ale jakiś czas potem miało się to stać prawdą. Zostałem przydzielony do pracy przy brukowaniu dróg. Praca była ciężka, ale poza obozem. Było tam łatwiej dostać kawałek chleba i można było... marzyć o ucieczce. 2 września 1943 r., po zabiciu esesmana, udało się nam, dwunastu Żydom, uciec.

Kilka miesięcy byłem w lesie, potem zaryzykowałem i pojechałem do Falenicy. Rodzina Zaksów przyjęła mnie i ukryła na kilka nocy. Jurek instynktownie tulił się do mnie. Był już czteroletnim chłopcem. Niestety nie mogłem zostać tam na dłużej. Źli sąsiedzi, którzy odkryli, że Zaksowie ukrywają żydowskie dziecko, donieśli o tym na żandarmerię i jedynie dzięki cudowi dziecko i szlachetna pani Zaks ocalili. Odkryli również mnie. Znowu uciekłem do lasów otwockich i świderskich. Bóg mnie chronił, unikałem śmierci.

31 lipca 1944 r. zostałem wyzwolony przez armię sowiecką. Od tamtej pory kilkakrotnie byłem u pani Zaks. Chłopczyk był już starszy, a jego ciągłe życie w strachu doprowadziło do

tego, że stale był przerażony i bał się nawet mnie. Straszne, ale prawdziwe... W kwietniu 1945 roku jeden z sąsiadów napadł na Jurka i panią Zaks, że nadal ukrywa parszywego Żyda... Jurka udało się urządzić w domu dziecka w Otwocku, instytucji Jointu¹⁶³. Chłopiec poprawił się tam, zaczął nawet śmiać się i bawić z innymi dziećmi. Nabrał zaufania do ludzi i przestał się ich bać.

W poniedziałek, 9 września 1946, ma wyjechać do Francji, a stamtąd do Ziemi Izraela. Proszę o wzięcie go pod opiekę. Jest to cudowny chłopiec. Gdyby nie Pan, adoptowałbym go, ale Pan ma do niego więcej praw. Jest blondynkiem, ma niebieskie oczy i z twarzy jest bardzo podobny do Izaka, swojego ojca.

Myszę, że napisze Pan do mnie i dokładnie poinformuje o dalszym losie Jurka. Przypominam Panu, że Jurek ma zamężną siostrę w Ameryce¹⁶⁴, ale nie pamiętam, jak ona się nazywa. Może nawiązałby Pan z nią kontakt. Jak pamiętam jeszcze z opowieści Grynsztajna (ja też nie mała przeszedłem), szwagier w Ameryce jest nauczycielem w żydowskiej szkole (komunistycznej albo bundowskiej), siostra jest, zdaje się, aktorką, a ich dorosła córka ma zdolności malarskie. Ale jak się nazywają, tego nie pamiętam.

Przydarzyło mi się nadzwyczajne szczęście: za sprawą cudów (nie jednego, ale wielu cudów) uratowały się moja żona i moje dwie córki. Znowu mieszkamy teraz w Łodzi, dzieci uczą się w szkole, a ja pracuję jako buchalter na państwowym stanowisku. Co dalej robić, tymczasem nie wiem.

Pozdrawiam pana serdecznie i mocno ściskam dłoń.

Chodźko. (tłumaczenie z polskiego).

W obozach zagłady i w gettach.

Szlomo Dorfman (Lod)

W roku 1941, kiedy miałem 17 lat, zabrano mnie do obozu pracy do Józefowa nad Wisłą. Spotkałem tam kilku Żydów z Falenicy, ale nie pamiętam ich nazwisk. Uciekłem z obozu w Józefowie i wróciłem do getta w Falenicy. Niemcy potem mnie złapali i razem z Jechielem Albrutem (20 lat), wysłali do obozu koncentracyjnego¹⁶⁵ w Karczewie. Tam pracowaliśmy

¹⁶³ Joint (American Jewish Joint Distribution Committee – JDC) – organizacja charytatywna założona w USA w 1914 roku. W Polsce Joint początkowo prowadził akcję pomocy ofiarom wojny.

W Warszawie działało biuro Joint na Polskę. Podczas II wojny światowej organizowało pomoc dla Żydów w gettach i obozach pracy.

¹⁶⁴ Pomyłka autora – chodzi raczej o siostrę Izaka, która miała, jak Chodźko pisze dalej, prawie dorosłą córkę.

¹⁶⁵ Tak w oryginale. Chodzi o obóz pracy. (przypis tłumacza)

przy kopaniu kanału wodnego. Dowiedziawszy się, że Niemcy chcą nas zabić, uciekliśmy. Po drodze do Żelechowa spotkałem Abrama Goldfarba z Falenicy (razem z nim uciekłem potem do getta warszawskiego). Powiedział nam, że w Żelechowie są nadal Żydzi.

Po przybyciu do Żelechowa spotkałem tam mojego brata Cemacha. Tego wieczora w getcie nastąpiła akcja i nie wpuszczano tam nikogo ani nie wypuszczano. Następnego dnia Niemcy zaprowadzili nas na stację kolejową Sobolew. 15 kilometrów szliśmy piechotą. Po drodze wielu padło i zostało zastrzelonych. My, pięciu Żydów z Falenicy, całą drogę szliśmy razem, ale, docierając do stacji, jeden z naszych kolegów się zgubił. W Sobolewie wepchnięto 150 ludzi do wagonu. Ja, mój brat, Abram Goldberg i Jechiel Albrut byliśmy w jednym wagonie. Podczas jazdy wszyscy czterej wyłamaliśmy okienko i wyskoczyliśmy. Niemcy strzelali za nami i mój brat dostał około tuzina kul i zginął.

Ja, Jechiel i ranny Abram Goldberg, cało dotarliśmy do Falenicy i zbliżyliśmy się do tartaku, który został przekształcony w obóz pracy dla Żydów. W pobliżu tartaku Niemcy otworzyli do nas silny ogień z broni maszynowej. Szybko uciekliśmy do Warszawy.

W owym czasie w getcie warszawskim przeprowadzana była akcja. Abram Goldberg nie zdołał uciec i złapano go na ulicy Miłej. Około tygodnia później ja i Jechiel Albrut wyszliśmy załatwić coś do jedzenia. Niemcy złapali Jechiela, a ja zostałem sam.

Mieszkałem na ul. Miłej róg Lubeckiego. Podczas akcji złapali mnie i odprowadzili na Umschlagplatz. Spotkałem tam Herszla Lepaka, który zdołał już uciec z Treblinki. Udało mi się uciec z Umschlagplatzu i znalazłem kryjówkę na Miłej 47. Niemcy odkryli bunkier, wysadzili go w powietrze, a ja zostałem ciężko ranny. W takim stanie wysłano mnie na Majdanek i tam, pozbawiony opieki medycznej, rozchorowałem się. Wszystkich rannych i chorych zabierano do krematoriów. Jeden kapo zabrał mnie z szeregu i zaprowadził do lekarza (z Łodzi). Ten zapytał mnie, skąd pochodzę – odpowiedziałem, że z Falenicy. Ucieszył się, że został jeszcze Żyd z Falenicy, bo dobrze znał to miejsce. Chciał mi pomóc. Poradził mi zapisać się do pracy, byle nie zostawać tutaj. Było to w roku 1943.

Wraz ze zbliżaniem się frontu wywieźli nas do Auschwitz, a stamtąd do obozu SS w Jaworznie. Tam pracowaliśmy w kopalni węgla. Praca była nieznośnie ciężka, a poza tym głodowaliśmy. Pracowałem cały dzień, a za to dostawałem 200 gramów chleba i pół litra wodnistej zupy. W kopalni byliśmy podzieleni na grupy. Na szczęście trafiłem do polskiego brygadzysty, Szymiacza. Był to człowiek dobrego serca, który dużo mi pomógł.

Opowiedziałem mu, że pochodzę z Falenicy, a on wyraził swoją radość z zobaczenia Żyda z Falenicy i rozmawiania z nim. Brygadzista zwiększył moją rację żywnościową i dzięki niemu uniknąłem śmierci głodowej. Szymiacz był moim brygadzystą przez cały czas mojego pobytu w kopalni.

Pewnego dnia rozeszła się pogłoska, że wojska radzieckie znajdują się już 12 kilometrów od Jaworzna. Niemcy wywieźli nas do obozu w głębi Niemiec. Było to w roku 1944. Stał się cud i dosłownie w ostatniej chwili, kiedy już chcieli mnie zastrzelić, udało mi się uciec. Biegłem całą noc, aż nadeszła Armia Czerwona.

Najdroższe rzeczy, jakie chciałem zobaczyć – to moje miasto Falenicę, najbliższą rodzinę, sąsiadów i dobrych znajomych Żydów. Ale po przybyciu do Falenicy nic tam nie zastałem, jedynie miasto zamienione w gruzy, gdzie panował chaos.

Wspomnienia z lat wojennych.

Guta Goldsztejn-Frydman, Hajfa

Urodziłam się w Warszawie. Moimi rodzicami byli Chaim-Josef i Fruma Frydmanowie. Byłam najmłodszym dzieckiem i miałam siedmioro rodzeństwa (łącznie było nas czterech chłopców i cztery dziewczynki). Podczas I wojny światowej mój ojciec, bogaty handlarz drewna i pobożny chasyd z Parysowa, przeniósł się do Warszawy, bo na prowincji nie czuł się bezpieczny. W niepodległej Polsce wraz z rodziną przeprowadził się raz jeszcze, tym razem do Falenicy. Zamieszkał we własnej willi, w której znajdował się także nasz skład drewna.

Po ukończeniu szkoły powszechnej w Falenicy kontynuowałam naukę w szkole ORT-u w Warszawie przy ul. Śliskiej, którą ukończyłam w 1938 roku.

Gdy wybuchła wojna, moi żonaci bracia i zamężne siostry zjechali się do ojca do Falenicy: najstarszy brat Hersz, który z żoną i czwórką dzieci mieszkał w Legionowie, siostra Fejga Frydman, która z mężem i dzieckiem mieszkała w Częstochowie. Tym sposobem wszyscy razem przeżywaliśmy pierwsze dni wojennych lęków i cierpień. Przede wszystkim musieliśmy odesłać ciężarną siostrę do Warszawy, do kliniki położniczej, gdzie szczęśliwie urodziła synka. Do Falenicy trzeba było przywieźć ją dorożką. Pociągi już nie jeździły.

Krwawa wigilia Rosz ha-Szana¹⁶⁶.

Było to w przeddzień Rosz ha-Szana. Wyjechaliśmy z Falenicy ze strachu przed bombardowaniami, ponieważ nasza willa znajdowała się w pobliżu stacji kolejowej. Pojechaliśmy do Michalina, gdzie również mieliśmy duży dom w głębi lasu.

Wieczór był cichy. Siedzieliśmy wszyscy w domu i przygotowując się do wielkiego święta porządkowaliśmy pokój do odprawienia modlitw. Moi bracia, Szyja i Menachem, siedzieli na zewnątrz ze szwagrem Horowicem i rozmawiali. W niewielkim oddaleniu bawiły się dzieci.

¹⁶⁶Rosz ha-Szana – święto Nowego Roku, przypadające na jesień. Modlitwom w synagodze towarzyszy wtedy dęcie w szofar, mające obudzić tych, którzy nie wiedzą o boskiej obecności. Święto rozpoczyna okres pokuty przed Jom Kipur. Towarzyszy mu zwyczaj chodzenia nad rzekę i symboliczne strącanie grzechów do wody przy słowach modlitwy.

Nagle Pesla, żona starszego z braci, zobaczyła samolot i podniosła krzyk. Wystraszone dzieci zdołały jeszcze uciec do bunkra, jak również mój starszy brat Hersz. Ja byłam wtedy w łazience, myłam się. Nawet nie usłyszałam wybuchu bomby zapalającej, zobaczyłam tylko płomienie. Kiedy wyszłam na zewnątrz, przed moimi oczyma ukazał się straszliwy obraz: moi bracia, Szyja i Menachem oraz szwagier Welwel, leżeli na ziemi. Wyglądali jak płonące pochodnie. Razem z matką zaczęłyśmy sypać na nich piasek, ale samolot nagle zawrócił i obniżając lot, zaczął ostrzeliwać plac wokół domu. Dzieci, które nie zdołały się ukryć, tuliły się do wielkich sosen na podwórzu. Najstarszy brat Hersz opuścił bunkier w poszukiwaniu wuja. Tam zauważył go pilot-morderca i zaczął do niego strzelać. Padł martwy obok domu. Pilot trafił też moją siostrę Itkę Horowic i jej siedmioletniego synka, któremu urwało wszystkie palce u ręki. Matka zdołała jedynie złapać go za rękę i zaczęła uciekać. Wtedy kula trafiła dziecko w szyję. Umarło na rękach matki...

Moja matka poczuła się bardzo źle. Odwróciłam się i zobaczyłam, że stoi w kałuży krwi. W międzyczasie została ranna w obie nogi, nie wiedząc nawet kiedy to się stało.

Do dziś nie wiem, jak udało mi się przeżyć ten atak, który tak niesprawiedliwie dotknął całą moją rodzinę. Wyobraźcie sobie, że moi bracia i siostry, którzy przed wojną mieszkali zagranicą, tuż przed wybuchem wojny przyjechali odwiedzić rodziców. Wtedy spotkała ich śmierć i to w dodatku w Michalinie, gdzie nie było żadnych obiektów wojskowych, a niemieccy piloci dobrze widzieli, ponieważ lecieli nisko, że zabijają ludność cywilną, bezbronnych ludzi. Pierwszą moją myślą było ratować ranną matkę, która się wykrwawiała. Jako że nie było wtedy w Michalinie lekarza, pobiegłam do prowizorycznego szpitala wojskowego, który Polacy urządzili zaraz po wybuchu wojny w pensjonacie „Zachęta” należącym do Srebrnika. Kierowniczka szpitala, wychrzczonej lekarka, wbrew zakazowi przyjmowania cywilnych chorych albo rannych, zlitowała się nad nami i przyjęła moją matkę, a nawet położyła w oddzielnym pokoju. Aby ukryć moją obecność w szpitalu, zrobiła ze mnie pielęgniarkę. Dopiero wtedy zauważyłam, że sama jestem ranna w piętę i potrzebuję opatrunku.

W międzyczasie Niemcy zajęli Michalin. Kiedy komisja lekarska, złożona z niemieckich lekarzy, odwiedziła szpital, odkryto moją matkę. Kierowniczka wyjaśniła, w jak złym stanie się znajdowała, kiedy została przyniesiona ciężko ranna, zgodzono się więc, aby została do wyzdrowienia.

Po miesiącu matkę wypisano ze szpitala, ale w domu leżała jeszcze długi czas. Aż do wyzdrowienia opiekowała się nią moja siostra.

Dopiero po powrocie ze szpitala do domu dowiedziałam się, czego tamtego straszliwego dnia doświadczył mój ojciec i pozostali przy życiu członkowie rodziny. Wśród znajomych ojca, którym tak pomagał przy każdej sposobności, nie znalazł się nikt, kto by zechciał czuwać całą

noc przy zmasakrowanych ciałach zabitych, leżących na podwórzu i przykrytych prześcieradłami. Jedynie nasz stróż, Polak, i dzieci zabitych siedzieli przy ciałach całą noc.

Ze względu na nadzwyczajne okoliczności falenicki rabin zgodził się na pochówek w pierwszy dzień Rosz ha-Szana. Cmentarz położony był trzy kilometry za Michalinem, aż pod Radością. Żydzi z Michalina bali się towarzyszyć w ostatniej drodze zmarłym, wiezionym na naszym własnym wozie. Za konduktem szły tylko wdowy i dzieci zabitych oraz syn Icchoka Chajnesa, również chasyd parysowski, który pomagał mojemu ojcu zorganizować pogrzeb tak wielu ofiar. Groby wykopał nasz stróż, Stanisław, który sam był wierzącym katolikiem. Powiedział do mojego ojca: „Wiem, że zgodnie z waszą religią, nie powinienem być grabarzem, ale wasz Bóg i mój Bóg wybaczy mi, bo czasy są takie, że nie ma innego wyjścia...”.

Powrót do Falenicy

Gdy niemieckie wojska wkroczyły do prawie całkowicie spalonej Falenicy, wróciliśmy do miasteczka i znów zamieszkaliśmy w naszej willi, która jakby cudem ocalała z pożaru¹⁶⁷. Ponieważ pozostało nas troje (ja i rodzice), a reszta rodziny rozjechała się, zajęliśmy tylko dwa pokoje z kuchnią. Pozostałe, których nie potrzebowaliśmy, wynajęliśmy ludziom, którzy stracili swoje domy w pożarze i nie mieli gdzie mieszkać. Z tego się utrzymywaliśmy. Mój ojciec nie wrócił już do składu drewna, w którym część towaru poszła z dymem, a pozostałe drewno skonfiskowali Niemcy.

Chcąc mieć jakieś zajęcie, stawiałam się jako ochotniczka do pomocy przy prowadzeniu kuchni, wydającej posiłki uchodźcom, niemieckim Żydom. Zostali oni jako polscy obywatele wypędzeni przez Hitlera do Zbąszynia jeszcze w 1938 roku. Kuchnia znajdowała się w pobliżu naszej willi w nowym budynku, w którym wcześniej mieścił się dom starców „Ezra”. Tam też zakwaterowani zostali niemieccy uchodźcy. Moja filantropijna praca polegająca na gotowaniu i rozdawaniu wypędzonym i biednym dzieciom talerzy gorącej zupy, dawała mi pocieszenie i pomagała zapomnieć.

W międzyczasie Niemcy zaczęli werbować folksdojczów do policji pomocniczej i innych formacji, które wykorzystywali do tłamszenia i rabowania pozostałych w Falenicy Żydów. U mojego ojca w składzie pracował jako nocny stróż pewien człowiek imieniem Roman. Miał on syna Adolfa. Raz ojciec przyłapał tego stróża na kradzieży. Nocą przekazywał drewno bandzie złodziejasków. Nie wydał go jednak policji, bo groziłoby mu kilka lat więzienia, a jedynie zwolnił. Teraz okazało się, że ów Roman był folksdojczem, a jego syn Adolf został komendantem policji. Baliśmy się, że będzie chciał się na nas zemścić. Adolf czepiał się żydowskich dziewcząt i kobiet. Brał je do byłego budynku szkoły, w której mieściła się teraz komenda policji i kazał im myć podłogę i kłozety własną bielizną. A to wszystko w wielkim

¹⁶⁷ Willa Frydmanów stała przy ul. Marszałka Piłsudskiego 10. Podczas Bitwy Falenickiej 19 września 1939 roku najbardziej ucierpiła ulica Handlowa.

mrozie. Potem kazał kobietom zakładać mokre ubrania. Ku naszemu zdziwieniu zawsze, gdy policja urządziła łapankę na naszej ulicy, Adolf tylko przechodził obok naszego domu, mówiąc: „Idziemy dalej, tu nikogo nie ma”. Powiedział też mojemu ojcu, aby zawsze przechodził na drugą stronę, gdy zobaczy go na ulicy. Nie chciał, aby ojciec musiał przed nim schodzić z chodnika i zdejmować czapkę, do czego zobowiązany był każdy Żyd, gdy spotkał Niemca. Zdarzyło się, że policja pomocnicza [policja granatowa¹⁶⁸] wyważyła drzwi w sklepie mojej siostry, wdowy, i Polacy zaczęli kraść co popadnie. Adolf, który właśnie tamtędy przechodził, z bronią w ręku przegonił rabusiów, zamknął okiennice i nie pozwolił kraść.

Niestety w budynku, w którym była kuchnia i mieszkali uchodźcy (których przeniesiono następnie gdzie indziej), otworzono dom kultury. Przychodzili tam Niemcy i folksdojczcy służący w różnych formacjach, aby przyjemnie spędzić wolny czas. Z okien naszego domu widzieliśmy wszystko, co się u nich dzieje, oni też mogli nas obserwować. W tym czasie ukazał się rozkaz nakazujący wszystkim Żydom z okolicy opuścić mieszkania. Mój ojciec był zrozpaczony. Postanowił interweniować u naszego bliskiego sąsiada i dobrego znajomego folksdojczca – weterynarza Pupholca. Gdy ten chodził do pracy, zawsze zatrzymywał się przy naszym domu, aby zamienić słowo z moim ojcem.

Gdy wybuchła wojna, Polacy weszli do niego do mieszkania i znaleźli tam radioodbiornik. Jednym ciosem zniszczyli sprzęt. Ojciec nie mógł na to patrzeć. Nie wierzył, że ten serdeczny człowiek jest szpiegiem i ujął się za nim. Gdy potem mój ojciec zwrócił się do weterynarza po pomoc, ten uspokoił go i zapewnił, że nikt nie będzie się go czepiał. I tak się stało, ojca nie usunięto z mieszkania. Sami nie wiedzieliśmy, co o tym myśleć. Skąd w folksdojczach ta łaskawość wobec nas, podczas gdy wobec innych Żydów byli tak surowi i bezwzględni. Wydaje się, że albo wielkie nieszczęście, które nas spotkało, albo dobroć mojego ojca miały na to wpływ.

W getcie

Niedługo dano nam cieszyć się swoim mieszkaniem. Wszystkich falenickich folksdojczów odesłano do Niemiec, a na ich miejsce przyszli prawdziwi Niemcy. Ich stosunek wobec Żydów był bardzo bezwzględny i okrutny – aż w końcu wprowadzono getto. Ojciec zamienił się mieszkaniem z Polakiem [Stefanem] Wronko. Nowe mieszkanie miało jeden pokój, kuchnię i mały sklep i znajdowało się na terenie nowopowstałego getta. Wprowadzili się tam moi rodzice i moja siostra, wdowa z dwójką dzieci. Siostra, której dzięki Adolfowi udało się uratować trochę towaru ze sklepu, zajmowała się sprzedażą galanterii. Jednak kupować

¹⁶⁸ Policja Granatowa to formacja utworzona 17 grudnia 1939 r. przez niemieckie władze okupacyjne, które powoływały do służby przedwojennych polskich policjantów z Generalnej Guberni. Za odmowę przystąpienia do służby groziła kara śmierci. Głównym zadaniem tej formacji było utrzymywanie porządku, zwalczanie nielegalnego handlu i kontrolowanie cen.

nowych towarów już nie mogła. Polska młodzież, która wozila z falenickiej piekarni do Warszawy chleb, przywoziła jej ze stolicy nici, guziki i igły. Sprzedażą tych rzeczy moja siostra zarabiała na utrzymanie swoje i dwójki sierot. Towar jednak kończył się i nie było już nowych dostaw. Ojciec sprzedawał meble, które udało mu się zwieźć do getta z kilku willi, które posiadaliśmy w okolicy, bo każdy pokój był tam umeblowany. Można byłoby przeżyć w getcie wojnę, jak błędnie sądziliśmy, gdyby mój ojciec nie miał statusu bogacza, którym cieszył się w przedwojennych czasach. Z tego powodu spadł na nas istny grad kontrybucji i konfiskat zarówno ze strony Niemców, jak i Judenratu, który miał dostarczać kontrybucje. Pierwsze, co robili, to przychodzili do nas i żądali lwiej części wymaganej sumy. Mój ojciec czuł się zmuszony opuścić getto w Falenicy i przenieść się do Warszawy.

Członkowie Judenratu pomogli mi otrzymać pozwolenie na wyjazd do warszawskiego getta, gdzie nikt nie wiedział, że przed wojną był wielkim bogaczem. Ja zostałam z siostrą i pomagałam jej przeżyć w niewyobrażalnie ciężkich warunkach getta. Korzystając z polskich szmuglerów, przesyłałyśmy od czasu do czasu rodzicom trochę żywności, bo w getcie w Falenicy było łatwiej i taniej ją zdobyć. Później także ja dostałam pozwolenie na przeniesienie się i dołączyłam do moich rodziców. Wrócić już jednak nie mogłam, bo zachorowałam na tyfus i trzeba było ukrywać mnie przed Niemcami. Ci wyprowadzali chorych na tyfus za miasto i rozstrzeliwali. Codziennie przychodził do mnie lekarz, który za ciężkie pieniądze leczył mnie rzadkimi wówczas zastrzykami i tak uratował mi życie. Po chorobie byłam jednak za słaba i potrzebowałam opieki, na którą w warszawskim getcie nie można było liczyć. Za pieniądze ojciec pozyskał dla mnie pozwolenie na wyjście z getta, ale już nie na podróż. Z pomocą przyszedł nam syn naszego stróża, chłopak w moim wieku, z którym wychowywałam się na jednym podwórku, chodziłam do szkoły i byłam cały czas zaprzyjaźniona. Przyszedł do ustalonej wcześniej bramy getta z bukietem kwiatów. Gdy tylko wyszłam na aryjską stronę i zdjęłam opaskę, podszedł do mnie, wziął pod rękę, zaprowadził na dworzec i razem ze mną pojechał do Falenicy. Odprowadził mnie do ogrodzenia i tym sposobem znalazłam się znów w falenickim getcie.

Gdy doszłam do siebie, zaręczyłam się z moim obecnym mężem Baruchem Goldsztejnem. Później udało nam się sprowadzić moich rodziców z powrotem z warszawskiego getta i wzięliśmy ślub.

W getcie falenickim.

Opowiada Chana Jeleń, Nowy Jork

W sierpniu 1939 r. krążyły uporczywe pogłoski o zbliżającym się wybuchu wojny. Letnicy szybko opuścili Falenicę, przed zakończeniem sezonu letniego. Część młodzieży została zmobilizowana, co jeszcze bardziej zwiększyło niepokój.

9 września [błąd w dacie: 19 września] 1939 r. Niemcy weszli do Falenicy. Ich pierwsza zbrodnia to podpalenie żydowskiego domu kupieckiego na ulicy Handlowej. Potem Niemcy stworzyli Judenrat, na którego czele stanął prezes Cukierman¹⁶⁹, asymilator, człowiek przed wojną zupełnie nieznanymi i nieodgrywający żadnej roli w życiu społecznym. Ważny urząd w Judenracie objął również Dinstman. Był właścicielem biura do pisania podań. Po kilku tygodniach urzędowania, niemiecka żandarmeria aresztowała ich i rozstrzelała z powodu donosu folksdojczy Buchholza. A stało się to z następującej przyczyny: zaraz po wybuchu wojny w Falenicy, tak jak w innych miejscowościach, powstała milicja ludowa, do której należeli również Cukierman i Dinstman. W Aleksandrowie niedaleko Falenicy była niemiecka kolonia. Stu tamtejszych folksdojczy nie chciało dostosować się do zarządzeń milicji ludowej i na tym gruncie powstały spory, doszło nawet do bójki. Kiedy weszli Niemcy, tych dwóch Żydów zadenuncjowano i to wystarczyło, aby ich rozstrzelać, nawet bez sądu.

Na miejsce Cukiermana Niemcy wyznaczyli na prezesa Judenratu p. Eliasza Finkela, posiadacza ziemskiego z okolic Miedzeszyna. Później prezesem został pewien Szancer z Łodzi. Również żydowska policja składała się prawie wyłącznie z Łódzian. Komendantami żydowskiej służby porządkowej (policji) byli: Szajker i Żonowodża, obaj z Łodzi. Liczba policjantów wahała się między 15 a 20. Wśród nich byli również Żydzi wysiedleni z Niemiec, którzy osiedli w Falenicy.

Getto zostało utworzone po wschodniej stronie Falenicy, tam, gdzie znajdowały się zabudowania słynnego sanatorium im. Medema w Miedzeszynie. Falenica została połączona z gettem miedzeszyńskim. Zachodnia część miasta i Miedzeszyn zostały uznane za stronę „aryjską”. Tam nie wolno było mieszkać Żydom.

Wraz z powstaniem getta przestały istnieć wszystkie źródła zarobku dla Żydów. Rzemieślnicy i chałupnicy nie mieli pracy, ponieważ połączenie z Warszawą zostało przerwane. Całe życie gospodarcze obumarło. Nikt nie przyjeżdżał na lotnisko do Falenicy. Większość żydowskich mieszkańców przerzuciła się na nowe zatrudnienie – pieczenie chleba.

Polacy w tajemnicy dostarczali mąkę, z której wypiekano w żydowskich piekarniach. Chleb różnymi drogami wyjeżdżał do Warszawy i był nielegalnie sprzedawany.

¹⁶⁹ Tobiasz Cukierman, ur. w 1885 r., przed wojną mieszkał w sąsiednim Józefowie, gdzie prowadził skład apteczny i sklep z materiałami fotograficznymi. W Falenicy miał perfumierię przy ul. 11 Listopada 13 (dziś Młoda). Był współzałożycielem józefowskiej Ochotniczej Straży Pożarnej. Na czele Judenratu w Falenicy stał krótko, po rezygnacji działał w Komitecie Pomocy organizującym pomoc żywnościową uchodźcom i pogorzelcom na linii otwockiej. Aresztowany i uwięziony na Pawiaku, został rozstrzelany 30.08.1940 roku. Jego grób znajduje się w Palmirach pośród grobów innych ofiar hitlerowskiego okupanta.

2 sierpnia 1942 r. getto falenickie zostało zlikwidowane [błędna data: likwidacja nastąpiła 20 sierpnia].

Spisał: Ch. Miodowski, Riszon le-Cijon.

Dni zagłady.

Pola [Pnina] Srebrnik (Nisenbaum), Bnei Brak

15 sierpnia 1942¹⁷⁰, zaraz we wczesnych godzinach rannych, niemieccy mordercy i ich pomocnicy zaczęli likwidację getta w Falenicy i najbliższej okolicy, włączając w to również Michalin. Z okrucieństwem i brutalnością, tak charakterystycznymi dla niemieckiego „narodu panów”, wypędzali z domów wszystkich ludzi, kobiety, dzieci i mężczyzn i gnali na stację kolejową, aby stamtąd, w zamkniętych wagonach, wysłać ich do Treblinki, skąd nie było już drogi powrotu. Słabi albo ci, co nie szli tak szybko, jak wymagali tego mordercy, zostali zastrzeleni na miejscu. Wypędzanie Żydów zza drutów kolczastych, którymi otoczone było getto, nie oznaczało wyzwolenia, ale straszliwą śmierć w krematoriach Treblinki...

Uciekam z getta.

Nie wiem, jak udało mi się przeczołgać pod drutem kolczastym i wtoczyć do pobliskiego dołu. Wokół mnie rozwścieczeni bandyci siali śmierć i zniszczenie. Płonące getto opuściłam z bolącymi nogami i jeszcze bardziej bolącym sercem. Dopiero wieczorem różnymi bezdrożami udało mi się dotrzeć do leżącej bliżej Wisły wsi Zatrzebie. Razem ze mną w to samo miejsce przybyło starsze małżeństwo moich sąsiadów, rodzice słynnego kardiologa z Warszawy Ignacego Pinesa. Szli za mną, nie oglądałam się za siebie i nie słyszałam ich kroków. Notabene, do Zatrzebia dotarłam jako pozorna chrześcijanka, ponieważ po drodze znalazłam w piasku mały medalik z wygrawerowanym Jezusem i tę biżuterię zawiesiłam sobie na szyi... Wierzyłam wtedy, że to cud, ponieważ taki „rekwizyt” w tamtych czasach mógł uratować żydowską córkę od śmierci.

Było już późno w nocy i nikogo, do kogo można by zwrócić się po pomoc. Z daleka dojrzałam palące się światło. Razem z małżonkami Pines zbliżyliśmy się do tego miejsca i okazuje się, że w chatce mieszka starsza kobieta, która kiedyś w tajemnicy przekradała się do getta sprzedawać mleko. Prosimy ją jedynie o miejsce na noc, ale jest bardzo wystraszona. Jednak pokazuje nam chlewik i pozwala tam przenocować. Pochyleni, macając po omacku w ciemności, dostaliśmy się do środka, drżąc z zimna, strachu i głodu.

Uśpiło nas wielkie zmęczenie. Ale nie na długo. Słychać strzały, widzimy czerwoną łunę płomieni, które oświetlały Falenicę. Oprócz tego gestapowcy rzucili na całą okolicę silne

¹⁷⁰ Błąd w dacie – likwidacja getta miała miejsce 20 sierpnia; co do Michalina, to żadna jego część nie była w getcie.

światło reflektorów, które miało wykryć chowających się Żydów, albo tych, którzy błądzili jeszcze po drogach w poszukiwaniu schronienia. Całą noc spędziliśmy na nogach, patrząc przez szpary na ogień pochłaniający żydowską Falenicę, na reflektory goniące za uciekinierami i przysłuchując się strzałom, które kładły ofiary... W takiej atmosferze czekaliśmy na śmierć i jednocześnie mieliśmy nadzieję, że może ranek przyniesie wolność...

O świcie poszłam do chrześcijanki, podziękowałam jej za gościnę i poprosiłam, aby poszła do mojego domu w getcie i wzięła sobie stamtąd co najładniejsze i najlepsze rzeczy, co jej się spodoba. I jeszcze coś – może ktoś w domu przeżył, będę miała wiadomości. Nie chciała jednak iść do getta. Płacząc, prosiłam ją, może ma jakiś dokument, który dowodziłby mojego polskiego pochodzenia. Ku mojemu wielkiemu zaskoczeniu dała mi metrykę swojej zmarłej krewnej, Władki, może na mocy tego dokumentu będę mogła się poruszać po „aryjskiej” stronie.

Razem z rodziną Pinesów postanowiliśmy wracać do Falenicy, ale droga była zbryzgana żydowską krwią. Powstrzymywała nas tajemnicza siła, ta sama, która godzinę później nie pozwoliła nam utopić się w Wiśle, do której się zbliżaliśmy. Tu, nad wodami największej polskiej rzeki, odczuliśmy całe osamotnienie i grozę sytuacji. Nie, nie ma sensu dalej żyć, bo każdy kolejny dzień życia zwiększa tylko cierpienia i ból. Zresztą i tak nie ma gdzie się schronić. Jedynie, jak powiedziałam, jakiś wewnętrzny instynkt nie pozwalał skoczyć do wody. Ruszyliśmy do piaszczystej doliny wsi Zatrzebie. Głód dokucza, nie możemy wypowiedzieć ani słowa.

Ostatkiem sił sama dowlokłam się do Michalina. Ale jeszcze na drodze usłyszałam strzały. Czy te kule aby nie dosięgły małżeństwa Pinesów, które zostało w dolinie, czekając na moją pomoc? Dopiero później chłop powiedział mi, że rzeczywiście zastrzelono dwoje Żydów w miejscu, gdzie oni zostali. Co to za życie, kiedy śmierć czyha na każdym kroku? W końcu dotarłam do Michalina i zapukałam do drzwi naszego znajomego chłopca Piotra Fida. Proszę jego żonę, aby spełniła moją ostatnią prośbę i posłała swojego syna, aby załatwił mi truciznę. Dość! Ale jej odpowiedź jest jasna: dopóki jej syn nie wróci, nie mogę u niej zostać. Zgorzkniała i zrozpaczona odeszłam.

Po drodze spotkałam młodego Polaka. Wołając mnie po imieniu, zażądał ode mnie pieniędzy. Nie znałam go osobiście, ale co najgorsze nie miałam żadnych pieniędzy na wykup. Zażądał medalika z Jezusem, a jako że nie byłam skłonna mu go oddać, siłą zerwał medalik i uciekł. Teraz już całkiem się załamalam, bez wyjścia, bez pomocy niczyjej.

„Ja nie mam żydowskiego wyglądu...”

Ale instynkt życia w tamtym okresie był u mnie jeszcze bardzo silny. Mózg zaczyna pracować intensywniej i przypominam sobie, że we wsi mieszka inna chrześcijańska rodzina, którą znałam bliżej: dr filozofii Eugeniusz Buss, przewodniczący Czerwonego Krzyża w Michalinie.

Nie rozczarowałam się. Dr Buss zaraz dał mi chleba z mlekiem i przygotował postanie na strychu swojego domu. Uczony był optymistą. Przeżyję Hitlera: po pierwsze dlatego, że nie mam żydowskiego wyglądu, a po drugie „musi zostać ktoś, kto opowie o nazistowskich okrucieństwach na narodzie żydowskim”.

Niestety, najszczęśliwsze pragnienie jednego spośród sprawiedliwych wśród narodów świata, nie mogło zostać zrealizowane. Osiem dni później przyniósł do domu zwinięty w rulon plakat i zostawił go tak na stole. Kiedy pozostałych członków rodziny nie było w domu, przeczytałam: „jeśli w okolicy będzie się ukrywał Żyd, cała wieś zostanie spalona”.

Dr Buss nie spanikował. W ciągu tego czasu udało mu się znaleźć dla mnie posadę opiekunki dla dziecka u córki swojej drugiej żony. Moja nowa pracodawczyni nie знаła mnie i była pewna, że zatrudnia stuprocentową chrześcijankę. Pracowałam teraz w Świdrze i byłam zadowolona z tej zmiany. Zajmowałam się rocznym Krzysztofem, którego dr Buss odwiedzał co niedzielę i jednocześnie naradzał się ze mną w sprawie naszych dalszych poczynąń.

Pewnego dnia moja gospodyni wysłała mnie do Otwocka, aby sfotografować nagiego synka. Bardzo się bałam tam jechać, aby nie rozpoznał mnie tam jakiś Polak. Ale musiałam słuchać pracodawczyni. Wchodząc do fotografa, powiedziałam mu, że chciałabym sfotografować dziecko. Stojąc naprzeciw aparatu fotograficznego, mały Krzysztof zawołał do mnie „Władzia”, a nie „mama”. Na szczęście fotograf udał, że nie słyszał, jak dziecko zawołało mnie po imieniu...

W pobliżu pokoiw mojej gospodyni zamieszkali gestapowcy, którzy przyjechali tu likwidować okoliczne getta. Prawie każdej nocy słuchałam przechwałek pijanych morderców o ich krwawym rzemiośle, które uprawiali na ludności żydowskiej.

W czwartą niedzielę pojawił się dr Buss, blady i zdenerwowany. Ledwie udało mu się wywołać mnie na stronę i przekazać ostrzeżenie, że grunt pali się nam pod nogami, przypuszczalnie zostałam zdekonspirowana i trzeba uciekać. Nie ma czasu do stracenia. Zadenuncjowano mnie. I dobry Polak dodaje: „powiem, że dostałaś telegram na mój adres, że umarła twoja ciotka i musisz jechać na pogrzeb”. Zgodziłam się na ten plan, nie miałam innego wyboru. Zwróciłam tylko uwagę dr. Bussa, że jest już późna jesień, a ja mam na sobie lekką, letnią sukienkę. Może powinnam pojechać do Falenicy, do znajomej chrześcijanki i wziąć od niej znajdujące się tam moje ubrania? Doktor cierpliwie mówi mi, że zrobię, jak uważam, ale on nie może już ze mną zostać ani chwili dłużej, bo również jemu grozi niebezpieczeństwo. Nie należało przedłużać pożegnania z moim wybawcą, więc odeszłam.

Okazuje się, że nie byłam w pełni świadoma swoich czynów. Nagle widzę siebie przed domem mojego najbliższego chrześcijańskiego sąsiada, komendanta miasta [tzn. komendanta policji granatowej] Juchnilewicza. Pukam do drzwi. Otwiera sam komendant i nie myśląc ani chwili mówi: „pani Srebrnik, ja chcę żyć. Pani matkę zastrzelili na progu pani

domu. Pani mąż i syn wczoraj jeszcze żyli w tartaku. Co się z nimi dzieje dziś, nie wiem. U mnie niestety nie może pani nocować. Proszę spojrzeć na swój dom, tam łopoczą flagi ze swastyką. W tym domu mieszkają teraz oficerowie gestapo...”

Mimo to pytam: „co mam robić?” Uznał, że najlepiej byłoby, gdyby złapali mnie na roboty przymusowe do Niemiec...

„Tam smażą Żydów!”

Zegar pokazuje północ. Idę na dworzec i nie obchodzi mnie, że widzę tam wielu żandarmów, żołnierzy i policjantów. Pilnują dobrze dworca i dróg. Co chwila nadjeżdża eszelon z wojskiem i amunicją. Na szczęście nie kontrolują dokumentów. Całą noc kręcę się po dworcu, czekając na pociąg, który jechałby gdzieś daleko. Nie chcę być blisko Falenicy.

Nad ranem udaje mi się wsiąść do pociągu do Lwowa. Pytam pasażerów, czy nie wiedzą czegoś o pracy dla samotnej kobiety. Czuję, że z takim wypytywaniem się w pociągu wiąże się wielkie niebezpieczeństwo, ale mój umysł nie działa, jak należy.

Dzień już w pełni, gdy dojeżdżamy na stację Bełzec. Z daleka widać gęste kłęby dymu, które buchają z kominów. Dziwny zapach dociera do naszych nosów. Jeden Polak odzywa się obojętnie: „Tam smażą Żydów...”. Pociąg zabiera nowych pasażerów i zbliża się już do Lwowa. 30 kilometrów pod miastem pociąg zatrzymuje się i gestapo kontroluje wszystkim dokumenty. Pracujących dla niemieckiego wojska, urzędników i starszych ludzi zostawiają w wagonach. Natomiast młodzi zostają zatrzymani. Już wiadomo dlaczego. Zostaną wysłani do Niemiec na roboty przymusowe. Znajduję się wśród zatrzymanych...

Przez pięć tygodni wleczono nas po różnych miejscach w Polsce, aż zgromadzono kilka tysięcy ludzi, aby wysłać ich do Niemiec. Przez ten czas nie raz miałam śmierć przed oczami. Miastem, gdzie gromadzi się wszystkich zatrzymanych Polaków, którzy mieli zostać wysłani, jest teraz Lublin, miasto z obozem śmierci w Majdanku. Tam rozpoznała mnie znajoma chrześcijanka, myślałam już, że to koniec. Na szczęście gdzieś ją zabrali, ponieważ miała ze sobą dziecko, a rozkaz był oddzielić samotne kobiety od tych z dziećmi. Urządzono nas w baraku. Moją sąsiadką na pryczy jest niejaka Janka z Zamościa. Dostała później wysokiej gorączki i ją zostawili.

Osiem dni trwała selekcja, zanim wielki transport wyruszył z Lublina. Po kilkudniowej podróży przyjechaliśmy do Hanoweru, skąd później wysłano nas do wielkiej fabryki amunicji w Brunshwiku. Zaczęłam pracę na oddziale produkującym bomby jako Władysława, numer 258...

Sanatorium Medema pomagało falenickiemu gettu.

Moje wspomnienia z tamtej mrocznej epoki chcę zakończyć przekazaniem kilku faktów o sanatorium im. Medema.

Wraz z zagładą Żydów Falenickich z rąk niemieckich morderców zginęły również dzieci ze słynnego na świecie sanatorium im. Medema w Miedzeszynie. Podzieliły one tragiczny los sześciu milionów zamordowanych europejskich Żydów.

Dobrze pamiętam sanatorium, którego budynek stał na piaszczystej skarpie wśród gęstych lasów sosnowych. Otrzymywały tam wykształcenie, wychowanie i utrzymanie setki dzieci spośród żydowskiej biedoty robotniczej Warszawy i innych miast Polski. Sanatorium utrzymywane było z funduszy gromadzonych w Polsce i w szerokim świecie. Wysoko wykwalifikowany personel nauczycielski wychowywał tam dzieci od wieku przedszkolnego do 17 roku życia.

W tragicznej epoce getta, dopóki jeszcze sanatorium Medema prowadziło w tych ciężkich warunkach swoje niezależne życie, dzieci i wychowawcy wnosili odrobinę radości dzięki swoim przedstawieniom, a zwłaszcza pomocy medycznej dla cierpiącej ludności.

Do getta nie wolno było wnosić ani sprzedawać żadnych lekarstw. Ci, którzy próbowali przekroczyć drut kolczasty, aby szukać lekarstw dla chorego dziecka, czy cierpiącego ojca, ryzykowali życiem i wielu rzeczywiście zapłaciło za to najwyższą cenę. Zostali rozstrzelani albo powieszani na oczach wszystkich, Żydzi byli zmuszani do obecności na egzekucji. W taki sposób zginęło wielu mieszkańców getta, wśród nich córka wieloletniego mieszkańca Falenicy Workmana.

Z powodu wielkiego głodu, ciasnoty i niehigienicznych warunków, prawie w każdym domu w getcie byli chorzy. Z inicjatywy kilku działaczy społecznych postanowiono stworzyć szpital. Właściciel wielkiego hotelu-pensjonatu „Zachęta”, Mojżesz Srebrnik, podarował dla szpitala łóżka ze swojego pensjonatu. Chorzy na tyfus z wielką ofiarnością byli pielęgnowani przez część personelu z sanatorium Medema, siostry ochotniczki, pomocników spośród ludności oraz przez lekarzy z dr. Farberntem na czele, który przypadkiem znalazł się w getcie.

W szpitalu każdego dnia znajdowało się 70 chorych.

Z sanatorium Medema od czasu do czasu dostarczano produkty dla najbardziej potrzebujących w getcie. W owych mrocznych czasach sanatorium było jedynym świetlistym punktem dla pognębionych i prześladowanych Żydów.

150 dzieci, przebywających wtedy w internacie razem z jego zarządczynią panią Najwer¹⁷¹, zostało wysłanych do Treblinki.

Pani Najwer była żoną właściciela tartaku w Falenicy. Miejsce to zostało zamienione na placówkę pracy dla części mieszkańców getta, ale w najgorszych warunkach katorgi. Miejsce,

¹⁷¹ Ita Najwer zmarła na tyfus w 1941 roku.

które przed wojną służyło jako punkt hachszarowy¹⁷² dla dziesiątków chaluców przygotowujących się do życia robotników w Ziemi Izraela, podczas okupacji hitlerowskiej zamienione zostało w piekło dla Żydów falenickich, a potem w zbiorową mogiłę. Podczas powstania w getcie warszawskim Żydów Falenickich spędzono na teren tartaku i tam rozstrzelano.

Cześć ich pamięci!

Żydowska gmina została zniszczona.

Hersz Goldsztajn, Hajfa

Po moim ślubie w 1932 r. odkupiłem od Josefa Szarfszechtera położony obok stacji kolejowej skład materiałów budowlanych. Interes bardzo dobrze prosperował, tak że z czasem zaczęliśmy potrzebować specjalnej bocznicy kolejowej.

W momencie wybuchu wojny, w 1939 roku, moja rodzina składała się już z czterech osób: mnie, żony i dwójki dzieci: czteroletniego chłopca i rocznej dziewczynki. Jako podoficer rezerwy (podporucznik) artylerii, zostałem zmobilizowany 24 sierpnia 1939 r., 6 dni przed wybuchem wojny. Moja rodzina przeprowadziła się wtedy do domu mojego ojca na ul. Niecałej 7, gdzie mieszkała również moja siostra Luba z mężem Izaakiem Sapisztajnem i ich pięcioletnim synem. Moje mieszkanie na ul. Kolejowej [wtedy 11 Listopada, dziś Młoda] zostało zamknięte. Odesłano mnie do mojego pułku lekkiej artylerii (18 PAL), stacjonującego w Łomży. Tam przydzielono mnie do batalionu lekkiej artylerii, który posiadał dwie armaty ze skrzyniami amunicji, każda zaprzęgnięta w sześć koni, oraz trzy wierzchowce dla artylerzystów (w sumie 27 koni i drużyna 17 żołnierzy, wśród nich dwaj Żydzi). Wyślano nas do wsi nad Narwią, gdzie skoncentrowano całą 18 dywizję, składającą się z trzech pułków piechoty, jednego pułku artylerii, jednego pułku kawalerii i dwóch batalionów lekkiej broni maszynowej. Nastrój wśród oficerów był wzniosły, wierzyli w szybkie zwycięstwo. Natomiast wśród żołnierzy czuło się przygnębienie, nie mieli pewności, że rzeczywiście dojdzie do wojny, a jeśli tak, to czy Polska zwycięży.

Na froncie.

W nocy 31 sierpnia sforsowaliśmy Narew w kierunku granicy z Niemcami. W piątek rano, 1 września, przekroczyliśmy granicę i wdaliśmy się w walkę z niemieckimi forpocztami. Mój batalion otrzymał rozkaz ostrzału pewnego celu. Nasze punkty obserwacyjne, które przez telefon dowodziły ogniem, z radością donosiły, że Niemcy ustępują. Wycofaliśmy się w głąb

¹⁷² Hachszara (z hebr. przygotowanie) – ośrodek szkolenia pionierów zwanych chalucami, zamierzających emigrować do Palestyny. Ochotnicy uczyli się pracy na roli, w warsztatach rzemieślniczych, niekiedy byli szkoleni wojskowo.

Prus Wschodnich. Ale tutaj nagle straciliśmy kontakt z naszymi punktami obserwacyjnymi. Kiedy otrzymałem rozkaz nawiązania przerwane go kontaktu, przekazałem dowództwo mojemu zastępcy, sierżantowi Zielińskiemu, a sam wyruszyłem konno naprzód. Szybko przekonałem się, że z powodu niewielkiego zwycięstwa, żołnierze z punktów obserwacyjnych po prostu potracili głowy... Również oni posuwali się naprzód, nie troszcząc się o innych.

Jadąc tak wieczorem dotarłem do niemieckiej wsi położonej 16 kilometrów w głąb terytorium Prus Wschodnich, niedaleko Królewca, i tam przenocowałem. Rano udało mi się znaleźć drużyny z punktów obserwacyjnych. Nawiązałem kontakt i wróciłem do swojego batalionu.

2 września, około 10 rano, otrzymaliśmy rozkaz otwarcia ognia na obu flankach, ponieważ Niemcy, którzy zwabili nas na swoje terytorium, rozpoczęli morderczy atak, aby nas okrążyć i zniszczyć. Po trzech dniach zjadłego boju przestaliśmy istnieć jako zorganizowana siła militarna, tracąc tysiące żołnierzy – zabitych i rannych. Wśród nich również jednego z dwóch Żydów z mojego batalionu, Frydmana z Radomska. Zdołaliśmy jedynie otrzymać ostatni rozkaz: wycofać się i ratować, co się da. Zostałem wtedy lekko ranny szrapnelem w nogę, tylko dzięki mojemu wierzchowcowi udało mi się uciec i nie dostać się do niewoli.

Początkowo próbowaliśmy jeszcze wycofywać się w porządku, od czasu do czasu koncentrowaliśmy się w lasach, aby stawiać opór. Ale za każdym razem Niemcy pojawiali się z flanki albo nawet za nami i wycofywanie się zamieniało się w chaotyczną ucieczkę. Zwłaszcza kiedy dowiedzieliśmy się, że Łomża, nasza baza, została już zajęta przez hitlerowców. Teraz każdy myślał o sobie, rzucono broń i pojedynczo przez pola i lasy ruszono do domów.

Dzięki mojemu wierzchowcowi w nocy udało mi się przekraść przez niemieckie posterunki. Przybywszy do wsi, poczułem się straszliwie źle. Pomimo grożącego mi niebezpieczeństwa zapukałem do chłopca i poprosiłem go, aby pozwolił mi odpocząć, aż zagoi się rana na nodze. Za cenę konia, mojego munduru oficerskiego i prawie nowych oficerek trzymał mnie całe 10 dni. Sprowadził również doktora, który uratował moją nogę. Kiedy poczułem się lepiej, założyłem starą chłopską sukmanę, parę podartych portek oraz buty i wyruszyłem w drogę do domu, do Falenicy.

Na drodze spotkałem masę uchodźców, którzy wcześniej uciekali przed Niemcami. Teraz wracali do domów. Kiedy zobaczyłem niemieckich żołnierzy, zacząłem kijem poganiać krowy, wzięli mnie za pastucha. W ten sposób po trzytygodniowej wędrówce, po przejściu pieszo około 400 kilometrów, po świętach jesiennych przybyłem do Falenicy.

Z powrotem w Falenicy.

Dopiero teraz zobaczyłem ogrom zniszczenia: cała żydowska dzielnica, składająca się z ulic Handlowej, Ogrodowej i kilku pobocznych, została podpalona przez Niemców już po tym, jak

ludność żydowska częściowo uciekła. Z prawdziwą niemiecką dokładnością i systematycznością podpalali dom za domem. Szybko zajmowały się one ogniem, ponieważ była to drewniana zabudowa.

Moja żona i dzieci opuścili płonące miasteczko i zatrzymali się u ciotki żony, Fajner, w Świdrze, 6 kilometrów od Falenicy. Z wielkim mozołem dotarłem tam i zapukałem do drzwi ciotki. Moja polska służąca, która pracowała u nas już ponad 6 lat, nie poznała mnie. Z powrotem zamknęła drzwi i krzyknęła do mojej żony, że przyszedł jakiś żebrak... Moja żona instynktownie otworzyła znowu drzwi. Dopiero gdy mój syn, przyglądając mi się długo i intensywnie, zawołał: „tatusiu! tatusiu!”, również moja żona mnie rozpoznała, spazmatycznie się rozplakała i zemdlała. Wcześniej powiedziano jej, że zginąłem na froncie.

Mimo że mieszkanie w Świdrze było wystarczająco duże, miało 6 pokoi, panował jednak ścisk, ponieważ przebywała tam również młodsza siostra żony, szwagier i jeszcze jedna ciotka z dwójką dzieci, obywatele amerykańscy, których ojciec zmarł w 1938 i nie zdołał zabrać ich do Nowego Jorku, jak również dwie chrześcijańskie służące.

Po dwóch tygodniach odpoczynku, kiedy już odzyskałem ludzki wygląd, razem z domownikami i rodziną żony wróciłem do Falenicy, do naszego domu, który przypadkiem ocalał, ponieważ znajdował się w polskiej dzielnicy, przy ul. Wiślanej [wtedy już Polskiej Organizacji Wojskowej, dziś Bysławskiej]. Zastaliśmy tam puste ściany. Moja żona, zaraz po wybuchu wojny, przewiozła do domu mojego ojca, który całkowicie spłonął, wszystkie wartościowe rzeczy, meble i ubrania. Również mój wielki zakład, wraz ze składem, spłonęły. W murowanej stajni na dziedzińcu ostał mi się jedyny koń, którym zajął się stróż. Czego nie spalił ogień, to zostało zrabowane. Zostałem biedakiem, nie miałem nawet garnitur. Zlitowała się nade mną ewakuowana warszawska rodzina, która wcześniej zatrzymała się w domu mojego ojca i podarowała mi garnitur. Mogłem się jakoś pokazać na ulicy.

Również inne żydowskie rodziny, które opuściły Falenicę, zaczęły powoli powracać i wprowadzać się do wielu porzuconych willi, które służyły jako domy letniskowe dla warszawskich bogaczy. Ze spalonych domów zaczęto wówczas wyciągać różne rzeczy ocalałe z pożogi. Życie zaczęło wracać do normy. Były jednak wielkie trudności ze zdobyciem środków do życia, ponieważ większość przedwojennych przedsiębiorstw i zakładów przestała istnieć, a do stworzenia nowych trzeba było mieć dużo pieniędzy.

Również życie społeczne i religijne częściowo zostało odnowione. Ponownie otwarto jedyną synagogę oraz liczne sztyble¹⁷³ różnych grup chasydzkich. Zaczęła działać Talmud-Tora, szkoły i przedszkola, a także słynne na całą Polskę sanatorium im. Medema, które przed wojną

¹⁷³ Sztybel (z jid. sztibł, sztybł – mały pokój) – prywatna bożnica, modlitownia będąca też domem nauki i centrum życia społecznego chasydów.

przyjmowało jedynie warszawskie dzieci biednych robotników. Teraz zaczęto przyjmować również falenickie dzieci¹⁷⁴.

Z dnia na dzień jednak sytuacja się pogarszała. W straszliwych warunkach żyliśmy do połowy sierpnia 1942 [20 sierpnia], kiedy to żydowska gmina w Falenicy uległa całkowitej zagładzie, a jej mieszkańcy zostali wysiedleni do Treblinki...

W pierwszych dniach drugiej wojny światowej.

Izaak Milsztajn, Jerozolima

W 1927 roku opuściłem Przytyk i osiedliłem się w Falenicy. Tu razem z rodziną mieszkałem do wybuchu wojny.

Wraz z wybuchem wojny również Falenica ucierpiała w wyniku niemieckich nalotów i bombardowań, które spowodowały ofiary, również wśród Żydów. Kilka dni przed Jom Kipur pod Falenicą zatrzymał się pułk polskiej armii, który maszerował z Radomia do Warszawy. Potem pojawiło się wojsko niemieckie i rozgorzała bitwa¹⁷⁵. Dobrze słyszeliśmy odgłosy zmagania, chociaż znajdowaliśmy się w piwnicy u sąsiada. Ostrzał artyleryjski był straszny, a w dodatku bomba z samolotu spadła blisko naszego domku. W panice uciekliśmy do piwnicy sąsiada, gdzie akurat Niemcy nie szukali. Byli już wtedy w miasteczku, biegali z wycelowanymi karabinami i strzelali, mszcząc się na ludności cywilnej za stawiany przez nią opór. Ich zdziczenie było tak wielkie, że wiele domów oblali benzyną i podpalili. Pół Falenicy poszło wtedy z dymem. Mordercy nie pozwolili nawet zabrać niczego z płonących domów, wszystko chcieli spalić. Na szczęście nasze mieszkanie ocalało.

W taki sposób okupanci szaleli w mieście całą dobę, a potem poszli dalej, na Warszawę. Kiedy wyszliśmy na światło dnia, ujrzeliśmy ruiny, w jakie Niemcy zamienili nasze domy i sklepy. Zginęło przy tym kilku Żydów.

Następnego dnia hitlerowcy znowu wrócili do Falenicy, chodzili od domu do domu, zabierali Żydów, również młodzież w wieku 15–16 lat i wywozili ich poza miasto, gdzie przez trzy dni

¹⁷⁴ Sanatorium im. Medema przyjmowało także przed wojną dzieci polskie, w tym dzieci górników ze Śląska.

¹⁷⁵ Bitwa Falenicka miała miejsce 19 września 1939 r. i rozgrywała się na wschodnich obrzeżach miasteczka i we wsi Aleksandrów. Siły polskie liczyły 2200 żołnierzy z 13. Dywizji Piechoty Strzelców Kresowych pod wodzą pułkownika Zubosz-Kalińskiego. Dysponowali oni pewną ilością ciężkich i ręcznych karabinów maszynowych oraz karabinów przeciwpancernych i 14 działami. Strona niemiecka (Wschodniopruska 11 Dywizja Piechoty) miała ośmiokrotną przewagę w liczbie żołnierzy i dysponowała kilkoma bateriami artylerii. Po całodziennej, wyczerpującej bitwie, dowództwo zdecydowało o przebijaniu się do Warszawy. W trakcie nocnych potyczek i w następnych dniach Niemcy wzięli do niewoli około 1500 żołnierzy. Korzystając z pomocy ludności cywilnej, reszta wojskowych przeprawiła się przez Wisłę we wsi Skrzyпки, dążąc na odsiecz stolicy.

i noce trzymali ich pod gołym niebem. Potem wszystkich puścili. Kiedy młodzi wrócili do Falenicy, byli nie do poznania.

Mnie wtedy nie znaleźli, ale następnego dnia znowu nastąpiła wielka obława i wpadłem w ręce morderców. Zatrzymali większą liczbę Żydów, mężczyzn, kobiet i dzieci. Byli z nami również Polacy. Niemcy nie pozwolili nam nic ze sobą zabrać i kazali iść do najbliższego lasu. Ogarnął nas wielki strach; serce kołatało jak szalone. Nikogo nie przetrzymywali dłużej niż pół godziny i kazali wracać do domu. Zrozumieliśmy, że robią to wszystko, aby zastraszyć ludność i pokazać jej, od razu na początku, że Niemcy nie będą dobrodusznymi. Nasze zaskoczenie było tym większe, że kiedy wróciliśmy do naszych domów (o ile wcześniej nie poszły z dymem), zastaliśmy tam wszystko nietknięte. Niczego nie brakowało.

W owym czasie, od Rosz ha-Szana¹⁷⁶ do Sukot¹⁷⁷ (wrzesień październik) 1939 roku, w Falenicy widzieliśmy i słyszeliśmy, jak Niemcy bombardują Warszawę, która stawiała zdecydowany opór hitlerowskiemu okupantowi. Po zajęciu Warszawy przez Niemców, po Sukot, byłem tam i nie byłem w stanie rozpoznać dziesiątek ulic, które zostały całkowicie zniszczone przez bombardowania, ostrzał i pożary. Hale zostały zmiecione.

Na wojskowego komendanta Falenicy został wyznaczony starszy Niemiec, który miał pod sobą kilku żołnierzy. Wtedy jeszcze nie robili nic złego Żydom, łapali ich tylko do pracy, a po pracy dawali im chleb, kiełbasę, papierosy. Jeszcze wtedy nie bili.

W listopadzie sytuacja się pogorszyła. Dały się odczuć nie tylko zimno i braki w żywności, ale również zmienił się stosunek Niemców do Żydów. Sprzedawali ludności produkty, ale kiedy Żyd przyszedł coś kupić, po odstaniu godzinami w kolejce, wystarczyło, aby antysemicko nastawiony Polak podpowiedział „Jude” i taki Żyd już nic nie dostał. Również łapanki do pracy stały się częstsze, a prześladowania coraz okrutniejsze. Postanowiłem opuścić Falenicę, nie widząc żadnej przyszłości dla Żydów pod niemieckim panowaniem.

Pewnego sobotniego wieczoru, po wyprzedaniu większości naszego gospodarstwa domowego, spakowaliśmy same najpotrzebniejsze rzeczy i, razem z dwiema innymi rodzinami, szykowaliśmy się do opuszczenia Falenicy.

¹⁷⁶ Rosz ha-Szana – święto Nowego Roku, przypadające na jesień. Modlitwom w synagodze towarzyszy wtedy dęcie w szofar, mające obudzić tych, którzy nie wiedzą o boskiej obecności. Święto rozpoczyna okres pokuty przed Jom Kipur. Towarzyszy mu zwyczaj chodzenia nad rzekę i symboliczne strącanie grzechów do wody przy słowach modlitwy.

¹⁷⁷ Sukot (z hebr. suka – szałas, namiot, kuczka) – Święto Kuczek, Święto Szałasów, Święto Namiotów – jedno z trzech świąt pielgrzymich obok Szawuot i Pesach. Upamiętnia stawianie szałasów w trakcie czterdziestoletniej wędrówki Żydów przez pustynię. Trwa 7 dni, podczas których Żydzi mieszkają w szałasach i odpowiadają modlitwy. Przypada na jesień, charakteryzuje je radość z zebranych plonów.

6 rano. Na zewnątrz było jeszcze ciemno, gdy z bardzo ciężkimi pakunkami dowlekliśmy się na stację kolejową i z wielkim trudem dostaliśmy się do pierwszego pociągu, który jechał do Warszawy. Nie byliśmy jedyni. Dziesiątki żydowskich rodzin z Falenicy podjęły taką samą decyzję jak ja i moja rodzina. Zostać u Niemców było niemożliwe, trzeba uciekać, dopóki jeszcze istnieje najmniejsza możliwość.

Podróż do Warszawy nie należała do najprzyjemniejszych, ale jakoś dotarliśmy do stolicy i na dworcu czekaliśmy na pociąg, który miał nas zawieźć dalej, na wschód. Łatwo powiedzieć, czekaliśmy... Tysiące Żydów z rodzinami i skromnym dobytkiem zapełniało zabudowania i przejścia stacji. Kiedy nadjechał pociąg, ludzie siłą zaczęli wdierać się do wagonów przez okna i drzwi. Kiedy pociąg ruszył, podróżni wisieli uczepleni między buforami, zwisali ze ścian, leżeli na dachu. Taka podróż wiązała się z tysiącem zagrożeń, ale strach przed Niemcami przewyższał wszystkie inne. Pociąg miał jechać do Małkini, ale zatrzymał się na małej stacji w pobliżu Treblinki. Na małej stacyjce zrobiło się ciemno. Kilka godzin wcześniej przejeżdżał tędy podobny transport i grupa Niemców rozkazała wszystkim Żydom wyjść z wagonów i wziąć swoje rzeczy. Zabrano im pieniądze i biżuterię. Tak nam opowiadali. Byliśmy pewni, że skoro pociąg się tu zatrzymał, czeka nas taki sam los. Na szczęście tym razem się nas nie czepiali. Żydzi z poprzedniego transportu zaczęli szturmować wagony, oni też chcieli jechać dalej na wschód. Znowu te same sceny wdierania się do wagonów, krzyki, przepychanki, ale także przejawy ludzkiej pomocy i współczucia.

W końcu dotarliśmy do Małkini. Dopiero tutaj rozgorzało prawdziwe piekło. Tysiące Żydów czekało w szarym polu, przy 20–30-stopniowym mrozie, aż Rosjanie zechcą ich wpuścić. Na drugiej stronie, radzieckiej, nie można było dostać ani nawet kupić nic do jedzenia. Na szczęście Polacy z niemieckiej strony, chcąc zarobić pieniądze, dostarczali chleb, garnki ze strawą i inne produkty. Od czasu do czasu Rosjanie wpuszczali większe grupy uchodźców, aż w końcu przyszła kolej na nas. W końcu znaleźliśmy się po radzieckiej stronie, prowadzili nas do Białegostoku, miasta, w którym gromadziły się tysiące uchodźców z okupowanej Polski. W Białymstoku zostaliśmy zwerbowani do pracy do Rosji, ale późniejsze przeżycia są już materiałem na odrębny rozdział...

W drodze i w boju.

Chaim Goldberg, Tel Awiw

1.

Smak wojny Falenica poczuła wraz z pierwszymi bombami, które spadły na miasto. Wybite szyby, pożary, panika i pierwsze ofiary pokazały jasno, że niemieckie groźby przeistoczyły się w prawdziwą agresję.

Zanim Falenica została zbombardowana, usłyszeliśmy o niemieckiej bombie, która spadła na szkołę w Józefowie i zestrzelonym na Świdrem niemieckim samolocie. Połowa Falenicy ruszyła tam przyrzeć się roztrzaskanemu żelaznemu ptakowi. Cieszono się wręcz na widok ciał dwóch spalonych niemieckich lotników. Chociaż w ten sposób pomszczono niewinne ofiary morderczych ataków lotniczych na ludność cywilną.

My również w pierwszych dniach wojny widzieliśmy na niebie wiele bombowców, które leciały nad Falenicą w stronę oblężonej, ale bohaterkiej stolicy Polski. To jeszcze potęgowało panikę w miasteczku. Zaczęto przygotowywać zapasy żywności, co doprowadziło do braków w sklepach i spekulacji najważniejszymi artykułami. Letnicy, którzy zamierzali pozostać w Falenicy jeszcze na kilka dni września i rozkoszować się wspaniałym aromatem lasów sosnowych, szybko się wynieśli, zabierając bagaże choćby i na własne plecy, ponieważ nie było już czym wyjechać (niektórzy z nich wykorzystali sytuację i nie zapłacili za wynajem). Pociągi były przepełnione, a drogi pełne uchodźców i żołnierzy z rozbitej polskiej armii.

Niemcy posuwali się naprzód, coraz bardziej w głąb Polski. Władze centralne i lokalne cichaczem spakowały się i udały w nieznanym kierunku. Mimo wszystko gmina w Falenicy zdołała jeszcze w tamtych dniach chaosu i niepewności rozesłać do wielu mieszkańców polecenia zebrania się w punkcie zbornym, gdzie tworzono milicję obywatelską. Mój błogostawionej pamięci¹⁷⁸ ojciec otrzymał takie wezwanie. Poszedłem do gminy za niego.

Przed budynkiem gminy zgromadziło się kilkudziesięciu Polaków i Żydów. Otrzymali opaski z odpowiednim napisem i wskazówki, w jaki sposób pilnować spokoju i porządku. Milicjanci w systemie zmianowym patrolowali miasteczko 24 godziny na dobę.

W godzinach wieczornych nie raz widzieliśmy, jak z ziemi podawano sygnały świetlne, kiedy tylko dał się słyszeć warkot samolotu. Patrolom udawało się czasami złapać szpiegów i zdrajców, których przekazywano do Warszawy. Byli to w większości mieszkańcy niemieckiej kolonii pod Falenicą.

Będąc teraz „przedstawicielami władzy” z bliższym dostępem do jej tajemnic, znaleźmy ogólną sytuację na froncie. Z dnia na dzień stawała się ona coraz poważniejsza i bardziej tragiczna. Pewnej nocy, kiedy Jehoszua Frydman, Mendel Siedlecki i ja trzymaliśmy straż przy wagonach z towarem na terenie tartaku, podeszło do nas dwóch Żydów, milicjantów, Mojsze Klejtman i Awigdor Waserbrot. Opowiadali, że urzędnicy gminni zamierzają opuścić miasteczko. Któryś z nas odparł, że powinniśmy zostać, Niemcy nie są tak niebezpieczni, wojna szybko się skończy i jakoś przeżyjemy... Ja nie byłem takim optymistą

¹⁷⁸ Błogostawionej pamięci – w tradycji żydowskiej określenie używane w odniesieniu do osób zmarłych.

i zaproponowałem Frydmanowi, abyśmy obaj poszli do gminy dowiedzieć się, co się tam dzieje. Tak też zrobiliśmy.

2.

Wiadomość okazała się prawdą. Władze gminne szykowały się do opuszczenia Falenicy. Nie zastanawiając się długo, postanowiliśmy z Frydmanem, że obaj wyjedziemy na rowerach, które zawczasu sobie przygotowaliśmy. Najpierw pojechaliśmy do domu Frydmana. Wszedł do środka, aby pożegnać się z rodziną, ale wyszedł ze smutną miną i powiedział: „Niestety, ale to z tobą muszę się pożegnać. Ojciec nie pozwala mi wyjechać samemu. Ani on, ani pozostali członkowie rodziny, nie chcą się nigdzie ruszać. Zostają...”.

Nasze pożegnanie trwało długo. Smutny i przejęty poszedłem do domu pożegnać się z najbliższymi. „Posłuchaj, moje dziecko” – zwrócił się do mnie mój ojciec, Icchok – „ty musisz wyjechać, ale ja nie mogę. Nie chcę zostawiać wszystkiego na pastwę Niemcom”.

Zabolała mnie taka odpowiedź. Tłumaczyłem ojcu, że jestem gotów wszystko podpalić, byle nic nie zostało dla wroga. Ale przede wszystkim ratować życie. Mój ojciec oraz obecne w domu siostry, Małka i Mindla, ich mężowie Fajwel Zylbersztajn i Szlomo Butliński, jego matka Masza oraz Hinka, żona mojego młodszego brata Herszla, który służył w wojsku, wszyscy zgodzili się, że powinienem wyjechać, ale oni zostają w Falenicy. „Tyle lat pracy i teraz zostawić wszystko na pastwę losu?”. Ze złamanym sercem i ciężkim sumieniem pożegnałem się z rodziną.

3.

Teraz zostałem samotnym wędrowcem. Towarzyszył mi tylko rower. Pierwszy przystanek – Wiązowna. Przede mną szły setki, tysiące tych, którzy już przeszli przez Falenicę. Wielka fala ludzi, z pakunkami na plecach, na rowerach, na wózkach, z małymi dziećmi na rękach. Ludzie uciekają przed bombardowaniami, pożarami, śmiercią. Nikt nie chce zostać pod niemiecką władzą.

Zostałem porwany przez wielki strumień uchodźców. Pamiętałem jednak, czego mnie nauczono podczas służby w polskim wojsku: niemieckie lotnictwo będzie próbowało bombardować właśnie takie duże grupy ludzi, w dodatku poruszające się głównymi drogami. Postanawiam się odłączyć. Ale nie tylko ja tak rozumowałem i wkrótce boczne drogi zapęłniły się uciekającymi i przerażonymi ludźmi. Dotarłem do Kołbieli. Tu również pełno było uchodźców, wśród nich wielu faleniczan. W Kołbieli miałem wielu znajomych. Wszedłem do restauracyjki Jankla Cebuli, mojego kolegi. Był to straszny gaduła. Zamiast dać mi coś do jedzenia, zaczął wypytywać i dociekać, dlaczego ludzie uciekają. W pewnym momencie przerwałem mu w pół zdania i zażądałem jedzenia. Ledwo zaspokoilem głód, a Jankel już uspokaja ludzi, że Niemiec nie jest taki straszny, nie ma po co wywoływać paniki...

Opuściłem Kołbiel zły i zasmucony. Pochód ludzi nie ustawał. Dzień i noc drogi pełne ludzi. Przejeżdżam na rowerze przez Siennicę, Latowicz, wsie i osady. Tu dowiaduję się, że dzień wcześniej Kołbiel została straszliwie zbombardowana, było wiele ofiar. Pomyślałem, czy jest wśród nich Jankel...

Dokąd udaje się żydowski uchodźca w obcym mieście? Do synagogi. Myślałem, że będę tam jednym z pierwszych. Na podłodze leżą już jednak dziesiątki, setki uchodźców. Bardzo wielu z Falenicy. Cieszymy się na swój widok, pytamy, wymieniamy pozdrowienia. Myślą o powrocie do miasteczka. Gorycz poniewierki, niebezpieczeństwo na drogach, ciągła walka o kawałek chleba, a ponad wszystko troska i tęsknota z powodu rozstania z rodzicami, z żoną i dziećmi, z rodziną. Ja postanowiłem jednak nie wracać i uciekać przed Niemcami. Inni faleniczanie wyruszają do domu z wiarą, że zabiorą ze sobą rodziny i uciekną wspólnie. Niestety więcej ich już nie zobaczyłem...

Został ze mną tylko jeden z nich, Motel Butliński, brat mojego szwagra. Natomiast mój szwagier Szlomo wrócił do domu, bo została tam jego żona Mindla z trójką dzieci: Beńkiem, Edzią i Tolą. To samo zrobił drugi szwagier Fajwel Zylbersztajn. W Falenicy została jego żona, a moja siostra, Małka i trójka dzieci: Dowidcie, Mindele i Edzia. Również Abram Karolewicz zostawił tam żonę z dwójką dzieci. Rozumiałem, a nawet usprawiedliwiałem postępowanie tych ludzi, ale nie chciałem iść w ich ślady.

4.

Po kilku dniach pobytu w Stoczku ruszyliśmy z Motlem w dalszą drogę. Udało nam się załatwić dla niego rower. Osiem kilometrów dalej zobaczyliśmy chłopaka siedzącego pod przydrożnym drzewem, a obok niego zepsuty rower. Okazało się, że to nasz znajomy z Wiązownicy, Jehoszua Tiszler. Postanowiliśmy trzymać się razem i ruszyliśmy w dalszą drogę.

Fala uchodźców zmierzająca na wschód, pozbawiona jakichkolwiek środków lokomocji zazdrościła nam rowerów. W tamtych warunkach, jak i w ogóle, były one rzadkością. Po drodze spotykaliśmy wielu uciekinierów z Falenicy odpoczywających w cieniu przydrożnych drzew (Szymona i Goldę Groszów i innych). Prosili nas, abyśmy się przysiedli. Chętnie odpoczęlibyśmy z nimi, ale zaczęła się zbliżać wielka kolumna polskiego wojska.

Zaproponowałem kolegom, żebyśmy natychmiast ruszyli z miejsca. Po przejechaniu 10 kilometrów usłyszeliśmy wielki wybuch bomby i wystrzały z broni maszynowej.

Dowiedzieliśmy się później, że miejsce to zamieniło się w zbiorowy grób wielu żołnierzy i cywilów. Okoliczny las stanął w płomieniach i pochłonął wiele ofiar.

Dotarliśmy do Rożyszcz, drogiego, kochanego żydowskiego miasteczka. Miejscowi Żydzi wręcz kłócili się o to, kto przyjmie uchodźców. Myśleliśmy, że jednej rodzinie ciężko będzie przyjąć trzy osoby na raz. Ale serdeczna kobieta, pamiętam jedynie jej imię – Fejga, nalegała, abyśmy zostali wszyscy. Jej mąż zaprowadził nas do pokoju ze świeżą pościelą, kazał się

wykąpać, a w drugim pokoju czekał już nakryty stół. Później – trzy czyste pościania i łóżka. Wszystko było jak sen. Jednak po przebudzeniu – znowu smutna rzeczywistość. Trzeba wędrować dalej. Pani Fejga nie chce nas puścić, wcześniej trzeba coś zjeść. Robimy to, żeby nie urazić gospodarzy. Niestety więcej już tych ludzi nie zobaczyliśmy...

5.

Prawie cały dzień spędzamy na rowerach, które niosą nas na wschód. Wieczorem docieramy do wsi. Chcemy już zejść z rowerów, znaleźć nocleg, coś do jedzenia. Był to 12 albo 13 dzień wojny. Nagle do naszych uszu dociera dobrze znany warkot samolotu. Motel uważa nawet, że to polskie samoloty. Słychać jednak silne wybuchy bomb. Huk zbliża się. Znowu wybuch. Nadjeżdża samochód. Wyskakują z niego dwaj ludzie, szukają schronienia i kryjówki. My również porzucamy nasze rowery i biegniemy ukryć się wśród krzaków. Kolejny wybuch powoduje mały wstrząs, zostajemy przykryci warstwą ziemi. Kiedy tylko nastaje spokój, wydostaję się z Motlem na powierzchnię. Cieszymy się, że nadal żyjemy...

Ale radość nie trwa długo. Zbliża się samolot, pluje nabojami i ogniem z karabinów maszynowych. Na szosie ludzie padają jak muchy. Auto zostaje zniszczone.

Po pół godzinie zbieramy się na odwagę, aby wyjść z kryjówki. Chronił nas nasyp z ziemi. Ale gdzie jest Jehoszua? Szukamy go wśród zabitych. Nie ma. Z ocalałych jesteśmy na szosie tylko ja i Motel. Gdzie on się podział? Tymczasem zapadła noc. W ciemności nie ma sensu szukać. Nie chcemy też iść dalej bez przyjaciela. Na polu natrafiliśmy na stóg siana. Weszliśmy do środka i spędziliśmy tam noc. Rano to samo pytanie: gdzie jest Jehoszua?

Na rowerach jeździmy szosą w tę i z powrotem. Szukamy, widzimy zabitych i zniszczony samochód. Niebezpiecznie jest tu zostać. Woń zwłok wywołuje zawroty głowy i mdłości. Docieramy do miasteczka Ludwipól, dwa kilometry od granicy sowieckiej. Miejscowa gmina wydaje nam kartkę na zakwaterowanie się u polskiej rodziny. Na miejscu szykujemy się do kąpeli. W drzwiach staje jakiś Żyd i prosi, abyśmy poszli za nim. Mówimy, że to niemożliwe, gmina zakwaterowała nas tutaj. Żyd prowadzi nas do gminy, wypisują kartkę i obaj zostajemy gośćmi żydowskiej rodziny, która przyjmuje nas z otwartymi ramionami i zaprasza na szabat. Mówimy, że nawet nie wiedzieliśmy, że jest piątek.

Dom stopniowo zapełnia się ludźmi. Zaraz rozpocznie się kolacja szabatowa. Nagle otwierają się drzwi i w progu zjawia się Jehoszua. Trudno opisać naszą radość. Ze łzami w oczach przywitaliśmy się z odnalezionym przyjacielem...

6.

Ruszyć w dalszą drogę nie sposób. W Ludwipolu pełno uchodźców. Są też falenicznianie, którzy później niż my opuścili miasteczko. Opowiadają o spalonej ulicy Handlowej, o wygnaniu ludności do Józefowa i Otwocka, o rozstrzelaniach i torturach. Ale opowiadają też

o przypadkach bohaterskiego oporu. Gdy Niemcy przyszli do jednego z mieszkań zabrać stamtąd mężczyzn, oblano ich wrzątkiem. Taki przypadek miał miejsce u Motka Goldberga. Powtórzyło się to u Malki Rubin. Obie kobiety przypłaciły to własnym życiem. Takie wieści dodawały odwagi i jednocześnie pozwalały wyobrazić sobie tragiczny los ludzi w Falenicy. Chciało się jak najszybciej wrócić do rodzinnego miasteczka, uratować swoich bliskich i uwolnić ich od hitlerowskich upiórów.

W Ludwipolu słyszeliśmy, że Armia Czerwona zamierza podejść pod Wisłę. Poszliśmy ich śladem, ale dotarliśmy tylko do Kowla. Iść dalej nie było jak. Zostaliśmy w mieście, gdzie w związku byłych więźniów politycznych w Polsce spotkałem towarzysza z celi, Czudakowa. Zapewnił mi dach nad głową, a także powierzył zarządzanie dwiema kuchniami.

Będąc przez trzy tygodnie w Kowlu spotkałem tu wielu faleniczan: Czarnego Chaima z żoną i dziećmi, Abrama Icchoka Samochoda, Mojsze Handwerkera, Bunema Jaworskiego z żoną, żonę Chaima Ankermana i ich dzieci, Icchoka Karolewicza i innych. Spotkania z krajanami wywołały nową falę tęsknoty za rodziną. Razem z Motlem Butlińskim i Symkiem Menachemem ruszyliśmy pieszo w stronę granicy. Czudakow oczywiście zaopatrzył nas w odpowiednie przepustki. Kiedy już dotarliśmy do punktu granicznego, Polacy wskazali na nas Niemcom, że jesteśmy Żydami. Wszystko nam zabrali, wycelowali w nas karabiny i kazali wracać, skąd przyszliśmy. Butliński zrezygnował z dalszej wędrówki do Falenicy i wyruszył do Białegostoku. Ja i Symek byliśmy zdecydowani nie zrażać się pierwszymi przeciwnościami i próbować przedostać się do Falenicy.

Kiedy tak zrezygnowani siedzimy pod drzewem, zbliża się do nas kilku polskich robotników kolejowych. Po wysłuchaniu naszej historii dają nam swoje płaszcze i czapki i wspólnie jedziemy do Małkini, gdzie dziękując zwracamy Polakom ich ubrania i ruszamy w dalszą drogę wynajętą furą. Wtem widzimy, jak kilku uzbrojonych Niemców prowadzi grupę Żydów. Schowaliśmy się w pobliskim lesie. Tam straciłem Symka z oczu.

Pod wieczór jakiś chłop zabrał mnie na noc do domu, a rano piechotą ruszyłem w kierunku Mińska Mazowieckiego. Przeszedłem osiem kilometrów, a tu wyjeżdża mi naprzeciw furmanka, na której ku wielkiej radości i zaskoczeniu, spostrzegłem moją żonę Zosię Fajwłowicz, Rózię i Cywję Goldberg, braci Melman, Rózię Butlińską (żonę Motla), Hercberga z żoną i Noacha Motka Goldberga. Od nich dowiedziałem się, że również mój brat Isroel jest w drodze do granicy. Ostrzegali mnie, bym nie szedł dalej, bo niebezpieczeństwo czyha na każdym kroku. Ja jednak nie chcę się zatrzymać. Moim dążeniem jest zabrać do Rosji jak najwięcej członków rodziny wegetujących pod władzą niemiecką.

Po jakimś czasie spotykam brata. Wielka jest nasza radość, zwłaszcza, że są z nim jego żona i dzieci. Po dłuższej rozmowie postanawiamy, że wszyscy ruszamy teraz do Rosji. Moja

podróż do Falenicy nic nie da. Ci, którzy do tej pory nie opuścili miasteczka, najwyraźniej chcą tam zostać.

Dzięki przepustkom legalnie przekroczyliśmy granicę ja, moja żona i Różia Butlińska. Natomiast pozostali musieli uciec się do pomocy szmuglerów, którzy w tamtym czasie rozmnożyli się jak grzyby po deszczu. Po całej nocy poszukiwań i tułaczki wszyscy znaleźliśmy się w Siemiatyczach. Mój brat pojechał stamtąd do Białegostoku, a ja wróciłem do Kowla, gdzie nadal pracowałem jako kierownik kuchni.

7.

W roku 1940 większość uchodźców zgłosiła się do pracy w głębi Rosji, w obwodzie wołogodzkiem. My przyjechaliśmy do Czerepowca i większość transportu została przydzielona do prac leśnych. Ja dostałem pracę jako ślusarz, a moja żona w miejscowym ambulatorium. Chociaż zgłosiliśmy się do pracy ochotniczo, to jednak ciężko było uwolnić się od poczucia, że zostaliśmy zesłani... Poczucie to, przy złych warunkach pracy i słabym wyżywieniu, skłaniało wielu do opuszczenia tego miejsca. Pojechaliśmy do Moskwy, ale nie pozwolono nam pozostać w mieście. Kazano wrócić, skąd przyjechaliśmy. Nie mieliśmy jednak najmniejszego zamiaru tego czynić. Pojechaliśmy zatem do Łucka.

Wszystkie nasze wysiłki, aby zostać w mieście na nic się zdały. Nawet nasz przyjaciel, Staszek z Otwocka, który działał wśród byłych polskich więźniów, nie chciał, a może nie mógł nam pomóc. Nie mając innego wyjścia, posłuchaliśmy jego rady, aby urządzić się w jakimś mniejszym mieście. Jednak tam również natrafiliśmy na opór. Zaczęła się poniewierka z miejsca na miejsce. Aż pewnego dnia, w kilka osób (ja, moja żona Zosia, Welwl Cebula z żoną i jej siostrą Rózią Fajwlowicz) dotarliśmy do żydowskiej wsi Trochenbrot.

W selsowiecie (rada wiejska) spotkałem mojego dawnego towarzysza z więzienia, Eliasza, który bardzo ucieszył się na mój widok. Ale po wysłuchaniu mojej historii, a zwłaszcza dowiedziawszy się, że przybywamy właściwie z obwodu wołogodzkiego, podrapał się zażenowany i powiedział tylko: „Ciężko!”. Mimo to jednak następnego dnia urządził nas wszystkich i dał nawet pracę w wiejskiej garbarni. Po kilku tygodniach poszedłem ze szwagrem do pracy w pobliskich lasach, w bardzo ciężkich warunkach. Tak to trwało do wybuchu wojny niemiecko-radzieckiej 22 czerwca 1941 roku.

8.

Już pierwszego dnia nasza mała wieś została zbombardowana przez niemieckie lotnictwo, ponieważ niedaleko znajdowała się linia kolejowa krzyżująca się z główną szosą. Następnego dnia przyszedł rozkaz ewakuacji. Niewielki nasz dobytek załadowaliśmy na furmankę i znowu ruszyliśmy w wędrówkę. Po ciężkiej poniewierce, przy częstych bombardowaniach, dotarliśmy do Kostopola. Ale w środku nocy musieliśmy opuścić miasteczko z powodu wielkiego nalotu.

Znowu męczące i pełne lęku dni wędrówki po niebezpiecznych drogach, bezsenne noce, strach, głód, ciężkie przeżycia. Ledwo dowlekliśmy się na małą stacyjkę i siłą wepchnęliśmy się do przepelnionego już pociągu.

Pod Kijowem, w 1942 roku, zostałem w małym, rozbitym oddziale wojskowym. Wróg otaczał nas ze wszystkich stron. Co robić? Próbować się przedrzeć czy się poddać? Każdy z nas wie, co go czeka u Niemców. Jeśli już biorą jeńców, to tylko po to, żeby ich zamordować. Wielka rozpacz. Wtem słyszymy potężny krzyk, który brzmi jak rozkaz: „Tawariszcze!” Widzimy przystojnego, wysokiego oficera z wielką liczbą żołnierzy, a na jego wezwanie z różnych kryjówek wychodzą całe grupy i jednostki. Gromadzą się wokół niego. Ma ze sobą broń i wsparcie. Są też oficerowie i komisarze. Z pobitych i zdezorientowanych jednostek formuje się pokaźna armia. Wspólnymi siłami na pewno uda się przerwać oblężenie wroga. Wyruszamy na szosę. Tylko dwa karabiny maszynowe bez przerwy strzelają. Padają ofiary. Dowódcy nie tracą zimnej krwi. Wskazują na drzewo, na którym siedzą dwaj niemieccy snajperzy. Rusza tam kilku żołnierzy i już snajperzy leżą zabici. Droga wolna. Przedarli się jednak jedynie dwa samochody załadowane żołnierzami. Gdzie są pozostałe cztery? W końcu pojawiają się i one.

Stoimy na środku pola, wokół stogi siana. Ciemno i cicho. Tylko że my nie mamy zaufania do tej ciszy. Jeden z żołnierzy wspina się na pagórek i rozkazuje: „Padnij! Kryć się!” Na szosie pojawia się kolumna niemieckiego wojska. Leżymy, wstrzymując oddech. Widzimy tylko z daleka, właściwie na horyzoncie, języki ognia i kłęby czarnego dymu. Najwyraźniej ustępujący Rosjanie podpalili wieś czy miasteczko. A może to Niemcy zemścili się na mieszkańcach, bo natrafili tam na opór?

Około czwartej nad ranem, kiedy było jeszcze ciemno i większość naszej grupy drzemała na polu, pojawili się konno dwaj Niemcy. Zawołali: „Ręce do góry!” Nasz dowódca cicho wydaje rozkaz: „Nie odpowiadać, nie strzelać, pozwolić im podejść bliżej”. Jadą dalej, aż daje się słyszeć wystrzał – jeden z Niemców spada martwy z konia. To samo w mgnieniu oka dzieje się z drugim. Ostrożnie wycofujemy się w kierunku płonącej wsi.

Tu naszym oczom ukazał się obraz zamienionej w pogorzelnisko wioski. Takich w przeciągu wojny widzieliśmy już dziesiątki. Na głównej drodze leżeli zabici, podczas gdy ranni prosili o wodę, albo żeby ich opatrzyć. Kilka wystraszonych kobiet i dzieci, które uniknęły masakry, bo zawczasu się ukryły, kręci się zrozpaczonych i płacząc, załamują bezsilnie ręce. Widząc nas, uspokajają się trochę, opowiadają, że wieś z mieszkańcami i żywym inwentarzem najpierw zniszczyły niemieckie samoloty, a potem piechota. Proszą, żebyśmy ich zabrali ze sobą, bo we wsi nie mają już po co zostawać...

Oczywiście musieliśmy odmówić. Poszliśmy do gęstego lasu ukryć się, a potem wyrwać się z okrzęnia. Maszerujemy w ciemnościach, las daje poczucie bezpieczeństwa, ale

jednocześnie rzuca strach. Najmniejszy szum, a nam wydaje się, że ktoś idzie. Niebezpieczeństwo czyha w każdym krzaku czy drzewie. Zapada noc, co jeszcze potęguje strach.

Słysząc dobrze nam znany warkot samolotów. Jest ich dużo. Nagle robi się widno jak w piękny, jasny dzień. Rakiety oświetlają niebo. Potem bomby i bomby. Nie przestają spadać. Ale daleko od nas. Przeżyliśmy, lecz na jak długo?

Tego roku Niemcy jeszcze odnosili zwycięstwa na terytorium radzieckim, chociaż za każde płacili wysoką cenę. A my, zamiast się przedrzeć, znaleźliśmy się w rękach krwawego wroga. Transportują nas do obozu Darnica pod Kijowem.

9.

Jako nowego w obozie goniono mnie do najcięższych i najbrudniejszych prac i na każdym kroku musiałem znosić bicie i znieważanie zarówno ze strony Niemców, jak i ich pomocników – ukraińskich strażników i nadzorców. Ci ostatni obrabowywali internowanych nawet z ubogich racji chleba (180 gram dziennie) i odrobiny wodnistej zupy, tak zwanej „bałandy”. Ciągłe apele z przymusowym staniem godzinami na mrozie czy w deszczu, za dnia albo w środku nocy, ćwiczenia, bieganie, padanie i wstawanie, zawsze w towarzystwie śmiertelnych ciosów. I taki był rzeczywisty zamiar niemieckich morderców i ich pomocników: zabić jeńców, nieważne w jaki sposób.

Kto w te ponure dni bólu i poniżenia, głodu i rozpaczyny mógł sobie wyobrazić, że w rzeczywistości jest to dopiero początek życia obozowego, że będzie przepędzany z jednego obozu do drugiego i zmuszany przetrzymać wszystkie nieszczęścia dzielone z milionami kacetników w okupowanej Europie? Kiedy w środku ciemnej i zimnej nocy wygoniono nas z baraków, kazano się ustawić, kolbą karabinu wyrównano szereg i wielokrotnie przeliczano, nie wiedzieliśmy, czy jest to zwyczajna kontrola, czy ma na celu zwiększyć nasze cierpienie, czy też przenoszą nas do innego obozu. Długo nie trzeba było się zastanawiać. Pada rozkaz: „Marsz!” Ze złamanymi sercami, pokaleczonymi duszami i ciałami, wyruszamy w nieznaną, daleką drogę. Jako że szliśmy nocą, a za dnia ukrywaliśmy się w lasach, nie było trudno zrozumieć, że w rzeczywistości nasz obóz jest ewakuowany, co oznacza wycofywanie się armii niemieckiej. Najwidoczniej Rosjanie zadają ciosy na froncie i hitlerowcy uciekają. Nas ciągną ze sobą, bo może w Niemczech będą potrzebowali robotników do pracy niewolniczej.

Kto jest w stanie opisać marsz śmierci ewakuowanych kacetników, ich potworną i bolesną drogę, na której co krok padały nowe ofiary? Wiele już zostało na ten temat napisane, również o wielkim obozie Bergen-Belsen, dokąd przybyliśmy i znaleźliśmy tam tysiące takich jak my: nadal żyjących ludzkich szkieletów, którym można było policzyć żebra, zgnębionych, na wpół martwych stworzeń, nie będących nawet w stanie się podnieść i czekających na zbawienną kulę, która położyłaby kres temu, co nadal nazywało się życiem.

Jest przecież wiadomą rzeczą, że już po tym, jak Bergen-Belsen został wyzwolony przez Anglików, minęły jeszcze tygodnie, zanim zdołano oczyścić obóz ze zwłok, przewieźć żywych do szpitali i postawić na nogi tych, którzy wytrzymali to piekło. Ale wcześniej, tuż po wyzwoleniu, nadal setki umierały z chorób nabytych w obozie, jak tyfus, dezynteria, gruźlica i z ogólnego wyczerpania organizmu.

10.

Po dwóch miesiącach od wyzwolenia obozu w Bergen-Belsen po ciężkiej i męczącej podróży dotarłem do Warszawy. Stamtąd zaś do Falenicy nie było już daleko. Tylko oczom nie chciałem wierzyć. Czy to moje rodzinne miasto? Szyld na stacji co prawda się zgadza, ale gdy przespacerowałem się kilkoma ulicami to jakby już inne miasto. Nie, nie ma już żydowskiej Falenicy z moich dziecięcych lat. Nie ma już miasteczka, za którym tak tęskniłem. Nie ma Żydów ze swoimi sklepikami i warsztatami, domami i instytucjami. Zbrodniarze wszystko unicestwili.

Z naprzeciwka idzie stary, gruby felczer Pluskota [Józef]. Jego pierwsze pytanie: „Ty żyjesz?!” Ja odpowiadam tylko: „Tak”. Opowiada mi, jak mój ojciec Icchok Goldberg został wywieziony do Trebłinki i chciał się uratować, chowając się w wagonie z ubraniami, które Niemcy odesłali z obozu śmierci. Przyłapano go i razem z wnukiem (synem Szlojme Butlińskiego) rozstrzelano na miejscu. Motke Goldberga z żoną rozstrzelano na podwórzu ich domu. Szlojme Butlińskiego, mojego brata Herszla, Dowidcie Zilberszorna i pozostałych dziewięćdziesięciu robotników przymusowych, samych falenickich Żydów, rozstrzelano w tartaku Najwera, gdzie pracowali jeszcze po ostatnim wysiedleniu z Falenicy.

Zapada noc. Chodzę po miasteczku jak cień. Nie ma gdzie wejść, aby przenocować. Zresztą ja też nie chcę zostać na noc w wyludnionej Falenicy. Wracam do Warszawy. Tu spotykam Mojsze Latowickiego i innych krajan. Opowiadają mi o Cieszyńskim, również z Falenicy, który jest obecnie przewodniczącym Wojewódzkiego Komitetu Żydowskiego w Katowicach. Chcę pojechać do starego znajomego, może wie coś o ocalałych faleniczanach, może o mojej rodzinie. Poza tym chciałbym prosić go o pomoc w sprawie ogrodzenia sprofanowanego i zniszczonego żydowskiego cmentarza w Falenicy.

Jak powiedziałem, tak zrobiłem. Następnego dnia byłem już w Katowicach. Ale tu spotyka mnie rozczarowanie. Cieszyński mnie nie poznaje. Co prawda nie podałem mu swojego nazwiska. Dotknięty tym chcę już opuścić jego gabinet, ale zatrzymuje mnie, prosi, abym powiedział mu, kim jestem. Przedstawiam się. Nie wierzy własnym oczom i uszom. Tak zmieniłem się po wszystkich tych przeżyciach. Cieszyński ma mi coś do powiedzenia: moja żona i dziecko żyją. Są w Katowicach. Otwiera drzwi i woła do urzędnika, aby pobiegł i przekazał dobrą wiadomość mojej żonie. W Komitecie robi się zbiegowisko. Wszyscy patrzą na mnie ze zdumieniem, radością i zazdrością.

Prowadzą mnie do mieszkania. Nie, tego spotkania nie jest w stanie opisać żadne pióro. Moja żona była pewna, że ja już nie żyję, opowiedziała nawet o tym swoim bliskim. Również Cieszyński powiedział jej, że nie wierzy, żebym mógł przeżyć wojnę, bo przecież w Charkowie odszedłem do wojska i od tamtej pory nie miała ode mnie żadnych wiadomości. Ale ona się uratowała, troszczyła się o dziecko, które urodziło się pięć miesięcy po mojej mobilizacji. Teraz jesteśmy we trójkę razem... Jak dobrze jest cieszyć się z uratowanymi żoną i dzieckiem po tak straszliwej zagładzie i spustoszeniach!

11.

W Katowicach, a później w Warszawie, długie godziny spędzałem z dawnymi towarzyszami broni i przyjaciółmi dyskutując o przyszłości Żydów w Polsce. Było to przecież w czasach, kiedy polski rząd, z jednej strony wykazywał maksimum pomocy i ochrony ocalałym Żydom, ale z drugiej resztki reakcjonistów i antysemitów wyciągały Żydów z pociągów i rozstrzeliwały, przeprowadzały w miastach i miasteczkach pojedyncze napady na ocalałych z krematoriów i masowych grobów. Miałem silne postanowienie: muszę opuścić Polskę i osiąść w ziemi Izraela.

Znowu przejeżdżamy przez przeklętą niemiecką ziemię, jednak tym razem jako wolni ludzie do swojego jeszcze niewyzwolonego kraju. Zatrzymujemy się w Bergen-Belsen, gdzie zdążono już postawić wielki pomnik poświęcony zamordowanym więźniom.

W 1947 roku we trójkę dotarliśmy do naszego kraju jako posiadacze jednych z pierwszych certyfikatów opuszczenia Bergen-Belsen.

Żydzi faleniccy w powstaniu w getcie warszawskim.

Opowiada Symcha Korngold

Symcha Korngold, syn Isrolea Szlomy i Fajgi-Ity Korngold, mieszkaniec Falenicy, razem ze swoimi braćmi Zeewem i Abramem oraz siostrą Perlą, wziął udział w powstaniu w warszawskim getcie jako członek podziemnej grupy bojowej Bejtaru¹⁷⁹.

Symcha spisał swoje doświadczenia w trzech zeszytach, będąc jeszcze w getcie. W roku 1945 przyjechał do Ziemi Izraela i tu skończył swoje notatki. Poniższe fragmenty zaczerpnięte zostały z książki Chaima Lazara-Litaia *Mecada szel Warsza: Ha-Irgun ha-Cewai ha-Jehudi be-*

¹⁷⁹ Bejtar (Betar) skrajnie prawicowa żydowska organizacja młodzieżowa, krytykująca ideę asymilacji kulturowej. Bejtar upowszechniał wśród Żydów postawę dumy z bycia Żydem, dążył do ustanowienia państwa żydowskiego na terenach Palestyny. Organizacja była wspierana i uzbrajana przez władze II RP. Podczas II wojny światowej członkowie Bejtaru walczyli w Żydowskim Związku Wojskowym, wzięli także udział w powstaniu w getcie warszawskim. Nieliczni ocaleni walczyli rok później w powstaniu warszawskim.

mered getto Warsza (Warszawska Masada: Żydowski Związek Wojskowy w powstaniu w getcie warszawskim), która ukazała się (po hebrajsku) w wydawnictwie „Mechuwan Zabotynski” w Tel Awiwie, 1963.

21.1.1943, wieczór. Ja oraz pięciu moich przyjaciół: Zylberg, mój brat Zeew, Diamand, Jakubowicz i Zonensztajn, znajdujemy się w bunkrze na Karmelickiej 5. O wyznaczonej godzinie pojawia się pięciu ludzi, przedstawiają się. Są to: Natan Szulc, Pinchas Taub, Symcha Witlas, Jakub Rozenfeld i Szulman. Wyjaśniają nam pokrótce, że należą do organizacji pod nazwą Żydowski Związek Wojskowy, należący do Bejtaru, ale w ich szeregach może walczyć każdy Żyd.

Było to nasze pierwsze spotkanie ze zorganizowaną grupą. Powiedziałem im, że nie jestem członkiem partii i według mnie, nie jest to wojna ludzi partyjnych, ale wszystkich Żydów i dlatego zgodziliśmy się na połączenie z nimi.

W bunkrze przy Karmelickiej 5 przygotowaliśmy jedzenie i broń i zaczęliśmy uczyć ludzi, jak posługiwać się rewolwerami i granatami. Przychodziliśmy tam każdego wieczora i uczyliśmy się strzelać. W ten sposób ja i moi przyjaciele przystąpiliśmy do wojny, razem z Bejtarem.

Bunkier znajduje się w piwnicy, w prawej części budynku, w pierwszym wejściu na Karmelickiej 5. Po wejściu do piwnicy niczego nie można zauważyć. Z piwnicy, pod ścianą, wykopano przejście w kierunku Nowolipia. Wejście ma wielkość umożliwiającą przejście człowiekowi, który schodzi schodami do bunkra, na wyznaczoną głębokość. Wejście zakrywa pokrywa, niewidoczna od strony piwnicy. W samej piwnicy rozrzucono szmaty i różne stare graty, aby każdy, kto tam wchodził, miał wrażenie, że od dawna nie stanęła tu ludzka noga.

Pod całą szerokością ulicy Karmelickiej przebito przejście z bunkra do piwnicy domu przy Karmelickiej 6, który znajdował się po stronie aryjskiej. Bunkier miał jeszcze jedną zaletę: z tunelu do kanalizacji prowadziła droga, przejście, wybudowane z czerwonej cegły. Z ulicy do kanalizacji schodziło się po żelaznej drabinie przytwierdzonej do ściany. Z tej ściany wyjęto kilka cegieł i w ten sposób tunel został połączony z kanałem, co tworzyło połączenie z centralną kanalizacją w Warszawie. Dlatego został wybrany właśnie dom przy Karmelickiej 5, ponieważ stanowił ważny punkt strategiczny ze względu na połączenie ze stroną aryjską, a także z terenem getta i kilkoma szopami¹⁸⁰. Przez wejście kanalizacyjne dostarczano nam materiały, broń, meldunki i rozkazy ze sztabu ŻZW i ze strony aryjskiej.

ŻZW było związane z grupą partyzantów z AK, podziemnej polskiej organizacji. Z niektórymi z nich spotkałem się w bunkrze na Karmelickiej i zrobili na mnie dobre wrażenie. Wśród tych Polaków było kilku robotników kanalizacyjnych, jeszcze sprzed wojny, którzy dobrze orientowali się w plątaninie kanałów. Pracowali oni z nami za niemałe wynagrodzenie.

¹⁸⁰ Szop – zakład produkcyjny w getcie warszawskim podczas okupacji niemieckiej.

W bunkrze było nas czterdziestu, tu wszystko przygotowaliśmy i ćwiczyliśmy się do walki...

W lutym 1943 r. w fabryce Schultza, jak również w domach przy ulicy Nowolipie 25, 30 i 43 oraz Karmelickiej 5, ustanowiliśmy stałą, wyborową wachę: czterech ludzi w każdym domu. Przenieśliśmy również naszą broń na Karmelicką 5. W fabryce zostawiliśmy jedynie kilka granatów, rewolwerów i noży. Każdego dnia czekaliśmy, aż coś się wydarzy.

Koniec marca 1943... Sytuacja jest napięta. W fabryce nikt nie wie, co przyniesie jutro. Wszyscy ludzie ze specjalnymi przywilejami przenieśli się i urządzili na aryjskiej stronie. Żydzi nie mają już punktu zaczepienia. Nie interesuje ich już szop ani żadne dokumenty, ani zielony numer. Każdego interesuje tylko bunkier, broń, jedzenie. Każdy wierzy, że jeszcze trochę, a nadejdzie czas i trzeba będzie się bronić. Każdy szykuje się do wojny. Zrzeszeni i niezrzeszeni w organizacjach, zwykli Żydzi – każdy ma czym walczyć. Każdy chce umrzeć z honorem, z dumą, z bronią w ręku. Nikt nie czuje już strachu. Strach minął, a najlepszym przyjacielem jest teraz pistolet.

10 kwietnia. Nie ma już żadnej możliwości nawiązania łączności ze stroną aryjską. Wszystko odcięte. Wszystkie drogi zablokowane. Widać wyraźnie, że nadeszła ostatnia godzina. Wiedziałem, że w ślusarni u Schultza i w innych warsztatach, znajdują się grupy bojowe, które same się zorganizowały i posiadają pistolety, granaty i broń białą. Tajemnicza siła pcha ludzi do obrony. Młodzi i starzy, kobiety – wszyscy są silni. Przebudzenie po rozpacz. Chcą tylko tego, żeby decydująca chwila nadeszła, jeśli to możliwe, jak najszybciej.

*

Na terenie szopu Többensa i Schultza działały grupy bojowe z ŻZW: na ulicach Leszno, Smocza, Nowolipki i Karmelickiej, pod dowództwem Pesacha Tauba, dra Goldmana, Symchy Korngolda i Natana Szulca. Na terenie szopów aktywna była również ruchoma grupa bojowa, której zadaniem było przychodzenie z pomocą różnym pozycjom i działanie w zgodzie z ruchami sił wroga, aby zaskoczyć go nagłym pojawieniem się i zadać silny cios.

*

W nocy z 18 na 19 kwietnia na teren fabryki Schultza przyszli dwaj niemieccy mordercy z gestapo – Balszer i Kaltermeier. Zapowiedź czegoś złego. 18 kwietnia przyszli jeszcze do pracy w fabryce dykty chrześcijańscy robotnicy i od nich usłyszeliśmy, że getto i wszystkie znajdujące się w nim niemieckie fabryki zostaną zlikwidowane. Nawet Niemcy przebywający na terenie getta są w smutnym nastroju. Mówią, że sytuacja jest zła. W nocy 18 kwietnia stawiamy wartę przy szopach Schultza i Többensa. Wachy są porozrzucane na całym obszarze.

19 kwietnia 1943 r. powstanie w getcie warszawskim staje się faktem. Ja znajduję się na terenie szopu Többensa i Schultza. Odwiedzam poddasza, wszędzie stoją wachy, każda na

wyznaczonym miejscu. Znajduję się na poddaszu szopu. Do moich uszu docierają krzyki, strzały i wybuchy. Jednoznaczne odgłosy bitwy. Nie mogę dłużej zostać na miejscu. Mówię do moich przyjaciół: „Chodźmy!” Zabieramy z fabryki ukrytą tam broń. Robotnicy krzątają się wokoło, nic nie robią. Niemcy ukrywają się na terenie fabryki. Wszędzie panuje samowola. Na całym terenie panuje cisza. Niemcy wzywają robotników, aby z własnej woli stawili się do wyjazdu do Poniatowej i Trawniki.

Przychodzimy na pozycje na Karmelickiej. Dzielimy się na jednostki bojowe i ustalamy pozycje: Nowolipie 30 – dziesięciu ludzi, Nowolipie 25 – dziesięciu, Nowolipie 43 – dziesięciu, Nowolipie 44 – dziesięciu, Nowolipie 31 – dziesięciu. Jeszcze jedna grupa znajduje się w sklepie na Karmelickiej 5 – w dogodnej pozycji do atakowania wroga. Inna grupa przygotowała pozycje w kościele przy ulicy Leszno, a kolejna Leszno 40. W innych budynkach przy ulicy Leszno znajdują się jeszcze inne grupy bojowe, również na rogach ulic Żelazna-Leszno-Smocza. Każdy z nas ma cztery granaty, rewolwer, wystarczającą liczbę kul i koktajli Mołotowa.

Jak już powiedziałem, od Żydów zażądano, aby stawili się do transportu jadącego w lubelskie. Meldunek mówił, że kto do wieczora nie stawi się dobrowolnie, a znajduje się na terenie, zostanie na miejscu rozstrzelany. Niewielu na to odpowiedziało. Byli to desperaci. Większość ludności cywilnej ruszyła do bunkrów i kryjówek, a bojownicy z bronią w ręku udali się na pozycje.

Pierwszy dzień powstania, 19 kwietnia, minął u nas względnie spokojnie, oprócz drobnego wypadku, który zaburzył napiętą ciszę. Złapano pewną liczbę ludzi i odesłano do Poniatowej i Trawniki.

Nasza grupa znajduje się na pozycji Karmelicka 5. W nocy na naszym terenie słyszemy głośne strzały. Na zewnątrz na straży stoi pięciu ludzi z bronią w ręku. Inni znajdują się na swoich pozycjach. Mój tata przygotowuje ucztę sederową. Kiedy wypowiada słowa „wylej gniew swój”¹⁸¹, słychać dławiący płacz. Dwa małe światełka oświetlają kielichy z winem. Zdaje się nam, że kielichy są napełnione krwią, a my zgromadzeni tutaj jesteśmy ofiarą. Nie potrzebujemy maror¹⁸², mamy ich aż nadto.

Czekaliśmy na cud, ale nie nadszedł. Wchodzimy na poddasze, zerknąć na to, co dzieje się w dużym getcie. Po pożegnaniu się z rodziną udajemy się na pozycje. Moi rodzice schodzą do bunkra. Nasza piątka, ja również, zajmujemy pozycje w sklepie graniczącym z budynkiem przy ulicy Nowolipie 25. Tamtej nocy dochodziły do nas jedynie odgłosy strzelaniny. Nie weszliśmy w konfrontację z Niemcami.

¹⁸¹ Ks Jr 10,25. (przypis tłumacza)

¹⁸² Maror (z hebr. gorzkie zioła) – jedna z potraw podawanych podczas sederu w czasie święta Pesach.

20 kwietnia 1943. Grupy, które znajdują się blisko granicy Leszno-Żelazna, widzą, jak po aryjskiej stronie koncentruje się SS. Z budynku Leszno 74 otwierają do nich ogień. Zabici i ranni Niemcy padają na ulicy. Grupy bojowe atakują również Niemców, którzy szykują się do wmaszerowania do dużego getta. Atakujemy ich z rogu Nowolipia i Smoczej. Części Niemców udaje się przeniknąć na ulice Smoczą i Nowolipie. Ruszają do szopu Schultz'a. Niemcy zbliżają się do naszych pozycji Karmelicką i Nowolipiem. Jest nas pięciu. W zasadzie na Niemców czyhają grupy bojowe wzdłuż całej ulicy Nowolipie. Atakujemy. Grad kul i granatów spada na ulicę. Niemcy zostawiają zabitych i rannych i wycofują się. Była to nasza próba ognia. W czasie tej bitwy zostałem ranny w lewą nogę. Stało się to, kiedy z moją grupą wyszedłem ze sklepu i jeden z morderców rzucił na nas granat. Granat trafił w ścianę, a odłamki trafiły w moją nogę. Rana nie była wielka i nie przeszkadzała mi walczyć dalej. Część Niemców chciała przejść przez bramę Karmelicka-Nowolipie, ale napotkali tam na ogień grup nr 1 i 2, które urządziły się w budynku na Nowolipiu.

Nasza sytuacja w rejonie szopów Schultz-Többens nie była wygodna. Teren fabryki obejmował dwa budynki, które opierały się o mur getta. Po drugiej stronie muru, na Karmelickiej, po aryjskiej stronie, pilnowały jednostki SS, Ukraińcy i Łotysze. Oni strzelali do nas z tamtej strony muru. Obszar był mały i wiedzieliśmy, że nie utrzymamy się tu długi czas. Na większym obszarze było więcej miejsca, można było się poruszać. Mimo to pierwszego dnia udało nam się zabić wielu Niemców. Wraz z zapadnięciem nocy Niemcy wycofali się z terenu szopów, ale z drugiej strony muru strzelali do nas, a także rzucali granaty ręczne. Wysłaliśmy zwiad na ulice Leszno i Nowolipie. Inni bojownicy zebrali się w bunkrze przy Karmelickiej 5.

W czwartek, 21 kwietnia, znowu doszło do bitwy. Nie wychodzimy na otwarty teren, tylko strzelamy z przyczajenia. Udaje nam się odeprzeć ataki. Silniejsze walki mają miejsce na pozycjach Nowolipie 41, 43 i 30. Znaczące walki toczą się na terenie Nowolipki 41, Nowolipie 43, 44, 30 i 25 róg Karmelickiej. Z drugiej strony wróg był atakowany z pozycji na Smoczej i Nowolipie 67 oraz Leszno 74-76. Na drugim rogu Nowolipie róg Karmelickiej Niemcy atakują naszych bojowników na pozycjach na Smoczej i Nowolipie 67.

Grupy Bejtaru walczą na pozycjach Leszno 36 i 40, na terenie szopu Többens'a, a także u wejścia połączonego z bunkrem Nowolipie 25. Grad kul był tak silny, że nie można było ruszyć się z miejsca. Zabudowania Schilling'a płoną. Podpalili je bojownicy grupy bejtarowej.

22 kwietnia 1943. Strzelanina ze wszystkich stron. Jesteśmy otoczeni przez oddziały SS, Ukraińców i Litwinów. Nie mamy połączenia z bojownikami na Nowolipiu. Sytuacja jest bardzo napięta.

Chcę tu wspomnieć o kilku akcjach, które przeprowadzili żołnierze grup Bejtaru oraz bezpartyjni.

Pewnej nocy dwaj bojownicy wyszli na Smoczą i urządzili zasadzki na esesmanów przy bramie na rogach Żelazna-Leszno-Smocza. Z karabinów i granatów zabito wtedy prawie czterdziestu Niemców. Wielu zostało rannych.

Innym razem trzech ludzi, na czele z Natanem Szulcem, wyszło z bunkra. Jeden z nich, Mojsze Klajnberg, miał za zadanie wysadzić niemiecki sztab przy Żelaznej 103. Akcja się nie powiodła, ale istotny był sam fakt, że ci młodzi ludzie wzięli na siebie takie zadanie poza terenem getta.

Pamiętam kilka nazwisk z grupy dzielnych towarzyszy broni, których widziałem w bohaterskiej walce i chcę je tu przytoczyć: Natan Szulc, Pinchas Taub i jego żona, Mojsze Klajnberg, Mojsze Bronsztajn, Zeew Korngold, „Cygan”, Mietek, Abram Bekerman, Fela (Ester), Izaak Binenkorn, Symcha Witlas, Aleksander i Jakub Rozenfeld oraz Jehoszua Prachner, cichy i prostolinijny, który wytrwale szukał kawałka chleba dla głodnych bojowników.

Sytuacja na odcinku Nowolipie-Karmelicka-Leszno z godziny na godzinę jest coraz gorsza. Jesteśmy otoczeni ze wszystkich stron. Teren jest wąski i z tamtej strony muru, przy Karmelickiej, sypie się na nas bez przerwy grad kul. Nie ma żadnych szans na wydarcie się z tego piekła.

*

Po tym zdarzeniu historię tej grupy opisuje dalej Symcha Korngold:

Zobaczyli, jak na podwórzu Karmelickiej 6 urządziły się grupy wroga. Ćwiczą z bronią. Wszyscy ubrani w stalowe hełmy i uzbrojeni w broń maszynową i tankietki. Zdaje się, że coś ma nastąpić. Trzeba czekać, ale nic nie można zrobić. Wróg jest silny i dobrze uzbrojony. Trzeba czekać i patrzeć, co przyniesie dzień. Grupa powstańców rozproszyła się po terenie. Grupie, która kilka dni wcześniej zabiła 40 Niemców, udało się zbliżyć w naszym kierunku i znajdują się gdzieś blisko. Na odcinku między Karmelicką 4 a Leszno 40 jest jeszcze kilka pozycji bojowników. 27 kwietnia 1943 wchodzę na strych, skąd można zobaczyć szerszy teren. Rozglądam się wkoło i widzę niemieckich i litewskich morderców zapełniających ulicę Karmelicką po drugiej stronie muru. Są tak silni i mają tak dużo broni. Wiem, że nie wydostaniemy się stąd żywi, ale nie oddamy się w ich ręce, walcząc do ostatniego tchu. Z drugiej strony widzę, jak duże getto jest opanowane przez płomienie. Schodzę z powrotem do bunkra. Cały dzień słyszę odgłosy wybuchów, przeplatane od czasu do czasu strzałami z broni maszynowej.

Zapada noc. Trzech z nas schodzi na wachę do kanalizacji. Na ulicy, ponad naszymi głowami, przejeżdżają auta. Nagle blisko nas słyszymy kroki. Ktoś nadchodzi. Rewolwer znowu wycelowany. Pytamy o hasło, ktoś odpowiada. To nasz. Podchodzi z żelazną drabinką do wyjścia. Przed nami stoi Tadek, polski łącznik z grupą Bejtaru. Ja go nie rozpoznałem, ale moi

koledzy z wachy owszem. Tadek przekazuje wiadomość od dwóch komendantów grupy Bejtaru, Natana Szulca i Pinchasa Tauba: musimy już opuścić bunkier, bo nad ranem Niemcy otworzą ogień na odcinku Karmelickiej. Mamy zabrać ze sobą broń i natychmiast wyruszyć w drogę kanałami. Przy wyjściu na Karolkowej 2 (albo 9) czekają na nas dowódcy polskiego i żydowskiego podziemia. Schodzimy do bunkra i szykujemy się do opuszczenia go. 36 osób (5 kobiet i 31 mężczyzn) zostało wyznaczonych do odejścia. Starszych ludzi i matki z dziećmi musimy zostawić, nie wytrzymają trudów przedzierania się kanałami. Wychodzimy pojedynczo. Nie ma miejsca dla dwóch osób. Idziemy ukradkiem, jeden trzyma drugiego za rękę. Brodzimy w błocie. Czasami prąd wody robi się silniejszy. Ściskamy się mocniej za dłonie, aby wspólnymi siłami przetrzymać wzrastający napór wody, aby nie poniosła nas ze sobą. Kanał robi się węższy, idziemy na czworakach, tylko głowa ponad wodą. Całe ciało prze pod prąd. Kiedy woda opada, ocieramy się ramionami i bokami o szorstką ścianę. Oczywiście z ran sączy się krew, ale my nic nie czujemy. Przebijamy sobie drogę w ciemności i wilgoci. Jedna ręka trzyma towarzysza, a druga maca ściany w rozpaczliwej próbie uchwycenia się czegoś. Garści pełne błota i brudu. Nagle światło. Promień światła z latarki. Słychać cichy rozkaz: stać na miejscu! Zza pasków wyciągamy rewolwery. Tadek wyrusza w kierunku suchego kanału. Wraca i melduje, że na suchym odcinku znajduje się niemiecka wacha. Trzeba szukać innej drogi. Wracamy, skąd przyszliśmy. Błądzimy. Nikt nie zna drogi. Postanawiamy wrócić się na Karmelicką 5. Zboczyliśmy z drogi, zgubiliśmy się w ciemnym labiryncie. Zamiast iść naprzód, na aryjską stronę, wracamy na teren dużego getta. Już jesteśmy przy otworze wyjściowym Gęsia-Zamenhofa. Na dół docierają do nas odgłosy strzelaniny i krzyki. Są to odgłosy walczącego getta. Chcemy wyjść i przyłączyć się do naszych walczących braci, jednak nie udaje się nam podnieść pokrywy studzienki.

Gdyby ktoś wtedy podniósł pokrywę studzienki, bylibyśmy szczęśliwi. Jednak tu na dole nie da się ani żyć, ani umrzeć, ani pomóc w żaden sposób naszym braciom walczącym ponad naszymi głowami. Co robić? Jesteśmy wyczerpani. Straciliśmy siły wielogodzinnym czołganiem się w kanałach. Znowu nadchodzi wysoka woda. Musimy przed nią uciekać. Nikt nie myśli już w jakim kierunku, najważniejsze uciec przed nadchodzącą wodą. Znowu suchy odcinek i promień światła przedziera się między szczelinami, znak, że nad nami jest wąż. Tadek podciąga się, zerka przez szpary i mówi, że znajdujemy się w okolicy Miłej i Nalewek. I tak wiedzieliśmy, że jesteśmy pod gettem. Świadczą o tym odgłosy wybuchów i strzałów wymieszane z dzikimi krzykami morderców. Jest trzecia po południu. Czołgamy się już długich 13 godzin. Czy to będzie nasz koniec w tych wąskich śmierdzących kanałach? Wszyscy chcą wrócić do naszego bunkra na Karmelickiej 5. Tam zostawiliśmy naszych najbliższych, przynajmniej umrzemy razem z nimi. Jednak nie znajdujemy drogi. Kręcimy się w tę i z powrotem. Nagle okazuje się, że jesteśmy na rogu ulic Nowolipie i Karmelickiej. Tak blisko do bunkra, a nie znajdujemy go. Postanawiamy nie ruszać się stąd, zostać choćby w pobliżu tego miejsca. Może zdarzy się cud.

Jest już piąta po południu. Już od dwóch godzin stoimy w miejscu. Nagle – kroki, dwa promienie światła wielkiej lampy przedzierają się przez ciemność i dosięgają nas.

Znowu ręka łapie za rewolwer, do tego wystarczyło jeszcze sił. 37 cieni przybiera postać walczących ludzi. Światło zbliża się. Już są obok nas. Ktoś pyta o hasło, dwaj odpowiadają naraz – to polscy robotnicy kanalizacyjni. Nasi! Chwila szczęścia w tym piekle. Opowiadają, że czekali na nas przy studzience na Karolkowej 2. Jako że nie przyszliśmy, po godzinie czekania, wyznaczono im zadanie zejścia do kanałów i odnalezienia zagubionej grupy. Teraz nie będziemy mogli wyjść na Karolkowej, zbyt długo tam czekali i ktoś nieproszony zauważył ruch. Teraz czekają na Grzybowskiej 13, wśród ruin zniszczonego domu. Tam znajdują się ludzie z polskiego podziemia i jeden z komendantów żydowskiej organizacji. ŻZW organizuje się od nowa.

Dwaj Polacy idą przodem, a my ostatkiem sił powłóczymy nogami za nimi. Z ust do ust przekazujemy rozkaz, żeby zostać na miejscu. Nasi dwaj przewodnicy idą przodem skontrolować, czy droga wolna. Kiedy tak stoimy bez ruchu, robi się nam zimno. Dzwonimy zębami. Nogi jak z ołowiu. Przejście jest wąskie. Nie można wyprostować pleców. Wymęczone ciało aż prosi, aby położyć się w błocie, brudzie, smrodzie. Nieważne, najważniejsze się położyć. Ale kanał jest wąski, nie ma wyboru, trzeba zostać w tej niewygodnej pozycji. Każda godzina czekania ciągnie się niemiłosiernie. W końcu wracają, trzeba czekać, aż na zewnątrz zrobi się ciemno. Bądźcie cierpliwi, mówią, tam, na zewnątrz, wszystko jest przygotowane do waszego wyjścia. Wyjaśniają, że z chwilą, gdy pokrywa zostanie otwarta, mamy wychodzić pojedynczo i od razu iść do stróża na Grzybowskiej 13. W ruinach jest schowany Polak z podziemia i on zaprowadzi nas do stróża. Zebraliśmy się wszyscy przy wyjściu, pod pokrywą. Przeliczamy ludzi, nikogo nie brakuje. To cud! Z góry mówią, że akcja wychodzenia musi się zakończyć jak najszybciej. Ludzkie cienie wspinają się w górę, wrywają się z głębi ziemi, biegną przez ruiny. Młodzi Polacy, z bronią w ręku, asekurują nasze wyjście. Oto już wszyscy jesteśmy w izbie stróża. Na zewnątrz na swoich pozycjach zostali ludzie z wachy. Patrzyliśmy na siebie nawzajem i nie poznawaliśmy się. Oprócz pary błyszczących oczu, nic z nas nie pozostało, co mogłoby przypominać ludzką postać. Przyniesiono nam miski z wodą do umycia się i jedzenie.

Zajmują się nami dwaj polscy i jeden żydowski komendant. Zabrali nam broń i kazali spokojnie się wyspać. Deski podłogi są teraz dla nas królewskim łóżem.

Budzą nas o 5 rano. Dostajemy z powrotem broń i otrzymujemy rozkaz rozproszenia się po ruinach zniszczonych domów. Musimy tam czekać, każdy w innym zakamarku, aż przyjdą zabrać nas do położonego na linii otwockiej Międzyzylesia. Z naszej grupy pamiętam następujące nazwiska: Natan Szulc, Jakub Binenkorn, Pinchas Taub i jego żona, Kalman Cukors (handlarz drzewny) i jego wnuk, Józek z żoną, moja siostra Perl Korngold, Ita Bernsztajn, moi bracia Zeew Korngold i Abram Korngold, Abram Bekerman, Fela (Ester),

Jehoszua Prechner, Cygan, Mietek, Mojsze Klajnberg, Mojsze Nurenbeg, innych nazwisk nie pamiętam. Wśród wymienionych są bojownicy Bejtaru oraz bezpartyjni.

Mijają godziny. Jest już południe. Żołądek ściska z głodu. Czterech z nas postanawia własnymi siłami przebić się do Międzylesia. Obiecują, że postarają się potem przyjść nam z pomocą. Natan Szulc, Mietek, Cygan i jeszcze ktoś z grupy Bejtaru, przez ruiny kierują się naprzód, w stronę ulicy. Wychodzą przez bramę na Grzybowskiej 13. Przejeżdża dorożka. Zatrzymują ją, wsiadają i każą dorożkarzowi jechać na dworzec wschodni. Dorożkarz zaczyna krzyczeć, że nie zabiera żadnych Żydów. Grożą mu bronią.

Groźby skutkują. Pogania konia. Obok przechodzą dwaj polscy policjanci, dorożkarz wzywa ich na pomoc. Nie chcę wieść żadnych Żydów – krzyczy dorożkarz. Chłopaki celują z rewolwerów. Robi się zamieszanie. Tymczasem na ulicy pojawili się również Niemcy. Chłopaki wyskakują z dorożki, rzucają granaty i strzelają. Padają zabici: dorożkarz, polscy policjanci, ktoś z przechodniów i Niemców. Również bejtarowcy znajdują tu swoją śmierć.

My jesteśmy dopiero na początku naszej drogi, a już przed naszymi oczami padły cztery drogie nam ofiary. Walczyli z godnością. Zdołali zemścić się na wrogu, ale nam jest tak smutno. Jeszcze wczoraj w kanałach szliśmy drogą przez mękę, a teraz gdy wyszliśmy na powierzchnię i zabłysnął dla nas promyk nadziei, ich nie ma już wśród nas...

W getcie i po aryjskiej stronie.

Baruch Goldsztejn, Hajfa

Urodziłem się w 1916 w Wiązownie, małym miasteczku położonym między Warszawą a Falenicą. Byłem najmłodszym synem Jakowa i Etl Goldsztajnów. Poza mną mieli trójkę dzieci (w sumie dwie dziewczynki i dwóch chłopców). W roku 1932 przenieśliśmy się do Falenicy, gdzie skończyłem szkołę powszechną. Później pojechałem do Warszawy, aby uczyć się w prywatnej szkole zawodowej na Stawkach.

Falenica nie była miasteczkiem z długą historią. Rozrosła się po pierwszej wojnie światowej, zatem urodzonych tutaj mieszkańców było niewielu. Większość stanowili przyjezdni z okolicznych miasteczek, takich jak Wiązowna, Żelechów, Garwolin, Sobolew i innych. Kwitło tu życie kulturalne, społeczne i polityczne.

Przez pewien czas byłem przewodniczącym syjonistycznego klubu młodzieżowego Gordonii¹⁸³, w którym działał też klub sportowy „Ha-Poal”. Piękną siedzibę mieliśmy na ulicy Kolejowej. Poza piłką nożną uprawialiśmy lekką atletykę i inne sporty.

¹⁸³ Gordonia – pionierska organizacja młodzieżowa, związana z partią Histadrut, założona w Galicji pod koniec 1923.

W wieku 17 lat pracowałem już w składzie materiałów budowlanych mojego ojca, bo mój brat po ślubie otworzył swój własny sklep. Także moja siostra prowadziła własny skład w Falenicy. Wszyscy wiedliśmy beztrioskie życie.

W roku 1937 spotkało nas wielkie nieszczęście: po ciężkiej chorobie zmarła moja matka, Etl. Nasza starsza siostra, która już wtedy mieszkała w Ziemi Izraela i pracowała jako pielęgniarka, specjalnie przyjechała do Falenicy, aby zajmować się chorą matką. Po jej śmierci wyjechała z powrotem do Ziemi Izraela, do męża.

2.

W piątek, 1 września 1939 roku, byłem w sklepie ojca. Nagle usłyszeliśmy wielki hałas. Gdy wybiegliśmy ze sklepu, zobaczyliśmy przelatujące nad miastem samoloty. Nie wywołało to jednak paniki, bo dzień wcześniej zawiadomiono nas, że LOPP będzie przeprowadzał ćwiczenia. Zadzwoiłem jednak ze sklepu do mojego przyjaciela Ignaca Rajfenholza, który pracował w Warszawie w zakładzie hafciarskim „Łąka”. Zapytałem go, czy rzeczywiście są to ćwiczenia, bo polskie radio właśnie podało, że wybuchła wojna. Odpowiedział, że w Warszawie wszyscy już wiedzą, że jest wojna.

Wkrótce dotarły do nas wiadomości o straszliwych skutkach niemieckich bombardowań. W Otwocku bomba spadła na Dom Dziecka¹⁸⁴ i zabiła kilkoro jego mieszkańców. Linia kolejowa została przerwana w kilku miejscach. Przez całe popołudnie słyhać było bliższe i dalsze wybuchy bomb zrzuconych przez niemieckie samoloty podczas ich częstych nalotów.

Ogłoszono powszechną mobilizację. Mój brat, który był podoficerem artylerii w rezerwie, został natychmiast zmobilizowany i odesłany do Łomży. Odprowadziliśmy go i wielu moich przyjaciół do Warszawy.

Z powodu częstych bombardowań już w pierwszych dniach wojny powstała w Falenicy bardzo napięta atmosfera. Pomimo zakazu zamykania sklepów, wielu właścicieli ich nie otwierało i zaczęło opuszczać miasto, wykorzystując bliskość stacji kolejowej. Ci, którzy pozostali, siedzieli stale przy radioodbiornikach i słuchali o zwycięskim pochodzie Niemców.

Miałem bardzo dużo pracy z przewożeniem do nas towaru ze składu materiałów budowlanych mojego zmobilizowanego brata. Baliśmy się, żeby towaru nie rozkradziono, albo nie został zniszczony przez bomby, ponieważ znajdował się w pobliżu stacji. Pracę miałem bardzo utrudnioną, ponieważ policja skonfiskowała dwa wozy i cztery konie należące do mojego brata twierdząc, że są potrzebne do ewakuacji poczty i policji.

Piątego dnia Polskie Radio podało rozkaz, że wszyscy mężczyźni zdolni do służby wojskowej mają opuścić miasto i iść na wschód, do Brześcia albo nad Bug. Zebraliśmy się grupą 12

¹⁸⁴ W wyniku bombardowania ośrodka leczniczo – wychowawczego „Centos” w Otwocku zginęło siedmioro dzieci, a trzydzieści dwoje było rannych.

mężczyzn, przyjaciół (m.in. Mojsze Kestenberga – zginął w Niemczech, Gimpl Berenholt – obecnie w Ameryce). Po całym dniu marszu głodni i zmęczeni doszliśmy do Kołbieli, miasteczka na drodze do Brześcia. Natychmiast ustawiliśmy się w kolejce po chleb pod jedyną żydowską piekarnią. Nagle nad naszymi głowami pojawiły się samoloty, które jednak szybko odleciały. W pobliskim lasku byli polscy żołnierze, którzy otworzyli ogień. Samoloty za chwilę wróciły i zaczęły bombardować miasteczko. Jedna bomba trafiła w piekarnię. Na nasze szczęście kolejka była długa, staliśmy za drewnianym domkiem, który zawalił się na nas. Szybko wydostaliśmy się spod desek i uciekliśmy do lasku, gdzie przeczekaaliśmy do zmroku.

Potem nasza grupa postanowiła wrócić do Falenicy. Jedynie ja, Gimpl Berenholt i Mojsze Kestenberga postanowiliśmy zostać. Tymczasem nadjechały samochody PCK i zaczęły zbierać rannych. Zmobilizowano nas i całą noc musieliśmy wyciągać spod gruzów zabitych i rannych.

3.

Rano znowu wyruszyliśmy w stronę Brześcia. Cała szosa pełna była uchodźców, mężczyzn, kobiet i dzieci, na wozach i pieszo. Wiele rozbitych polskich jednostek wojskowych od czasu do czasu było atakowanych przez lotnictwo hitlerowskie, które siało śmierć i zniszczenie. Po obu stronach szosy leżeli zabici i ranni. Większość miasteczek, które mijaliśmy po drodze, stała w płomieniach, tamtejsza ludność żydowska rozbiegła się. W pewnym miasteczku napotkaliśmy na wóz zaprzęgnięty w dwa konie, na którym jechali dwaj Żydzi i chrześcijanka, która okazała się być narzeczoną rotmistrza Bujaka¹⁸⁵, zamordowanego w 1936 roku przez żydowskiego czapnika Chaskielewicza w Mińsku Mazowieckim, co wywołało słynny pogrom. Na wozie leżał też rower należący do kobiety. Łaskawie zabrali nas na wóz i razem uciekaliśmy do Brześcia i zaproponowali, żeby jeden z nas jechał na rowerze, drugi na wozie, a trzeci szedł pieszo. Przez całą drogę się zmienialiśmy. Około 6 wieczorem dotarliśmy do miasteczka.

O dalszej jeździe nie było mowy. Od strony Brześcia słychać było silną kanonadę artylerii. Uciekający stamtąd żołnierze i cywile opowiadali, że droga na Brześć została odcięta przez Niemców, którzy nadeszli od strony Prus Wschodnich. Maszerują też na Warszawę. Powstała straszna panika. Ludzie rzucili się do ucieczki jedyną wolną szosą wiodącą do Żelechowa. W zamieszaniu i ciemnościach zgubiliśmy Kestenberga, a także wóz. Po całej nocy jazdy na rowerze, rankiem dotarliśmy do Żelechowa, dokładnie pierwszego dnia Rosz ha-Szana. Nasz kolega z Falenicy, Szaja Sztejnberg, pochodzący z Żelechowa, znalazł dla nas pokój, gdzie

¹⁸⁵ 1 czerwca 1936 r. na Placu Kilińskiego w Mińsku Maz. Judka Chaskielewicz zastrzelił wachmistrza 7. Pułku Ułanów Lubelskich Jana Bujaka. Miała to być zemsta za złe traktowanie podczas odbywania przez Chaskielewicza służby wojskowej. Zobacz [artykuł z pisma *Palestra* o tym wydarzeniu – link otwiera się w nowym oknie przeglądarki.](#)

mieliśmy odpocząć przed dalszą podróżą. Ale tego samego popołudnia tą samą drogą nadeszli... Niemcy.

4.

Tego samego wieczora zabrali się za swoje krwawe rzemiosło: podpalili synagogę, która z racji święta pełna była modlących się. Wszyscy zostali żywcem spaleni. Zaczęli również niszczyć żydowskie sklepy, zamknięte z powodu Rosz ha-Szana. Towar rozdawali Polakom, którzy z workami przyszli skorzystać na żydowskim majątku.

Zaraz po Rosz ha-Szana opuściliśmy Żelechów i bocznymi drogami (główna szosa była zajęta przez wojska niemieckie) wędrując od wsi do wsi, ledwie żywi dotarliśmy do Otwocka. Tutaj, ku mojemu wielkiemu zdziwieniu, wśród rzeszy uchodźców zobaczyłem na wozie moją siostrę Lubę Sapirsztajn z synem. Nie mogła uwierzyć własnym oczom, widząc mnie żywego, ponieważ w Falenicy pojawiła się plotka, że ja i mój przyjaciel Gimpel zostaliśmy zabici w drodze.

Dopiero z opowieści siostry dowiedziałem się o wielkim nieszczęściu, jakie spotkało nasze miasteczko. Kilka rozbitych pod Warszawą polskich oddziałów, które miały jeszcze swoich oficerów i były uzbrojone, nawet w artylerię, zajęło pozycje na wzgórzu, na którym stał kościół i stamtąd ostrzeliwało oddziały niemieckie zbliżające się do Falenicy nową szosą prowadzącą z Warszawy. Wywiązała się bitwa. Polacy, których w sumie było kilkuset, po tym jak ponieśli ciężkie straty, w pośpiechu porzucili swoje pozycje. Niemcy, rozwścieczeni nieoczekiwanym oporem, weszli do Falenicy i wyżyli się na ludności żydowskiej. Siłą wyciągali ludzi z domów, wielu zabili, podpalili cały rząd budynków, w większości drewnianych, na ulicach Handlowej i Długiej, głównych handlowych arteriach miasta.

Potem spędzili wszystkich mężczyzn, w większości Żydów i wystali ich jako jeńców wojennych do obozu w Prusach Wschodnich (wśród nich mojego szwagra Icchoka Sapirsztajna i jego brata Srulika). Jako że prawie wszyscy Żydzi uciekli z Falenicy i moja rodzina również znajdowała się wtedy w Otwocku, nie uznałem już za konieczne wracać do domu i zostałem na miejscu. Mój przyjaciel Gimpel, który nie znalazł w Otwocku swoich rodziców i nikt nie potrafił mu powiedzieć, gdzie mogą być, pojechał rowerem do Falenicy. Potem już go nie widziałem. Dopiero ostatnio, po 24 latach, spotkałem go w Izraelu.

5.

Gdy po kilku dniach spędzonych w Otwocku wypocząłem, poszedłem na piechotę do Falenicy, 8 kilometrów. Chciałem dowiedzieć się, co stało się z naszym niemałym majątkiem i w ogóle zobaczyć na własne oczy jak wygląda miasteczko.

Falenica wyglądała jak jeden wielki cmentarz. Pozostało niewielu ludzi, ulice były spalone. Odszukałem rodziców mojego przyjaciela Gimpla. Powiedzieli mi, że dzień wcześniej dał się porwać wielkiej fali, wsiadł na rower i pojechał do Rosji.

Po świętach, gdy działania wojenne dobiegły końca, do Falenicy zaczęli wracać Żydzi. Przede wszystkim ci, których sklepy położone na bocznych ulicach uchowały się od płomieni. Ci zaś, których domy i sklepy zostały spalone, zamieszkali w pustych willach położonych po obu stronach torów. Życie zaczęło się normalizować. Otwarto sklepy. Nie było jednak co sprzedawać, bo Warszawa, gdzie kupowano towary, leżała w gruzach. Brakowało wielu materiałów i produktów.

Nadeszła ciężka zima 1940. Na początku Falenica okupowana była przez regularne oddziały Wehrmachtu. Wówczas jeszcze żołnierze nie pokazywali swoich pazurów. Ale z innych miast dochodziły okropne wiadomości i każda była straszniejsza od poprzedniej. Opowiadano o diabolicznych występkach SS i gestapo skierowanych w żydowską ludność. Z tego powodu nasiliła się emigracja na tereny zachodniej Ukrainy i Białorusi. Jako pierwsi wyjechali oczywiście komuniści i sympatycy socjalizmu. Ale i inni zaczęli opuszczać miasto. Mój przyjaciel Ignac Rajfenholz, który dopiero co ożenił się z Sabiną Kaufman, opuścił z całą rodziną Falenicę. Gdy żegnałem się z moim przyjacielem Menaszem Srebrnikiem, który bardzo namawiał mnie do opuszczenia miasta, odpowiedziałem mu, że zaznawszy już smaku tułaczki oraz z powodu mojego „burżujskiego” pochodzenia i działalności syjonistycznej, nie widzę dla siebie lepszej przyszłości w sowieckim reżimie. Któż mógł wówczas przewidzieć, do czego naród Goethego i Schillera jest zdolny? Z powodu moich więzów rodzinnych i z powyższych przyczyn zostałem w domu.

6.

Zaraz spadło na nas kolejne nieszczęście. Polska waluta straciła swoją wartość i trzeba było wymienić ją na nowe złotówki emitowane przez bank III Rzeszy. Żyd mógł jednak wymienić tylko 2000 zł. Musieliśmy więc korzystać z pomocy znajomych Polaków albo folksdojczów i tym sposobem udało nam się zebrać 60 tysięcy złotych.

Sytuację pozbawionych praw Żydów zaczęły wykorzystywać różne zbrodnicze elementy. Nawet polska policja granatowa aresztowała mojego ojca i zamknęła razem ze zbrodniarzami najgorszego sortu, którzy przez trzy dni się nad nim znęcali, a nawet groziła, że go powiesi. Od nas policja zażądała 10 tysięcy zł okupu za uwolnienie ojca. Pieniądze dostali. Byliśmy pewni, że zrobili to na własną rękę.

W międzyczasie nadeszły wielkie mrozy i Niemcy zaczęli rozdzielać maleńkie porcyjki węgla. Ustawiały się długie kolejki, ale ludzie jakoś sobie radzili. W kolejce ustawiało się kilku członków rodziny, aby tym sposobem dostać więcej węgla. Z powodu głodu i chłodu, które panowały w mieście, wybuchła epidemia tyfusu. Zarażeni ukrywali się przed Niemcami, bo

wiedziano, że z chorymi się nie cackają. Ponieważ brakuje lekarstw, natychmiast się ich rozstrzeliwuje. Tym sposobem epidemia jeszcze bardziej się rozprzestrzeniła i śmiertelność wzrosła. Także mnie tyfus nie ominął. Po wizycie u mojego przyjaciela Cukiermana, którego dziecko chorowało na tyfus, a ja nic o tym nie wiedziałem, dostałem 40 stopni gorączki i zapadłem na ciężki dur brzuszny. Rodzina nie szczędziła pieniędzy. Gdy polska policja nakryła mnie w domu, siostra przekupiła ich i odprowadzono mnie do specjalnego szpitala dla chorych na tyfus Polaków w Otwocku. Znow za duże pieniądze położono mnie w oddzielnym pokoju i przydzielono pielęgniarkę, bo znajdowałem się w ciężkim stanie.

Do mojego domu przyszedł wówczas przyjaciel Icchok Zilbersztajn. Miał on kram z tkaninami, który spłonął w pożarze. Udało mu się uratować trochę materiałów. Przyniósł do nas kilka metrów lnu na szaty pośmiertne, który ciężko było wówczas dostać, i powiedział: „Słyszałem, że mój przyjaciel Baruch umiera na tyfus. Chciałbym mu ofiarować prezent – szatę pośmiertną...”

Nie było to dalekie od prawdy. Leżąc w szpitalu w Otwocku, zapadłem jeszcze na tyfus plamisty. Tylko dzięki leczeniu, które kosztowało majątek, całkiem zdrowy wyszedłem ze szpitala, gdzie spędziłem całe cztery miesiące.

7.

Wiosna i lato 1940 przeminęły w miasteczku pod znakiem prześladowań, przemocy i szykan wobec żydowskiej ludności. Z Warszawy i okolicznych miasteczek zaczęły napływać wiadomości o obozach pracy, gdzie poza ciężką robotą, dostawało się dużo w skórę i mało do zjedzenia. Rzadko kto wracał stamtąd zdrowy. Niektórzy już w ogóle nie wrócili. U nas łapano Żydów do prac takich jak rozładowywanie węgla z pociągów, obsługa koszar i szkół, gdzie składowano broń, brukowanie ulic, pranie bielizny i mycie podłóg. Do sprzątania domów brano często żydowskie kobiety i dziewczęta. Kazano im zdejmować bieliznę i myć nią pokoje.

Także w Falenicy reżim się zaostrzał. Oddziały wojska, które zostały wysłane na front do Francji, zostały zastąpione zastępami esesmanów. Ich szef, człowiek nienormalny, budził przerażenie wśród Żydów. Gdy spacerował po ulicach, każdy musiał schodzić mu z drogi i zdejmować czapkę. Zebrał też falenickich folksdojczów i utworzył z nich specjalny oddział SS, który był bardziej niebezpieczny niż rodowici Niemcy z Rzeszy, ponieważ tutaj każdego dobrze znali. Wówczas też ukazał się rozkaz nakazujący Żydom nosić na lewym ramieniu białe opaski z niebieską gwiazdą Dawida. W pociągach, szczególnie tych do Warszawy, wydzielono specjalne wagony dla Żydów. Powoli zaczęto izolować ludność żydowską od nieżydowskiej, choć jeszcze nie było zamkniętego getta. Zaczęto też prześladować pobożnych i ubranych w charakterystyczne żydowskie szaty Żydów, których udało im się

wytropić. Obcinali im tępymi narzędziami brody, zaśmiewając się przy tym do rozpuku i szturchając ofiarę.

Rada gminna [Wspólnoty Wyznaniowej Żydowskiej], na czele z wybranymi jeszcze przed wojną dozorami¹⁸⁶, starała się, jak to tylko było możliwe, ulżyć niedoli Żydów. Otworzono darmową kuchnię ludową, gdzie pracowali ochotnicy, a która częściowo utrzymywana była przez bogatych ludzi (między innymi przeze mnie i moją przyszłą żonę Gutę Frydman, żonę prezesa gminy Najwera i innych). Dzięki podatkom, pobieranym od falenickich bogatych Żydów, kuchnia była w stanie wydawać codziennie obiady dla biednych mieszkańców składające się z zupy i kawałka chleba. Urząd gminny założył także – za zgodą Wehrmachtu – tzw. Urząd Sanitarno-Porządkowy, którego zadaniem było chodzenie po żydowskich domach i zbieranie ciał zmarłych na tyfus oraz interweniowanie w przypadkach, gdy zmarli rodzice, którzy pozostawili małe dzieci – za małe, aby zawiadomić o śmierci swoich bliskich. Każdego ranka sanitariusze zapełniali martwymi ciałami wóz i zawozili je najpierw pod budynek gminy, który rejestrował nazwiska zmarłych. Następnie Chewra Kadisza przewoziła ciała na cmentarz za miastem. Pani Najwerowa, aktywnie działająca na rzecz żydowskiej biedoty, także zaraziła się tyfusem i zmarła.

Pod koniec 1940 potwierdziły się plotki, że Niemcy, tak jak w Warszawie, tak i w Falenicy chcą utworzyć „żydowską dzielnicę mieszkaniową” (jak głośno zakamufLOWANA nazwa), czyli getto. Teren, wyznaczony od ul. Kościelnej w Falenicy [dziś ul. Bartoszycka] do bazaru miedzeszyńskiego, miał szerokość około 2 km (i ciągnął się od ul. Warszawskiej¹⁸⁷ do Aleksandrowa) został otoczony płotem z dość rzadkiego drutu kolczastego. Wyznaczono w nim kilka wejść: na Warszawskiej obok torów; naprzeciw drugiej [południowej] aryjskiej strony w Falenicy¹⁸⁸; w Miedzeszynie naprzeciwko stacji kolejowej¹⁸⁹. Pilnowała ich policja żydowska, składająca się z sanitariuszy i przybyłych z innych miasteczek pod dowództwem łódzkiego Żyda o nazwisku Sziker. Ponieważ dozory gminni odmówili przystąpienia do Judenratu, składał się on w Falenicy w większości z obcych osób. Prezesem był bogaty Żyd z Warszawy Finkel, który miał w Miedzeszynie nad Wisłą folwark, a sekretarzem – Mieczysław Chodźko, Żyd z Łodzi. Trzecim członkiem był żydowski aptekarz z Falenicy Szancer. Ta trójka sprawowała faktyczną władzę w Judenracie. Razem z komendantem policji Szikerem wykonywali wszystkie rozkazy wydawane przez władarzy falenickiego getta. Szef gestapo Schlicht, który miał swoją siedzibę w Otwocku, wydawał rozkazy stacjonującej w

¹⁸⁶ Dozór (dozór bóżniczy) – pochodzący z wyboru zarząd gminy, początkowo o kompetencjach religijnych, z czasem sprawował funkcję pośrednika między gminą a władzami administracyjnymi.

¹⁸⁷ Autor używa wcześniejszej nazwy. Od 1935 r. była to ul. Marszałka Piłsudskiego.

¹⁸⁸ Przy ul. Kościelnej, obecnie Bartoszycka.

¹⁸⁹ Granicę północną getta wyznaczała ulica Graniczna, dzisiejsza Żeglarska.

Rembertowie niemieckiej żandarmerii. Ta zaś przekazywała je dalej Judenratowi i policji gettowej w Falenicy.

Ze względu na izolację getta kontakty z polską ludnością prawie całkowicie zostały zerwane. Całe gałęzie żydowskich zawodów, z których jeszcze można było mieć marne dochody, całkowicie padły. Najlepiej prosperowali w getcie piekarze i rzeźnicy. Przez druty odbywał się też regularny handel z ludnością polską. Kto jeszcze coś posiadał, zaraz to sprzedawał, aby utrzymać się przy życiu.

Mimo że Niemcy dawali nikłe przydziały żywności na głowę (100 gram chleba, trochę dżemu, sacharynę i małe kawałki ryb, tzw. „ścinki”), głód w getcie był niewyobrażalny. Spuchnięci z głodu ludzie snuli się po ulicach, aż w końcu padali martwi.

Aby uśmierzyć choć trochę głód w getcie, założyłem z grupą 8–10 innych mężczyzn (w tym mój brat Cwi, brat Jankiel, Szmuel Żółty i inni) kooperatywę zajmującą się szmuglowaniem mąki do getta. Wczesnym rankiem przechodziliśmy przez ogrodzenie i pieszo udawaliśmy się do Stanisławowa, wsi nieopodal Mińska Mazowieckiego oddalonej ok. 30 km od Falenicy. Na miejsce docieraliśmy wieczorem. W przeciągu 2–3 dni odkupowaliśmy od mieszkających tam Żydów i chłopów wory mąki, wynajmowaliśmy wozy, ładowaliśmy na nie nie więcej niż 300 kg, aby łatwiej było jechać. Chłopi przywozili mąkę sami. Znając wszystkie boczne drogi, pola i lasy udawało nam się przekazać mąkę do pobliskiej piekarni w getcie. Przedwojenni żydowscy tragarze wykazywali się prawdziwą odwagą. Stojąc przy ogrodzeniu getta i widząc nadjeżdżający wóz, szybko otwierali przejście, przepuszczali pojazd, zamykali otwór, w mgnieniu oka rozładowywali wory pod osłoną nocy, po czym wypuszczali wozy z getta. W miastach, przez które przejeżdżaliśmy, musieliśmy przekupywać miejscowe posterunki polskiej policji okazałymi sumami pieniędzy. Mimo to wiadomości o szmuglu dotarły do Niemców. W rezultacie wszystkie okoliczne młyny zostały poddane pod nadzór komisarzy, którzy dbali o to, aby nie sprzedawano już mąki.

Musieliśmy się zatem przerwzić na zakup ziaren. Zdobyliśmy prymitywne żarna, które składały się z dwóch kamieni. Nie mieliśmy elektrycznego motoru ani koni, które wprawiałyby w ruch kamienie. W domu rzeźnika, w piwnicy, która przed wojną służyła za magazyn lodu, urządziliśmy młyn. W ciągu jednej doby udało nam się wyprodukować półtorej tony mąki. Stamtąd w wielkiej tajemnicy roznosiliśmy ją do piekarni w getcie. Dobrze na tym zarabialiśmy.

Z powodu permanentnego braku i panującego w warszawskim getcie zakazu wypiekania chleba, młodzież szmuglowała tam chleb i mięso, dostarczane przez falenickich rzeźników kolejką, która do stolicy jechała tylko 15 minut.

9.

Tym sposobem szmugiel odbywał się dniem i nocą, latem i zimą. Nie zawsze się nam szczęściło. Czasem łapała nas niemiecka żandarmeria, która konfiskowała towar i do tego mocno biła. Zapewniali przy tym, że są dobrymi ludźmi i swoim biciem wyświadczają nam tylko przysługę, bo zgodnie z prawem powinni nas zastrzelić.

Także w getcie w Falenicy mieliśmy pewnej nocy wielką wpadkę. Nagle otworzyły się drzwi naszego młyna i na progu ujrzeliśmy niemieckich żandarmów. Byli pewni, że młyn ma pozwolenie na produkcję. Wyjaśniliśmy, że na pracę mamy zgodę Wehrmachtu i mielimy tylko na potrzeby getta. Uwierzyli nam na słowo i poszli z niczym. Jeszcze tej samej nocy przenieśliśmy młyn w inne miejsce, do pustej willi. Gdy w żandarmerii w Rembertowie wyszło na jaw, że nie ma żadnego pozwolenia na młyn w getcie, zaczęto nas szukać. Po wiszących elektrycznych kablach wykryto tajny młyn po raz drugi. Z elektrowni przyszła informacja, że instalacja jest na moje nazwisko i Judenrat otrzymał rozkaz doprowadzenia mnie do komendanta w Rembertowie. Stanowczo odmówiłem stawienia się u Niemców i zagroziłem Judenratowi, że zniknę z Falenicy. Ten przekupił więc żandarmerię i stanęło na tym, że mam się stawić do Judenratu, a nie do Rembertowa i zapłacić 5000 zł kary (którą wkrótce zapłaciłem). Na tym cała sprawa się zakończyła.

To wszystko możliwe było na początku istnienia getta, gdy kary za wychodzenie z getta były jeszcze lekkie (3 miesiące więzienia). Później jednak uległy zaostrzeniu i za opuszczenie dzielnicy żydowskiej groziła kara śmierci. Także atmosfera panująca w getcie była bardzo ponura. Podczas handlowania zginęło wielu niewinnych ludzi. Pewien mężczyzna, który handlował trefnym towarem, doniósł do Niemców na rodzinę Postbriwów, ojca i jego dwóch synów, że sprzedają papierosy ze szmuglu. Polska policja aresztowała ich i oddała w ręce Niemców, którzy kazali im wykopać sobie dół poza obszarem getta i publicznie zastrzeliła ich nad grobem.

Podobny przypadek przydarzył się z Szymonem Blaszką, który handlował rowerami. Próbował wyłudzić pieniądze od miejskich rzeźników. Gdy odmówili, doniósł na nich Niemcom. Przyjechał z Niemcami do getta i pokazywał, gdzie ukryte jest przeszmurowane mięso. Niemcy skonfiskowali towar i aresztowali rzeźników. Kto wie, jak skończyłaby się cała historia, gdyby we wszystko nie wmieszał się Judenrat. Za dużą sumę pieniędzy przekupił Niemców.

Trzeci przypadek miał miejsce, gdy dowódca SS przejeżdżał w pobliżu getta i zauważył, jak Żyd o nazwisku Kapral sprzedaje Polakowi jakąś szmatę. Polakowi kazał odejść i z daleka strzelił do Żyda, którego tylko zranił. Żydowi udało się uciec i ukryć w getcie. Morderca z SS poszedł do getta i rozkazał żydowskiej policji przyprowadzić ранego mężczyznę, grożąc, że jeśli nie spełnią jego rozkazu, zostanie zamordowanych 50 osób. Z tego powodu wielu ludzi

z getta uciekło i ukryło się w Miedzeszynie. Policji z dużym trudem udało się w końcu odnaleźć rannego i zaprowadzić go do esesmana. Kazał policjantom wykopać dla niego grób, a jemu samemu w nim się położyć i zwrócić głowę na wschód w kierunku Ziemi Izraela. W końcu go zastrzelił.

Po tych przypadkach szmugiel prawie zupełnie zamarł. Nasz młyn dwa razy został wykryty. Sokiści i „granatowi” skonfiskowali nasze całe ziarno (przywłaszczyli je sobie). Z powodu częstych łapówek, które trzeba było dawać donosicielom i policjantom, całe przedsięwzięcie przestało się opłacać. Zlikwidowaliśmy więc duży młyn, a ja sam nabyłem mniejszy, który miał do 400 kg mąki dziennie. Razem z braćmi Akermanami założyliśmy też piekarnię. Oni wnieśli do interesu piec i piekli chleb. Do Warszawy chleb przewozili jednak już tylko Polacy. Musieliśmy powierzać im towar i pieniądze na własne ryzyko. W większości przypadków jednak byli to uczciwi szmuglerzy i przynosili pieniądze z powrotem do getta.

10.

Wraz z wybuchem wojny niemiecko-sowieckiej sytuacja w getcie stała się jeszcze cięższa. Z głodu i tyfusu umierało dziennie 10–15 osób. Całe domy stały puste. Kto pozostał w getcie, nie siedział z założonymi rękami, ale starał się, na ile mógł, ulżyć w cierpieniach swoim braciom i siostram organizując różne imprezy takie jak potańcówki czy przedstawienia teatralne z poczęstunkiem. Produkty kupowano po aryjskiej stronie. Dziewczęta grały na pianinie, młodzież tańczyła. Odbywało się to w Sanatorium im. Medema, które także znalazło się w granicach getta. Dochód z takich imprez zawsze przeznaczany był na kuchnie w getcie. Zima 1941/42 była bardzo sroga. Niemcy przestali wydawać węgiel. Nowy wróg, mróz, zbierał swoje żniwo. Młodzież zorganizowała z tego powodu akcję pt. „ogrzewanie”. Przez całą noc rąbano w pobliskim lasu drzewa, cięto na mniejsze kawałki, a następnie rozdawano albo sprzedawano. Także te drewniane domy, które stały puste, rozbierano i tym drewnem palono w piecach.

Wraz ze zbliżającą się wiosną, wobec której my, mieszkańcy getta, żywiłmy wielkie nadzieje, sytuacja znacznie się pogorszyła. Do Falenicy przyjechał z Łodzi niski Żyd o dziwnym nazwisku Zimnawoda. Ku wielkiemu zdziwieniu wszystkich zaraz został komendantem policji w getcie, a ówczesny komendant Sziker jego zastępcą. Niemcy zaczęli wówczas budować dwa obozy: jeden w Treblince, który okazał się późniejszym sławetnym obozem śmierci i drugi, obóz pracy w Wilanowie, położony po drugiej stronie Wisły między Warszawą a Górą Kalwarią. Potrzebowali rąk do pracy i w getcie, po raz pierwszy pod nadzorem nowego komendanta, zaczęły się łapanki. Policja ruszyła na łowy. Kogo tylko napotkali na ulicy, łapali i wysyłali do któregoś z obozów. Wyposażeni byli do tego celu w mundury i gumowe pałki. Byli też dobrze przeszkoleni. Złapani nie mieli żadnych możliwości wykupienia się. Żydowscy policjanci byli bardzo brutalni, bo Niemcy obiecali oszczędzić ich bliskich. Gdy tylko nie

wyrabiali normy, do getta wchodziła niemiecka żandarmeria i SS. Zabierali wszystkich, jak popadło. Złapanych podczas pierwszej łapanki 50 mężczyzn wysłano do Trebłinki. Tych z drugiej łapanki, 70 mężczyzn, wysłano do Wilanowa, gdzie komendantem był falenicki Żyd, który służył w żydowskiej policji i swego czasu został wydalony z Niemiec jako polski obywatel. W getcie ożenił się z córką Lewita. Jej brat był znanym bokserem. Reżim w obozie pracy był okrutny. Za próbę ucieczki, za niewypełnienie normy pracy, kradzież czegoś do jedzenia, która była na porządku dziennym z powodu wielkiego głodu, winnego zamykano w specjalnym baraku i tam rozstrzeliwano. Dla zaoszczędzenia kul dwóch ludzi ustawiano głowę w głowę i strzelano do nich jedną kulą.

Poza wspomnianym żydowskim komendantem brutalnością odznaczał się jeden z braci Bendlerów, których ojciec był felczerem w getcie. Ze szczególnym sadyzmem bił i znęcał się nad każdym, nawet nad własnym przyjacielem. Jego koniec był taki jak wszystkich innych w obozie: kara śmierci. Mimo że sam nie byłem w obozie, znam te wszystkie szczegóły od syna mojej szwagierki, Mońka Horowica, który w obozie zachorował na tyfus, a rodzice za wielkie pieniądze sprowadzili go do getta, gdzie wyzdrowiał. Później jednak, podczas ostatniego wysiedlenia, został wywieziony do Trebłinki.

11.

Dzięki moim znajomościom z niektórymi policjantami, byłymi sąsiadami i bliskimi znajomymi, którzy ostrzegali mnie przed każdą łapanką, udawało mi się uniknąć wywózki. Zawczasu opuszczałem getto, przechodząc tajnym przejściem przez podwórza.

Trzecia łapanka, w której udział wzięła okrutna otwocka policja słynąca za swojej wiernej służby Niemcom, przysłała tak nieoczekiwanie, że nikt nie mógł mnie ostrzec. Przebrałem się szybko za kobietę i przez tajny otwór w ogrodzeniu próbowałem uciec na „aryjską” stronę. Ale zaraz naprzeciw wyszedł patrol, który czyhał po drugiej stronie. Nie mogłem uciec dalej. Zdjąłem więc moje kobiece przebranie, wróciłem do getta i tajnym przejściem próbowałem przez podwórza przedostać się na drugi koniec getta. Ale i tam natrafiłem na otwocką policję żydowską. Podejrzewałem, że specjalnie czekali na mnie, jak i na innych bogatych mieszkańców getta, żywiąc nadzieję na wysoki okup. Nie mając innego wyboru, jak kot przeskoczyłem wysokie, dwumetrowe ogrodzenie, które na szczycie zwieńczone było jeszcze kolczastym drutem i zacząłem biec w stronę torów. Policja, która musiała biec na około przez otwór, zaczęła mnie gonić. Wmieszałem się w grupę robotników reperujących tory. Rozpoznałem między nimi biednych, ale inteligentnych Polaków. Jednym z nich był syn naszej byłej praczki. Kazali mi stanąć między nimi. Klnąc i szturchając przegnali policję. Krzyczeli: „Wstydzcie się, wyrzutki! Swojego chcecie złapać i wydać Niemcom!” Syn praczki, Wasilij zabrał mnie do domu i ukrywał 2 dni, aż w getcie nastał spokój. Potem wróciłem do domu.

W getcie zaczęły krążyć plotki o wysiedleniu wszystkich żydowskich gmin i gett do Treblinki, gdzie zostaną zamordowani. Mówiono też, że ludzi z małych gett upycha się w Warszawie i stamtąd ich wysiedla. Do Warszawy nie pozwalają im zabrać niczego ze sobą.

My też przygotowaliśmy się na przesiedlenie do warszawskiego getta. Moja rodzina i rodzina mojej narzeczonej zaczęły myśleć, jak przenieść do Warszawy ten niewielki dobytek, który pozostał nam po zapłaceniu wszystkich łapówek i haraczy, kontrybucji i składek, które na nas spadły w ciągu ostatnich dwóch i pół lat, od kiedy Niemcy weszli do Falenicy. W tym celu wynajęliśmy za 300 złotych karetkę Czerwonego Krzyża, która przewoziła chorych na tyfus. Tym razem wypakowana była po brzegi rzeczami, które musiały wówczas być warte jakieś 50 tysięcy złotych. Ja i moja przyszła żona Guta Frydman położyliśmy się na noszach jak chorzy i cali i zdrowi dotarliśmy do warszawskiego getta. Napis na ambulansie „Uwaga, chorzy na tyfus” skutecznie odstraszał całą niemiecką, polską i żydowską policję, które ze strachem uciekały od pojazdu. Po tym jak zostawiliśmy cały majątek u naszych rodzin, poszedłem do niejakiego Solnickiego przekazać mu wiadomość od jego rodziców z falenickiego getta. Przed wojną handlował on mąką, a teraz, w getcie warszawskim, był całkiem sporą figurą, nielegalnym dostawcą mąki. Był bardzo zajęty, nie miał czasu ze mną rozmawiać, chociaż wiedział, że mam dla niego wiadomość od jego rodziców (tydzień później do getta falenickiego dotarła wiadomość, że podczas wysiedlenia Solnicki został wywieziony do Treblinki).

Przez dwa dni znajdowaliśmy się w największym piekle – getcie warszawskim. Na ulicach leżeli zmarli z głodu i tyfusu. Trupy przykrywano gazetami w oczekiwaniu na służby sanitarne by wywiozły je na wózkach, co często trwało kilka dni. W porównaniu z gettem warszawskim getto w Falenicy wyglądało jak raj. Dlatego szybko tam wróciliśmy i postanowiliśmy, pomimo straszliwych czasów, wziąć ślub.

12.

5 maja 1942 roku postawiliśmy chupę. Uroczystość wyglądała raczej na pogrzeb, a nie na ślub. Nawet suknię ślubną moja żona musiała pożyczyć. Wznieśliśmy toast i przygotowaliśmy przekąski dla 20 zaproszonych gości. Ślubu udzielił nam rabin Finkelstein. Musieliśmy usprawiedliwiać się przed naszymi zdziwionymi przyjaciółmi. Gdy przyjdzie nam przeżyć, to nic złego wziąć ślub, mówiliśmy. Gdy przyjdzie umrzeć, to chcielibyśmy na tamten świat pójść jako małżeństwo. Opowiadałem gościom, że tego samego dnia, gdy braliśmy ślub, do mojego mieszkania (wówczas już mieszkalem osobno) przyszło dwóch polskich policjantów, którzy pytali, gdzie ukrywam młyn. Odpowiedziałem im, że kiedyś miałem młyn i zaprowadziłem ich w to miejsce. Utrzymywali, że wszystko jedno, czy mam młyn, czy miałem go kiedyś i tak muszą mnie aresztować. Nie mając innego wyboru, poszedłem z nimi. Wyprowadzili mnie z getta i w drodze na posterunek zaproponowali, że jeżeli dam im 10 tysięcy złotych puszcza mnie wolno, a jak nie, to oddadzą w ręce otwockiego gestapo, do Schlichta. Wszystkich

Żydów, którzy wpadli w jego łapy, własnoręcznie rozstrzeliwał w specjalnie w tym celu wybudowanym baraku.

Po przetrzymaniu mnie pół dnia na posterunku i po długich targach mój brat przyniósł pieniądze. Uwolniono mnie i, jak już wspomniałem, tego samego dnia wziąłem ślub.

Pod koniec maja w getcie pojawiły się dwie osoby: pewien Dietz, kierownik Urzędu Pracy w Otwocku i folksdojcz Hartlof, który teraz zarządzał skonfiskowanym tartakiem Najwera. Rodzinę Hartlofów znałem, bo przed wojną mieli gospodarstwo w Miedzeszynie. Jego ojciec Dogniec miał w Warszawie aptekę i był jednym z naszych klientów. Tuż przed wybuchem wojny zniknął. Dwa dni przed 1 września 1939 znów pojawił się w naszym sklepie. Na pytanie, gdzie był, odpowiedział, że na kursie w Gdańsku. Gdy rozmawialiśmy o polityce, porównał Rosję do zepsutego garnka, który nie ma przykrywki i grozi całkowitym rozpadem.

Widok dwóch wysokich mężczyzn w towarzystwie dużego wilczura wzbudził strach w mieszkańcach getta. Z pomocą policji udało im się zebrać wszystkich młodych mężczyzn, kazali im ustawić się w rzędzie i wybrali około 80 osób do pracy w tartaku. Mieli oni ciąć deski i stawiać baraki dla niemieckich żołnierzy. Jeden z nich wygłosił do nas krótką przemowę: „Jeśli będziecie dobrze pracować, macie szansę wyjść z tego cało. Reszta zginie”.

Tartak był poza gettem, w odległości około pół kilometra. Każdego ranka o godzinie 6 ustawialiśmy się w dwa szeregi i konwojowani przez żydowską policję szliśmy do pracy. Wieczorem, około godz. 19 w tym samym porządku wracaliśmy do domów. Nasze żony czekały na nas już przy bramie, ryzykując przy tym własne życie, ponieważ pociągi wiozące esesmanów przejeżdżały przez stację w Falenicy. Z nasypu kolejowego było widać getto. Mordercy urządzali sobie zabawy i strzelali do ludzi. Było wielu rannych i zabitych.

16 lipca 1942 r. Hartlof zawołał nas podczas przerwy i poinformował, że nazajutrz, 17 lipca, getto w Falenicy zostanie wysiedlone. Mogliśmy ocaleć, jeśli zostaniemy na noc w tartaku i nie wrócimy do getta. Kilku polskich robotników, z którymi pracowałem, zaproponowało mi nocleg u siebie w domach. Hartlof przy tej okazji rozdał nam zaświadczenia o pracy. Może uratują nas one przed wysiedleniem. Podziękowaliśmy bardzo za pomoc, ale z troski o nasze rodziny postanowiliśmy wrócić do getta. Przy bramie oczekiwały nas żony, które wiedziały już o nadciągającym nieszczęściu. W dzień przyszli żandarmi z Rembertowa i także opowiadali o przesiedleniu. Obiecali Judenratowi, że jeśli zapłaci im 100 tysięcy złotych łapówki, zostawią falenickie getto w spokoju. W ciągu dnia przywieziono do Falenicy mieszkańców innych zlikwidowanych okolicznych gett: z Wiązowny, Miłosnej, Zakrętu i Rembertowa. Jeden Żyd z Wiązowny, który miał znajomych w polskiej policji, potwierdził te tragiczne wieści. Policjanci uprzedzali go, co grozi falenickiemu gettu.

Judenrat zabrał się za zbieranie 100 tysięcy złotych. Gdy nie udało się zgromadzić gotówki, zaczęto sprzedawać Polakom różne wartościowe przedmioty. I tym sposobem getto rzekomo

wykupiło się od likwidacji. Ja i inni ludzie nie wierzyliśmy w te zapewnienia. Gdy zrobiło się ciemno, wyprowadziłem z getta moją żonę i jej przyjaciółkę, ukryłem je w niezamieszkanym willi w Michalinie, która należała do rodziców mojej żony. Później pomogłem wyjść mojemu bratu, jego żonie i dwójce dzieci oraz jego szwagierce (siostrze żony). Ukrywali się w niewykończonym domu w Aleksandrowie. Także moja siostra, która przygotowała sobie „aryjskie” papiery (dobrze mówiła po polsku i miała „dobry” wygląd) wykradła się z dzieckiem z getta. Jej mąż został, bo słabo mówił po polsku i miał „zły” wygląd. Ukryła się u znajomych Polaków i za pieniądze chciała też uratować męża. Oddała dziecko pod opiekę polskiej rodzinie, za co też zapłaciła. Jeszcze tej samej nocy przez Falenicę przejechał w stronę Trebłinki pociąg z Żydami z getta w Otwocku. Noc była okropna. Z zaplombowanych wagonów słyszeliśmy krzyki: „Wody! Wody!”, „Tato!”, „Mamo!”, „Boże, mój Boże!”. Ludzie zaczęli podejrzewać, że żandarmi wzięli 100. tysięcy zł, a getto i tak zostanie zlikwidowane. Większość jednak uwierzyła w ten pakt i została.

Poszedłem po raz ostatni do getta, aby ostrzec przyjaciół i znajomych, że powinni opuścić domy i aby zabrać z mieszkania kilka rzeczy. Pożegnałem się z moim ojcem, który ze względu na wiek nie chciał uciekać. Już wtedy widziałem na ulicach patrole, które cichaczem starały się trzymać getto i jego mieszkańców na oku. Z butami w rękach wykradłem się na palcach przez posterunek i po drodze spotkałem starego Bendlera z plecakiem, który kręcił się z żoną i córką z zamiarem opuszczenia getta. Powiedział mi, że pewien polski urzędnik z magistratu zapewnił go, że tej nocy jeszcze nic się nie wydarzy.

13.

Około 4 nad ranem falenickie getto zostało okrążone przez polskich policjantów. Gdy zaczęło świtać, weszły oddziały SS, Ukraińców i Litwinów (tzw. Szaulisów). Zaczęli zganiać kobiety i dzieci, zabijając każdego, kto nie chciał, albo nie mógł wyjść z domu. Przy tym mordowali i rabowali, jak popadło. Miały też miejsce pojedyncze bohaterskie akty oporu i samoobrony. Rodzina Minców (mąż, żona i ich syn) popełnili samobójstwo.

Rodzina Rotensztejnów (nie z Falenicy), ojciec i dwóch synów, stanęli z siekierami w rękach w drzwiach swojego domu i zabili kilku bandytów, aż ich zastrzelono. Wielu młodym ludziom udało się przedostać przez różne patrole i wydostać z getta. Starsze kobiety wychodziły z izb z zapalonymi świecami w ręku. Wszyscy musieli sięść na pustym placu w getcie i czekać na wagony. Za nawet najmniejszy ruch czy próbę podniesienia się z miejsca, strzelano. Tylko żydowska policja mogła od czasu do czasu dać kilka kropli wody. Obiecano im, że ich rodzinom nic się nie stanie. Jednak ku swojemu wielkiemu zdziwieniu zdali sobie sprawę, że zostali oszukani, bo na placu zobaczyli też swoje żony i dzieci. Niektórzy z rozpaczry zrywali z ramion odznaczenia i czapki, wyrzucali gumowe pałki i siadali ze swoimi rodzinami. Inni jednak zostali i nawet nie zareagowali na zdradę Niemców. Odznaki, czapki i gumowe pałki

przywłaszczyli sobie inni i tym sposobem tymczasowo uratowali życie. Zostawiono tylko tych, którzy mieli zaświadczenia o pracy w tartaku podpisane przez zarządcę Hartlofa.

Całą noc przeleżałem z bratem, jego żoną i dwójką dzieci w niewykończonym domu, niecałe 30 metrów od likwidowanego getta. Gdy zrobiło się jasno, postawiliśmy przenieść się do Stanisławowa oddalonego około 30 km od Falenicy. Jako że baliśmy się iść za dnia tak dużą grupą, wynajęliśmy dwóch znajomych chrześcijan, którzy wzięli dzieci i kobiety i poszli w kierunku Stanisławowa. Umówiliśmy się, że spotkamy się w lasu w połowie drogi, a dalej będziemy już szli razem, ponieważ wszystkie drogi wokół likwidowanego getta były obstawione przez Niemców, polską policję i innych. Po pół godzinie czekania, ruszyliśmy z bratem w drogę. Jakaż jednak ogarnęła nas rozpacz, gdy przyszlismy na umówione miejsce i zobaczyliśmy, że nikogo tam nie ma. Mój brat, który miał przy sobie naładowany rewolwer, złapał za niego w desperacji i chciał popełnić samobójstwo, myśląc, że z pewnością jego rodzina została schwytana przez patrol i zabita. Złapałem go za rękę i prosiłem, by zaczekał, aż dojdziemy do Stanisławowa. Może tam będą. Widząc, że nie daje się przekonać i jest zdecydowany się zastrzelić, po ciężkich zmaganiach wyrwałem mu rewolwer i ze łzami w oczach obiecałem, że jeżeli okaże się, iż jego rodzina rzeczywiście zginęła, będzie mógł popełnić samobójstwo. Oddałem mu rewolwer.

14.

Ruszyliśmy w dalszą drogę. Nagle 8 kilometrów przed Stanisławowem wyjechał z lasu na rowerze wysoki, dobrze zbudowany Polak. Zatrzymał nas i z ironicznym uśmiechem zapytał: „Pewnie jesteście Żydami, którzy uciekli z jakiegoś getta?”

„Tak, jesteśmy Żydami” – odpowiedziałem bez strachu, trzymając w kieszeni palec na spuście rewolweru, gotowy położyć go trupem na miejscu. Najwyraźniej zauważył to, bo powiedział: „Nie myślcie, że jestem sam” – i opuścił rękę na wysokość kieszeni.

„Nie ruszaj się, bo strzelam!” – krzyknąłem. „Odwracaj się i uciekaj, bo zginiesz na miejscu!” Goj zadrżał ze strachu, wsiadł na rower i pojechał z powrotem do lasu.

Wieczorem dotarliśmy do Stanisławowa, gdzie mój brat, ku wielkiej radości, spotkał swoją rodzinę całą i zdrową. Wynajął pokój u jednej z miejscowych żydowskich rodzin, która żyła sobie nie wiedząc nawet, co to jest getto. Widząc, że brat z rodziną są już tymczasowo urządził i niepokojąc się o los mojej żony i jej przyjaciółki, po krótkim odpoczynku jeszcze tej samej nocy wyruszyłem z naładowanym rewolwerem z powrotem do Falenicy. Ale wtedy podeszli do mnie dwaj żydowscy chłopcy, którzy uciekli z Treblinka. Jednym z nich był Śmietanka, najmłodszy syn znanej falenickiej rodziny, drugim był Jerzy spoza Falenicy. Obaj zostali złapani podczas pierwszej łapanki w getcie falenickim i wysłani do budowy obozu śmierci. Prosił mnie, abym zabrał ich do Falenicy, bo nie znają drogi. Po drodze opowiedzieli

mi, że w Treblince pracowali jako kucharze i widzieli, jak są zabijani Żydzi. Kiedy wyczuli, że przyszła kolej na nich, uciekli do Stanisławowa pod Mińskiem Mazowieckim.

Do Falenicy dotarliśmy po całonocnym marszu. Moja żona z przyjaciółką już drugi dzień siedziały w piwnicy w opuszczonej willi w Michalinie i odchodziły od zmysłów ze strachu i zmartwienia, ponieważ umówiliśmy się, że zaraz wrócę. Obie były zrozpaczone, bez jedzenia, bez wody. Bały się wyjść.

Do wieczora odpoczywałem po długim marszu. Kiedy zrobiło się ciemno, wyszedłem kupić chleb. Chociaż dałem bratu połowę pieniędzy, które udało mi się uratować z getta, została mi jeszcze większa suma. Poszedłem za miasto, gdzie znajomy chrześcijanin, Zaks, miał sklepik spożywczy. Bardzo ucieszył się na mój widok i był gotów pomóc. Poprosiłem, aby sprzedał mi kilka bochenków i pomidory, nic więcej nie było wtedy do dostania.

Zaopatrzeni w żywność pozostaliśmy w piwnicy przez kilka dni, aż przyszedł stróż. Nie wiedział, że tam byliśmy. Powiedział, że boi się pozwolić nam tu zostać. Jeśli Niemcy nas odkryją, oskarżą go o ukrywanie Żydów, a on nie chce przez nas zginąć. Nie mając innego wyjścia, odeszliśmy stamtąd i kilka dni ukrywaliśmy się w licznych w tej okolicy lasach. W końcu błąkanie się zbrzydło nam, również z powodu grożącego nam zdekonspirowania i postanowiliśmy w nocy z powrotem dostać się do piwnicy w willi i przenocować tam tak, żeby stróż się o tym nie dowiedział.

Pewnego dnia, chodząc po lesie, usłyszeliśmy wśród krzaków hałas i zobaczyliśmy Icchoka Rymarza z Falenicy. Był cały zakrwawiony. Z żoną i dwiema córkami został wystany do Treblinki. Opowiadał nam o potwornościach obozu śmierci i w jakich okolicznościach zginęli mieszkańcy Falenicy: wszystkich spędzono na plac otoczony drutem kolczastym, gdzie buldożerami wykopano wcześniej wielki dół. Z całego transportu wybrano kilkudziesięciu zdrowych mężczyzn i odprowadzono ich na stronę. Pozostałym kazano się rozebrać do naga i rozstrzeliwano ich z broni maszynowej tak, aby od razu wpadali prosto do otwartego grobu. Pozostałym Żydom kazano wrzucać do dołu zwłoki tych, którzy upadli obok.

W ten sposób własnymi rękami wrzucił do dołu swoje córki. Potem ubrania i bagaże, które przywieźli ze sobą ludzie, załadowano do pustych wagonów, które odjeżdżały, aby przywieźć nowy transport. W jednym z wagonów ukrył się w stercie ubrań i w nocy, czując, że pociąg zwalnia, otworzył drzwi i wyskoczył. Teraz idzie do Falenicy, do znajomego chrześcijanina, któremu zostawił cały swój majątek. Radziliśmy mu, aby był ostrożny, bo nie wiadomo, czy odzyska pieniądze. Odszedł, a my więcej go nie widzieliśmy.

15.

W końcu uznaliśmy, że dalsza wędrówka nie ma sensu. Z dnia na dzień robi się coraz niebezpieczniej. Obławy są coraz częstsze, a złapani Żydzi rozstrzeliwani. Postanawiamy wyrobić sobie „aryjskie” papiery i wyjechać do Częstochowy, gdzie w tamtejszym getcie

mieszkała siostra mojej żony i w ten sposób przeżyć wojnę. W tajemnicy zwróciłem się po pomoc do znajomego chrześcijanina, Szymczaka, urzędnika w falenickim magistracie. Obiecał dać mi odpowiedź w ciągu kilku dni. Daliśmy mu dwa złote zegarki, pierścionek z brylantem, który kupiłem żonie w prezencie przed ślubem, kilka sztuk złota i pewną sumę pieniędzy, aby wyrobił dla nas trzy paszporty na „aryjskie” nazwiska. Wziął wszystko i kazał przyjść za cztery dni. Na moją rozpacziwą prośbę, żeby zrobił to jak najszybciej, bo każdego dnia grozi nam śmierć, kazał nam przyjść za trzy dni. Ale po tym czasie powiedział, że to się nie robi tak szybko i kazał przyjść za tydzień. Tydzień później dokumenty nadal nie były gotowe, zacząłem więc podejrzewać, że mnie oszukał. Pewnego razu przyszedłem w nocy do jego mieszkania i poprosiłem, żeby oddał pieniądze, jeśli nie może wyrobić dokumentów. Kazał mi przyjść następnego dnia. Ale następnego dnia zamiast niego wyszedł do mnie jego szwagier i zagroził, że jeśli jeszcze raz pojawię się w okolicy, będzie ze mną źle. Zrozumiałem, że Szymczak nie wyrobi mi żadnych „aryjskich” papierów. Celowo wszystko przeciągał, abyśmy w międzyczasie wpadli w ręce Niemców. Dałem mu jeden dzień na oddanie pieniędzy. Postanowiłem go zastrzelić go, jeśli nie odda wszystkiego, co mu dałem. Nie chcąc denerwować żony i jej przyjaciółki, nie powiedziałem im nic o mojej desperackiej decyzji i beznadziejnej sytuacji.

Poczułem w sobie desperację człowieka, który nie ma nic do stracenia. W biały dzień poszedłem kupić chleb od Zaksa. Po drodze spotkałem moją dobrą znajomą folksdojczkę [o nazwisku] Faust, która z siostrą i rodzicami posiadała folwark w Aleksandrowie. Była naszą stałą klientką, często się przed nią żaliłem. Ucieszyła się na mój widok, chociaż była zaskoczona. Od razu zaproponowała mi kryjówkę w swoim folwarku. Była jednak rozczarowana, kiedy dowiedziała się, że nie jestem sam, ale z żoną i jej przyjaciółką. Mimo to była gotowa również je ukryć.

Wieczorem poszliśmy do folwarku, wykąpaliliśmy się, upraliliśmy ubrania, najedliśmy się do syta i znowu zaczęliśmy wyglądać jak ludzie. Opowiedziałem jej historię z urzędnikiem magistratu Szymczakiem, którego znała. Radziła mi wstrzymać się z moją decyzją i pozwolić jej załatwić tę sprawę. W niedzielę ładnie się ubrała, poszła do kościoła, do którego chodził Szymczak, pobożny katolik. Stała obok niego i podczas nabożeństwa powiedziała: „Panie Szymczak, wszystko, co pan wziął od naszego znajomego Barucha Goldsztajna, aby wyrobić mu „aryjskie” papiery, powinien mu pan oddać, albo czeka pana smutny koniec...”.

Pobladł, wyszedł z kościoła i obiecał, że jeszcze tego samego dnia dostanę z powrotem moje pieniądze. Tym razem dotrzymał słowa.

Kiedy przyszedłem do jego mieszkania, oddał mi pieniądze i pierścionek.

Od tej samej kobiety dowiedziałem się również, że w wysiedlonych falenickim getcie znajduje się 12 policjantów żydowskich, pilnujących zrabowanego żydowskiego mienia

wywożonego stopniowo do Niemiec. Ona też tam chodzi co jakiś czas kupować różne rzeczy. Postanowiłem razem z nią dostać się do opustoszałego getta. Spotkałem tam tych 12 policjantów, wśród nich kilku moich dobrych znajomych. Opowiedzieli mi, że Niemcy obiecali im, że po skończeniu pracy w getcie, zabiorą ich do tartaku do pracy. Zaproponowali mi, abym się do nich przyłączył, a komendant już się zatroszczy o to, bym został przyjęty do policji. Kiedy jednak usłyszeli, że nie jestem sam, ale z dwiema kobietami, nie mogli mi w żaden sposób pomóc. Zaproponowali mi wielką sumę pieniędzy, które rzeczywiście wziąłem. Pieniądzy mieli dużo ze sprzedaży Polakom nierejestrowanych rzeczy.

Pomimo przyjaznego traktowania przez folksdojczkę, baliśmy się jednak zostać dłużej w folwarku - jej córka powiedziała nam, że pracuje jako urzędniczka w Otwocku. Ponieważ znajdował się tam sztab gestapo, zacząłem podejrzewać, że właśnie tam pracuje. Dlatego przenieśliśmy się do Aleksandrowa, do ubogiego szewca Łapowicza [dalej: Lachowicza]. Zналиśmy go już wcześniej jako postępowego człowieka. Za pieniądze oddał nam swoją stodołę, gdzie nocowaliśmy. W jego domu ustanowiłem z bratem nasz punkt spotkań.

W Stanisławowie była grupa polskiej młodzieży, która za gotówkę wyrabiała „aryjskie” dokumenty. Ponieważ mój brat nie miał wystarczająco dużo pieniędzy, przyszedł do mnie. Przypadkiem przechodził przez falenickie getto i natrafił tam na 12 policjantów, którzy serdecznie go przywitani i dali większą sumę pieniędzy. Przyszedł do mnie i opowiedział, że w Stanisławowie Żydzi nadal żyją swobodnie i nie wiedzą, co to getto. Również dla nas jest możliwość wyrobienia „aryjskich” dokumentów. Nie musiał już brać ode mnie żadnych pieniędzy. Pojechał z powrotem, a do nas przysłał chrześcijanina z aparatem fotograficznym, który zrobił nam zdjęcia. Po trzech dniach przyszedł ponownie z gotowymi dokumentami. Dostał za to od nas całą biżuterię i pieniądze, które wcześniej daliśmy Szymczakowi.

Wykorzystując ciemności panujące po ogłoszeniu alarmu przed sowieckimi nalotami, poszliśmy na stację kolejową w Falenicy i wsiedliśmy do pociągu. Przyjechaliśmy do Warszawy na Dworzec Główny, z kupionymi biletami wsiedliśmy do pociągu pospiesznego jadącego do Częstochowy i nad ranem dojechaliśmy do „świętego miasta”.

16.

Ku naszemu wielkiemu zaskoczeniu w Częstochowie nie było takiego getta, do jakiego byliśmy do tej pory przyzwyczajeni. Żydzi zamieszkiwali kilka ulic i nie wolno im było ich opuszczać, ale ulice te nie były ogrodzone. Ludność chrześcijańska mogła swobodnie wejść do tej dzielnicy, kupować i sprzedawać. Prawie wszyscy częstochowscy Żydzi pracowali w okolicznych fabrykach zbrojeniowych i przemysłu ciężkiego.

Kiedy przybyliśmy do siostry i ciotki mojej żony i opowiedzieliśmy im o straszliwych akcjach likwidacyjnych w gettach wokół Warszawy, nie chciały temu wierzyć. Tymczasem Żydzi w Częstochowie przygotowywali się do żydowskiego Nowego Roku (przyjechaliśmy tam w

1942 roku na tydzień przed Rosz ha-Szana). Zaczęliśmy rozglądać się za mieszkaniem. Udało mi się wynająć pokój z kuchnią w ustronnej okolicy o nazwie Zawodzie. Zaczęliśmy odwiedzać różne kościoły, których było w mieście tak wiele. Przygotowywaliśmy się do zostania prawdziwymi katolikami. Kupiliśmy sobie krzyżyki, które zawiesiliśmy na szyi, modlitewniki i uczyliśmy się na pamięć modlitw.

Dziwiła nas idylla panująca między ludnością polską i niemiecką. Żydzi byli zatrudnieni przy gestapo jako fachowcy i posługacze.

Zbliżało się święto Jom Kipur¹⁹⁰. Wuj mojej żony, który był rabinem w miasteczku pod Częstochową, zaprosił nas do synagogi na Kol Nidre¹⁹¹, był tam chazanem¹⁹². Wracając z nabożeństwa, spotkaliśmy kilku Żydów, którzy pracowali w gestapo. Słyszeli oni, że tej samej nocy rozpocznie się likwidacja getta częstochowskiego. Poszliśmy z żoną na dworzec, przenocowaliśmy tam, a rano wzięliśmy nasze rzeczy na dorożkę i pojechaliśmy do naszego nowo wynajętego mieszkania. Sąsiadom powiedzieliśmy, że właśnie przyjechaliśmy z Warszawy. Uciekliśmy przed rodzicami, ponieważ byli przeciwni naszemu małżeństwu. Musieliśmy więc pobrać się w tajemnicy, wbrew ich woli, dlatego mamy tak mało rzeczy. Wszystkie ich podejrzenia znikły, kiedy zobaczyli kilka świętych obrazków, które zawiesiliśmy na wschodniej ścianie. Nasze „aryjskie” dokumenty na nazwiska Bronisław Godlewski i Eugenia Godlewska (w skrócie Genia) współbrzmiały z naszymi autentycznymi, żydowskimi imionami, Baruch i Guta Goldsztajn. Potem usłyszeliśmy, że w nocy getto zostało otoczone, a w dzień prowadzono Żydów pod silną strażą na rampę długości 400 metrów. Po obu stronach ulicy stali Polacy i z wielką przyjemnością przyglądali się temu potwornemu spektaklowi.

Z krwawiącymi sercami patrzyliśmy na wielką tragedię Żydów częstochowskich.

Żydzi pracujący w fabrykach amunicji i dla gestapo na razie nie zostali wysiedleni. Ja jednak musiałem ostatecznie urządzić się w moim nowym mieszkaniu i zdobyć kartki żywnościowe, ponieważ nie miałem pieniędzy, aby kupować na czarnym rynku. Poszedłem zatem do Urzędu Pracy, ustawiłem się w kolejce i poprosiłem o jakieś zatrudnienie. Akurat wtedy miała miejsce wielka akcja werbowania ludności polskiej na roboty w Niemczech. Powiedziałem, że chcę pracować w Częstochowie, ponieważ czuję się zbyt słaby na wyjazd. Dano mi więc skierowanie na badanie do lekarza okręgowego, Polaka. Wychodząc usłyszałem, że jeśli ktoś zna niemiecki, może pracować jako tłumacz. Nie zgłosiłem się, żeby nie ściągać na siebie

¹⁹⁰Jom Kipur (z hebr. Dzień Pojednania), w Polsce zwany także „Sądnym Dniem” – jedno z najważniejszych, najbardziej uroczystych religijnych świąt żydowskich o charakterze pokutnym.

¹⁹¹Kol nidre (z aram. Wszystkie ślubowania) – modlitwa poprzedzająca modły wieczorne w przededniu święta Jom Kipur.

¹⁹²Chazan (z hebr. kantor) – w judaizmie osoba prowadząca nabożeństwo z mniejszego pulpitu przed aron ha-kodesz.

podejrzeń. Na ulicy poczułem, że ktoś za mną idzie. Nagle wyłonił się przede mną osobnik niskiego wzrostu, pokazał legitymację gestapo i po polsku zażądał dokumentów. Zobaczywszy je przeprosił i odszedł. Strach dopadł mnie dopiero wtedy, kiedy lekarz kazał mi się rozebrać. Nie miałem jednak innego wyjścia, rozebrałem się do pasa. Zobaczył na mojej szyi wielki krzyż, który jednak delikatnie przełożył na plecy. Padł rozkaz: spodnie w dół! Z obojętnością skazańca opuściłem spodnie, a stary doktor, oglądając dokładnie również narządy płciowe, bez słowa kazał mi się ubrać i... wydał zaświadczenie, że jeśli chcę ciężko pracować, on nie widzi przeszkód. Poszedłem zatem do magistratu, aby się zameldować, ponieważ bez tych dwóch papierków, meldunku i zaświadczenia o zatrudnieniu, nie mógłbym dostać kartek żywnościowych. Ludzie, którzy wyrobili mi aryjskie papiery, wiedzieli, że nie można się nigdzie zameldować, nie mając zaświadczenia o wymeldowaniu z poprzedniego miejsca zamieszkania. Zaopatrzyli nas również w zaświadczenia o wymeldowaniu z Warszawy. W ten sposób zostałem legalnym mieszkańcem Częstochowy, z kartkami żywnościowymi, bez których nie można wtedy było przeżyć.

Teraz zacząłem szukać pracy, bo zostałem już bez pieniędzy. Wśród zaprzyjaźnionych z nami sąsiadów znalazł się jeden mechanik ślusarski, który pracował w wielkim folwarku zarządzanym przez Niemca. Zabrał mnie ze sobą do pracy, przedstawił jako ślusarza i poprosił, aby zatrudniono mnie jako jego pomocnika. Ze względu na brak siły roboczej, Niemiec chętnie mnie przyjął, nie wnikając zbyt w moje pochodzenie. Pracowały tam setki robotników rolnych, a także specjaliści różnych fachów. Poczułem się pewniej i zacząłem wierzyć, że jesteśmy uratowani.

17.

Pewnego listopadowego dnia, kiedy tylko wróciłem z pracy do domu, w drzwiach pojawił się nagle mój brat, którego wraz z żoną i dwójką dzieci zostawiłem w Stanisławowie. Jednym tchem opowiedział mi o likwidacji Żydów stanisławowskich, których wysłano do Trebłinki. Cudem udało mu się z żoną i dziećmi uciec i ukryć w lasach wokół Aleksandrowa. Opowiadał, że nasza siostra, której mąż pracował w tartaku u folksdojczy Hartlofa, po likwidacji getta falenickiego oddała swojego jedyne sześciolatniego syna chrześcijaninowi Nowickiemu w Radości. Zostawiła tam również cały swój majątek: ubrania, futra, biżuterię i pieniądze. Teraz znowu mieszka z synkiem, którego dosłownie w ostatniej chwili udało się jej wykupić z rąk polskiego policjanta, ponieważ Nowicki, po trzymania dziecka przez 3 dni, zameldował polskiej policji, że znajduje się u niego uratowany z falenickiego getta żydowski chłopiec. Bał się go dłużej trzymać, dlatego prosił, aby zabrano dziecko. Przemilczał kwestię wielkiego majątku, który zostawiła u niego moja siostra. Na szczęście matka miała jakieś złe przeczucie. Kiedy poszła odwiedzić dziecko, natrafiła akurat na policjanta prowadzącego je za rączkę. Za dużą sumę pieniędzy udało się jej go przekupić. Razem z dzieckiem pojechała do Warszawy. Zamieszkała po aryjskiej stronie, ale znajduje się w bardzo ciężkim położeniu materialnym.

Również mój brat z żoną i dziećmi nie może już dłużej błąkać się bez schronienia z powodu zbliżającej się zimy. Chce zatem sprowadzić rodzinę do Częstochowy, abyśmy mieszkali wszyscy razem do czasu znalezienia większego mieszkania. Nie mając innego wyjścia, zgodziliśmy się z żoną na to, chociaż mogło to na nas wszystkich sprowadzić nieszczęście.

Kazałem bratu przenocować i odpocząć. Opowiedział mi w jaki sposób nas odnalazł: przede wszystkim poszedł na umówiony przez nas punkt spotkań u chrześcijańskiego szewca w Aleksandrowie i dowiedział się tam, że wyjechaliśmy do Częstochowy. Znał moje „aryjskie” nazwisko, ponieważ pomagał mi w wyrabianiu nowych dokumentów. W Częstochowie, gdzie doszło właśnie do likwidacji wielotysięcznego getta, bał się o mnie pytać. Poszedł jednak do biura meldunkowego i tam uzyskał nasz adres.

Następnego dnia przyprowadził do nas żonę i dzieci. Byli w tak opłakanym stanie, że nasi polscy sąsiedzi, mimo że zobaczyli ich dopiero dwa tygodnie później, nadal biednych i zapuszczonych, zaczęli podejrzewać, że nie jesteśmy Polakami. W tamtym czasie Polacy w Częstochowie żyli bardzo dobrze, nawet ci najbiedniejsi, bo przecież wzbogacili się po rabunku żydowskiego majątku z getta a Niemcy przydzielili im opróżnione żydowskie mieszkania. Dlatego nasi sąsiedzi nie mogli zrozumieć, dlaczego żyjemy w ciasnocie, dwie rodziny w jednym pokoju, śpiąc na podłodze. W dodatku nie zgadzało się to z moją opowieścią o ucieczce z Warszawy. Nie pomogły nasze aryjskie papiery, dobry wygląd i bezbłędna polszczyzna, z dnia na dzień podejrzania były coraz silniejsze.

Mój brat nie siedział jednak z założonymi rękami. Pojechał do Warszawy, wziął od siostry ostatnie pieniądze, wrócił do Częstochowy, wynajął dwupokojowe mieszkanie, sprowadził siostrę z siostrzeńcem z Warszawy i razem się tam wprowadzili. Pomimo tego, że moja siostra została tam przedstawiona jako żona polskiego oficera znajdującego się w niewoli sowieckiej, również wspólnie zamieszkiwanie przez dwie rodziny z trójką dzieci, wzbudziło w sąsiadach podejrzenia. Dzieci na podwórzu zaczęły być przezywane „żydziakami”. Moja siostra bardzo się przestraszyła i przyszła z dzieckiem mieszkać u nas. Uciekła z deszczu pod rynną. Nas również podejrzewano, a nawet zadenuncjowano. Polska policja umieściła w sąsiednim, pustym pokoju tajnego agenta. Po krótkim czasie, którejś niedzieli, kiedy akurat siedziałem w domu, weszli do mieszkania trzech policjanci i rozkazali mi iść z nimi na posterunek. Nie pomogły nasze skargi i dobre papiery. Wprost powiedzieli nam, że są pewni, że jesteśmy Żydami. Dałem im znak, że chcę się z nimi dogadać. W bocznej uliczce powiedzieli mi, że wcale nie są zainteresowani wydaniem nas gestapo i za 3 tysiące złotych są gotowi puścić nas wolno, ale przede wszystkim musimy opuścić mieszkanie, ponieważ nie możemy tam zostać ani godziny dłużej. Muszę przyznać, że cena 3 tysięcy złotych za cztery osoby, nie była wygórowana. Niestety, miałem przy sobie nie więcej niż 300 złotych, w domu również nie było gotówki. Powiedziałem, że pójdę do mieszkania rozmówić się, z „żoną oficera”, może ona ma przy sobie pieniądze. Ale ona też miała jedynie 500 złotych.

Powiedziałem więc do żony i siostry, żeby zapakowały tyle rzeczy ile się da i pojedynczo wymknęły się z domu, a ja zejdę do policjantów i tymczasem ich zagadam. Ale policjanci zaczęli podejrzewać, że chcę ich oszukać. Jeden z nich czekał z tyłu domu. Nie rozpoznał mojej żony idącej z walizką, która bez przeszkód odeszła na drugą ulicę. Ale moją siostrę, trzymającą w jednej ręce walizkę, a drugą prowadzącą dziecko, aresztował i rozgniewany prowadził na posterunek. Najwyraźniej jednak ruszyło go sumienie, bo niedaleko posterunku kazał jej zniknąć. W tej właśnie chwili podszedł gestapowiec w cywilu, który cały czas ich obserwował i spytał siostrę, ile pieniędzy dała policjantowi za puszczenie jej. Aresztował ją i zaprowadził na gestapo. Tymczasem moja żona dotarła do mieszkania brata.

W międzyczasie zszedłem do dwóch policjantów i powiedziałem, że nie mam więcej niż 300 złotych. Wzięli pieniądze i zaczęli mnie wyzywać, że ich oszukuję, że w domu pewnie mam więcej pieniędzy. Wzięli mnie pod ramiona i siłą zaprowadzili do mieszkania. Przeprowadzili gruntowną rewizję, wszystko wywrócili do góry nogami, ale pieniędzy nie znaleźli. Potem jeden z policjantów, który przyjechał tu ze Lwowa, zaczął na mnie krzyczeć, że on by mnie wypuścił bez pieniędzy, ale za karę za to, co Żydzi robili z polskimi policjantami i urzędnikami, kiedy Sowieci weszli do Lwowa, rozbijali ich i aresztowali, nie może mnie teraz puścić. Muszę z nim iść na posterunek. Wstawił się za mną drugi policjant i przekonał kolegę, żeby mnie puścił. Powiedział mi jedynie, żebym strzegł się tłumu, który zgromadził się na zewnątrz. Mnie jednak nie spieszyło się z odejściem, powiedziałem, że bez pieniędzy nie mogę nawet wyjść na ulicę. Oddali mi zatem moje 300 złotych.

18.

Było jasne, że nie mogliśmy dłużej zostać w Częstochowie. Postanowiliśmy więc, że żona pójdzie do byłej służącej swojej matki, która po wyjściu za mąż odeszła z pracy i zamieszkała we wsi pod Włoszczową niedaleko Częstochowy. Miała twierdzić, że jest Żydówką, która uratowała się z getta, ale mąż (to znaczy ja) jest Polakiem i za kilka dni ją odbierze.

Poszła tam i już tam została. Natomiast ja z bratem udaliśmy się w nocy do mojego mieszkania, ale zastaliśmy je zamknięte. Kiedy próbowaliśmy otworzyć drzwi wytrychem, usłyszał nas gospodarz domu i kazał nam się wynosić. Ma klucz do mieszkania i jest odpowiedzialny przed policją za wszystko, co się w nim znajduje. My jednak kategorycznie zażądaliśmy, aby otworzył drzwi, żebyśmy mogli zabrać najpotrzebniejsze rzeczy. Kazaliśmy mu wracać do swojego mieszkania i udawać, że nic nie słyszał i nie widział. Po krótkim wahaniu poszedł, a my napełniliśmy dwie walizki rzeczami i ruszyliśmy na dworzec. Walizki oddaliśmy do bagażowni i poszliśmy do brata, zapakowaliśmy, co się dało i znowu na dworzec. Odległość między Częstochową a Warszawą (500 km) pokonaliśmy pociągiem pośpiesznym w jedną noc. Na stacji Koluszki, granicy między Polską a Rzeszą, bardzo się przestraszyliśmy. Ale rewizja przeszła w spokoju i wczesnym rankiem dojechaliśmy na Dworzec Główny w Warszawie.

Mój brat miał na Pradze znajomego chrześcijanina nazwiskiem Friedrich (jakaś mieszanka Polaka i folksdojczy). Mieszkał z żoną Wiesią na Strzeleckiej 17, bardzo dobrzy i uczciwi ludzie. Poszliśmy do nich, a oni zgodzili się tymczasowo zabrać nas do domu do czasu, aż wynajmiemy sobie mieszkanie. Zaczęliśmy myśleć nad tym, w jaki sposób wydostać od Nowickiego majątek siostry. Powiedzieliśmy naszym gospodarzom, że jedziemy wykopać kosztowności, które zostawiliśmy podczas likwidacji getta i pojechaliśmy do szewca do Aleksandrowa, gdzie w stodole miałem schowany rewolwer. Znalazłem go. Również szewcowi powiedzieliśmy o zamiarze wykopania naszych ukrytych rzeczy.

Kiedy zrobiło się ciemno, pojechaliśmy do Radości, do Nowickiego. W domu spotkaliśmy jego starego i głuche go teścia, z piwnicy dochodziły odgłosy nielegalnego młyna, który Nowicki zabrał po likwidacji getta. Zdębiał na nasz widok i zabrał teścia do drugiego pokoju. Dla bezpieczeństwa zamknęliśmy go tam. Nowickiemu zagroziliśmy naładowanym rewolwerem i kazaliśmy oddać rzeczy i pieniądze siostry. Zaklinał się, że nie ma w domu ani grosza. Jak pozwolimy mu iść, to załatwi pieniądze. Przywiązaliśmy go do krzesła i zaczęliśmy przeszukiwać mieszkanie. Rozpoznaliśmy ubrania siostry i szwagra, futra, garnitury i trochę biżuterii. Wszystko to zapakowaliśmy do walizek siostry.

Tymczasem teść zaczął pukać do drzwi. Coś do niego krzyknąłem, uspokoił się. Podeszedłem do związanego Nowickiego i powiedziałem, że za jego zdradziecki czyn, za oddanie policji żydowskiego dziecka, za które dostał tak dużo pieniędzy, zasłużył sobie na śmierć. Mój brat rozprawił się z nim i ruszyliśmy z walizkami do Aleksandrowa. Dla zatarcia śladów po drodze zdjęliśmy buty. Przenocowaliśmy we wsi.

Rano mój brat wyszedł z dwiema walizkami i spokojnie dotarł na Pragę. Kiedy później próbowałem z dwiema walizkami dostać się na stację, dostrzegłem obok dworca wielką wrzawę i żandarmów z psami, którzy rewidowali każdego. Jakaś chrześcijanka ostrzegła mnie, abym nie zbliżał się do dworca. Poczekaliśmy aż odeszli i spokojnie dotarłem na Pragę.

Nasze położenie zmieniło się teraz diametralnie. Z żebraków staliśmy się zamożnymi ludźmi. Za pieniądze ze sprzedanych rzeczy wynajęliśmy sobie mieszkanie w Wesołej pod Warszawą. Nasz gospodarz, Friedrich, który pracował w drukarni państwowej wydającej kenkarty (3 rubryki na jednym blankiecie, ze znakami wodnymi i swastyką) zaproponował nam wyrabianie fałszywych aryjskich dokumentów dla Żydów. Wykradł z drukarni dużą liczbę pustych blankietów, jego przyjaciel dorobił stempel ze swastyką i w środkowej rubryce, pod zdjęciem, specjalnym tuszem trzeba było złożyć odcisk obu palców wskazujących, prawej i lewej ręki. Zgodziliśmy się, nie tyle ze względu na pieniądze, co możliwość uratowania jak najwięcej Żydów.

19.

Przed wszystkim musiałem sprowadzić na Pragę moją żonę. Na piechotę poszedłem do wsi pod Częstochową. W wielki mróz i śnieżycę przeszedłem 14 kilometrów i ledwie żywy dotarłem do chrześcijanki. Bardzo się przestraszyłem, kiedy nie zastałem u niej mojej żony. Kobieta powiedziała mi, że po kilku dniach czekania, kiedy zobaczyła, że nie przychodzę, poszła do Włoszczowej. Nie odpocząłem ani chwili i wróciłem do miasteczka, aby jej szukać. W gospodzie powiedziano mi, że rzeczywiście kręciła się tu młoda kobieta, która szukała pracy. Dostała nawet jej obietnicę, ale dopiero za tydzień. Po czym wróciła tam, skąd przyszła. Byłem zrozpaczony, że minęliśmy się w drodze.

Kręcąc się po miasteczku zauważyłem teren ogrodzony drutem kolczastym z boczną bramą, przez którą od czasu do czasu ktoś wychodził i wchodził. Wszedłem do środka i odkryłem małe getto dla miejscowych Żydów, około 30 rodzin, które Niemcy zostawili jako potrzebnych im fachowców. W jedynym otwartym kramiku chrześcijanka kupowała od Żydów różne rzeczy. Początkowo rozmawiałem z Żydami po polsku i z radością stwierdziłem, że biorą mnie za Polaka. Dopiero potem zacząłem mówić w jidysz, powiedziałem, że jestem Żydem i zaproponowałem wyrobienie za pieniądze aryjskich papierów. Ale oni nie byli entuzjastycznie nastawieni do tego pomysłu, oczywiście nie mieli do mnie zaufania i wierzyli, że Niemcy potrzebują ich jako fachowców, więc bez aryjskich papierów też przeżyją wojnę... Na stronie stał chłopak o nazwisku Zemel, który przysłuchiwał się moim słowom. Uciekł z transportu do Treblińki i wiedział, co czeka wszystkich Żydów. Zabrał mnie do swojego mieszkania i powiedział, że on i jeszcze inni młodzi ludzie są zainteresowani wyrobieniem aryjskich dokumentów. Kazał mi poczekać. Wrócił ze zdjęciami ośmiu młodych ludzi i 500 złotymi za każdego z nich. Jeśli przyniosę gotowe kenkarty, dopłaci mi po tysiąc złotych od osoby. Poprosiłem go, aby rozejrzał się po miasteczku w poszukiwaniu mojej żony i aby ją zatrzymał i kazał poczekać, a ja wrócę za dwa dni. Znowu pokonałem pełną niebezpieczeństw drogę z Częstochowy do Warszawy. Następnego dnia rano byłem na Pradze. Friedrich i jego wspólnik od razu przystąpili do pracy. Jeszcze tej samej nocy wraz z bratem schowaliśmy kenkarty w cholewach butów i w książce, i wsiedliśmy do pociągu pośpiesznego. Następnego dnia spokojnie dotarliśmy do Częstochowy, a stamtąd zwykłym pociągiem do Włoszczowy. Zdziwionym Żydom przywieźliśmy kenkarty. Teraz zdobyliśmy ich zaufanie.

[Zemel i jego koledzy] zorganizowali nową grupę złożoną z 15 osób, zapłacili zaliczkę, dali zdjęcia i kazali przygotować kenkarty. Nie dla wszystkich mogliśmy je wyrobić. „Aryjskie” dokumenty to jeszcze nie wszystko, trzeba było również mieć „aryjski” wygląd i czystą polską wymowę.

W gospodzie w miasteczku czekała już moja żona, którą Zemel spotkał, kiedy szukała pracy. Nasza radość nie miała granic. Razem pojechaliliśmy do Warszawy. Również te 15 kenkart szybko wykonano. Razem z żoną Friedricha (mój brat był zajęty urządzaniem się w nowym

mieszkanii, które wynajął w Wesołej) pojechaliśmy do Włoszczowy. Sam poszedłem do getta, ponieważ żona Friedricha bała się iść ze mną. Chociaż była stuprocentową Polką, o blond włosach i niebieskich oczach, to miała typowo żydowski nos. Dlatego wołała poczekać w gospodzie. W mieszkanku Zemela zebrało się już 15 osób, które po dopłaceniu reszty pieniędzy, zanurzyły prawy i lewy palec w specjalnym tuszu i złożyły odciski na karcie pod zdjęciem.

20.

Wtem do środka wpadł chłopak, który najwyraźniej stał na czatach i zaczął krzyczeć, że do getta wszedł oddział niemieckiej żandarmerii i przeprowadza dokładne rewizje. Momentalnie wszyscy rozbiegli się, a ja z przerażeniem spostrzegłem, że zostałem przy stole sam – z jednej strony leży kupka pieniędzy, a z drugiej fałszywe dokumenty. Nie straciłem jednak zimnej krwi. Pieniądze i dokumenty schowałem do kieszeni, wyszedłem na korytarz i zauważyłem tam puste beczki po kapuście. Nie myśląc długo, wszedłem do beczki, skuliłem się i z zapartym tchem wsłuchiwałem się w odgłosy kroków zbliżających się żandarmów. Oblał mnie zimny pot, kiedy z krzykiem weszli do mieszkania Zemela, wszystko wywrócili do góry nogami i z wielkim hałasem odeszli zabierając ze sobą kuchenkę elektryczną. Jeszcze jakiś czas siedziałem w beczce, aż znowu usłyszałem kroki. Był to Zemel. Wszedłem z beczki. Wszyscy odetchnęli z ulgą, kiedy zobaczyli, że nie wpadłem w ręce Niemców z całym trefnym towarem i zdjęciami.

Zemel powiedział, że w getcie mieszka lekarz o nazwisko Makarawer z żoną i dzieckiem i też chce sobie wyrobić aryjskie dokumenty. Mam jednak przyjść do niego do domu, ponieważ boi się wychodzić. Poszedłem tam. Okazało się, że nie ma pieniędzy ani dobrego wyglądu. Zaproponowałem jemu, żonie i dziecku aryjskie papiery, ale pod warunkiem, że nie będzie się pokazywał na ulicy. Wszystkie sprawy ma dla niego załatwiać żona albo syn. Dał mi trochę złota i z nowym zamówieniem na kolejne osiem kenkart wraz z żoną Friedricha wróciłem do Warszawy.

Na dworcu w Warszawie zauważył mnie syn naszej praczki Wasilij, który już raz uratował mnie przed policją w getcie otwockim. Bardzo ucieszył się na mój widok i opowiedział, że moja siostra, która w Częstochowie wpadła w ręce gestapo, znajduje się teraz w Warszawie i mieszka w zakonspirowanym mieszkaniu na ulicy Czerwonego Krzyża. Zaraz tam poszedłem, do mieszkania naszego dobrego klienta, niejakiego Tadeusza (nie pamiętam jego nazwiska) i spotkałem tam siostrę. Chrześcijanin, gruźlik, prawie umierający, już niczego się nie bał. W swoim kawalerskim mieszkaniu urządził kryjówkę w ścianie, z całym arsenałem broni od AK. Powiedział mi, że jest antysemitą i nie lubi Żydów, ale kiedy moja siostra przyszła do niego i poprosiła o kryjówkę, nie mógł jej odmówić...

Moja siostra natomiast opowiedziała mi wprost niewiarygodną historię, która nie zdarzyła się chyba żadnemu Żydowi podczas niemieckiej okupacji. Po tym jak w Częstochowie polski policjant puścił ją wolno, pojawił się gestapowiec, który znowu ją aresztował i zaprowadził na gestapo. Tam zauważono, że chłopiec jest obrzezany. Zaraz wysłali go do getta, skąd właśnie odjeżdżał transport do Treblinki. Razem z innymi Żydami załadowano go do wagonu i transport odjechał. Siostrę natomiast wrzucono do piwnicy jako Polkę podejrzaną o ukrywanie żydowskiego dziecka. Siostra, siedząc w piwnicy, zrozumiała, że jeżeli nie podejmie natychmiast energicznych kroków, dziecko zginie. Zaczęła więc walić do drzwi i domagać się, aby zaprowadzono ją do szefa gestapo. Zgodzili się. Tam zaczęła krzyczeć, że mają jej oddać dziecko, które jest prawdziwym katolikiem, jest ochrzczone i nie może zginąć z Żydami. Na pytanie, jak to się stało, że dziecko jest obrzezane, opowiedziała następującą historię: mąż był obrzewanym Żydem, z pobożnej żydowskiej rodziny. Ożenił się z nią wbrew woli rodziców, z miłości. Kiedy urodziło się dziecko, rodzice męża wykorzystali okazję, kiedy nie było ich w domu, zabrali dziecko od niani i obrzeczali je. [Wtedy] na dobre się z nimi pokłócili i wyjechali z miasta. Teraz okazuje się, że dziecko ma zginąć jako Żyd z winy rodziców męża. Polski tłumacz obecny przy przesłuchaniu był pewien, że wszystko, co opowiada moja siostra, jest prawdą. Potwierdził, że przed wojną było w Polsce wiele przypadków, kiedy Żydzi z miłości chrzcili się i żenili z chrześcijankami. Szef gestapo był tak poruszony tą historią, że postanowił uratować chrześcijańskie dziecko, które na jego rozkaz zostało odesłane do getta. Zaczęły się poszukiwania dziecka o nazwisku Antoś Kozłowski. Kiedy gestapowiec dowiedział się, że chłopiec znajduje się w zaplombowanym wagonie w transporcie do Treblinki, z rezygnacją rozłożył ręce i powiedział siostrze, że teraz nie może już w niczym pomóc, bo to już nie leży w jego kompetencjach. Siostra wybuchła głośnym płaczem i błagała gestapowca, żeby próbował ratować dziecko. On zaczął dzwonić na stację, z której wyjechał transport i dowiedział się, że pociąg zbliża się do Skierniewic. Niemiecka żandarmeria zatrzymała tam transport, chodzili od wagonu do wagonu pytając, czy znajduje się tu chłopiec o nazwisku Antoś Kozłowski, aż w końcu w jednym z wagonów znaleźli siedzące w kąciku zapłakane dziecko, zabrali je stamtąd, nakarmili i samochodem zawieźli do Częstochowy, do matki.

Uwolniono ich, zabrali siostrze aryjską kenkartę, aby sprawdzić, gdzie została wydana i czy jest prawdziwa, umieścili ją z dzieckiem w wielkim mieszkaniu u folksdojczki, której mąż był na froncie. Siostra natomiast była pewna, że jej aryjskie dokumenty są prawdziwe, ponieważ w magistracie został nawet złożony duplikat (tak zapewniali ją, ci którzy wyrobili te papiery). Bez strachu przychodziła zameldować się na gestapo, do czasu gdy pewnego dnia powiedziano jej, że wszystko jest w porządku, nie musi się już więcej meldować. Zabrała więc dziecko i przyjechała do Warszawy, zostawiając u folksdojczki wszystkie swoje rzeczy. Teraz chce sama wynająć mieszkanie, ponieważ nie czuje się bezpiecznie u pana Tadeusza. Wróciła do Częstochowy, bez dziecka, a gdy nie wracała przez dwa tygodnie, pojechałem z bratem do

Częstochowy i przed domem spotkaliśmy folksdojczkę z sąsiadką. Powiedziała nam, że kiedy tylko siostra pojawiła się w jej mieszkaniu, została aresztowana przez gestapo, które już od kilku dni na nią czekało, zbili ją i wyprowadzili. Czekali jeszcze kilka dni w nadziei, że złapią też dziecko. Chcieliśmy wejść do mieszkania, aby zabrać rzeczy, ale kiedy zobaczyliśmy, że sąsiadka zaczyna się oddalać, poszedłem za nią, bo podejrzewaliśmy, że będzie chciała nas zadenuncjować. I rzeczywiście zobaczyłem, że wchodzi do restauracji i telefonuje. Wróciłem po brata i szybko wyjechaliśmy do Warszawy. Poszedłem do pana Tadeusza, aby zabrać chłopca. Bardzo się na nas złościł, że na tak długo zostawiliśmy mu żydowskie dziecko, przez które nie ma zamiaru umierać. W swojej wielkiej nienawiści do Żydów chciał już wyprowadzić dziecko gdzieś na ulicę i tam zostawić, ale skoro już przyszliśmy, to sprawa się rozwiązała...

Zabrałem siostrzeńca do siebie, opiekowałem się nim cały czas, w końcu zabrałem do Izraela. Mieszka teraz w Ramat Gan jako Baruch Sapirsztajn, ma żonę i córkę. Natomiast jego matka Bluma Sapirsztajn i jej mąż Icchok, zginęli.

21.

Handel „aryjskimi” papierami prowadziliśmy dalej, ale w mniejszym zakresie. We Włoszczowie nie mieliśmy już dla kogo robić dokumentów. Ponieważ byłem wtedy zajęty przeprowadzką do nowego mieszkania w Wesolej, mój brat sam pojechał do Częstochowy, gdzie w małym getcie zostało jeszcze trochę fachowców. Pracowali w wielkiej stolarni, ale nie chcieli żadnych „aryjskich” papierów. Byli pewni, że Niemcy ich potrzebują. Obaj więc pojechaliśmy do Katuszyna, ponieważ słyszeliśmy, że tam nadal istnieje getto. Jednak getto to zostało zlikwidowane dzień wcześniej.

W drodze powrotnej do domu, na stacji w Wesolej, nieoczekiwanie trafiliśmy na obławę na Polaków, ponieważ grupa akowców napadła na niemieckiego żołnierza, zraniła go i rozbroiła. Każdy pociąg wjeżdżający na stację był rewidowany, zatrzymywano wszystkich mężczyzn. W ten sposób wpadłem z bratem w ręce Niemców. Razem z grupą zatrzymanych Polaków zaprowadzono nas pod parkan i otoczono. „To już nasz koniec”, powiedział mój brat. Zacząłem myśleć o ucieczce. Jedynym ratunkiem było przeskoczenie przez ogrodzenie. Wyglądało jednak na to, że Polacy również myśleli o ucieczce, bo zaraz jakiś młody chłopak wyskoczył z grupy i próbował uciec. Szybko jednak został złapany. Na naszych oczach żandarmi połamali mu ręce i zastrzelili na miejscu. Widząc to zrezygnowałem z ucieczki.

Wtedy nadszedł pociąg z Warszawy. Gestapowcy widząc, że 60 zakładników to wystarczająco wielu, zadowolili się przeprowadzeniem kontroli dokumentów i puścili pasażerów wolno. Zacząłem się przesuwac w stronę nowoprzybytych, jednym skokiem pokonując kilka metrów, które mnie od nich dzieliły, również wyjąłem dokumenty i... wypuścili mnie razem z innymi. Poszedłem do szwagierki i powiedziałem, że musi teraz na

spokojnie wziąć dzieci, podejść do żandarmów i prosić ich o wypuszczenie męża. Wzięta dwoje małych dzieci, sześciolatniego chłopca i czteroletnią dziewczynkę, podeszła do oficera i zaczęła prosić lamentując, że jest chorą kobietą z dwójką maleństw i jeśli zatrzymają jej męża wszyscy umrą z głodu. Nic to jednak nie pomogło. Wszystkich odprowadzono do Rembertowa i uwolniono po dwóch tygodniach.

Teraz nasza sytuacja się pogorszyła. Wspólnik Friedricha był strasznym pijakiem już wcześniej i powstrzymywał się od picia jedynie dlatego, że nie miał pieniędzy. Teraz, po zarobieniu większej sumy za fałszowanie dokumentów, zaczął znowu pić, a przy tym tak paplał, że wszyscy się przestraszyli. Zniszczyli i spalili kradzione blankiety, tusz i stempel. Nie został po nich żaden ślad. Po trochu przejadałem nasze zaoszczędzone pieniądze. Nie mając innego wyjścia, zabrałem się za szmugiel. Zacząłem przywozić do głodującej Warszawy mąkę i inną żywność, którą kupowałem od chłopów w siedleckim. Zostałem wielkim specjalistą w tej dziedzinie, równym członkiem w bandzie szmuglerów złożonej z młodych Polaków, mężczyzn i kobiet. Wszyscy znali mnie jako „Bolka”. Znowu zacząłem się bogacić...

Tymczasem w Wesołej pojawiła się grupa szmalcowników, „endeków”. Współpracowali z gestapo przy wyszukiwaniu ukrywających się Żydów, których bez litości oddawali w ręce Niemców. Później już sami zaczęli mordować znalezionych Żydów, po obrabowaniu ich. Opowiadano o matce i córce, które ukrywały się po stronie aryjskiej. Najpierw je obrabowali, a następnie zgwałcili i zabili. Ich przywódcą był sam garbaty sołtys, u którego wszyscy nowoprzybyli do Wesołej musieli się zameldować. Od razu dawał znać bandzie, kogo podejrzewa o bycie Żydem. Postanowiliśmy z bratem zabić sołtysa. Z tego powodu pojechaliśmy do Aleksandrowa do szewca Lachowicza, aby odnaleźć rewolwer, który tam schowaliśmy. Szewc bardzo się przestraszył, rewolweru nie znaleźliśmy. Najwyraźniej Lachowicz znalazł go i sprzedał.

Wróciliśmy do domu z pustymi rękoma. Próbowaliśmy nawet kupić broń, aby tylko zabić tego zbira, bo sytuacja robiła się coraz trudniejsza. Ale pewnej nocy z pobliskiego lasu przyszli partyzanci, zdaje się, że z Armii Ludowej i zastrzelili sołtysa w łóżku. Ranili również jednego z jego wiernych pomocników, do którego strzelali przez okno. Po tej zemście endecy się wystraszyli, banda się rozpadła i zrobiło się spokojnie.

Pewnego dnia przyszła do mnie znajoma i powiedziała, że całe miasteczko huczy od plotek, że moja żona jest Żydówką. Naturalnie roześmiałem się na to i powiedziałem jej, że ona również wygląda na Żydówkę, więc to nie jest żaden dowód. Ale niepokój w sercu rósł. Wynajęliśmy zatem mieszkanie w Sulejówku, w domu doktora Klimaszewskiego (pokój z kuchnią). W domu tym mieszkał również mężczyzna, do którego wszyscy zwracali się „panie profesorze”. Bardzo się z nim zaprzyjaźniliśmy. Zaczęliśmy się wzajemnie podejrzewać o... bycie Żydami. Udzielał lekcji mojemu siostrzeńcowi, którego nie mogliśmy posyłać do szkoły. Przed wojną był nauczycielem w gimnazjum Frenkla w Warszawie. Miał znajomych

w Rembertowie i od czasu do czasu ich odwiedzał. W Warszawie mieszkała jego córka. Pewnego piątku pojechał do Rembertowa z wizytą i nigdy już nie wrócił. Rozniosła się pogłoska, że gestapo wszystkich ich złapało i zabiło.

Teraz naprawdę się przestraszyłem, ponieważ w każdej chwili mogli przyjść do jego mieszkania i zrobić rewizję. Przeniosłem się do wsi Skruda, położonej dwie stacje dalej na linii Warszawa–Mińsk Mazowiecki. Tam wynająłem mieszkanie u rodziny Książków, nawiasem mówiąc wielkich antysemitów. Również tutaj wielkie podejrzenia wzbudził mój sześciolatek siostrzeniec, ponieważ moja żona miała wtedy 22 lata i nie mieściło się im w głowach, że to może być jej dziecko. Dlatego musieliśmy powiedzieć, że to dziecko mojej pierwszej żony i że jestem żonaty po raz drugi.

Po drugie zrozumiałe podejrzenia wywołało to, że nie posyłaliśmy dziecka do szkoły i staraliśmy się trzymać go jak najwięcej w domu, chociaż chłopiec nie znał nawet jidysz. Miał niebieskie oczy, ale włosy ciemne i mocno kręcone. Ogoliłem mu zatem całą głowę, bo tak najczęściej były strzyżone polskie dzieci w tamtym czasie. Kiedy wypuszczaliśmy go na podwórze, aby bawił się z innymi dziećmi, upominaliśmy go, że dzieci nie mogą zobaczyć, że jest obrzezany. Nie zdawaliśmy się jednak całkiem na dziecko, ale zrobiliśmy mu majteczki z bardzo mocną gumką, żeby nie mógł sam się wysuszać.

23.

Kiedy trwało już powstanie w getcie warszawskim zdarzyło się, że przypadkiem zraniłem się w rękę i przeciąłem sobie tętnicę. Rana strasznie krwawiła, a ja po prostu bałem się zgłosić do lekarza, ponieważ Warszawa i okolice pełne były uciekinierów i rannych z getta. Poszedłem więc do znajomego felczera w Miłosnie, który jednak nie miał koniecznych środków i narzędzi, żeby zszyć ranę. (Cierpiałem straszny ból). [Felczer] prowizorycznie związał mi rękę i powiedział, że jeśli chcę przeżyć, muszę natychmiast przejść operację w szpitalu. Wyobraźcie sobie moje tragiczne położenie! Wszystkie szpitale były wtedy pod niemiecką kontrolą. Zgłoszenie się tam było śmiertelnym zagrożeniem. Z drugiej strony nie mogłem tak zostać z ranną ręką. Pojechałem więc do szpitala w Mińsku Mazowieckim, zgłosiłem się do ordynatora i poprosiłem o jak najszybsze przeprowadzenie operacji. Najwyraźniej rozpoznał we mnie Żyda, ponieważ kazał natychmiast operować. Zszyli mi żyłę, nawet nie zarejestrowali w księdze przyjęć i nie chcieli przyjąć pieniędzy, ale zaproponowali, abym wpłacił na Czerwony Krzyż. Zostałem uratowany przed pewną śmiercią.

Niedaleko Skrudy, w Okuniewie, znajdował się posterunek policji. Jeden z policjantów wyróżniał się nadzwyczajnym zmysłem do rozpoznawania Żydów na „aryjskich” papierach. Na swoim sumieniu miał wielką liczbę własnoręcznie zastrzelonych Żydów, prawie czterdziestu. Było prawie niemożliwe wyrwać się z jego rąk, nigdy się nie pomylił, kiedy już kogoś podejrzewał.

Pewnego razu osobnik ten z jeszcze jednym policjantem zaczęli zbliżać się do domu, w którym mieszkałem. Mój siostrzeniec przybiegł zasapany i powiedział, że nadjeżdża powóz z dwoma policjantami. Akurat byłem w domu ze względu na obandażowaną rękę. Kazałem dziecku się schować. Będąc już przyzwyczajonym do takich sytuacji, ukrył się w pobliskim lasku. Również mojej żony nie było w domu. Weszli do mieszkania i zastali mnie leżącego na kanapie. Trzeba było mieć nerwy ze stali, aby wytrzymać przeszywający wzrok mordercy. Z ironicznym uśmieszkiem zapytał mnie, czy mieszkam tu i czym się zajmuję. Poprosił o dokumenty, którym dokładnie się przyglądał i z kpiną powiedział: „po twojej ręce widać, że nie pracujesz”. „A czy wszyscy muszą pracować?” – odpowiedziałem spokojnie. – „Są dziesiątki ludzi, którzy wcale nie żyją z pracy”. Poszli do gospodarza. Zdaje się, że był to ich wypróbowany trik, bo normalnie powinienem był podnieść się i uciec, co potwierdziłoby ich podejrzenia, ja jednak nadal spokojnie leżałem, wiedząc, że jeszcze wrócą. Rzeczywiście znowu weszli i zaczęli ze mną rozmawiać o polityce. Było to już po porażce Niemców pod Stalingradem i nawet oni zaczęli przyznawać w gazetach, że się wycofują. Tylko że, według nich, nazywało się to „wyrównywaniem linii frontu”. Również tę ostatnią próbę ognia przeszedłem pomyślnie, po czym poszli sobie. Chyba po raz pierwszy Żydowi na aryjskich papierach udało się uratować przed tymi mordercami.

Kiedy rana się zagoiła, wróciłem do zajmowania się szmugłem. Musiałem dużo jeździć pociągami, zapoznawać się z różnymi Polakami, dobrymi i złymi, wysłuchiwać ich opinii o mordowaniu Żydów w Polsce. Ci lepsi twierdzili, że nie obchodzi ich to, że zabija się polskich Żydów, Polska w ten sposób pozbędzie się największego historycznego nieszczęścia... Nie mogą jednak znieść, że morduje się ludzi.

Moja sytuacja materialna bardzo się poprawiła, dobrze zarabiałem, chociaż znajdowałem się w ciągłym niebezpieczeństwie. Lepiej się odżywialiśmy, ubieraliśmy, a także oszczędzaliśmy na czarną godzinę. Tak minęło całe lato i zima 1943 roku. Czasami wydawało mi się, że nie opłaca się taki wysiłek, aby pozostać przy życiu po tym, jak dziesiątki najbliższych osób zginęły w tak okrutny sposób. Za każdym razem, kiedy wracałem ze szmuglu, z daleka obserwowałem dom, czy wszystko jest w porządku, czy w międzyczasie nie odkryto moich bliskich i znajomych.

Wiosną 1944 Armia Czerwona ruszyła z ofensywą i zbliżyła się do Wisły. Latem zajęła już Lublin. Ja z żoną, siostrzeńcem i bratem z rodziną, którzy mieszkali na prawym brzegu Wisły, mogliśmy zostać wyzwoleni każdego dnia. Mój brat mieszkał w Wesołej położonej blisko Pragi, przyjechał więc do mnie do Skrudy. Obaj zbudowaliśmy bunkier przeciw nalotom, który uratował nas po tym, kiedy radzieckie lotnictwo omyłkowo zbombardowało Skrudę zamiast wojsk niemieckich znajdujących się kawałek dalej. Cała polska ludność uciekła ze Skrudy i zostaliśmy sami.

W czerwcu albo lipcu 1944 roku przez Skrudę przechodziły oddziały Reichswehry idące od strony Pragi. Zaraz potem przyszły bataliony SS, które zatrzymały się w mieście na cały dzień. Odeszli nocą. Rano, kiedy wyszliśmy z bunkra, myśleliśmy, że nadchodzą już Rosjanie, bo słyszeliśmy strzelaninę i odgłosy wozów pancernych. Co sił pobiegłem na stację kolejową, oddaloną o około 2 kilometry, ale ku mojemu wielkiemu rozczarowaniu zobaczyłem, że to niemiecka dywizja pancerna osłaniająca wycofujące się oddziały. Dopiero wieczorem zauważyliśmy, jak zbliżają się do nas brudni i obdarci, ale dobrze uzbrojeni żołnierze. Zorientowaliśmy się, że to Rosjanie. Podeszedłem do nich i zapytałem, czy jest wśród nich jakiś Żyd. Bardzo się zdziwili moim pytaniem i wskazali mi na swojego dowódcę, który był Żydem. Poprosiłem go, aby wszedł ze mną do domu, bo mam mu coś ważnego do oddania, a na oczach wszystkich po prostu się boję. Wszedł do naszego mieszkania, wysłuchał smutnej historii i obiecał pomóc. Uważał, że tu nie możemy zostać, bo oni są tylko forpcztą armii radzieckiej, możliwe, że Niemcy jeszcze zaatakują i wyprą ich. Mieliśmy również rację, że chroniliśmy się przed Polakami, ponieważ było dużo przypadków, że uratowani Żydzi ginęli dokładnie w dzień wyzwolenia. Dał nam zatem „naprawienie” do sztabu głównego, a tam już mieli zdecydować, co z nami zrobić.

Następnego dnia wyruszyliśmy pieszo w drogę i dotarliśmy do sztabu głównego armii radzieckiej. Nie wpuszczono nas jednak do środka. Po jakimś czasie wyjechał stamtąd samochód ciężarowy pełen oficerów, który zabrał nas i odwiózł do Lublina, gdzie znajdował się już tymczasowy polski rząd. Tam otrzymaliśmy mieszkanie przy ul. Okopowej, gdzie nadal mieszkaliśmy jako chrześcijanie, na papierach aryjskich do 1945 roku, kiedy to wyruszyliśmy w drogę do Ziemi Izraela.

Żydowskie miasteczko obrócone w gruzy.

Szum Kamionkowski, Bruksela

a.

We wrześniu 1939 roku polscy żołnierze stawili opór niemieckiemu agresorowi. Na wydmie w pobliżu jeziora Morskie Oko doszło do bitwy między resztkami wojsk polskich i oddziałami niemieckimi. O 4 po południu pierwsi niemieccy żołnierze pojawili się w centrum Falenicy, na ulicy Handlowej, gdzie znajdowało się najwięcej żydowskich sklepów. Ludność żydowska ukryła się w willach wokół miasteczka, opuszczonych już przez letników.

Moja żona, dwójka dzieci i ja ledwo zdołaliśmy uciec z naszego domu, ponieważ hitlerowcy jeździli po mieście ciężarówką i rzucali bomby zapalające we wszystkie budynki na naszej ulicy. Nie minęło dużo czasu a żydowska Falenica, składająca się w większości z drewnianych budynków, stanęła w płomieniach.

Ruchcia – powiedziałem do żony – spójrz, jak płonie nasz dom! Żona nawet nie odwróciła głowy, tylko biegła dalej, byle jak najprędzej uciec przed piekłem. Mój dziesięcioletni Awrejml odwrócił się i widząc jak płonie nasz dom, rozplakał się i z całych sił zaczął biec naprzód, ciągnąc za sobą mamę (mój syn jest dziś inżynierem budowlanym i od niedawna mieszka w Izraelu).

Bitwa nadal trwała, a my ukryliśmy się w willi pod Michalinem. Razem z nami znalazło tam schronienie jeszcze kilka rodzin: Josef Tenenbaum, mój szwagier z dwójką dzieci, a także mój brat z żoną i dwójką dzieci. Strzelanina trwała do piątej po południu. Ściany willi były całe podziurawione przez kule.

O siódmej wieczorem dwaj Niemcy wyważyli zamknięte okiennice i wypędzili nas z domu, gnając w stronę Otwocka, opanowanego już przez wojska hitlerowskie. Po drodze znowu byliśmy ostrzeliwani z broni różnego kalibru. Moja żona własnym ciałem zasłaniała nasze małe dziecko. Tak biegliliśmy aż do Otwocka.

Mieliśmy dużo szczęścia, ponieważ w wielu innych rodzinach mężczyźni zostali zatrzymani i wysłani na roboty. Wśród zatrzymanych byli Mojsze Lejman z synem Meirem, były działacz w związku iglarzy, Lejzer Sukno i inni. Spośród kilkuset zatrzymanych osób nikt już nie wrócił...

W Otwocku, w biednym domku przy ulicy Karczewskiej, w kilka rodzin zajmowaliśmy jedno mieszkanie. Gospodarze bardzo dobrze nas przyjęli.

Kilka dni później podjęliśmy próbę powrotu do Falenicy, ale ponieważ nie było gdzie się zatrzymać, udaliśmy się do willi Chaima Klemberga w Józefowie. Tam zamieszkaliśmy razem z Klembergiem i jego najmłodszą córką Ester, rodziną Solnickich z dwiema córkami, Bejlą i Cyporą, Josefem Elim Kezem z trójką dzieci oraz panią Malką Rabin i jej piątką dzieci. Jej mąż, Szmul Rabin, został zastrzelony w dzień, kiedy Niemcy zniszczyli Falenicę. Padł martwy na progu swojego domu, kiedy wrócił po poduszkę (jego syn, Dowid Rabin, mieszka w Argentynie).

Minęło kilka trudnych, pełnych grozy dni. Większość Żydów zajęła wille wokół Falenicy. Jednak wielu młodych ludzi opuściło miasteczko i uciekło na tereny zajęte przez Sowietów.

b.

Do 1 listopada granica między Niemcami a Sowietami była otwarta. Wszyscy, którzy dostali się do ZSRR, zostali zarejestrowani przez władze sowieckie.

My również postanowiliśmy ratować się z niemieckiego piekła i wozem zaprzęgniętym w wychudzonego konika, poganianego przez Mendla Kamionkowskiego, dowlekliśmy się do granicy. Kiedy znaleźliśmy się po drugiej stronie, Zysie Maszyński rzucił się całować sowiecką ziemię. Kajla Krynka, córka Ichoka, spostrzegłszy pierwszego sowieckiego żołnierza, rzuciła

się mu na szyję i z radości zaczęła go całować. Żołnierz, zdezorientowany takim nieoczekiwanym napadem, zawołał: „Otchadi, budu strielat!”¹⁹³. Nie było mu łatwo wyrwać się z jej objęć.

Podobnie jak wiele tysięcy Żydów po przekroczeniu granicy ruszyliśmy do Białegostoku. Kiedy tam dotarliśmy, nasza radość szybko stopniała. Zrobiło się nam smutno, gdy zobaczyliśmy, co się tu dzieje. Ulice były pełne ludzi. Wszystkie budynki publiczne, a także wiele mieszkań prywatnych, zajmowali uchodźcy. Wprost niemożliwe było znalezienie kawałka wolnej podłogi, aby złożyć głowę...

Władze sowieckie każdego dnia wysyłały całe eszelony¹⁹⁴ ludzi, którzy zapisali się na roboty w głębi kraju. Sytuacja była jednak tak zła, że każdego dnia z terenów zajętych przez Niemcy przybywało więcej uchodźców, niż wyjeżdżało na roboty w głąb Rosji. Ja z moim przyjacielem Zysie, postanowiliśmy zawrócić do Falenicy, aby sprowadzić stamtąd nasze żony i dzieci.

W listopadzie 1939 roku granica była już zamknięta. Aby zrealizować nasz plan, musieliśmy zatem szukać pomocy u szmuglera. Po przybyciu do Falenicy zobaczyliśmy, jakie tam nastało piekło. Przy szlabanie starsi Żydzi musieli obwiązywać brody, bo kiedy Niemiec zobaczył Żyda z brodą, wrywał mu ją razem ze skórą.

Na ulicy Handlowej funkcjonował już mały czarny rynek, gdzie „kupcy” trzymali swój towar w kieszeniach, albo pod połami płaszczy.

Niemcy wprowadzili stan wyjątkowy. Kto pojawił się na ulicy po szóstej wieczorem, był na miejscu zabijany. Kiedy tylko wszedłem do domu, mój ojciec przekazał mi złą wiadomość, że dwa dni wcześniej pożegnał moją żonę i dzieci, które wyjechały do mnie do Białegostoku. Tak samo zrobiła żona i dzieci Zysiego. Oczywiście nie pozostaliśmy w mieście długo i postanowiliśmy odszukać nasze rodziny. Przy pożegnaniu mój stary ojciec gorzko płakał. Choć miał sześcioro dzieci, został w hitlerowskim piekle zupełnie sam. Już nigdy więcej go nie widziałem.

c.

Dowiedziawszy się, że nasze żony wyruszyły do Jaru¹⁹⁵ koło Siedlec, nie traciliśmy czasu i ruszyliśmy ich śladem. W wielkiej fali uchodźców spotkaliśmy panią Tojbę Rozenblum, która płacząc, opowiedziała nam, że cała grupa została oszukana przez szmuglerów, którzy zaciągnęli ich pod zamkniętą granicę i obrabowali z ostatniej koszuli. Wszyscy zatrzymali się w chłopskiej chałupie tuż przy granicy. Wieczorem razem z panią Tojbą pojechaliśmy do chłopa, u którego znajdowały się nasze żony i dzieci.

¹⁹³ Z ros. Odejdź, będę strzelać!

¹⁹⁴ Eszeleon – jednostka przewozowa w transportach wojskowych.

¹⁹⁵ Miejscowość niezidentyfikowana.

Jednak po drodze zostaliśmy zatrzymani przez żołnierzy z niemieckiego patrolu, którzy wypytywali nas, dokąd jedziemy. Powiedzieliśmy prawdę, to znaczy, że jedziemy odnaleźć nasze rodziny. Dotarliśmy do chatki chłopa w towarzystwie dwóch Niemców.

Kiedy przestąpiliśmy próg, przywitała nas radość i wielki płacz. Nasze żony przestraszyły się Niemców i myślały, że przyszli oni wszystkich nas zatrzymać. Wiedziały przecież, że my, mężczyźni, znajdowaliśmy się w Białymstoku na sowieckim terytorium...

Ale tu nastąpiła nadzwyczajna rzecz: dwóm Niemcom, na ten straszny widok, jak kobiety z małymi dziećmi leżą na podłodze, na samej śłomie, najwyraźniej zmiękły serca i kazali chłopce dać trochę mleka dla dzieci, a nas zostawili w spokoju.

Po wysłuchaniu opowieści o wszystkim, przez co przeszły nasze rodziny i wiedząc o trudnej sytuacji panującej w Białymstoku, postanowiliśmy zawrócić do Falenicy. W Siedlcach jakoś udało się nam dostać do pociągu wypełnionego polskimi szmuglerami. Zdawało się nam, że na każdej następnej stacji wyrzucą nas z pociągu. Tak dojechaliśmy do Warszawy, gdzie całą noc spędziliśmy na dworcu, bo przed 6 rano nie wolno było pokazywać się na ulicach. Leżeliśmy na podłodze, a Polacy robili sobie żarty, pokazując Niemcom, kto jest Żydem. Tacy Żydzi często byli bici przez esesmanów do utraty przytomności. Nikt nie miał odwagi iść im z pomocą.

O 6 rano, kiedy tylko można już było wyjść na ulicę, wsiedliśmy na wóz, bo tramwaje wtedy nie jeździły, i pojechaliśmy do mojej szwagierki, która mieszkała przy ul. Waliców 12. Odpoczęliśmy trochę i już szykowaliśmy się do dalszej drogi, kiedy akurat do mieszkania weszła pani Frejdl Melman, matka naszych bliskich znajomych, braci Melman, z córką Chawą. Kiedyś byliśmy częstymi gośćmi w ich domu. Bracia Melman mieszkają dziś w Izraelu. Chawa zaś, piękna blondynka, została wraz z mężem Herszlem Maszyńskim i dwiema córkami w bestialski sposób zamordowana w roku 1941, w miasteczku Zelwa.

Pani Melman opowiedziała nam, że Niemcy porozwieszali w Falenicy obwieszczenia o wzięciu dziesięciu zakładników w odwecie za zamordowanie Niemca, którego ciało znaleziono niedaleko mieszkania Szancera. W obwieszczeniu tym ostrzegano, że jeśli zabójca nie stawi się w przeciągu trzech dni, zakładnicy zostaną rozstrzelani.

Jako że wśród wymienionych nazwisk znajdowało się również moje, zaraz postanowiliśmy uciekać. Mój przyjaciel, Zysie Maszyński, wrócił do Falenicy, gdzie później cała jego rodzina zginęła.

d.

Co robić dalej? Znowu postanowiliśmy szukać szczęścia przy granicy sowieckiej. Wsiedliśmy do pociągu i pojechaliśmy do Małkini. Kiedy pociąg wjechał na stację, Niemcy okrążyli nas i zaczęli strzelać. Żydom kazali ustawić się na lewo, a Polakom na prawo.

Ja z rodziną próbowałem ustawić się po prawej, ale jedna Polka wskazała na mnie, mówiąc „Jude!”. Uderzono mnie i przegoniono na lewą stronę. Żona i dzieci, które znajdowały się już wśród Polaków, dołączyły do mnie.

Cała masa Żydów została zapędzona na dziedziniec budynku gestapo, gdzie podzielono nas na grupy po 10 osób, do rewizji. Każda grupa z osobną była tak bita, że ledwie uszliśmy z życiem.

Tymczasem Niemcy mieli rozrywkę: jeden bandyta stanął na beczce na środku dziedzińca i zmusił nas, abyśmy śpiewali „Miasteczko Bełż”. W ten sposób chcieli również zagłuszyć krzyki bitych Żydów. Sponiewierany upadłem na ziemię razem z pakunkiem, w którym był cały mój majątek.

Moja żona, która czekała na mnie pod bramą, ledwie mnie przywróciła do przytomności. Potem przeszliśmy na tzw. pas ziemi niczyjej, oddzielający Sowieców od Niemiec.

Tam przebywaliśmy przez całe cztery doby razem z tysiącami ludzi chcących przejść na sowiecką stronę. Było to w listopadzie. W straszliwych warunkach tkwiliśmy tam na wietrze i mrozie z małymi dziećmi. Wszystkie potrzeby naturalne musieliśmy załatwiać na otwartym polu, na oczach wszystkich.

Znajdowaliśmy się w sytuacji bez wyjścia, ani tu, ani tam. Sowieci szczelnie zamknęli granicę, a Niemcy nie wpuszczali nas z powrotem.

Po czterech długich dniach siedzenia w brudzie i na zimnie masa ludzi siłą wdarła się na terytorium sowieckie. Wszyscy bieглиśmy naprzód.

W taki sposób w 1939 roku opuściliśmy polską ziemię.

e.

Lata wojny przeżyliśmy w Związku Radzieckim. W 1946 roku wróciliśmy do Polski, mając nadzieję, że odnajdziemy kogoś z rodziny. Wracając do naszej rodzinnej Falenicy, gdzie od pokoleń żyła rozgałęziona żydowska społeczność, po wyjściu z pociągu zobaczyliśmy puste pole porośnięte dziką trawą... Z naszych starych domów nie pozostał kamień na kamieniu. Okolica tak opustoszała, że stojąc na dworcu, można było zobaczyć kościół znajdujący się za miastem...

Nie spotkaliśmy tu żadnych ludzi, jedynie wściekłe psy, które być może rozpoznały, że jesteśmy Żydami.

Moja żona bardzo się rozplakała, a ja nie mogłem się uwolnić od uporczywego pytania: jak to się mogło stać, że na miejscu, gdzie ledwie 7 lat temu kwitło życie tak pełnej energii żydowskiej społeczności, mogła wyrosnąć pustynia?

Wyruszyliśmy na poszukiwanie starych znajomych wśród Polaków. Spotkaliśmy felczera Pluskotę, który osiedlił się w domu żydowskiego felczera Szancera. Wszyscy znajomi chrześcijanie sprzed wojny rzekomo bardzo się ucieszyli na nasz widok. Opowiadali nam o getcie, w jaki sposób wywożono ludzi do Treblinki, jak Żydzi leżeli na ziemi, czekając na eszelony, które zawiozły ich na śmierć...

Spotkaliśmy również Polaka o nazwisku Wronko¹⁹⁶, który był stałym gościem w żydowskich domach, a teraz sam mieszkał w jednym z nich. Wszyscy stali się spadkobiercami żydowskiego majątku, wszyscy ciągle opowiadali, jak to ratowali Żydów. Ale gdy kogoś zapytaliśmy „to gdzie są ci uratowani?“, nikt nie potrafił udzielić odpowiedzi.

Z rozmów ze znajomymi mieszkańcami Falenicy dowiedzieliśmy się, że wuj mojej żony, Welwel Jeleń, został zastrzelony przed własnym domem, broniąc czci swojej córki Heni. Niemiecki oficer chciał zabrać córkę, więc bohaterski ojciec rzucił się na bandytę z siekierą i na miejscu zapłacił za to życiem. Został pochowany na własnym podwórzu, gdzie znajdował się skład drewna.

Zginęła cała rodzina Jeleniów, oprócz jednej córki, która mieszka dziś w Izraelu.

Opowiedziano nam także o jeszcze jednym bohaterskim ojcu spośród falenickich Żydów.

Kiedy przeszliśmy na drugą stronę torów, gdzie znajdowała się polska dzielnica, zobaczyliśmy całe i nienaruszone domy. Sklepy były otwarte i nie było widać najmniejszego śladu wojny...

Strach było zostać choć jedną noc w Falenicy. Wsiadliśmy do pociągu i pojechaliśmy z powrotem do Warszawy. Po raz ostatni przez okno rzuciliśmy okiem na ruiny Falenicy, na zniszczony Miedzeszyn, na bazar Lejzera Dęba, na to wszystko, co było, a teraz już nie ma...

Tamte okrutne dni.

Hinde Bezpojaśnik (Bakalarz), Tel-Ganim

1.

W roku 1925 mój ojciec, Awigdor Bakalarz, wieloletni mieszkaniec Pacanowa, przeniósł się z całą rodziną, naszą mamą Chaną Sorą i czwórką dzieci, do Falenicy. Chociaż ojciec z zawodu był szklarzem, chciał jednak zapewnić rodzinie lepsze życie i ciężko pracując, zaoszczędził na kupno w Falenicy parceli z barakiem. Z roku na rok dobudowywał do niego pokoje, aby

¹⁹⁶ Chodzi zapewne o Stefana Wronko, zaprzyjaźnionego szczególnie z Chaimem Frydmanem, z którym zamienił się na domy po powstaniu getta (pisze o tym Guta Frydman). Wronko mieszkał przy ul. Krótkiej (i tam wrócił) – Frydman niedaleko, po zachodniej stronie torów, skąd Żydzi musieli się wyprowadzić.

potem wynajmować je letnikom z Warszawy. W ten sposób również my zostaliśmy właścicielami willi w Falenicy.

Rok przed wybuchem wojny wysłałam za mąż za mieszkańca Falenicy Josefa Mendla Morgenszterna, z zawodu mechanika. Żyliśmy zwyczajnie i szczęśliwie aż do tego strasznego dnia 1 września 1939, kiedy to wybuchła druga wojna światowa.

Przez pierwsze dwa tygodnie, wojny w Falenicy zupełnie się nie odczuwało. Tylko dym unoszący się dzień i noc nad bombardowaną i płonącą Warszawą przypominał o losie Polaków i ich stolicy. Dopiero 17 września 1939 Niemcy wkroczyli do Falenicy. Wraz z ich nadejściem zaczęło się piekło dla Żydów, których domy systematycznie podpalano. Kłęby dymu i języki ognia buchały znad ulicy Handlowej i objęły kilka sąsiednich uliczek. Żydowski majątek zdobywany ciężką wieloletnią pracą poszedł z dymem. Także dom mojego ojca spłonął w pierwszym pożarze¹⁹⁷.

Podpalaniu domów towarzyszyło wygnanie żydowskiej ludności. Rozkaz opuszczenia był kategoryczny i został wykonany z taką brutalnością, że ludzie nie zdążyli zabrać ze sobą niczego. Ja także musiałam z małym dzieckiem opuścić dom i dopiero moja matka przypomniała mi, że jest już połowa września i pewnie przyjdzie nam spać na ulicy. Gdy wróciłam do domu po kołdrę, uzbrojony Niemiec z karabinem wycelowanym we mnie chodził ze mną od pokoju do pokoju i pozwolił zabrać tylko kołdrę.

Na ulicy zapadł zmrok. Zbóje kazali stanąć młodym mężczyznom z boku. Zabrano ich zaraz do pracy w nieznanym nam miejscu. Kobiety, starców i dzieci pognano pieszo do Otwocka. Mojemu mężowi udało się dostać do drugiej grupy i razem poszliśmy do Otwocka. Zatrzymaliśmy się u mojej przyjaciółki i spędziliśmy u niej dwa tygodnie, aż Warszawa skapitulowała.

2.

Dopiero gdy polska stolica poddała się, także na tzw. „linii” [otwockiej] trochę się uspokoiło. Ludzie zaczęli wracać do domów. Ja nie widziałam możliwości powrotu do Falenicy po tym, jak nasz dom spłonął w pożarze. Ludzie, którzy wrócili do miasta, zajęli puste wille należące do Polaków i Żydów leżące poza dzielnicą żydowską i ocalałe z pożaru. Kolejną, która nadal działała, pojechałam z mężem i dzieckiem do Wawra. Stamtąd wozem wyruszyliśmy do Warszawy na ulicę Grzybowską, gdzie mieszkał mój brat Josl. Dzięki niemu udało mi się wynająć mieszkanie na Nowolipiu, obok bazaru. Mieszkaliśmy tam do maja 1940 roku. Nasza sytuacja materialna była bardzo ciężka, ponieważ mąż nie mógł pracować w swoim zawodzie

¹⁹⁷ Mowa o Bitwie Falenickiej, starcie – przypadkowe – oddziałów polskich, z XIII Dywizji Piechoty Strzelców Kresowych z oddziałami niemieckiej wschodniopruskiej 11 Dywizji Piechoty w Falenicy miało miejsce 19 września 1939 r. Podpalanie domów miało związek z poszukiwaniem polskich żołnierzy po ich kapitulacji.

i w ogóle dla Żyda niebezpiecznym było pokazywać się na ulicy. Jedynie dzięki dobremu sercu mojego brata Josła nie głodowaliśmy w tym trudnym czasie przed utworzeniem getta warszawskiego.

Wysoki czynsz, jaki musieliśmy płacić w Warszawie za mały i niewygodny pokój spowodował, że nie mogliśmy pozwolić sobie na pozostanie w stolicy. Postanowiliśmy wrócić do Falenicy. Wynajęłam pokój od chrześcijanki. Mój mąż jednak przez cały tydzień pracował jako szklarz w Warszawie. Zawodu wyuczył się u mojego ojca. W każdą niedzielę przyjeżdżał do domu do Falenicy. Na przejazd kolejką potrzebował specjalnego zaświadczenia stwierdzającego, że przeszedł dezynfekcję ubrań i że sam jest czysty i umyty.

Jesienią 1940 roku (albo na początku 1941) w Falenicy utworzono getto [getto zamknięto w grudniu 1940 r.]. Musiałam opuścić wynajmowany pokój i przenieść się do wyznaczonej dzielnicy żydowskiej znajdującej się na zamieszkiwanym przez Żydów terenie, który został teraz ogrodzony drutem kolczastym. Wstęp do getta był dla Polaków i Niemców surowo zabroniony. Poza karą, jaka za ten występki groziła, odstraszać miały wielkie afisze informujące o niebezpieczeństwie zarażenia się tyfusem albo innymi zakaźnymi chorobami, na które rzekomo cierpieli Żydzi w getcie. W tym okresie granice nie były jeszcze tak szczelnie chronione. Podnosząc siatkę, można było wyjść i wejść w dowolnym momencie. Wykorzystywali to Polacy, przede wszystkim chłopcy, wwożąc do getta mąkę. Żydowscy piekarze wypiekali z niej chleb i bułki (bardzo chodliwe w tamtym okresie artykuły), które chłopcy wozili do Warszawy na sprzedaż. Wielkie miasto potrzebowało żywności, a okoliczne miasteczka, tak samo, jak przed wojną, były ważnym spichlerzem dla Warszawy.

Gdy przenieśliśmy się do getta, mój mąż nie mógł już dłużej pracować w Warszawie. Ja więc musiałam zacząć zarabiać na nasze utrzymanie. Dzięki mojemu nieżydowskiemu wyglądowi mogłam bez przeszkód jeździć do Warszawy i szmuglować mięso, które sprzedawałam tam za spore pieniądze. Była zima i pod grubymi ubraniami można było ukryć towar. Ryzykując życie, często wyruszałam w drogę. Później przerzuciłam się na handel chlebem, wożąc go przede wszystkim do Warszawy. Wsiadałam w tramwaj, który zaczynał swój bieg jeszcze po aryjskiej stronie i przejeżdżał przez getto. Na Nalewkach wyskakiwałam z pojazdu i zostawałam w getcie, aż sprzedawałam cały towar.

Raz, wyskakując z tramwaju, poślizgnęłam się i upadłam. Polski policjant podniósł mnie i zażądał łapówki. Jeśli nie dam, zaprowadzi mnie na komisariat. Powiedziałam mu, że nie może mi czegoś takiego zrobić, bo sam widział, że wyskakując z tramwaju, mało co nie straciłam obu nóg. Poza tym, dodałam, jego żona leży teraz pewnie w ciepłym łóżku, podczas gdy ja muszę ryzykować życie, aby zdobyć dla mojego dziecka kawałek chleba. Mimo wszystko zabrał mnie na komisariat, ale gdy zbliżyliśmy się do posterunku, najwidoczniej odezwało się w nim sumienie. Powiedział tylko: „Idź do diabła” – i mnie puścił.

3.

Nie wiem wiele o życiu falenickiego getta, bo prawie codziennie o piątej rano siedziałam już w kolejce i szmuglowałam mięso, chleb i inne artykuły. Około 12–13 w południe przemarznięta i wykończona ciągłym strachem, wracałam do domu. Jak już wspomniałam, dzięki mojemu nieżydowskiemu wyglądowi udawało mi się bez przeszkód jeździć pociągiem i pokonywać tę niebezpieczną trasę.

Szmuglem zajmowały się przede wszystkim żydowskie dzieci mające dobry „gojski” wygląd. Nawet ich trzęsące się ze strachu matki nie mogły zrezygnować z ich pomocy i wysyłały swoje dzieci, aby kupowały i sprzedawały różne towary i tym sposobem zarabiała na utrzymanie rodziny. Zwinnie jak koty przeskakiwały ogrodzenie getta i przedostawały się na drugą stronę. Wsiadały do kolejki albo na piechotę szły do okolicznych wiosek. Ryzykując życie, chodziły z towarem. Dzięki takim dzieciom, które zdobywały żywność, głód w getcie był nieco mniejszy.

Przypomina mi się przypadek, kiedy to jeden Żyd doniósł na drugiego i ten został rozstrzelany. Donosiciela wyciągnięto siłą z domu i usunięto. Takie postępowanie pewnej grupy ludzi działającej przeciwko zdrajcom zrobiło duże wrażenie w getcie.

Pamiętam też przypadek brutalnego zachowania żydowskiej policji. Mój błąp.¹⁹⁸ ojciec, pobożny Żyd z brodą, chodzący w długiej kapocie, postanowił z powodu głodu i ciężkiej sytuacji materialnej wyjść z getta i w okolicznych wioskach zarobić trochę pieniędzy jako szklarz. Zgolił sobie nawet brodę, przebrał za chłopca i przekroczył granicę getta. Zauważył go żydowski policjant. Dосkoczył do mojego ojca i gumową pałką uderzył go w głowę tak mocno, że połała się krew. Zobaczył to przypadkiem mój mąż, wyrwał policjantowi pałkę i zaczął go bić. Na alarm i gwizdy policjanta zlecieli się jego koledzy i męża porządnie zbili. Poszłam do szefa żydowskiej policji i prosiłam, aby uwolnił męża. Koniec końców wypuścił go mocno poturbowanego. Później jednak zabrano go do obozu w Wilanowie.

Pamiętam jeszcze jeden incydent/wydarzenie z mojego życia w getcie. Pewnego dnia wracając z Warszawy, ujrzałam siedzącego przy stacji sąsiada, osiemnastoletniego młodzieńca, który wyróżniał się okazałym wzrostem i zdrowym wyglądem. Teraz jego napuchnięte nogi i wychudzone ciało były świadectwem chronicznego głodu i wielkich cierpień, które na niego spadły. Rozdzierającym serce głosem, który poruszyłby nawet kamień, prosił: „kawałek chleba, kawałek chleba”. Dałam mu 5 zł, co na owe czasy było całkiem sporą sumą. Pewien mężczyzna zarzucił mi, że moją jałmużną tylko przedłużam jego

¹⁹⁸ Błogosławionej pamięci – w tradycji żydowskiej określenie używane w odniesieniu do osób zmarłych.

męki, bo i tak skazany jest na śmierć. Rzeczywiście wyglądał jak żywy trup. Uwaga tego przechodnia była charakterystyczna dla tego nieludzkiego okresu.

W Falenicy dobrze znany był właściciel składu aptecznego Minc. We wrześniu 1939 roku, gdy Niemcy podpalili ulicę Handlową, jego apteka poszła z dymem. Rodzina Minców prowadziła potem skład apteczny w Miedzeszynie. Po pierwszych doniesieniach o okrucieństwach wobec Żydów Minc powiedział przyjaciołom, że nie da się pojąć żywcem. Gdy pojawiły się plotki o wysiedleniach z Falenicy, [w 1942 r.] otrął swoją żonę, dwójkę dzieci i siebie samego.

Pogłoski o likwidacji getta potwierdzały częste wizyty żydowskich policjantów u zamożnych mieszkańców takich jak rzeźnicy, piekarze czy szmuglerzy. Żądali od nich pieniędzy za rzekome odroczenie terminu wysiedlenia. W rzeczywistości pieniądze brali do kieszeni, bo w żaden sposób nie mieli wpływu na niemiecki „kalendarz działań”.

4.

W obozie w Wilanowie pracowało wielu Żydów z Falenicy. Wśród nich także mój mąż Josef Mendel Morgensztern. Kopali kanały melioracyjne na zarośniętych i małorolnych polach. Często woziłam mu jedzenie. Pozwalały na to mój wygląd i ryzyko, które brałam na siebie, zdejmując opaskę z gwiazdą Dawida. Ukrywając się w wysokim zbożu, mogłam podchodzić blisko pracujących ludzi i przekazywać mężowi jedzenie. Później on zachorował na tyfus. Przeniesiono go do szpitala, który urządzono w willi Rajfa w Miedzeszynie. Często tam przychodziłam i prosiłam, aby uciekał, bo krążyły plotki o likwidacji szpitala i getta w ogóle. Nie wierzył w to jednak, twierdząc, że Niemcy potrzebują siły roboczej i tak długo, jak znajduje się na liście pracujących w Wilanowie, nic złego mu nie grozi.

18 sierpnia 1942 roku spadło na nas nieszczęście. Już dzień wcześniej w powietrzu unosiło się coś złowróżbnego. Z moją 3,5-letnią córką pojechałam do Warszawy do znajomych Polaków, aby znaleźć schronienie dla całej rodziny. Niestety wszystkie starania i prośby natrafiły na kategoryczną odmowę ze strony polskich przyjaciół. Rozczarowana i załamana wróciłam do szpitala w Miedzeszynie. Z daleka widziałam już rozbite szyby, wyrwane drzwi i okiennice. Wszędzie panowała grobowa cisza. Weszłam na podwórze z łomocącym sercem. Nagle usłyszałam głos Polaka: „Co pani tu robi?” Odpowiedziałam, że wczoraj zostawiłam tu mojego męża i chciałam go dziś odebrać. „Gdzie on jest?”. „Tam, za werandą...”.

Mój wzrok powędrował za werandę. Usypana ziemia zdradziła, że znajduje się tam masowy grób. Polak powiedział mi, że dziś rano rozstrzelano wszystkich chorych i tam pogrzebano. „Jeśli twoje życie i życie twojego dziecka są ci miłe, idź już stąd. Tu wszędzie roi się od gestapo”.

„Już mi jest wszystko obojętne” – odpowiedziałam załamana „Już nie chce mi się żyć. Niech mnie rozstrzelają...”.

Rzuciłam się na świeżą ziemię, od której biło jeszcze ciepło, jakby ciała leżące w niej jeszcze nie ostygły. Długo, bardzo długo płakałam. Także moja córeczka płakała i jeszcze długi czas nie mogła się uspokoić.

Wrócić do getta? Nie było po co. Tego dnia zgładzono także falenickie getto. Mój ojciec Awigdor Bakalarz, moja siostra Szejndl z mężem Szlojme i ich ośmioletnia córeczka Elka-Necha, mój starszy brat Josl z trzyletnim synkiem Jankele zostali wyprowadzeni wraz z innymi Żydami. Tylko moja szwagierka i jej rodzina zginęli później – w warszawskim getcie. Mój młodszy brat Alter, który też pracował w obozie w Wilanowie, uratował się. Mieszka dziś w Szwecji.

5.

Już wcześniej wiedziałam, na podstawie różnych pogłosek, że to, co dzieje się z polskimi Żydami, dotyczy jedynie obszaru tzw. Generalnego Gubernatorstwa. Natomiast Żydzi, którzy pozostali na terenach wcielonych do Trzeciej Rzeszy, wiedli stosunkowo spokojne życie. Mówiono, że w getcie zambrowskim Żydzi żyją we względnej wolności i co najważniejsze, nie grozi im zagłada.

Z małym dzieckiem na ręku wyruszyłam do Zambrowa pociągiem, furmanką, ale głównie pieszo. Na granicy dzielącej Gubernię od Rzeszy gromadziły się dziesiątki szmuglujących chłopów. Myślałam, że i ja przez nich również wpadnę. Udało mi się jednak wykręcić od przeszukania przez niemiecką żandarmerię.

Na początku września, wieczorem, po kilku dniach wędrówki, przybyłam do getta zambrowskiego. Pierwsze drzwi, do których zapukałam, otworzyła mi samotna, starsza kobieta, ale niestety, nie chciała przepuścić mnie przez próg. Wysłała mnie do Judenratu. Również tam nie chciano słyszeć o pozwoleniu mi na zatrzymanie się w getcie. Powiedzieli wprost, że przyjmując Żyda z Guberni ściągają na siebie nieszczęście...

Nie mając innego wyjścia postanowiłam wędrować dalej. Ale dokąd?

Granicę getta zambrowskiego stanowiła rzeczka. Miejsce to nie było strzeżone. Przechodząc na drugą stronę, napotkałam na starszego chłopca i zapytałam o drogę do najbliższej wsi. Zaczął mnie wypytywać, po co chcę iść na wieś i czy mam tam kogoś. Wprost powiedziałam mu, że chcę znaleźć pracę w gospodarstwie. Staruszek bez wahania zadeklarował gotowość zatrudnienia mnie u siebie i od razu chciał mnie wziąć na stojącą nieopodal furę. Zasiedliśmy na wozie i z drzeniem w sercu, które wyrażało zarazem nadzieję i strach, przyjechaliśmy do wsi Grzymały położonej 5 kilometrów od Zambrowa. Stara chłopka bardzo ucieszyła się na nasz widok. Mogliśmy się wykąpać i najeść do syta. Postanowili, że będę pomagać w zbieraniu kartofli.

Teraz zostałam chłopką w pełnym znaczeniu tego słowa, wykonywałam najcięższe prace w polu, w ogrodzie, w stajni i na podwórzu od wschodu do zachodu słońca. Wszędzie zabierałam ze sobą córeczkę, nie chciałam zostawić jej pod opieką obcych, nieznanym ludzi.

6.

Dwa miesiące później przyszedł do chłopca sołtys i powiedział, że każdy musi się zaopatrzyć w oficjalny niemiecki dokument – kenkartę. W tym celu trzeba jechać do Zambrowa, gdzie dokumenty te wydaje specjalna komisja. Powiedziałam sołtysowi, że kiedy opuszczałam Warszawę, nie wydawano jeszcze żadnych kenkart i komisja w Zambrowie nie uwierzy mi jako obcej bez żadnych dokumentów. Radził mi wcześniej rano wyruszyć do Zambrowa, a on sam dogoni mnie po drodze na rowerze i razem staniemy przed komisją. Jest gotów zaświadczyć, że mnie zna, wie gdzie pracuję itd. Myślałam sobie, że kto wie, czy nie jest to pułapka sołtysa, żeby się mnie pozbyć. Ale nie miałam innego wyjścia. Tym razem zostawiłam dziecko u chłopca. Gdy się żegnałam przez głowę przemykały mi czarne myśli, czy nie widzę swojego dziecka po raz ostatni. Pojechałam do miasta po kenkartę.

Komisja zasiadała w budynku zambrowskiego gimnazjum. Przed wydaniem dokumentu każdego przesłuchiowano. W drodze do Zambrowa powtarzałam sobie, że moja córka nazywa się Zosia, a na nazwisko mam Zachcińska. Jako że mój błąp. ojciec miał na imię Awigdor, podam jego imię jako Wiktor. Postanowiłam sobie też, że nie przyznam się, że rozumiem po niemiecku i w ten sposób nie zorientują się, że jestem Żydówką.

Komisarz długo mnie wypytywał, ale pomogła rekomendacja od sołtysa i jego zapewnienie, że już od dawna pracuję u Franciszka Tyszki. Różni urzędnicy podczas odbierania odcisków palców, mierzenia wzrostu i przeprowadzania innych formalności nie przestawali świdrować mnie oczami i podejrzliwie patrzeć na każdy ruch i odpowiedź. Pomyślałam sobie, że człowiek jest jednak twardszy niż stal, skoro wyszłam stamtąd żywa i nie załamalam się. W końcu dostałam prawdziwą kenkartę, podczas gdy wielu na moim miejscu dałoby duże pieniądze za taki dokument, nawet za fałszywy...

Na ulicy wyjęłam kenkartę i przyglądałam się jej. Naprzeciw mnie szli Niemiec i Polak. Polak powiedział: „To jest Żydówka!” Niemiec wyrwał mi kenkartę, zobaczył świeży tusz pieczętki i oddał mi dokument, mówiąc do Polaka: „Głupi jesteś, ona z twoich, Polka...”

7.

Jako że dokument został wydany bez fotografii, dwa tygodnie później wyszło nowe zarządzenie: znowu trzeba stawić się przed komisją, ale ze zdjęciem, aby wkleili je do dokumentu. Było to robione w celu „zabezpieczenia” właściciela dokumentu, aby podejrzane osoby nie mogły posługiwać się cudzą kenkartą. W tamtych czasach wiadomości bardzo szybko się rozchodziły i do mojej wsi dotarły wieści o aresztowaniach, zsyłkach, a nawet rozstrzeliwaniach tych, u których Niemcy znaleźli jakieś nieprawidłowości przy wydawaniu

dokumentów. Postanowiłam pozostawić moją kenkartę bez zdjęcia, bo ryzyko było naprawdę duże. Oznaczało to jednocześnie konieczność opuszczenia dobrego chłopa, u którego znalazłam z dzieckiem schronienie i kawałek chleba. Tymczasem doszło do innego zdarzenia, przez które musiałam rozstać się z moimi wybawcami.

Miałam zwyczaj mówienia przez sen. Pewnego poranka, zaraz po przebudzeniu, bez ceremonii mówi do mnie chłop: „Pani świergotała po żydowsku przez sen. Pani jest Żydówką!” Odważnie i bezczelnie odpowiedziałam, że się mnie czepia. I w ogóle jak śmie mnie o to oskarżać, skoro mój brat jest księdzem. Nie zmieszał się jednak i cynicznie odpowiedział: „Znamy się na tym...”

Nie miałam innego wyjścia i musiałam odejść. Było to zimą, śnieg po kolana. Po czterech miesiącach względnego spokoju znowu zaczęła się poniewierka. Dokąd iść? Biorę dziecko na ręce, wkładam stópki [dziecka] pod cienki gabardynowy płaszcz, który nie był w stanie ogrzać nawet mnie i wyruszam w drogę. Biegnie za mną trzynastoletnia Teresa, córka Franciszka Tyszki, która przez cały mój pobyt w gospodarstwie okazywała wiele ciepła i przywiązania do mnie i do dziecka. Nazywałam tę dziewczynkę „świętą Teresą”, bo zachowywała się wobec nas jak święta. Teresa, sama ubrana w letnią sukienkę, zatrzymuje nas drżąc z zimna, dzwoni zębami i prosi nas: „Nie odchodźcie, będę wam przynosić chleb...”. Złapałam dziewczynkę, przytuliłam ją do siebie, pocałowałam i powiedziałam tylko: „Moja święta Tereso, dziękuję ci z całego serca. Mam do ciebie jedną prośbę, naucz mnie pacierza.”

Stoimy we trzy na mrozie, drżymy z zimna i wzruszenia, a Teresa próbuje ze mną powtarzać, słowo po słowie, chrześcijańską modlitwę, która ma udowodnić, że nie jestem Żydówką. Wiele z tej nauki nie zostało mi wtedy w głowie...

Tak zaczęła się poniewierka, z jednego miejsca na drugie. I tak przez dziesięć miesięcy. Nigdzie nie spędziłam dwóch nocy po kolei. Źli ludzie, jak złe psy, przeganiali nas i ścigali. Byli też dobrzy ludzie i łagodne psy. Wpuszczali, pozwalali przenocować w stajni czy piwnicy, najeść się. W końcu dotarłam do wsi Łuniewo, do chłopa Krasińskiego, u którego pracowałam całe lato 1943 roku.

8.

Zauważyłam, że podczas kolacji człowiek ten nie zapala lampy i ktoś obcy jest stałym gościem przy stole. Słyszałam też często przytłumione głosy dochodzące z piwnicy, zwłaszcza nocą, kiedy wokół panowała cisza. Byłam pewna, że Krasiński ukrywa Żydów, ale nie chce, żebym o tym wiedziała, uważając najwyraźniej, że jestem prawdziwą chrześcijanką... Ja natomiast bałam się, że właśnie dlatego, że w jednym miejscu jest tylu Żydów, niebezpieczeństwo jest większe, więc odeszłam do pobliskiej wsi Łuniewo Wielkie, do chłopa Łuniewskiego.

Był to zły człowiek, o morderczych instynktach, które wykazywał względem swojej szlachetnej żony i dwójki dzieci. Jako że nie miał żadnych robotników, bo całą młodzież

wywieziono na roboty do Niemiec, zgodził się wziąć mnie z dzieckiem na swoje gospodarstwo. Byłam gotowa znieść wszystkie jego wygórowane żądania, pracując na roli, byle tylko być bezpieczną. Tu byliśmy całe dziesięć miesięcy.

Pewnego sierpniowego dnia 1944 roku sołtys przyniósł niemieckie ulotki, w których wzywano polską ludność do stawienia oporu bolszewickim bandom (tzn. Armii Czerwonej), które pojawiły się już w Łomżyńskim, bo niszczą one wszystko i wszystkich, palą żywy inwentarz, podpalają pola i zsyłają chłopów na Sybir. A co najważniejsze: sołtys domaga się od wsi 35 ludzi jako „kontyngentu” na dwa tygodnie pracy do kopania okopów w Łomży.

Mój gospodarz nie myśląc długo, gotów był dać mi jedzenia na dwa tygodnie, zostawić córeczkę u siebie i wysłać mnie, zamiast siebie samego, do kopania okopów. Zebrałam się wtedy na odwagę i wygłosiłam przed nim patriotyczną mowę tak, że zrezygnował z całego planu. Kategoriecznym tonem powiedziałam, że jako polska patriotka nie pójdę służyć Niemcom, zwłaszcza teraz, kiedy ponieśli tak druzgocącą klęskę i uciekają.

Chłop przejął się moimi słowami, próbował mnie uspokoić i powiedział, że wynajmie kogoś innego na swoje miejsce. Nie chciałam już u niego być, wzięłam chleb i z dzieckiem odeszłam do Ciechanowca, do krewnego Łuniewskiego, starego szewca. Powiedziałam mu, że chcę iść do Brańska, do rodziny. Jako że na głównych drogach było teraz niebezpiecznie, chciałam, żeby mi powiedział, jak można tam dotrzeć przez wsie i polnymi drogami. Szewc dokładnie wyliczył wsie, przez które będę mogła dojść do Brańska. Znajomość miejscowości i twierdzenie, że chcę odnaleźć rodzinę, bardzo pomogło w podróży, odsuwając ode mnie podejrzenia.

9.

Wędrując tak, dotarłam do wioski Wyszonki, znajdującej się w sumie 3 kilometry od frontu. Pociski, wybuchy i kule zapędziły mieszkańców do piwnic. Było tam jednak bardzo ciasno i duszno. Poza tym miejscowi niechętnie patrzyli na obcych zajmujących miejsce w kryjówkach. Wysłałam z piwnicy i poszłam do chałupy. Przez okno widzieliśmy kościół naprzeciwko, do którego przyjechali Niemcy, weszli do środka i po kilku minutach wyszli. Przy oknie stali jeszcze dwaj uchodźcy, stary polski felczer z córką. Widząc, jak Niemcy odjeżdżają spod kościoła, instynktownie zabrałam dziecko i uciekałam do piwnicy. Nagle dał się słyszeć straszliwy trzask i wybuch tak wielki, że kawałki szyby z roztrzaskanego okna trafiły felczera w oczy, bo nie uciekł na czas do piwnicy. Pozostał ślepcem.

Nasze cierpienia nie trwały już długo. O piątej nad ranem usłyszeliśmy czołgi i rozmowy w języku rosyjskim, ale myśleliśmy, że to własowcy, rosyjscy zdrajcy, którzy służyli Niemcom. Nadal baliśmy się wyjść z kryjówek. W końcu wyszliśmy z piwnicy. Tak, wyzwoliciele już są! Biegnę z córeczką do ogrodu, zrywam kwiaty i obrzucam nimi maszerujących żołnierzy. Patrzymy na zmęczonych żołnierzy, oczy szukają znajomej twarzy, może w szeregach znajdzie

się krewny, przyjaciel. Niestety, ani jednego znajomego Żyda. Dopiero wtedy, w chwili oswobodzenia, poczułam, jak jestem osamotniona. Byłyśmy same na świecie. Hitler wypełnił zbrodniczą misję. Stałyśmy tak, dwie żydowskie sieroty, stale szukając wzrokiem znajomej twarzy...

10.

Pojechałyśmy do Bielska, potem w 1945 roku wywieziono nas do Rosji, a w 1946 wróciłam do Łodzi. Tu spotkałam kobietę z Falenicy, która przekazała mi pozdrowienia od brata, mieszkającego w Warszawie. Wielką radość sprawiło nam ponowne spotkanie. Ale nasze drogi rozeszły się. On pojechał do Szwecji, ja postanowiłam wyemigrować do Ziemi Izraela. Po dziesięciu miesiącach pobytu na przeklętej niemieckiej ziemi dotarłam z dzieckiem do Ziemi Izraela (1 września 1947 roku).

Na statku płynącym do portu w Hajfie spotkałam kobietę, która znajdowała się w grupie Żydów ukrywających się u Krasińskiego w Łuniewie. Wszyscy zostali uratowani. Powiedziała mi, że wszyscy podejrzewali, że jestem Żydówką... Teraz los zetknął nas obie na jednym statku, płynącym do państwa żydowskiego...

Michalin – baza żydowskich partyzantów.

Prof. B. Mark

Podwarszawskie gminy były w tragicznych czasach okupacji hitlerowskiej miejscem schronienia dla wielu setek uchodźców z getta warszawskiego i innych miejscowości, a także w pewnym sensie bazą dla żydowskich partyzantów. Zrozumiałe jest, że zarówno dla cywilnych żydowskich uchodźców, jak i dla pragnącej walczyć żydowskiej młodzieży, była to baza bardzo niepewna, pełna zewnętrznych i wewnętrznych zagrożeń. Dokładna liczba ukrywających się Żydów i partyzantów nie jest znana i zdaje się, że nigdy nie zostanie poznana. Zdecydowana większość tych Żydów zginęła z rąk niemieckiej żandarmerii i SS, a nierzadko również z rąk „miejscowych” morderców, tzw. folksdojczów, a także polskich faszystów, którzy częstokroć nosili mundury „bojowników leśnych” z symbolem świętej Maryi na piersi. Ci miejscowi „faszyści” i chuligani prześladowali i mordowali nie tylko Żydów, ale również polskich antyfaszystów, komunistów, socjalistów i innych zdeterminowanych bojowników przeciwko hitlerowskiemu okupantowi. Było wśród nich nawet kilku renegatów z dawnego obozu lewicowego.

Wśród tych, którzy udzielali Żydom schronienia, znajdowali się tacy, którzy robili to z pobudek materialnych. Byli jednak również tacy, którzy kierowali się motywami ideologicznymi albo religijnymi, wśród nich nawet kilku księży i zakonnice, które, pomagając żydowskim dzieciom, musiały kryć się przed innymi siostrami, u których fanatyzm religijny szedł w parze z rasizmem i nienawiścią do Żydów.

W tak różnorodnym, a czasami sprzecznym i pełnym niebezpieczeństw otoczeniu, wśród rzadkich lasków na „linii”, w piwnicach, na strychach, w stodołach okolicznych willi i chat, nierzadko pod samym nosem nazistów i folksdojców, ukrywało się wiele żydowskich rodzin. Były przypadki, kiedy tragizm przeplatał się z groteską, kiedy jedna żydowska rodzina drżała ze strachu przed inną, myśląc, że to chrześcijanie. Tak na przykład opowiadał mi pewien Żyd, że siedząc ukryty w zamkniętym pokoju u pewnego znajomego chrześcijanina w Michalinie, stale drżał, słysząc w przylegającym pokoju rozmowy po polsku. Był pewien, że to nieznanemu Polacy i bał się, aby go nie odkryli. Pewnego razu jednak usłyszał z owego pokoju głębokie, przygnębione westchnienie. Takie westchnienie mogło się wyrwać jedynie z serca równie prześladowanego człowieka, Żyda, kryło się w nim tak wiele smutku i rozpacz. Mojemu znajomemu nagle zrobiło się lżej na sercu. I rzeczywiście w pokoju za ścianą również byli ukryci Żydzi, starsze małżeństwo.

Niemiecka policja wiedziała o tym, że wielu Żydów było ukrytych w kryjówkach na linii Michalin-Falenica-Otwock. Świadczą o tym zarówno dokumenty niemieckie, jak i raporty polskiego podziemia. Niemcy jednak początkowo niewiele wiedzieli o tym, że w okolicznych lasach znajdowali się również żydowscy mściciele, żydowscy partyzanci. Większość z nich pochodziła z getta warszawskiego, a jedna grupa nawet z szeregów powstańców. Właśnie o jej tragicznym końcu chcę tu opowiedzieć.

Jak wiadomo, w powstaniu w getcie warszawskim walczyły dwie żydowskie grupy bojowe: główny ciężar powstania spoczywał na barkach Żydowskiej Organizacji Bojowej, która składała się z grup bojowych Ha-Szomer ha-Cair („Młody Strażnik”), Droru („Wolność”), Polskiej Partii Robotniczej (komuniści), Bundu, Poalej Syjon¹⁹⁹ Lewica i Prawica, Akiba²⁰⁰, Ha-Noar Ha-Cijoni²⁰¹. Jednocześnie walczył również Żydowski Związek Wojskowy, w którego szeregach znajdowali się głównie bejtarowcy ale również zwykli Żydzi, młodzież religijna, a także pojedynczy komuniści i szomrowie²⁰², którzy z takich czy innych powodów, bądź przypadkiem znaleźli się w Związku Wojskowym, a nie w Organizacji Bojowej. Grupy bojowe Żydowskiego Związku Wojskowego zajęły pozycje bojowe głównie w budynkach na rogu Nalewek i Muranowskiej, gdzie wywiesili dwie flagi: biało-niebieską i biało-czerwoną i walczyli przeciwko Niemcom i ich sługusom przez dwa dni. Kiedy Niemcy zwyciężyli, grupa powstańców w liczbie kilkudziesięciu chłopców i dziewcząt, przedarła się przez wcześniej

¹⁹⁹ Poalej Syjon (z hebr. Robotnicy Syjonu) – ruch robotniczy, łączący w swojej ideologii hasła syjonistyczne i socjalistyczne.

²⁰⁰ Agudat ha-Noar ha-Iwri „Akiba” (z hebr. Związek Młodzieży Hebrajskiej „Akiba”) – młodzieżowa niesocjalistyczna organizacja syjonistyczna odwołująca się do metody skautowej, związana z umiarkowanym skrzydłem ogólnego syjonizmu.

²⁰¹ Ha-Noar ha-Cijoni (z hebr. Młodzież Syjonistyczna) – młodzieżowa organizacja syjonistyczna związana z radykalnym skrzydłem ogólnego syjonizmu, odwołująca się do metody skautowej.

²⁰² Szomrowie – członkowie organizacji Haszomer Hacair.

przygotowany tunel na aryjską stronę placu Muranowskiego, a stamtąd została wyprowadzona w chrześcijańskich trumnach przez sojuszniczą grupę polskich bojowników pod dowództwem kapitana Henryka Iwańskiego do Michalina, gdzie czekała na nich opuszczona willa w lesie.

W wyprowadzonej grupie byli ciężko i lekko ranni z walk w getcie. Wszyscy wyczerpani i zmęczeni, ale wszyscy trzymali w ręku broń – karabiny, granaty i butelki z benzyną, ponieważ ich celem i dążeniem nie było ukrywanie się, ale szukanie możliwości wzięcia udziału w walkach partyzanckich i kontynuowanie walki, która została rozpoczęta w getcie. Polska grupa, która ich wyprowadziła, wróciła do Warszawy, aby 27 kwietnia 1943 stoczyć słynną bitwę na placu Muranowskim razem z pozostałą na granicy getta grupą ŻZW. O bitwie tej opowiada w swoim raporcie Jürgen Stroop, dowódca operacji likwidacyjnej powstania i ostateczny kat getta warszawskiego.

Trzech ze wspomnianej grupy Polaków, którzy należeli do zwolenników gen. Sikorskiego, żyje do dziś w Warszawie.

A co w międzyczasie stało się z żydowską grupą bojową, która ukryła się w leśnej willi w Michalinie?

Ludzie ci położyli się na spoczynek i zaopiekowali się rannymi kolegami, czekając na łącznika, który miał nawiązać kontakt z większą grupą partyzancką, znajdującą się w puszczy kampinoskiej. Ale zanim zjawił się łącznik, willa została nagle otoczona przez polską granatową policję, za którą posuwał się naprzód oddział niemieckiej żandarmerii.

Jak się później okazało, jeden ze wspomnianej grupy Polaków, którzy pomagali żydowskim bojownikom wydostać się z placu Muranowskiego do Michalina, był prowokatorem. Natychmiast powiadomił falenicki posterunek policji o tym, gdzie znajdują się żydowscy bojownicy.

Pomimo straszliwego zmęczenia i kilku rannych, żydowscy bojownicy stawili bohaterski opór. W środku nocy 22 kwietnia 1943 nad lasami Michalina niosło się echo silnej strzelaniny. W nierównej walce zginęła cała grupa powstańców. Komendant miejscowego posterunku żandarmerii natychmiast zameldował niemieckiej centrali policyjnej w Warszawie o „zwycięstwie”.

Ukryci w okolicy Żydzi przeżyli noc pełną strachu. Potem zaległa martwa cisza.

Jednak kilka miesięcy później w lasach w okolicy Michalina znowu zaczęli się gromadzić żydowscy partyzanci. Z czasem ich liczba sięgnęła ponad setki ludzi. Nie posiadamy żadnych dokładnych wiadomości o ich życiu i działalności. Wiadomo jedynie, że na ich czele stał młody chłopak z warszawskiego getta, który przed wojną obracał się w kręgach młodzieży

bundowskiej i pepeesowskiej. Grupa ta przeprowadziła kilka aktów dywersji przeciwko niemieckim pociągom i organizowała ochronę nad częścią ukrywających się Żydów.

Również los tej grupy był tragiczny. Przez cały ten czas miejscowe i okoliczne polskie organizacje podziemne tolerowały grupę żydowskich partyzantów, którzy unikali mieszania się w wewnętrzne konflikty polskiego podziemia politycznego. Ale żydowska grupa partyzancka była solą w oku miejscowej „podziemnej” faszystowskiej organizacji NSZ, której główną troską było uczynienie Polski wolnej od Żydów i zwalczanie polskiego obozu lewicowego. Kiedy w roku 1944 zbliżał się front i kwestia wyzwolenia okolicy przez Armię Czerwoną stała się bardzo aktualna, NSZ²⁰³-owcy wykorzystali panujące zamieszanie i dobrze uzbrojonymi siłami zaatakowali żydowskich partyzantów. Po krótkiej i zacieklej walce wymordowali żydowskich partyzantów co do jednego.

W ten sposób żydowskim partyzantom nie było dane zrealizować swojego marzenia o wmaszerowaniu z bronią w rękę i wyzwoleniu Michalina i Falenicy.

Tym samym ziemia w okolicach Michalina jest nie tylko zbrukana niewinną krwią żydowskich męczenników, ale również jest terenem bohaterskich walk żydowskich partyzantów.

Umieśćmy te dwie bohaterskie i tragiczne bitwy żydowskich partyzantów w Michalinie w panteonie bohaterstwa naszego ciężko doświadczonego narodu.

Pierwszy dzień wolności.

Chaim Icel Goldsztajn, Paryż²⁰⁴

Poniższe linijki chcę poświęcić pamięci wymordowanych Żydów z Falenicy, która podzieliła los wszystkich żydowskich miast i miasteczek w Polsce. Niechaj również przyszłe pokolenia nie zapomną i nie pozwolą zapomnieć, żeby to nigdy się nie powtórzyło.

*

Było to 7 stycznia 1945 roku²⁰⁵. Tego dnia Armia Czerwona wyzwoliła Warszawę, a ja wyszedłem z ukrycia. Miasto leżało w gruzach, ulice getta zniknęły z powierzchni ziemi. Po ostatnim powstaniu Niemcy zburzyli też znaczną część Warszawy.

Biały, iskrzący się śnieg pokrywał góry gruzów i cegieł, pozostałości po dawnych warszawskich ulicach. Pojedyncze domy, te częściowo zburzone, podziurawione i te

²⁰³ NSZ (Narodowe Siły Zbrojne) – polska konspiracyjna organizacja wojskowa obozu narodowego działająca w latach 1942–1947. Podczas okupacji niemieckiej walczyła z Niemcami i zwalczała polskie formacje komunistyczne.

²⁰⁴ Autor książki *Siedmiu w bunkrze* (przyp. redaktora oryginału). Wydana przez Jidisz Buch w Warszawie, 1961. (przypis tłumacza)

²⁰⁵ To było 17 stycznia.

obrócone w ruiny, były jak zmarli stojący w białych całunach. Świadczyły o tym, że było tu kiedyś miasto i żyli ludzie.

Taki był pierwszy dzień, kiedy to po tylu latach katongi w obozach i bunkrach, po udziale w powstaniach, stąpałem po białym śniegu i wdychałem powietrze jako wolny człowiek.

Wszystko we mnie rwało się do wolności. Czułem się jak ptak, którego wypuszczono z klatki. Chciało się frunąć. Rozejrzałem się wokoło i ujrzałem, że jestem sam. Tak, idę sam, bez strażnika z karabinem. Już zapomniałem, co to znaczy wolność. Nie zauważyłem, że stąпам po gruzach, a pod nimi leżą moi bliscy i najdrożsi. Instynktowny krzyk ku wolności natychmiast został we mnie zduszony. Wewnętrzne echo powtarzało: Człowieku, jesteś wolny, ale niewielu z twojej rodziny dożyło tej chwili, abys mógł cieszyć się z nimi. Tu, pod gruzami, leżą ci, którzy chcieliby cię teraz objąć. Moja matka powinna mnie teraz ucałować. Ze łzami w oczach pytałyby: „gdzie byłeś tak długo, moje dziecko?”. Ojciec wzięłby moją głowę w swoje ręce i błogosławił. Siostra i dzieci mocno by mnie objęli, a żona położyłaby nieśmiało głowę na mojej piersi i łagodnie patrzyła w oczy. Wyzwolony, uwolniony wzięłbym swoje dzieci na ręce, przytulił mocno do serca i tańczył z radości.

Nie dostąpię tego szczęścia. Wszyscy oni zostali zamordowani w gettach żydowskich miast i miasteczek. Leżą gdzieś w grobach rozsianych na drogach. Powietrze, którym oddycham, jest ich jednak pełne. Dymy z kominów wielkich krematoriów rozniosły ich prochy na setki kilometrów.

Rozejrzałem się na wszystkie strony, ale dziwne, nie zląkłem się tego wewnętrznego głosu. Nie było w nim żadnej pretensji, o nie. Raczej prośba. Przemawiał do mnie litościwie, jak gdyby nie chciał mi przeszkadzać w cieszeniu się z bycia wolnym. Jednocześnie jednak prosił, by nie zapomnieć o tych, którzy tego nie dożyli.

Nagle zacząłem jakby drżeć. Nogi, które wcześniej były tak lekkie, teraz skamieniały. Oparłem się o jakiś zrujnowany dom i zakryłem uszy. Bałem się tego głosu, który towarzyszył mi cały czas. Nie byłem w stanie bronić się przed nim ani się kłócić. Szczęście, które rozlało się po całej mojej duszy, nie było mi pisane na długo. Byłem jak gdyby z powrotem w Auschwitz, znowu tocząc walkę ze śmiercią.

Jak dzikie psy wyrwały się wspomnienia, jedno po drugim. Widzę siebie w długim szeregu obdartych, na wpół nagich ludzi. Wychudzone ciała, opuchnięte nogi. Esesmani²⁰⁶ i kapo²⁰⁷ z grubymi kijami w rękach biją po nagich ciałach i poganiają: „Schneller! Schneller!”²⁰⁸.

²⁰⁶ Członkowie paramilitarnej niemieckiej formacji nazistowskiej, podległej Narodowosocjalistycznej Niemieckiej Partii Robotników (NSDAP), którą w 1947 uznano za organizację zbrodniczą.

²⁰⁷ Kapo – oznaczenie funkcji pełnionej przez więźniów w niemieckich obozach koncentracyjnych. Kapo, nadzorca komanda, cieszył się wieloma przywilejami i był często pospolitym kryminalistą.

²⁰⁸ Z niem. Szybciej, szybciej!

Selekcja. Naprzeciwko nas krematoria, kłęby gęstego dymu z kominów. Niedaleko tego straszego widoku, na początku szeregu, stoi stolik. Dwaj esesmani robią selekcję, wybierają – kto na śmierć, kto będzie się męczył dalej. Za każdym razem, kiedy ktoś do nich podchodzi, wysilam wzrok, chcę zobaczyć, kto z moich bliskich stoi teraz przed decydującą chwilą. Widzę, jak esesman popycha na bok, na śmierć, dziewiętnastoletniego Chaima. Kolejny w szeregu jest Josele. Obu znałem jeszcze sprzed wojny. Razem walczyliśmy w Hiszpanii. Potem spotkałem ich w Paryżu. Zanim zacząłem dalej snuć nić wspomnień, widzę przy stoliku samego siebie. Esesman odpycha mnie na stronę, z powrotem na blok. Na razie śmierć odroczone – odezwało się coś we mnie – ale na jak długo? Jakże oszołomiony i przybity wtedy byłem, nie zdołałem nawet kiwnąć głową i pożegnać się z moimi ukochanymi i bliskimi.

Znowu jestem na bloku. Duszący ból. Nie ma już łez. Żadnych łez, aby opłakiwać tych wszystkich bliskich, którzy niedługo zamienią się w dym...

Oto mam przed oczyma nowy obraz: niedzielne popołudnie, rok 1943. Początek wiosny. Jasny dzień. Słońce przedziera się przez drut kolczasty, rzuca promienie na ciała-szkielety. Chodzące szkielety, z których wiele wie, że cieszą się tym ciepłem po raz ostatni.

Leżę na zewnątrz, przed blokiem. Łapczywie pochłaniam światło i ciepło. Niedaleko, naprzeciw, jest ogrodzenie z drutów, nad nim wieżyczka. Na górze siedzi strażnik, jego wzrok skierowany jest na obóz, w stronę baraków i ogrodzenia, na wypadek, gdyby ktokolwiek zbliżył się do niego i próbował przejść. Pomyślałem sobie wtedy, że również ten strażnik wygrzewa się na słońcu i cieszy się bożym światłem.

Zaraz po drugiej stronie drutów ciągnie się droga prowadząca do komór gazowych. Wytyżam wzrok i widzę na tej drodze wóz z wielkimi, czerwonymi krzyżami namalowanymi ze wszystkich stron. Wóz wraca spod komór gazowych. To przypomina, że trwa akcja, znowu wiozą transport. Piec w krematorium pracuje nawet w dni świąteczne.

Odwracam twarz w drugą stronę, jak gdybym bał się napotkać spojrzenia tych, których teraz tam wiozą. Z pewnością spojrzenia śmiertelnie wystraszonych ludzi będą pytać: dokąd nas wiozą?

Obok mnie leży Żyd z mojego bloku. Nazywają go Szolem. Mówiono, że był rabinem w małym miasteczku. Nie wiem, ile w tym prawdy, ale rzeczywiście był bardzo pobożny. Żadnego dnia nie pominął modlitw, które znał na pamięć. Był bardzo skrupulatny zwłaszcza w przestrzeganiu micw. Sprzeciwiał się profanacji Tory i imienia Bożego. Na pytanie, dlaczego Bóg pozwala na takie bestialstwa wobec swoich Żydów – mężczyzn, kobiet, starców i dzieci, zawsze znajdował odpowiedź i pouczał innych. Twierdził, że koniec końców Bóg zlituje się nad Żydami i wybawi ich od wszelkich nieszczęść.

Szołem chudł z dnia na dzień, słabł i ledwo trzymał się na nogach. Leży teraz obok mnie i wygrzewa się na słońcu. Również jego wystające z oczodołów oczy patrzą na drugą stronę drutu, a usta szepczą coś niezrozumiale.

Wtem szybko usiadł, złapał mnie za rękę i zawołał: „Patrz!” Przestraszyłem się i odwróciłem głowę w tamtą stronę. Całkiem skamieniałem. Takiego obrazu sam diabeł by nie wymyślił.

Drogą do krematorium szła duża grupa Żydów, po dwóch w szeregu. Kilka metrów odstępu między jednym a drugim szeregiem. Z obu stron esesmani.

Nie był to długi szereg, kilkadziesiąt rodzin z okolicznych miejscowości, które zgromadzono i prowadzono do krematorium. Kilka dziesiątek rodzin, dziadków, babć, córek, zięciów, synowych, dzieci na rękach matek. Wszyscy objuczeni pakunkami i zawiniątkami, workami i tłumokami. Szli powoli, najwyraźniej wymęczeni długą drogą i zdezorientowani. Pochyleni aż do ziemi z pakunkami na plecach z łątą. Dzieci również ledwie powłóczyły zmęczonymi nóżkami z paczkami pod pachą albo zawiązanymi wokół szyi i kołyszącymi się na wszystkie strony. Gdy nas zauważyły, ich oczka jakby prosiły: pomóżcie nam, nie mamy już siły iść.

Esesmani jednak strzegli ich jak psy i nikomu nie pozwalali podnieść wzroku, czy odwrócić głowy na bok. Ludzie szli spokojnie, w ciszy. W tym spokojnym i cichym marszu było coś z konduktu pogrzebowego. Niechybnie wiedzieli dokąd i po co ich prowadzą. A jeśli nie wiedzieli, to instynktownie przeczuwali, że to ich ostatnia droga.

Odwróciłem głowę do Szolema, który siedział skurczony i drżał. Najwyraźniej nie mógł wypowiedzieć ani słowa więcej, tylko wydać krzyk rozpacz. „Co teraz powiesz, Szolem?” – wyrwało mi się niechcący pytanie. Spojrzał na mnie swoim pełnym smutku wzrokiem i błagalnym głosem odpowiedział: „Czego chcesz ode mnie? Miej litość!” Więcej nie był w stanie powiedzieć. Ukrył twarz w dłoniach i wybuchnął gorzkim płaczem.

Pochód ze skazanymi na śmierć żydowskimi rodzinami zbliżał się. Wstałem i zbierając wszystkie siły, podniosłem również Szolema. Podeszliśmy kilka kroków w stronę szeregu Żydów. Nie zrobiliśmy więcej niż te kilka kroków. Z daleka stały już wachy postenów [wartowników] z bronią maszynową i czekały na nas...

*

Kiedy ocknąłem się z zamyślenia, zaczynało już się ściemniać. Opanowały mnie duszność i drżenie. Poczujęm się osamotniony i opuszczony. Czy rzeczywiście pozostałem tylko ja? Zacząłem szybkim krokiem iść w kierunku zapalających się świateł elektrycznych. Z trudem przedostałem się na Pragę, wyzwoloną już od kilku miesięcy.

W jednym budynku nie pamiętam już na jakiej ulicy, spotkałem Żydów, Komitet Żydowski. Tam po raz pierwszy spotkałem się z innymi Żydami, kobietami i mężczyznami, młodymi

ludźmi, ocalałymi resztkami polskiego żydostwa. Wszyscy zmęczeni, załamani, osamotnieni, jak ja.

Chociaż wyobcowani i nieznajomi, jednak czuli się tu swojsko, ściskali jeden drugiego, zasypywali pytaniami o rodzinę, znajomych, krajan. Wymieniali imiona krewnych i znajomych, spotkaniu z każdym nowoprzybyłym towarzyszył szloch, łzy i westchnienia.

Kiedy tylko otwierały się drzwi, każdy z nas odwracał głowę: szukano, czekano, żywiono nadzieję, że w progu pojawi się ktoś z bliskich, z rodziny.

Na twarzach tych wolnych już ludzi nie widać było cienia radości. W wielkich, pustych pokojach nie było przytulnie. Każdy kładł się w kąciku, cicho płakał, tęsknił i żywił nadzieję. Przywoływał wspomnienia z czasów, kiedy jeszcze było się człowiekiem równym innym, otoczonym rodziną i krewnymi.

Ja również leżałem w kąciku. Głowa bardzo bolała. Łupało w skroniach. Zmęczony, załamany wolny człowiek. Ogrzewałem pamięć wspomnieniami o rodzinie i bliskich, którzy wciąż stali mi przed oczyma. Mój wewnętrzny głos wzywał mnie do czujności i pamięci o tych wszystkich, którzy są pod gruzami.

Nie, ja nie zapomnę. Będę pamiętał i dopominał się o sprawiedliwość dla nich.

Na „linii”.

Dr Ch. Szoskes

(Z książki *Polska 1946. Wrażenia z podróży*, wydanej przez Centralny Związek Żydów Polskich w Argentynie, Buenos Aires 1946).

Potem mój samochód przejeżdża przez Falenicę, niegdyś żydowskie miasteczko pełne chasydów, z drewnianym dworcem, wokół którego panował ruch jak na Times Square albo Piccadilly Circus w Londynie, niemniej o wiele bardziej nerwowy, mniej uporządkowany, z łopoczącymi kapotami, Żydówkami w perukach, niosącymi koszyki, z których kwaczą kaczkę, gdaczą kury... z miednicami pełnymi lepkich odpadków, pokrytych muchami; koszykami bajgli, tuzin za piątaka, chłopakami w czarnych kaszkietach, ubranych w małe tałesy²⁰⁹, których cyces ciągną się aż po złotym piasku... Falenica – letnia stolica rebege z Góry Kalwarii, gdzie byłem świadkiem słynnej ceremonii obrzezania jego najmłodszego syna (sam rebe był już wtedy siedemdziesięcioletkiem, dziś żyje w Jerozolimie). Było to w sobotę. Lasy wokół Falenicy już od piątkowego wieczoru pełne były tysięcy chasydów, którzy zjechali jako goście do ukochanego rebege. Morze bród: białych, rudych, czarnych, brązowych mieszało się

²⁰⁹ Tałes (z jid. szal modlitewny) – używany przez żydowskich mężczyzn min. podczas porannych modlitw. To biały szal ozdobiony poprzecznymi pasami w kolorze niebieskim lub czarnym, zakończony jest nitkami, frędzlami zwanymi cyces.

z rozkoszną zielenią sosen i młodych łąk, gdzie na świeżej trawie leżeli, siedzieli i stali odświętni Żydzi – goście na uroczystości rebege.

Również my przybyliśmy z pobliskiego miasteczka Michalina, aby przyjrzeć się obrzezaniu. Nieżyjący już redaktor „Hajnt”²¹⁰ Abram Goldberg, zamordowany w getcie, pełen temperamentu publicysta Ajnhorn i ja.

Szliśmy dumnie – goście na cudzym ślubie. Było to 20 lat temu, świat był młody, a my weseli i pełni nadziei. Zostaliśmy zatrzymani przez grupę młodych chasydów, czarnobrodych młodzieńców, którzy ostro zaprotestowali przeciw „bezczelności” nowoczesnych, którzy w szabat idą na uroczystość do rebege bez nakryć głowy.

– Co to dla was jest, przedstawienie? Na Boga, cyrk, gdzie idziecie się zabawić? Wracajcie, skąd przyszliście!

Powiedzieli to takim tonem i z tak niedwuznacznym gestem ręki, że zawróciliśmy do naszej willi w Michalinie. Popędliwy „rudzielec” Ajnhorn początkowo próbował nawet protestować, nazywając brodatych chasydów „dzikusami”, ale nic to nie pomogło. Nagle znaleźliśmy się w ludzkim morzu przeciwników, dla których „szabat i rebe” są bezkompromisowo święte. Dla ciekawskich turystów tamtej gorącej soboty nie było w Falenicy miejsca.

Dziś patrzę na tamtą willę, gdzie miała miejsce uroczystość: dwie katolickie zakonnice o pociemniałych, pobożnych twarzach, w szerokich, łopoczących czarnych habitach wychodzą nam naprzeciw, myśląc, że samochód przywiózł gości do nich. Na drzwiach napis: „Dom starców siostr zakonnu najświętszego serca”.

Bzdura! Hipokryzja! Żadne „najświętsze”, żadne „siostry” i z pewnością żadne „serce”! Tu miał miejsce okrutny mord na narodzie, na milionach niewinnych!

A jednak to jest to samo miejsce, te same drzewa i to samo niebo nad nami. Podnoszę do niego oczy i w bolesnym proteście moja dusza łka...

Jadę dalej przez Józefów, Świder, gdzie widziałem radość, młodość i słońce, gdzie cała Warszawa, wolnomyślicielska, chasydzka, arystokratyczna albo mieszczańska, zjeżdżała na lato na daczę, gdzie kojarzono małżeństwa, bawiono się w miłość, za drobne pieniądze inkasowano trochę doczesnego świata życia narodu na wygnaniu. Kto z nas choć raz nie był tu szczęśliwy, nie szybował na skrzydłach nadziei i marzeń? Pamiętam, jak na tej łące pod zielonym płótem dyskutowali żydowscy pisarze. Tu, w pensjonacie „Eugenia”, już prawie w Otwocku, spędzałem weekendy z Kipnisem²¹¹, z Zymrą Zeligfeld [żona Kipnisa], rzeźbiarzem Ostrzegą, odwiedzał nas jako gość dr Jehoszua Gotlib, zawsze trochę

²¹⁰ Hajnt (z jid. Dziś) – warszawski dziennik społeczno-polityczny w jęz. jidysz (1908–1939).

²¹¹ Menachem Kipnis (1878–1942), kantor, etnograf i fotograf, dziennikarz, autor zbiorów ludowych pieśni żydowskich. Przechowały się jego zdjęcia robione w Falenicy.

sceptyczno-cyniczny, à la Dawid Friszman, ale ciepły i szczery, jeśli chodziło o Ziemię Izraela, Jehoszua Propus z „Momentu”²¹² niestrudzenie szukał tu wybranki serca. Szukał może 40 lat, aż w końcu zginął w getcie jako oblubieniec śmierci.

W rogu na werandzie siedzą Z. Segalowicz, stale zakochany w kimś poeta, oraz Josef Tunkel, błazen-filozof, opowiadają sobie historie o niezliczonych zwycięstwach, jakie odnieśli nad kobietami, nad wspaniałymi pięknościami, księżniczkami z tysiąca i jednej nocy... „Niech słucha, kto ma ochotę. Opowiadajcie! I tak mnie, tobie czy im nikt nie uwierzy...”

Kawał historii żydowskich literatów i żydowskiej literatury widziały przez lata białe ściany pensjonatu „Eugenia” w Otwocku. Ubogi żydowski romantyzm, który przeminął w swoich młodych latach. Gdzie znowu rozkwitnie? Może w Lakewood? Wątpię...



Grupa zdemobilizowanych falenickich żołnierzy (1945).

²¹² Der Moment – żydowski dziennik wydawany w jęz. jidysz w Warszawie.